Friend of the Children

Or

Reader adapted to

the Polish schools in America

Przyjaciel Dzieci

— CZYLI —

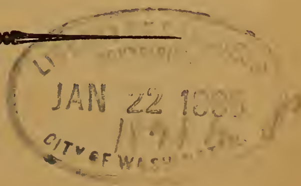
Książka do Czytania,

ZASTOSOWANA

DLA

SZKÓŁ POLSKICH W AMERYCE.

W. DYNIEWICZ, WYDAWCA.



CHICAGO, ILLINOIS.
DRUKIEM I NAKŁADEM WŁADYSŁAWA DYNIEWICZA,
1884.

Część pierwsza.

Oddział pierwszy.

Czytanie okresów, czyli zdań.

I. Zdania proste, czyli pojedyńcze.

Zdania gołe.

1.

Człowiek myśli. Bóg włada. Zgoda buduje. Niezgoda rujnuje. Choroba osłabia. Odpoczynek pokrzepia. — Rośliny rosną. Ptaki latają. Robaki pełzają. Zwierzęta czują. Ludzie umierają.—Słońce świeci. Woda płynie. Róża pachnie. Koń rży. Bydło ryczy. Słowik śpiewa. Ryba pływa. Jeż sapi. Żołnierz walczy. Ogień parzy. Wiatr wieje. Nauczyciel uczy. Uczniowie uczą się. Kruki krakają. Kury gdaczą.— Bóg błogosławi. Chrystus nauczał. Oszczędny wzniesie się. Rozrzutny zmarnieje. — Pilny pracuje. Leniwy próżnuje. Dobre trwa. Złe zniknie. Nikczemność upadla. Przystoiność podoba się. Pijaństwo niszczy. Łakomstwo szkodzi. —Żyję. Mży. Grzmi. Błyska się.

2.

Cukier jest słodki. Ocet jest kwaśny. Kreda jest biała. Złoto jest żółte. Krew jest czerwona. Węgiel jest czarny. Trawa jest zielona. Kamień jest twardy. Żelazo jest ciężkie. Koło jest okrągłe. — Ludzie są śmiertelni. Psy są wierne. Zające są lękliwe. Lis jest chytry. Mędrzec jest przezorny. Niebo jest wspaniałe. Bóg jest wszechmocny.

3.

(Ja) Jestem młody. (Ty) Jesteś zdrów. (On) Jest chory. (Ona) jest miłosierna. (Ono) Jest niespokojne. (My) Jesteśmy weseli. (Wy) Jesteście pilni. (Oni) Są nieostrożni. (One) Są ugrzecznione. — Byłem chory. Była młoda. Było małe. Byłeś nieuważny. Był szczęśliwy. Byliśmy nabożni. Byliście głodni. Byli zazdrośni. Były skromne. — Będę się uczył. Będzie przędła. Będzie płakało. Będziesz pisał. Będziesz czytała. Będziesz się bawiło. Będziesz się modlił. Będzie śpiewała. Będzie roztropną. Będzie grzmiało. Rosnąć będzie. — (Ja) Czytam. Myślę. Uczę się. (On) Czyta. Myśli. Uczy się. (Ty) Czytasz. Myślisz. Uczysz się. (My) Czytamy. Myślimy. Uczymy się. (Oni) Czytają. Myślą. Uczą się. (Wy) Czytacie. Myślicie. Uczycie się. Czytać.

Myśleć. Uczyć się. Czytaj! Ucz się!

4.

Bóg jest duchem. Człowiek jest stworzeniem. Drzewo jest rośliną. Róża jest kwiatkiem. Wierzba jest drzewem. Słoń jest zwierzęciem. Pokrzywa jest zielskiem. Szewc jest rzemieślnikiem. Szabla jest bronią. Miska jest naczyniem. Stół jest sprzętem. Krasicki był rymotwórcą. Napoleon był cesarzem. Prusy są państwem. Berlin jest miastem. Wisła jest rzeką. Aniołowie są duchami. Poganie są bałwochwalcami. — Kraść jest grzechem. Modlić się jest cnotą. Łakomstwo jest przywarą. Szczerość jest przymiotem.

5.

Jesteś zdrów? Jak się masz? Jesteś ty kołodziejem? Jest kruk czarny? Jest papier biały? Są chłopcy uważni? Wschodzi oźmina? Czy rośnie trawa? Umierają ludzie? Już liście opadły? Będziesz ty pisał? Będzie rachowała? Czy będą drzewa kwitły? Przyjdziesz? Będziesz się kąpał? Będziecie śpiewali? — Bądź cicho! Podnieś głowę! Bądźcie uważni! Dajcież baczność! Obyście nie żałowali! Prządko, prządź! Dzieci, uczcie się! Chłopcy, bądźcie spokojni! Przynieś wody! Podaj tablicę! Pietrze pisz! Małgorzato, chodź! Pomknij się! Bywaj zdrów! Daj to Boże! Szczęść Boże! Bodajś był szczęśliw!

6.

Liście opadają. Bóg jest sprawiedliwy. Spracowany może odpocząć. Sędzia powinien być sprawiedliwy. Człowiek musi umrzeć.—Dusza nie umiera. Dusza jest nieśmiertelna. Dzieci nie powinny być krnąbrne. Nietoperz nie jest ptakiem. Przeszłość nie może się wrócić. Rolnicy orzą. Rolnik zorał. Rolnicy zorali. Rolnik będzie orał, orać będzie, zorze. Rolnicy będą orali, orać będą, zorzą. Rolnicy poorali, porozorywali, powyorywali. — Kupcy będą sprzedawali, rozprzedadzą. Ludzie nakupili, kupują, kupować będą. Kupcy skupowali, poskupowali, skupują, skupować będą, powykupują, zakupią, pozakupują.

7.

Gruszka jest słodka. Miód jest słodziuchny. Cukier jest słodziuteńki. Ptaszek jest mały, maluchny, maluczki, maluteńki, malutynieczki. Dom, domek, domeczek, domyszek jest pomieszkaniem. Domisko się wali. Krówka, krowa, krówsko ryczy. Chłopiec się uczy. Chłopięta igrają. Chłopczysko płacze.—Mucha jest zwierzątkiem. Mól jest zwierzątczkiem. Konisko jest stare. Chałupsko chwieje się.—Kasia, Kasiula,

Kasiuchna, Kasieczka, Kasinka, Kasineczka, Kasiuleczka, Kasiuluchna, Kasiulineczka, Kasineczuszka, Kasina, Kaśka, Katarzyna, Kachna.

Zdania rozwinięte.

8.

Wiatr wschodni jest suchy. Wiatr zachodni jest wilgotny. Wiatr południowy jest ciepły. Wiatr północny jest zimny. Pogodne niebo jest błękitne. Bóg wszechmogący jest łaskawy. Wszelki duch jest niewidzialny. Niektóre rośliny są trujące. Wiele jest szkodliwych zwierząt. Zając jest zwierzę płoche. Jabłko jest smacznym owocem. Święty Józef był opiekunem Pana Jezusa. Uczynność jest pięknym przymiotem. Szewc jest użytecznym rzemieślnikiem. Ciepły, rzęsisty deszczyk orzeźwia. Niewinne, skromne zabawy są dozwolone. Spokojny, łagodny człowiek podoba się.

9.

Jeden tylko jest Bóg. Najpierwszy człowiek nazywał się Adam. Siedm dni składają tydzień. Cztery tygodnie nazywamy miesiącem. Dwanaście miesięcy składają rok. Dwanaście sztuk tworzą tuzin. Po pięć palców mamy u każdej ręki. W dolarze mieści się sto centów. Sto lat zowiemy wiekiem. Czwarty dzień tygodnia nazywa się czwartek. Dziesiątym miesiącem roku jest Październik. — Życie nasze jest krótkie. Każde przedsięwzięcie niech będzie dobre. Jest wiele biednych dzieci sierotami. Wszystkie ziemskie rozkosze są znikome. Wszelka pilna praca przynosi pożytek.

10.

Wielkość Boga jest nieograniczona. Mądrość stwórcy jest niepojęta. Głowa człowieka jest okrągła. Odziemek dębu jest gruby. Wspieranie ubogich jest chwalebne. Kwiat gwoździkowy pachnie. Kolor wody morskiej jest zielonawy. Drzewo bukowe jest twarde. Woda studzienna jest chłodna. Długość Wisły jest znaczna. Powierzchnia ziemi nie jest równa. Dary Boże są niezliczone. Chęć uczenia się jest chwały godna. Sztuka pisania jest dawna. Nałóg wyszydzania jest nieszlachetny. Żądza popisywania się jest naganna. Siła myślenia jest człowiekowi wrodzona. Skarby ziemskie są znikome.

11.

Biblia jest księgą ksiąg. Ameryka jest częścią ziemi. Lew jest królem zwierząt. Izba jest częścią domu. Ucho jest częścią głowy. Sołtys jest przełożonym gminy. Ojciec jest głową rodziny. Które zwierzęta są drapieżne? Owce

są zwierzętami domowemi. Gwiazdy są ciałami niebieskiemi. Czerwona naparstnica jest jadowitą rośliną. Arszenik jest najsilniejszą trucizną. Grzech jest naszą zgubą. Bóg jest wszystkich nadzieją. Rodzice są naszymi dobrodziejami. Twoim wzorem niech będzie Jezus. Każdego celem powinna być cnota.

Kwarzec jest główną częścią granitu. Cytryna jest owocem południowych krajów. Posłuszeństwo jest najgłówniejszą zaletą młodzieży. Pokora jest pierwszą cnotą chrześcianina. Bug jest poboczną rzeką Wisły. Grudziądz jest warowną twierdzą nadwiślańską. Jeruzalem było największem miastem w ziemi Żydowskiej. Sokrates był najmędrszym mężem starożytnej Grecyi. Dawid był królem ludu Izraelskiego.

12.

Ludzie ubodzy cierpią niedostatek. Rolnik uprawia pole. Cieśla stawia domy. Młynarz miele zboże. Wóz ma koła. Okręty mają żagle. Kura zwołuje swoje kurczęta. Rodzice kochają swoje dzieci. Złe przypadki psują dobre obyczaje. Bóg rządzi światem. Grzmot wzrusza powietrze. Prawy człowiek dotrzymuje przyrzeczenia. Prawdziwy chrześcianin kocha bliźniego swego. Pobożne dziatki boją się Boga. Każdy człowiek lęka się śmierci. Uczeń dobry posłuszny jest nauczycielowi. Cnotliwy miły jest Bogu. Gorzałka szkodzi zdrowiu. Ciało powinne być posłuszne rozumowi. Miłosierny wspomaga ubogiego.

13.

Dojrzały owoc wybornie smakuje. Ludzie opieszali robią wszystko z oporem. Wół leniwy stąpa powoli. Wierzba prędko rośnie. Dąb rośnie niesporo. Usłużny chętnie pomaga. Zimna woda ciało nadzwyczajnie wzmacnia. Sprawiedliwy wielce podoba się Bogu. Pilne pszczoły bezustannie pracują. Rozhukane morze szumi gwałtownie. Muchy najbardziej lubią rzeczy słodkie. Jabłka zimowe najpóźniej dojrzewają. Słońce wschodzi codziennie. — Roztropny ma zawsze dosyć. Po jesieni zawsze następuje zima. Pan Bóg wszechmogący jest wszędzie obecny. Wysokie góry są ciągle pokryte śniegiem. Bardzo głębokie wody niebezpieczne są do kąpania się. Zbytnia hojność prowadzi często do ubóstwa. Lis chytry często szczęśliwie uchodzi zastawionych sideł. Chorągiewka na wieży zwykle oznacza kierunek wiatru.

14.

Wiatr pędzi okręty. Okręty bywają wiatrem pędzone. Rólnik uprawia pole. Pola uprawiają się przez rolników. Wodne młyny pędzi woda. Przechodząc się po łące znaleźli-

śmy kwiatek. Najodleglejsze zamorskie kraje zwiedzają okrętami. — Ptaki często chwytają sidłami. Koń broni się kopytami. Wół bodzie rogami. Zboże młócą cepami lub młockarniami. Bujne żyto zżynają sierpem. Zimą można jeździć sankami. — Nikt się mistrzem nie urodził. Czas stracony nigdy się nie wróci.

15.

Apostół Paweł był w nauczaniu niezmordowany. Salomon, król Izraelski, był w swoim czasie najmędrszy. Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, umarł na krzyżu. Panna Marya, Matka Boska, jest wzorem pobożności. Święty Wojciech, apostoł gorliwy, został od Prusaków zabity. Washington, pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, zasłużył się ojczyznie. Kaźmierza Wielkiego, króla Polskiego, nazywano królem chłopków. Warta, największa rzeka w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, jest spławna. Do Mississippi, największej rzeki w Stanach Zjednoczonych, wpada kilka rzek dosyć znacznych. Londyn, stołeczne miasto Wielkiej Britanii, jest największem w Europie.

16.

Nieporządek niszczy i największe majątki. Bez dozoru niszczeje wszystko. Od ciepła słonecznego dojrzewają owoce. Drzewo pływa po wodzie. Spragniony rad chłodnemu napojowi. Nadzieja pokrzepia upadłe serca. Złe dzieci smutkiem są rodziców. Pobożny umierając, spokojnie kona. Smołę wypalają ze smolnego drzewa. Serca nasze niech pałają miłością Bożą. Słowo Boże miękczy i zatwardziałe serca.

17.

Młodych pączków jarzębiny używają na herbatę. Wdzięczny zawsze pamięta na odebrane dobrodziejstwa. Dobre dzieci mają w poszanowaniu rodziców. Szlachetny ujmuje się zawsze za uciemiężonym. Żadna zbrodnia nie ujdzie kary Boga. — Wielkie rzeki zwykle mają swój początek na wysokich górach. Wzdłuż Wisły ciągną się bardzc żyzne niziny — żuławy. Powyżej Gdańska rozchodzi się Wisła na dwa ramiona. Noteć płynie przez jezioro Gopło niedaleko Kruświcy. Chęć zysku wiedzie często ludzi aż za morze. Upór dobrej sprawie stawiany najczęściej na złe wychodzi. Odwaru z liścia i kwiatów krwawnika używają za skuteczne lekarstwo na boleść w piersiach.

18.

Poczynać i kończyć z Bogiem najpiękniejszy jest bieg życia. Życie bez miłości Boga i ludzi jest martwe. Wiara

bez dobrych uczynków martwą jest. Nie ma zwycięztwa bez walki. Prócz ryb jeszcze wiele innych zwierząt żyje we wodzie. Ostatnia niedziela przed Wielkanocą nazywa się palmową, czyli kwietnią. Żadnego rzemiosła nie można w krótkim czasie dobrze się wyuczyć. Używanie parowych statków bardzo się od czterdziestu lat rozpowszechniło. — Na rozkaz Rzymskich cesarzów często okrutnie chrześcian prześladowano. Podług starej powieści już podobno Fenicyanie do Prus po bursztyn przyjeżdżali. Zwierzęta idąc za przyrodzoną skłonnością, użyteczne rośliny od szkodliwych rozróżnić umieją. Apostołowie Pańscy chętnie znosili i największe prześladowania dla prawdy. Wieloryb może jednym zamachem ogona wielkie poprzewracać statki. Przez jedność i zgodę słabi stają się mocnymi.

19.

Któż to jedynie z pomiędzy wszystkich stworzeń ziemskich posiada rozum? Komu mamy stać się podobnymi? Kogo powinniśmy nad wszystko miłować? Czy wszystkie kwiaty przyjemnie pachną? Zkąd się biorą potoki? Z czego powstaje deszcz? Jak się tworzy tęcza? Czegoż pragnie zmęczony? Dla czego w jesieni najwięcej chorób panuje? Jakim kamieniem można skrzesać ogień? — Połóż w Bogu zaufanie, On o tobie ma staranie! Bądź skwapliwym do wszelkiego dobrego! Oddaj każdemu, co mu się należy! Bój się Boga! Szanuj prawa! Kochaj cnotę! W każdej sprawie postępujcie drogą prostą! Miłujcie nieprzyjaciół swoich! Nie bądź uczestnikiem cudzego grzechu! O gdyby wszyscy umiłowali prawdę! Boże zmiłuj się nad nami!

Zdania ściągnięte.

20.

Lis, kuna i tchórz skradają się na ptastwa domowe. Zwierzęta ssące, ziemnowodne i ptaki mają czerwoną i ciepłą krew. Znaczniejsze miasta w Wielkiem Księstwie Poznańskiem są: Poznań, Bydgoszcz, Gniezno, Leszno, Rawicz i Wschowa. Największe miasta w Europie są: Londyn, Paryż, Konstantynopol, Berlin, Petersburg, Wiedeń i Neapol. Nietylko ptastwo i ryby, ale i największa część gadów niesie jaja. Po części słońce, po części też księżyc i gwiazdy udzielają ziemi światła swego. — Zwierzęta mogą się podług upodobania ruszać i z miejsca na miejsce przenosić, rośliny i kopaliny zaś tego nie mogą. Tylko piorun, a nie grzmot, zapala. Nie bogactwo, lecz cnota prawdziwie uszczęśliwia człowieka. Niejednemu uczniowi nie zbywa na talencie, ale na pilności. Albo brak dowcipu, albo lenistwo, niedbalstwo, lub też nieuwa-

ga są przyczyną lichego w naukach postępu. Ani złotem ani srebrem, ani innymi drogiemi kruszcami, lub perłami, nie okupisz straconej niewinności. Czy kto bogaty, czy ubogi, umierać musi.

21.

Słońce oświeca i ogrzewa ziemię. Księżyc nie ogrzewa ziemi, tylko jej przyświeca. Zboże zżynają sierpem, albo koszą kosami. Położył Bóg przed oczy człowieka żywot i śmierć, tudzież dobre i złe i dał mu wolną wolę. Ropuchy lubo są brzydkie, jednak nie są jadowite.

Bóg jest stwórcą i Panem świata. Pszczoły nietylko są pracowitym, ale i użytecznym owadem. Najdziksze i najsroższe zwierzęta żyją w gorących krajach. Pierwsze, wtóre i trzecie przykazanie Boskie zamyka w sobie powinności względem Boga. Modlić się przed jedzeniem i po jedzeniu jest to stary, ale piękny zwyczaj. Osieł choć nie prędko biega, ale bezpiecznie stąpa. Walka z własnemi skłonnościami nie miła, ale pożyteczna. — Z prochem i brzytwą ostrożnie się obchodź. Dawnemi czasy nie używali na wojnie ani dział, ani karabinów, ani pistoletów, tylko pocisków, włóczni, i strzał puszczanych z łuku. Obłoki w powietrzu to wysoko, to nizko wiszą.

22.

Wisła wypływa z gór Karpackich, płynie od południa ku północy i wpada pod Gdańskiem do morza Baltyckiego. Jaskółki przylepiają swe gniazda albo do domów, albo do murów; łepią je też w kominach, albo ścielą na ziemi. Przepiórki zwykle trzymają się w zbożu; spłoszone najpierw bieżą po ziemi, a dopiero potem wzlatują na skrzydłach. Koni używają do dźwigania ciężarów, do ciągnienia wozów, tudzież do jeżdżenia konno; muszą orać, uprawiać pole, iść na wojnę, a często razem i jeźdzca nosić i wóz ciągnąć. Wiewiórka gnieździ się na drzewie, jak ptaki, a bardzo jest zwinna w biegu i skoku. Bóg wie wszystko a za tem i najtajemniejsze myśli i chęci człowieka.

23.

Złoto jest cięższe niż wiele innych kruszców. Liść olszowy jest szerszy i ciemniejszy od liścia wierzbowego. Muł bezpieczniej stąpa i w górach zdatniejszy jest do jeżdżenia, niż koń. Dobre sumienie lepszą jest nagrodą za dobre uczynki, niż pochwały ludzkie. O cnocie mówić i chwalić ją jest łżej, aniżeli ją posiadać i pełnić. Przymrozki wiosenne więcej czasem szkodzą roślinom niż tęgie mrozy w zimie.

Owca jest wprawdzie najgłupsze, lecz najpożyteczniejsze zwierzę domowe. W lecie są dni najdłuższe, a noce najkrót-

sze; w zimie zaś są noce najdłuższe, a dni najkrótsze. Motyle są często najpiękniejszemi barwami ozdobione. Najdroższe dobra w życiu doczesnem są: zdrowie i czas. W najciemniejsze noce świecą gwiazdy najjaśniej. Czas, najdroższy skarb, ucieka szybko i niepowrotnie. Najcięższą dla każdego walką jest walka z samym sobą. Kształtna uroda bez pięknej duszy jest znikomym cieniem.

24.

Człowiek może za pomocą nóg swoich chodzić, stać, biegać, skakać i tańczyć. Każde rozumne i wolne stworzenie może obierać złe albo dobre, prawe albo nieprawe, szkodliwe albo pożyteczne. Stałością i wytrwałością zdołamy ważniejsze wykonać rzeczy, aniżeli największemi siłami i sposobami bez tych przymiotów. Nikt cudzej własności nie ma zbierać, ani psuć.

Każdy chory chciałby jak najprędzej wyzdrowieć i swoje łoże opuścić. Wszyscy ludzie radziby byli szczęśliwi i zbawieni. Prawdziwy chrześcianin gotów dla dobrej sprawy przyjąć i najtrudniejsze obowiązki. Zdrów jest ten, kto je i pije smacznie, bólu nie czuje i sypia spokojnie. Komu jadło i napój nie smakuje, sypiać nie może, lub czuje jaką dolegliwość, jest chory. Każdy powinien we wszelkich okolicznościach brzydzić się kłamstwem, a przy prawdzie obstawać zawsze w uczynku i słowie. Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego. Będąc naśladowcami Chrystusa, i my powinniśmy za prawdę życie położyć w potrzebie. Wszyscy ludzie muszą umrzeć i opuścić tę ziemię. Kamień z góry na dół puszczony musi dla swojej ciężkości dążyć ku ziemi i upaść.

II. Zdania złożone.

25.

1. Rzadko się to zdarza, żeby z nieposłusznego ucznia miał się stać porządny człowiek. Nie raz się trafia, że z największego nieprzyjaciela staje się najwierniejszy przyjaciel. Że się ludzie wzajemnie pozdrawiają, piękny to jest zwyczaj. Że prawda w końcu zawsze górę wziąść musi, nie podlega żadnej wątpliwości. Że rodzice nieposłuszne dzieci karzą, jest nawet bardzo potrzebną. Święta to jest prawda, że Pan Bóg prośby pobożnych wysłuchuje. Lepiej, że teraz dziecię na rodziców płacze, aniżeli gdyby później rodzice na nie płakać mieli. Już to powszechnie przyjęta prawda, że ziemia nasza jest okrągła i że kształt jej podobny do kuli.

2. Nadzieja, iż po śmierci wiecznie żyć będziemy, jest bardzo pocieszająca. O tyle cię ludzie poważać będą, o ile

staniesz się dla nich użytecznym. Niewinnie cierpiącego może to przekonanie pocieszyć, że dobre zawsze nagrodę, a złe zawsze karę odniesie. Dobre dzieci zawsze pamiętają, że od rodziców niezliczone odbierają dobrodziejstwa. Człowiek bliźniego miłujący cieszy się, gdy go widzi w szczęściu.

3. Łatwo przez doświadczenie przekonać się możemy, że uderzywszy stal o twardy kamień, iskry się posypią. Zły wymawia się zwykle tem, że i inni dobrzy nie są. Każdy powinien jak największego dołożyć starania, aby swe roboty dokładnie wykonał.

4. Tego wymaga po nas Chrystus, abyśmy bliźnich, jak samych siebie miłowali. Przed 330 laty nie wiedzieli jeszcze ludzie dokładnie, czy ziemia naokoło słońca, czy też słońce naokoło ziemi się obraca. Dopiero Kopernik nasz ziomek, odkrył, że ziemia i wszystkie planety około słońca, jako swego wspólnego środka, się obracają. Pan Bóg rozkazał Mojżeszowi, aby uciśniony naród Izraelski wywiódł z Egiptu z domu niewoli.

5. Długo mylnie utrzymywano, że jaskółki przez zimę pod wodą się przechowują. Struś, lubo ma skrzydła, jednakże w powietrzu latać nie może. Słoń chociaż jest największy ze zwierząt lądowych, nie jest wszelako największy ze zwierząt ssących. To przekonanie, iż Pan Bóg jest wszędzie obecny, że jest Ojcem wszystkich ludzi, powinno znajdującym się w smutku lub nieszczęściu pociechę i ulgę sprawić.

26.

Ogromne wody, które największą część powierzchni ziemi zalewają, nazywamy morzami. Niemen, w głębi Litwy swe źródło mający, wstępuje do Prus przy komorze celnej Szmaleninki. Wisła, która o dwie mile powyżej Torunia do Prus wstępuje, złączywszy się z rzekami Brdą, Czarną wodą, Wierzycą, Motławą, Radunią, Drwęcą i Osą, wpada jednem ramieniem do morza Baltyckiego, drugiem do zatoki Fryskiej. Miasto takie, które jest opasane murami, okopami, wałami i innemi warowniami, nazywa się twierdzą. Rzeki mniejsze, które do większych wpadają, nazywamy rzekami pobocznemi. Ten tylko człowiek, który sumiennie wypełnia swoją powinność, godzien jest zaufania.

Nizina jest to nizko leżące pole, które najczęściej ponad brzegami rzek i jezior się znajduje. Oś ziemi jest to prosta linia, którą sobie przez środek kuli ziemskiej, od bieguna do bieguna przechodzącą, wyobrażamy. Saletra jest rodzaj soli, której do robienia prochu używają. Wyspa jest część ziemi, naokoło wodą oblana. Skromność jest cnotą, która każdego, a przedewszystkiem młodzież zdobi. Dzieci które nieregularnie do szkoły uczęszczają, nie mogą też wielkich w naukach uczynić postępów.

Kto chce w świecie wyjść na prawego człowieka, niech korzysta z każdej chwili, aby marnie nie ubiegła. Słońce tę połowę kuli ziemskiej oświeca, która jest ku niemu obróconą. Głębokości morza dochodzą żeglarze wpuszczając sznur, na którym jest przymocowana kula ołowiana, ołowianką zwana. Z pomiędzy ognistych i świecących zjawisk nadpowietrznych są u nas najpospolitsze: grzmot, zorza ranna i wieczorna, i tęcza.

27.

1. Niekiedy w zimie tak tęgie panują mrozy, że nieżywe ptastwo z powietrza na ziemię spada. Niektóre choroby tak nagle napadają, iż pomoc lekarska najczęściej już za późno przybywa. Obłoki często tak nizko wiszą, iż ludzie stojący na wysokiej górze widzą je pod swojemi nogami. Nieroztropni ludzie zwykle wtenczas dopiero rozważają swoje przedsięwzięcia, kiedy już za późno.

2. Wieśniak wolnym bywa od wielu chorób, którym podlegają mieszkańcy miast, gdyż czystem oddycha powietrzem i pracując więcej używa ruchu. Kaplica Swiętego Wojciecha, pod Tękitami zbudowana, bliżej teraz stoi brzegów morza Baltyckiego, niż dawniej, gdyż woda zerwawszy brzegi szerzej wylała. Drzewo dla tego pływa po wodzie, ponieważ jest znacznie od niej lżejsze.

3. Chrześcianin miłuje i naśladuje sprawiedliwość, bo wie, że taka jest wola Boga. Najpierwszą akademię w Polsce założył Władysław Jagiełło w Krakowie r. 1430, ponieważ chciał dać poddanym sposobność do naukowego wykształcenia we własnym kraju. Nie kładź się spać twarzą obróconą do światła, bo nagła zmiana ciemności i światła przy otwieraniu ócz bardzo jest szkodliwa.

4. Pan Bóg może wszystko, bo jest wszechmogący. Słońce zdaje się pomykać naokoło ziemi od wschodu na zachód, ponieważ ziemia koło swej osi od zachodu na wschód się obraca. Unikaj towarzystwa ludzi takich, którzy są znani ze złych obyczajów, gdyż złe przykłady psują dobre obyczaje. Nikt nie powinien wynosić się z tego, co umie, gdyż to w porównaniu z tem, czego jeszcze nie wie, jest niczem.

28.

1. Przy portach i na niebezpiecznych brzegu morskiego miejscach stawiają wysokie wieże z latarniami, żeby okręty podczas nocy płynące niebezpieczeństwa uniknąć mogły. Bądź prawdziwym i szczerym w uczynku i mowie, ażebyś się Bogu podobał. Miłujcie braci swoich, jako siebie samych, abyście się okazali godnymi dziećmi Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Nie powinniśmy żyć dla tego tylko, abyśmy jedli

i pili, lecz powinniśmy dla tego tylko jeść, żebyśmy żyli. Człowiek ma dwoje uszu, a jedne usta, ażeby więcej słuchał niż mówił. Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni.

2. Jeśliś pobożny, będziesz Bogu miły, a jeśliś o Bogu zapomniał, już grzech we drzwiach twoich stoi. Dostąpimy błogosławieństwa Bożego, jeżeli przykazania boskie zachowywać będziemy. Chceszli, aby ludzie mówili, że prostą idziesz drogą, niechódźże krzywą. Jeśli Pan domu nie zbuduje, naprożno budowniczy pracuje. Gdy słońce w czerwonym blasku zachodzi, można się na drugi dzień pogody spodziewać.

3. Bądźcież doskonałymi, jako doskonały jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech. Młody Tobiasz był równie, jak stary jego ojciec, pobożny i bogobojny. Im większa trwoga, tem bliżej pomoc od Boga. Łakomy im więcej posiada, tem więcej pragnie. Człowiek chciwy zysku tak wszystko czyni, jak gdyby on sam tylko żył na ziemi. Żaden zwierz nie jest tak dziki, żeby go człowiek nie zdołał oswoić. O ile w dobrej sprawie mądrze kto poczyna, o tyle tuszyć sobie może, że mu się dobrze powiedzie.

29.

Na wiosnę najprzód topnieją lody i śniegi, łąki i pola okrywają się trawą i oźminą, następnie drzewa wydają pączki, liście i kwiaty, nakoniec wraca ptastwo i pięknym śpiewem wielbi głośno Stwórcę swego. Nim się powolny do jakiej rzeczy zabierze, już ją skory dawno zrobił. Dusza nasza i ciało nowych sił nabierają, podczas gdy we śnie spoczywamy. Skąpiec często przymiera głodu, gdy tymczasem pieniądze jego pleśnieją w skrzyni.

Od czasu wynalezienia prochu i użycia go we wojnach, już nie rozstrzyga bitew, jak dawniej, osobista waleczność żołnierza, ale raczej przebiegłość jego i sztuka uszykowania go w boju. Ledwie co plon do gumien zebrany, już znowu rolnik na przyszłe żniwo uprawia pole i zasiewa zboże.

Ptaki przelotne dopóty w obcych krajach zostają, dopóki u nas cieplejsza pora roku nie nastąpi. Niechaj nikt prędzej nikomu nic nie obiecuje, aż będzie wiedział, czy danego słowa dotrzymać zdoła. Rozważaj każdego wieczora, nim ci sen oczy zmruży, coś też przez dzień uczynił dobrego. Zanim człowiek coś rozpocznie, powiada mu sumienie, co jest złe, a co dobre; ale nie każdy czyni to, co mu jego sumienie nakazuje.

30.

Człowiek dopóty będzie miał spokój duszy, dopóki się będzie bał Boga i wykonywał Jego wolę. Ludzie będą cię mieli w poszanowaniu tak długo, jak sobie na to przez swe

postępowanie zasługiwać będziesz. Każda zwierzchność postanowiona jest od Boga; a zatem sprawiedliwą jest rzeczą, abyśmy jej posłusznymi byli. W Wielkiem Księztwie Poznańskiem obficie obradza się zboże, mianowicie w okolicy Pleszewa, Kościana i Środy, a przedewszystkiem w Kujawach, które dawniej śpichlerzem polskim nazywano.

Chociaż osłem dla powolności jego pospolicie gardzą, jest on przecież, zwłaszcza w krajach górzystych, bardzo użytecznem zwierzęciem. Morze nigdy nie wzbierze nad brzegi swoje, chociaż wszystkie rzeki pochłania. Wieloryb lubo się rybą nazywa, wszelakoż nie do ryb, lecz do zwierząt ssących należy. Choć niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nigdy nie przeminą. Chociaż pioruny i grzmoty często wielkie sprawują zniszczenie, to przecież pożytek ich większy, niż szkoda. Niejeden narzeka na złe czasy, a przecież nic nie czyni, aby się polepszyły. Witamy człowieka nieznajomego zwykle podług sukni, którą na nim widzimy, ale rozstając się z nim żegnamy go podług rozumu, któryśmy w nim poznali.

31.

Nie wiedzieć czego nie jest wstydem, ale wstydem jest niczego się nie chcieć nauczyć. Powiedz mi, z kim przestajesz, a ja ci powiem, czem jesteś. Kogut ma tyle skrzydeł, co i orzeł, a przecież tak wysoko latać nie może. Kto chce wszystkich być przyjacielem, będzie każdego błaznem. Miłość się zbogaca dawając, skąpstwo ubożeje zbierając. Kto się Boga boi, ten niczego bać się nie będzie. Grzechy wprawdzie zrazu słodkie bywają, jako miód w ustach, ale potem sprawują gorycz, a po śmiechu bywa płacz. Kto nie dojrzy okiem, ten dołoży workiem. Kto chce wnijść na szczyt drabiny, od najpierwszego szczebla zacząć powinien. Czego kto nie dokaże za jednem uderzeniem, dokazać może za kilkoma. Jaka mać, taka nać; jaki ojciec, taki syn; jaki młynarz, taki młyn. Kto raz skłamał, temu już nigdy nie wierzą, choćby i prawdę mówił. W małym kieliszku już więcej utonęło ludzi, aniżeli w morzu. Kto wiele myśli a mało czyni, podobny jest temu, co przetakiem wodę czerpie.

Czego za młodu nie zgromadzisz, tego na starość nie znajdziesz. Bądźcie roztropnymi, jako węże, a szczerymi, jako gołębice. Wszystko, co chcecie, aby wam ludzie czynili, wy im też czyńcie. Kto drugiemu dół kopie, sam weń wpada. Skąpiec podobny jest do konia, który wino wiezie a wodę pije. Potrzeba mieć siedmioro kłamstw w zapasie, chcąc ósme potwierdzić. Żaba pragnie swego błota, choć ją wsadzisz na stós złota. Kto małem gardzi, niegodzien jest wielkiego, a kto cudzego nie ochrania, ten nie wart jest swego. Co ma

być hakiem, zawczasu się krzywi. Kto dług wypłaca, polepsza swój majątek. Kto sprawiedliwość czyni, znajdzie sprawiedliwość dla siebie. Tajemnica jest twoim więźniem, dopóki jej nie wyjawisz, ale skoro ją wyjawisz, ty jej więźniem będziesz. Kto dwa zające razem goni, nie schwyci żadnego. Niechaj nie wie lewica, co czyni prawica. Kto ma wiele, ten wiele używa, a kto ma mało, i tem się obywa. Lepiej łatać, niż dziurami świecić. Lepiej spytać się dwa razy, niż raz zbłądzić. Kto nie słucha zdrowej rady, nie wart w nieszczęściu porady. Kto wiele gada, rzadko powie coś mądrego. Módl się, a pracuj, gdyż Bóg pomocą temu bywa, kto Go na ratunek wzywa.

32.

1. Bóg nam przykazał dzień święty święcić. Dobre dzieci starają się być rodziców chlubą i pociechą. Chrystus, Pan nasz, przykazuje nam w Ewangelii i nieprzyjaciół naszych miłować. U wielu dzikich narodów jest zwyczajem malować ciało swoje różnemi pstremi farbami. Sposób, jakim się lis umie bronić i z niebezpieczeństwa wywinąć, albo go uniknąć, dowodzi wielkiej tego zwierzęcia przebiegłości.

2. Krysztof Kolumb, rodem Genueńczyk, odkrył Amerykę 1492 roku. W XItym wieku po narodzeniu Chrystusa zaczęły się wyprawy krzyżowe, t. j. wojny dla odzyskania grobu Chrystusa i ziemi świętej podejmowane. Mojżesz i Eliasz byli prorokami, mężami, którym Bóg osobliwe dary ku objawieniu woli swojej udzielił.

3. W Alpach, najwyższych górach w Europie, mają początek bardzo wielkie rzeki, jakiemi są: Ren, Po i Rodan. Roku 1436 wynalazł Jan Guttenberg w Moguncyi sposób drukowania ksiąg, sztukę, która do rozszerzenia oświaty między ludźmi jak najbardziej się przyczyniła.

33.

Trzy rzeczy zdobią młodzież: dowcip w głowie, milczenie na ustach, rumieniec na twarzy. Pewien niemiecki cesarz mawiał: „Kto bogactwo mało ceni, bogatszym jest od tego, który je posiada.” Fryderyk III, cesarz niemiecki na zapytanie który z jego radzców jest mu najmilszym, odpowiedział: „Ten który się Boga więcej boi, aniżeli mnie.” Mędrzec grecki Sokrates rzekł: „Nic nie potrzebować jest to rzecz boska; kto więc najmniej potrzebuje, bóstwu podobnym się staje.“ Stary Tobiasz, rozstając się z synem rzekł mu: „Po wszystkie dni, synu mój, pamiętaj na Pana Boga twego, a nie grzesz, ani przestępuj przykazania Jego.“ Inny mędrzec grecki, Solon, zapytany ktoby był najbogatszym człowiekiem na świecie: „Ten, rzekł, który spokojnie przestaje

na tem, co ma."

„Miłuj Boga! mówi Jan święty, „bo On nas pierwej umiłował." „Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi" mawiał Pan Jezus. Kaźmierz Wielki, król Polski, powszechnie pod nazwiskiem „Króla chłopków" znany, najwięcej pobudował miast w Polsce. Bóg rzekł: „Niech się stanie światlo!" a stało się (jak napisano jest w Piśmie św.) ,,Serce człowiecze rozrządza drogi swe, ale Pan Bóg sprawuje kroki jego." (Przypowieści Salom. r. XVI. w. 6.) Już niedaleki ten czas, a któżby się z tego nie cieszył, gdzie wszystkie narody ziemskie mocy Ewangielii doznają. „Weselcie się, woła apostół Paweł św., z weselącymi się, a płaczcie z płaczącymi."— Pan Bóg rzekł do Abrahama: „Jam jest Bog wszechmogący; chodź przed obliczem mojem, a bądź doskonałym." (Patrz księgi Mojżesza.)

34.

Jeżeli chcesz żyć szczęśliwie, a w końcu zbawiennie umierać, postępuj zawsze za głosem Boga, przemawiającym do ciebie w sumieniu twojem i napominającym cię przez Pismo św. Chociaż ów ewangieliczny syn marnotrawny tak dalece był nieposłuszny, iżby słusznie było, aby na zawsze z domu ojcowskiego był wypchnięty, jednak, gdy żałując powrócił do ojca z niezmienną od niego miłością, przyjętym został. Lubo czas jest jednym z najdroższych skarbów, których nam dobroć Boska udzieliła; lubo przy jego prędkim locie i szybkim pędzie z każdej chwili starannie korzystać należy: jednak wielu jest ludzi, którzy nawet sposobów szukają, aby czas jak najprędzej przepędzić, to jest skrócić mogli. Młodzieniec, który do szkoły, dla jego dobra przez zwierzchność ustanowionej, pilnie nie uczęszcza i na wykład nauczyciela starannie nie uważa, nietylko w naukach, o których nabycie młodzież troskliwie starać się powinna, wielkich nie uczyni postępów, ale nadto zawodzi nadzieje rodziców i grzeszy przeciw krajowi, którego kiedyś ma być obywatelem.

35.

Człowiek, dopóki żyje, powinien się uczyć; ale powinien też to, czego się nauczył, i w życiu wykonywać. Kto się wiele uczy, lecz z nauk, które odebrał, żadnego nie odnosi użytku ani dla siebie, ani dla drugich, ten podobnym jest skąpcowi, który wielkie zbiera skarby, ale ich ani sam nie używa, ani drugim używać nie pozwala. Jeżeli ciało kruche, jakiem jest szkło lub porcelana, nagle z zimna do ciepła, lub z ciepła do zimna przechodzi, natenczas pęka, albowiem w cieple nagle się rozszerza, w zimnie zaś nagle się skupia, czyli ściska. Jeżeli po zachodzie słońca powietrze nagle się

oziębia i wyziewów, które z rozgrzanej ziemi ciągle jeszcze wychodzą, rozpuścić w sobie nie może, natenczas w blizkości po nad ziemią się unosząc, coraz bardziej się zgęszczają, a nakoniec w postaci wilgotnej pary, to jest mgły, oczom naszym się pokazują.

Kiedy czarne napiętrzone chmury niebo zakrywają; kiedy błyskawice migocą, groźne grzmoty strasznie huczą, a trzaskające pioruny sypią się i przecinają ogniem sklepienie niebios: wtenczas słaby człowiek wznosi wzrok swój ku niebu, zgoła wszystko, co żyje, zaczyna czuć potęgę Stwórcy nad sobą. Kto rzeczy, o których wie, że są skradzione, kupuje, lub w zastaw bierze; kto skradzione rzeczy przechowuje, lub ukrywa, albo się ich sprzedażą zajmuje; kto środki kradzieży wskazuje lub ją ułatwia; kto w czasie podjętej kradzieży na straży stoi, aby złodziej nie miał przeszkody; kto wreszcie narzędzi do dopełnienia kradzieży udziela, lub przy niej jest pomocny; kto nakoniec znanych złodziejów w dom swój gościnnie przyjmuje: ten jest uczestnikiem kradzieży i wspólnikiem winy; ten jest także złodziejem i równie, jak złodziej, karany będzie; jest oraz odpowiedzialnym za wyrządzone szkody, które majątkiem swoim, o ile ten wystarcza, wynagrodzić musi.

III. Zdania moralne i przysłowia.

36.

Każdy początek jest trudny. — Trudność ustąpi, gdy chęć przystąpi. — Boga wzywaj, a rąk przykładaj. — Pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki. — Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje. — Pracującemu Pan Bóg pomaga a próżniaka bieda smaga. — Pilność nigdy bez nagrody. — Bez ochoty niespore roboty; co czynisz, czyń zawsze z ochotą. — Mało, a dobrze. — Co dziś opuścisz, jutro tego nie dogonisz. — Czas stracony nigdy się nie wróci. — Koniec uwieńcza dzieło. — Bojaźń Boża początek mądrości. — Próżnowanie początek do złego. — Wszystko z Bogiem, a nie bez Niego.—Chroń się złego, bo Bóg wszystko widzi. — Czyniąc dobrze, nie bój się nikogo. — Boga oszukać nie można.— Choć czego ludzie nie widzą, Pan Bóg widzi. — Dałci Bóg dary, używaj miary. — Czego ludzie nie nagrodzą, Bóg nagrodzi. — Coś uczynił dobrego, nie żałuj nigdy tego. — Niesprawiedliwy nadweręża prawo natury. — Złe przypadki psują dobre obyczaje. — U dobrych gniew w sercu nie tkwi. — Im więcej cierpliwości, tem więcej mądrości.

37.

Grzeczność wszędzie przyjemna. — Dobre słowo mało kosztuje, a pomaga wiele. — Kto raz skłamał temu drugi raz nie wierzą. — Prawda zawsze na wierzch wyjdzie. — Kto nie chce słuchać, musi cierpieć — Trzeba więcej słuchać, niż mówić. — Miej nad każdem stworzeniem miłosierdzie. — Kto pod kim dół kopie, sam weń wpadnie. — Nie pozwalaj sobie nigdy tego, co drugim szkodzić może. — Znaj samego siebie. —

Zdrada zły koniec miewa. — Złe sumienie stoi za kata. — Nie pogardzaj starymi, bo i ty zestarzeć się możesz. — Szanuj rodziców. — Nauczycieli poważać trzeba. — Mądry zawczasu złe uważa. — Nieładem wszystko niszczeje. — Rozpusta ciało i duszę gubi. — Czego uniknąć nie można. trzeba cierpliwie znosić. — Co się prędko wznieci, to nie długo świeci.— Z dużej chmury mały deszcz. — Własna chwała śmierdzi. — Powoli najdalej zajdziesz. — Nie razem Kraków zbudowano. — Strata rozumu uczy, ale nie tuczy. — Niebezpieczeństwa uczą nabożeństwa. — Przyjaźń lepsza, niż złoto. — Uroda rzecz nie trwała. — Śmierć wszystko kończy. — Po śmiechu poznać głupca.

38.

Ubogo, ale chędogo. — Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. — Głodnemu chleb na myśli. — Głód najlepsza przyprawa. — Poczciwość trwa najdłużej. — Zasługa ludzkości jest najpiękniejsze szlachectwo. — Cnota skarb najdroższy. — Łatwiej komu radzić, niż dopomódz. — Dobra rada więcej warta, niż złoto. — Złota nabyć można, ale rozumu i za pieniądze nie kupisz. — Kto za tobą kamieniem, to ty za nim chlebem. — Mściwy dwa razy traci. — Jaka praca, taka płaca. — Jak cię widzą, tak cię piszą. — Zły to ptak, co swe gniazdo wala. — By niezłe przygody, byłby świat jak gody. — Drzeć łyka, póki się dadzą. — Co się przewlecze, to nie uciecze. — Być w Rzymie, a papieża nie widzieć. — Kto z przyrodzenia głupi, i w Paryżu rozumu nie kupi. — Jak dudy nadmiesz, tak grają. — Im kto wyżej siedzi, tem się bardziej poci. — Zginął, jak kamfora bez pieprzu, jakby kamień w wodę wrzucił. — Kto się w piątek śmieje, będzie w niedzielę płakał. — Mam ja z tobą na pieńku! — Nabożny jak św. Jerzego koń. — Milczy, jak zaklęty. — Plecie, jak o żelaznym wilku. — Zna się jak koza na pieprzu.

39.

Głupich nie sieją, sami się rodzą. — Ciemny, jak tabaka w rogu. — Goły, jak turecki święty. — Modli się, a złe broi. — Świnia kwiczy, a miech drze. — Patrzy, jak żółw na swoje jaja. — Pragnie, jak kania dżdżu. — Pomięszać, jak groch z kapustą. — Zarobił, jak Zabłocki na mydle. — Wmięszał się, jak Piłat w kredo. — Wyrwał się, jak Filip z konopi. — Przesadził się, jak Tatarzyn w zbroję. — Młode lata, rozum stary. — Napędził mu pietrka.—W głowie, jak w trybunale. — Sprawa, jak w Osieku. — Potrzebny, jak djabeł w Częstochowie. — Pij piwo, któregoś nawarzył. — Przybyło dnia na kurzą stopę. — Od świętej Anki zimne poranki. — Ma się, jak groch przy drodze, bo kto drogą idzie, ten go skubnie. — Przy ostrogach, a boso. — Huczno, buczno, a w pięty zimno.—Znają go, jak zły grosz. —Poznać ptaszka po pierzu.—Sprawić komu łaźnię. — Zamydlić komu oczy. — Zacinać mazura. — Tak świat płaci.—Lepszy rydz, jak nic.—Od złego dłużnika i plewy bierz.— Co kraj, to obyczaj. — Jaka mać, taka nać. — Całuje, jak Judasz Chrystusa. — Szkoda czasu i atłasu. — Jeżeli stało na ryby, niechże stanie i na pieprz.—Staropolska jest to cnota, przed nikim nie zamknąć wrota.

———————

Część pierwsza.

Oddział drugi.

Łatwiejsze rzeczy do czytania.

---

1. Do dzieci.

Jak jelonki śród murawy
Pięknie bawcie się dziateczki,
Ale za to od zabawy
Dalej, dalej, do książeczki!

Przy nauce śród igraszek
Korzystajcie z czasu, dzieci!
Wiek dziecięcy, tak jak ptaszek
Wcześnie, wcześnie wam uleci.

Niebo drogi czas wam dało;
Nie miejcież go w poniewierce!
Przy zabawie kształćcie ciało,
Przy nauce kształćcie serce.

T. Nowosielski.

2. Modlitwa dziecięcia.

Boże! w twoje Imię święte
Zaczynamy prace dzienne;
Bo w ten sposób rozpoczęte,
Plony dadzą nam zbawiennie.

Czy zabawa, czy nauka,
Niech zaczyna się od Ciebie;
A kto Twego wsparcia szuka,
W każdej dozna go potrzebie.

Gdy się modlą dobre dziatki,
Ty ich prośbom czynisz zadość,
I dla ojca i dla matki
Zesłać raczysz zdrowie, radość.

Wszakże Chrystus, co świat zbawił
Przez najświętszą krwi ofiarę,
Gdy prawdziwą głosił wiarę,
Dobrym dziatkom błogosławił.

Błogosław i nam Panie,
Dozwól w cnotach się ustalić,
Byśmy mogli w każdym stanie
Bliźnich wspierać Ciebie chwalić.

3. Dobrodziejstwo.

„Czy masz większego nademnie dobroczyńcę między zwierzętami?” tak zapytała pszczoła człowieka. „Mam, odpowiedział,” owieczkę, bo ta daje mi wełnę i mięso, co mi jest potrzebne, gdy twój miód tylko jest przyjemny.”

4. Od kogo wszystko.

Kto dał śliczne światełko, gdy się dziecię budzi?
Kto dał kwiatki i drzewka i ptaszki dla ludzi?
Kto dał wodę w źródełku i na chlebek zboże?
Bóg, co go człowiek widzieć i pojąć nie może.
Wszystko, wszystko od niego, o! dziecino droga,
Módlże się więc pobożnie i kochajże Boga.

Jachowicz.

5. Gdzie jest Bóg?

O! Bóg jest wszędzie: w niebie i na ziemi,
Najbardziej lubi przebywać z dobrymi.
Choć panem świata i wszystko jest Jego,
On wyszukuje serduszka dobrego.
Tam Mu najmilej wśród tej komóreczki.
Miejcież ją czystą, kochane dziateczki!
Niech na przybycie pana tego czeka,
Pana, bo z nieba schodzi do człowieka.

Jachowicz.

6. Strzyżenie owiec.

Raz matka wzięła z sobą małą córeczkę Marynię, aby się strzyżeniu owiec przypatrzyła. Zdjęta litością zawołała Marynia: „Ach! jak też ci ludzie są nielitościwi i okrutni, mamo kochana, że tak męczą te biedne stworzenia.” „To nie jest okrucieństwem,” odrzekła matka; „sam Pan Bóg postanowił, aby ludzie mieli z wełny odzienie, gdyż się rodzą nagimi.” „Ale biedne owieczki muszą teraz cierpieć zimno!” odpowiedziała córka. „O! nie kłopoc się o to, rzekła jej matka;” „jeżeli nam Pan Bóg daje wełny odzienie, owieczkom za to ciepły wietrzyk zsyła z nieba.”

7. Pieśń poranna.

Ojcze wszystkich ludzi, Panie nieba, ziemi!
Ty główną masz opiekę nad dziećmi małemi,
I za tyle dobroci tylko Twem żądaniem,
Byśmy Ciebie prosiły z sercem zaufaniem
O to wszystko, co człowiek potrzebować może,
A dasz dobry Boże!
Tyś mi tak dał wiele; dałeś światło, życie,
Zboże na chleb, owoców i kwiatów obficie,
I ojca kochanego i kochaną mamę,
I tę całą rodzinę, skąd pieszczoty same;
A ja w zamian dla Ciebie mam tylko w ofierze
Rano i wieczór pacierze.
Ojcze nasz! pobłogosław Twojemu dziecięciu,
Rodzicom w każdej chwili, w każdem przedsięwzięciu.
Dla ich szczęścia o rozum proszę Cię jedynie.
Niech im z moich postępków sama rozkosz płynie,
Bym ich miłość i Twoją w każdej życia dobie
Mógł zjednać sobie.

8. Pszczółka i gołąbek.

Wpadła w strumyk pszczółka mała,
Skrzydełkami trzepotała,
Już w nich siłę utraciła,
O w jakimże strachu była!
Gołąbeczek śnieżnopióry
Na ratunek bliźnich skory
Spuszcza listek. Pszczółka rada
Na zieloną łódkę siada,
Skrzydła siłę odzyskały
I uleciał owad mały.
Nikt o swem nieszczęściu nie wie.
Jakoż wkrótce gołąbek siadł sobie na drzewie,
Spokojny, szczęśliwy,

Aż tu myśliwy
Wymierza strzelbę, chce go zgładzić z świata.
Pszczółka przylata,
Utnie go żądłem w rękę, strzał ptaszynę mija,
Ocalona w powietrze swobodnie się wzbija.
Tak zawsze dobroczynność wdzięcznością się płaci;
Nieśmy pomoc w nieszczęściu dla naszych współbraci.

Jachowicz.

9. Dobroczynność.

Zima była ostra i ciężka. Ziemię okrył śnieg głęboki i mróz ziębił nielitościwie; wszystko się też chroniło przed zimnem jak mogło, tylko biedne ptaszyny musiały, niezważając na to, szukać sobie pożywienia. Widząc to Wiktosia, córka zamożnych rodziców, ulitowała się nad ptaszkami, zbierała okruszyny chleba i co zbywało ze stołu, i codziennie po dwa razy wychodząc na podwórze, roztrząsała te okruszki po śniegu, a ptaszki skwapliwie zewsząd się zlatywały i zbierały je dziobkami. Dobre dziewczę przypatrując się temu z rozkoszą, nieraz na pół skostniało od zimna.

Jednego razu zeszli ją przy takiej pracy rodzice i widzieli, że nieboga trzęsła się od zimna i chuchała w rączęta. Chociaż się bardzo cieszyli z dobrego jej serca, obawiając się jednak, aby nie przeziębła i nie zachorowała, rzekli jej: „Wiktosiu! cóż tu robisz? dla czegoż tak marzniesz na mrozie?” „Otóż widzicie kochani rodzice, jak wszystko pokryte jest śniegiem i lodem, że te biedne ptaszyny nie mogą znaleźć dla siebie żywności. Ja tu więc chodzę i żywię je tak, jak bogaci i zamożni żywią biednych.” Na to rzekł ojciec: „Ale moje dziecię, ty przecież sama nie zdołasz wszystkich używić ptaszków.” Wiktosia mu odpowiedziała: „Drogi ojcze, czyliżto nie wszystkie dzieci tak czynią, jak ja?” A ojciec spojrzawszy na matkę, rzekł: „O! ileż to rozkoszy posiadać tak dobre dziecię.”

10. Ptaszki do młocków.

„Nie ma na polu zboża odrobiny,
„Z głodu zginiemy nieszczęsne ptaszyny,
„A zasłyszawszy, że tutaj młócicie,
„Biegniemy z prośbą: Ocalcie nam życie!”
Dobrzy wieśniacy tych prośb wysłuchali,
Biednym ptaszętom ziarnek nasypali,
I jaki taki pomyślał sam w sobie:
„Daj też biedniejszym, gdy Bóg daje tobie.”

Jachowicz.

11. Wilk i skrzypek pijany.

Pewien pijany skrzypek wracając w nocy z gościńca przez bór, wpadł w dół wilczy. Tak się nieborak przeląkł, że naraz

wytrzeźwiał, ale mało ze strachu nie umarł, gdy w tym samym dole począł wilk wyć i skakać. Zląkł się skrzypek, zląkł się wilk. Czem się tu bronić? Poszedł skrzypek po rozum do głowy i począł grać a grać. Zdziwiony wilk straszliwie wyśpiewuje i wyskakuje. Odezwały się wszystkie wilki w boru. Od tej straszliwej muzyki aż się gałęzie na drzewach trzęsą, a skrzypkowi włosy na głowie stawają, ale gra dalej. W tem pęka mu struna, gra na trzech; pęka mu druga i trzecia; gra już tylko na jednej, a drży ze strachu. Tymczasem zrobił się dzień. Na śpiew wilka i muzykę skrzypka przybiegł borowy Walek, wpuścił kulki dwie w piersi wilkowi, a gracza wyciągnął z dołu, który odtąd nigdy już pijany po nocy nie chodził.

12. Dzieci i żaby.

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy w koło biegali
I na żaby czuwali.
Skoro która wypływała,
Kamieniem w łeb dostawała.

Jedna z nich śmielszej natury
Wystawiwszy łeb do góry,
Rzekła: chłopcy! przestańcie, bo sie źle bawicie,
Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie.

Krasicki.

13. Ziarnka jabłkowe.

Kasia zjadłszy jabłko, chciała już zjeść i ziarnka, gdy w tem starszy jej brat Michałek powrócił ze szkoły i wstrzymał ją od tego, mówiąc: „Siostro kochana! gdybyś ty wiedziała, co ja wiem, zapewnebyś tych ziarnek nie jadła.” Przestraszona tem zagadnięciem Kasia, zapytała brata: „I cóż ty wiesz takiego?” Michałek odpowiedział jej w te słowa: „Nauczyciel nasz mówił, że gdy w jesieni ziarnka zasiejemy, z każdego urosnąć może z czasem drzewo, wydawające tak piękne jabłka, jakie oto zjadłaś.” Dziewczynka choć tego pojąć nie mogła, ale uwierzyła słowom brata.— Nazajutrz poszły dzieci te razem do sadu i zasiały ziarnka w odległym kąciku. Z nadejściem wiosny ujrzały z niemałą radością wschodzące jabłoneczki, z których w kilka lat porządne wyrosły drzewka. Dzieci podlewały je pilnie, oczyszczały z chwastu naokoło korzonków ziemię, często ją poruszając, aby wilgoć i słońce lepiej przejmować ją mogły. Poprzywięzywały je także do kołków, aby prosto rosły. Michałek nauczył się w szkole szczepić i oczkować; postarał się więc o dobre latorośle i poprawił swoje dziczki. W krótkim czasie też doczekali się tej serdecznej rozkoszy, iż z wychodowanych własną ręką jabłonek oboje pierwszy zebrali owoc; a gdy już wyrosły na duże drzewa, wtedy co rok mieli tę radość, bo co rok obficie wydawały owoc.

Jednego więc razu, gdy się znowu z tego daru Bożego cieszyli, rzekł Michał do Kasi: „A co, siostrzyczko! czy to nie było dobrze, żeś ziarnek nie zjadła?” „O! zapewne,” odpowiedziała Kasia, „ale zawdzięczamy to temu, żeś ty chodząc do szkoły, tak pożytecznych nauczył się rzeczy.”

14. Kwiatek.

Chodząc po gaju w samotnem dumaniu,
Niedbając o to, co w umysł się wtłoczy,
Zoczyłem naraz kwiat w pięknem ubraniu
W cieniu: powabny, jak gwiazdy, jak oczy!
Chciałem go zerwać, lecz on mi rzekł mile:
„Czym ja stworzony na tak krótką chwilę?“
Dla tego wziąłem go z miejsca onego,
I przesadziłem do ogródka mego.
A tu przy domku i przy moim boku
Rośnie i kwitnie od roku do roku.

15. Podkowa.

Był ojciec ze synem Jankiem w drodze. „Patrz,” rzekł nagle do niego, „tam leży kawał podkowy, podnieś i schowaj.” „Eh!” mruknął Janek, „nie warto się schylać po to.” Ojciec milcząc podniósł żelazo i schował je do kieszeni. W najbliższej wsi sprzedał je kowalowi za pięć centów, za które wisien kupił. Idąc dalej wystawieni byli na skwar słońca, które im bardzo dopiekało, ponieważ przy drodze nie było ani drzew, ani wody. Janek osłabiony pragnieniem nie mógł za ojcem podążyć. Wtedy ojciec upuścił wiśnię, niby od niechcenia. Janek skwapliwie ją podniósł, jak gdyby złoto znalazł i zjadł czemprędzej. Zrobiwszy kilka kroków znowu ojciec drugą upuścił. Janek i po tę żwawo się schylił, jako i po trzecią. Powtarzało się to tak długo, póki wisien starczyło.

Gdy Janek ostatnią połykał, obrócił się ojciec do niego i rzekł: „Otóż, gdybyś się był po podkowę raz tylko schylił, nie byłbyś się potrzebował po wiśnie schylać sto razy.”

16. Skała i kropla.

„Jakież zamiary zuchwałe!
Ty miękka kroplo chcesz wydrążyć skałę?”
Rzekła twarda opoka i dumnie spojrzała
Na kroplę, co spadała.
Kropla nic nie odpowiada,
Ale jak pada, tak pada,
I stałością dokazała,
Że wydrążyła się skała.

Jachowicz.

17. Makolągwa.

Podczas ostrej zimy przyleciała do okienka poczciwego wieśniaka makolągwa i trzepotała o szyby skrzydełkami, ja-

koby szukając wnijścia do izby. Spostrzegłszy to wieśniak otworzył okienko i biedną ptaszynę mile przyjął do swego pomieszkania. Wnet się przyzwyczaiła do ludzi i spoufaliła z nimi tak dalece, że pozostałe na stole okruszyny chleba i strawy bez bojaźni zbierała i jadła, za co ją też dzieci w domu bardzo polubiły i serdecznie się z niej cieszyły. Ale gdy wiosna nadeszła i wszystkie drzewa świeżem przyodziała liściem, wtenczas i wieśniak otworzył okienko i wypuścił na świat gościa małego, który poleciawszy do poblizkiego gaiku, tam sobie zbudował gniazdeczko i codzień wesołą wyśpiewywał piosenkę. Lato minęło, nadeszła zima. Aż oto znowu przylatuje nasz ptaszek do domku wieśniaka, ale już nie sam, lecz z całą swoją rodziną. Uradował się wieśniak, i dzieci jego cieszyły się bardzo widząc jak ptaszki te maleńkiemi oczętami poufale na wszystko w około spoglądały. Rzekły więc dzieci do ojca: „Ptaszki te na nas tak patrzą, jakby nam coś powiedzieć chciały.“ A ojciec na to: „O! zapewne, gdyby tylko mowę posiadały, mówiłyby do nas: ‘Za waszą szczerą gościnność odpłacamy szczerem zaufaniem i wzajemną miłością, a resztę niech wam Bóg nagrodzi’.”

18. Dziecię i muszki.

W poobiednej godzinie
Zachciało się spać dziecinie.
A trzeba zważać i na to,
Że to skwarne było lato.
Co się zdrzemnie, to jej muszka
Brzęknie głośno koło uszka,
A inna znowu swawolnie
Ostrem ją żądełkiem kolnie.
Moje muszki ! rzeknie dziecię.
Dla czegoż wy mnie budzicie?
Wszak leżę spokojnie sobie,
I nic złego wam nie robię.

Muszka:

W nocy, kto chce, to spać może,
Nie przeszkadzamy w tej porze;
We dnie każdy ma być czynny
I dzieci spać nie powinny.

Jachowicz.

19. Upór.

Dwie kozy spotkały się na wązkim mostku, prowadzącym przez głęboki, bystry potok. Jedna się chciała na tę, druga na ową dostać stronę. „Zejdź mi z drogi!” rzekła jedna. „Właśnie też tego potrzeba!” odpowiedziała druga; „wróć się ty i przepuść mnie, bom ja przecież pierwsza na moście stanęła.” „Czyś ty oszalała?” odrzekła pierwsza, „a jam starsza od ciebie, i miałażbym ci ustąpić? Nie, moja kochana, z tego nic nie będzie.”

I tak się uparłszy obie, nie chciały sobie na żaden sposób ustąpić, lecz każda z nich chciała pierwsza przejść. Długo stały w miejscu nie ruszywszy się wcale, aż od słówek przyszło do przymówek, a nareszcie i do bijatyki. Z wściekłością więc nacierając rogami, skoczyły nagle do siebie. Lecz w

zbyt mocnem starciu zgubiły równowagę i z wązkiej deski wpadły obie w potok, z którego z wielką trudnością na brzeg się wydobyły. Tak to bywa zawsze: uparty dwojako traci.

20. Owieczka.

Nie oddalaj się kochanko od trzody!
Mówiła stara owca do owieczki młodej.
Zobaczysz, porwą cię wilki;
Na to dosyć jednej chwilki.
Młoda mruknęła sobie: ot! Bóg wie, co plecie,
A wilków nie ma na świecie;
Nie dziś żyję, żadnegom jeszcze nie widziała;
U starszych aby burczeć, to na tem rzecz cała.
Tak sobie rozumując, została się w tyle,
Pędzi po krzakach motyle,
To liść z drzewa skubnie wśród parowu,
To się zatrzyma, to podskoczy znowu.
W tym razem strasznie zawoła:
Ach! ratuj mnie mamuniu! wilki już dokoła!
Mamuniu dobrodziejko! mamuniu kochana!
Biegną co tchu pasterze, krzyczą na brytana,
Lecz już za późno, oddała już owieczka ducha.
Tak to bywa, dziateczki, kto starszych nie słucha.

Jachowicz.

21. Wierny pies.

Pewnemu panu w Burgundyi po zmarłej żonie jedyne pozostało niemowlątko. Kochający ojciec powierzył je mamce i dwom piastunkom. Pewnego razu, gdy pan wyjechał na polowanie, mamka i piastunki zamknąwszy drzwi, zostawiły śpiące dziecię, a same poszły się bawić. W tem, gdy się bawiły w ogrodzie, nagle usłyszały przeraźliwe wycie psa, którego w pokoju dziecka zostawiły. Przestraszone pobiegły prędko do domu, a nie mogąc z pospiechu znaleźć klucza od pokoju, wybiły czemprędzej drzwi i znalazły wprawdzie dziecko nietknięte i zdrowe, ale psa nieżywego, leżącego we krwi przy kolebce, a w bliżkości jego wielkiego zagryzionego węża, który wemknąwszy się dziurą przez mur starego zamku, byłby niezawodnie dziecko napadł. Z tego zaś, co zaszło, widocznie się okazuje, iż pies broniąc życia dziecka przeciw wężowi, w zażartym z nim boju takie odebrał rany, że chociaż go nakoniec zwyciężył i dziecku życie ocalił, ratunek ten własnem przypłacił życiem. Tak tedy pies wierniej czuwał nad dzieckiem, jak ludzie, którym je powierzono. Gdy powrócił ojciec do domu i dowiedział się o niebezpieczeństwie, oraz cudownem uratowaniu dziecięcia, kazał z wdzięczności psu wystawić pomnik wspaniały.

22. Tulipan i fiołek.

Tulipan okazały patrzył na to krzywo,
Że fiołek w przyjaźni zostawał z pokrzywą.
Nadszedł pan do ogrodu tegoż właśnie rana,
Widząc, że pięknie zeszedł, urwał tulipana.
A gdy się do bukietu i fiołek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale się pokrzywą oparzył.
Patrzał na to tulipan, mądry po niewczasie,
I poznał że przyjaciel, choć nierówny, zda się. Krasicki.

23. Brzoskwinie.

Raz wieśniak przyniósł z miasta pięć prześlicznych brzoskwiń. Jego dzieci pierwszy raz w życiu ten owoc widziały, a więc dziwowały się mu i cieszyły bardzo z tych pięknych, jak je nazywały, jabłek, z czerwonemi licami i miękuchnym puszkiem. Ojciec podzielił brzoskwinie pomiędzy czterech synów, a piątą dał matce.

Wieczorem, gdy dzieci na spoczynek się zabierały, zapytał ich ojciec: „Powiedzcież mi też, jak wam te piękne jabłka smakowały?"

„Wybornie, wyśmienicie! kochany ojcze", odpowiedział najstarszy. „To taki piękny owoc z kwaskowym, łagodnym smakiem. Jam sobie z niego pestkę schował i wsadzę ją później w ziemię, aby się z niej dochować drzewa, coby też taki owoc rodziło."

„Tak jest dobrze, to mi się podoba"! odpowiedział ojciec, „będzie z ciebie kiedyś dobry gospodarz."

„A jam swoję zaraz zjadł", przerwał najmłodszy, „a pestkę wyrzuciłem. I matka mi też dała połowę swojej. Ach! to takie słodkie, aż się w ustach rozpływa!"

„Ty", odpowiedział ojciec, „choć niebardzo mądrze postąpiłeś, aleś zrobił tak, jak to zwykle dzieci czynią. Przyjdą lata, przyjdzie i rozum." Tu się odezwał syn drugi: „Jam", rzekł, „tę pestkę, którą braciszek rzucił, podniósł i roztłukł. Było w niej jądrko bardzo smaczne, tak słodkie jak orzech. Moję brzoskwinię zaś sprzedałem i tyle dostałem pieniędzy, że gdy pójdę do miasta, będę sobie mógł ze dwanaście brzoskwiń kupić za nie."

Ale ojciec pokręcił głową i rzekł: „Roztropnieć, to prawda, lecz wcale nie po dziecinnemu i nie po prostu; zakrawa to już na handlarstwo. Cieszyłbym się wprawdzie, gdybyś był kupcem, lecz niech cię Bóg broni, abyś miał się stać szachrajem."

„A ty, Stasiu"! pytał się ojciec dalej, „cóżeś zrobił ze swoją brzoskwinią?" Nie chciał powiedzieć chłopczyna, lecz na naleganie ojca rzekł: „Jam swoję brzoskwinię zaniósł Kubowemu Wojtusiowi, co to leży chory na ograżkę. On jej

nie chciał wziąść odemnie, ale położyłem ją na jego łóżeczko i odszedłem, a więc musiał zatrzymać."

„Powiedzcież mi teraz", rzekł ojciec do tych drugich, „któryż z was najlepiej użył swojej brzoskwini." I odpowiedzieli wszyscy trzej razem: „Staś! Staś! kochany ojcze." Zawstydził się Staś na tę pochwałę, a matka przytuliła go do siebie i uściskała serdecznie. Daj Boże, by się wszystkie dzieci tylko tak rumieniły, jak Staś.

24. Siejba.

Powiedz mi, mój ojcze luby,
Czemu rzucasz w ziemię zboże?
Czemu próżnej szukasz zguby?
Wszak ze zboża chleb być może!
Ja ci wyzbieram troskliwie
I zaniosę je do młyna;
Na co ma gnić na tej niwie?
Tak mówił mały chłopczyna.
Synu! rzekł ojciec sędziwy,
To zboże mi tu nie zginie;
Ujrzysz, nim jeszcze rok minie,
Ile zbierzemy z tej niwy.
Siejcie, dzieci, w sercu cnoty.
Miłą cieszcie się nadzieją;
One tam pięknie dojrzeją
I przyniosą wam plon złoty.

Jachowicz.

25. Lew i myszka.

Koło lwa śpiącego swawolne goniły się myszy, z których jedna igrając niechcący na grzbiet mu wskoczyła. Schwytana od lwa przebudzonego ledwie żywa myszka, uniewiniała nieostrożność swoję, obiecując być wdzięczną, jeżeli jej życie daruje. Znany ze wspaniałomyślności lew, lubo był bardzo rozgniewany o to, że mu spokojność przerywają, przebaczył jednak myszce proszącej. Niedługo potem zdarzyło się, że lew przez nieostrożność wpadł w sieci myśliwskie. Zaczął więc przeraźliwie ryczeć, co usłyszawszy wdzięczna myszka, przybiegła, przegryzła sieci i lwa z niebezpieczeństa uwolniła. Przy dobrych chęciach i mały większemu pomocnym być może.

26. Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie, niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia. Żółw jej odpowiedział:
Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny,
Prawda, że nie wspaniały, szczupły, ale własny.

Krasicki.

27. Królowa Jadwiga.

Otoczony gronem senatorów siedział na tronie Król Władysław Jagiełło, gdy nagle u drzwi wchodowych powstał szmer i hałas i dworzanie w groźnych postawach zastępują drogę kilku nędznie ubranym kmiotkom, którzy ocierając zwilżone łzami oczy, mówią:

„Dozwólcie nam widzieć Najjaśniejszego Pana; już pięć dni napróżno staramy się o to; pięć dni jak przyszliśmy do Krakowa; przez ten czas żony i dzieci nasze, nie mając ani gdzie głów położyć, ani co do ust włożyć, może pomarły z głodu i zimna!”

Kiedy się to dzieje, nagle ukazuje się żona Władysława Jagiełły, cnotliwa, pobożna i młoda Jadwiga. Od razu spostrzegła ona surowe miny sług królewskich i łzy błyszczące w oczach kmieci, a że litościwe jej serce nie może patrzeć na niedolę bliźniego, rozkazuje przeto przywołać do siebie zasmuconych i uprzejmie odpowiadając na nizkie ukłony, zapytuje: „Co chcecie, poczciwi ludzie!?”

„Ach! Miłościwa królowo”, zawołał jeden z nich, „wojownicy króla zabrali nam dobytki i spalili domy.”

„Zaraz będziecie zadowoleni,” odpowiedziała Jadwiga i natychmiast udaje się do Władysława Jagiełły i w wymownych słowach wystawia mu wyrządzoną krzywdę.

Wzruszyła monarchę mowa cnotliwej pani; uznał słuszność jej żądań i natychmiast z własnej szkatuły wynagradza pokrzywdzonych. Uczyniwszy to, z uśmiechem zwraca się do Jadwigi i rzecze:

„Stało się, jak chciałaś; za pieniądze, jakie im dałem, będą mogli domy postawić, sprzęty i bydło kupić.”.

„Prawda,” odpowiedziała z anielską dobrocią Jadwiga; „wynagrodziły się ich szkody, lecz któż im łzy wylane powróci!”

28. Obrazki.

Dziateczki dostały obrazki w kościele,
Bo pięknie umiały naukę w niedzielę.
Pobożna Anusia w książkę swój włożyła,
Modląc się, serduszko do Boga wznosiła.
Szymonek zawiesił obrazek na ścianie.
By wspomniał na świętych, gdy ze snu powstanie.
Marynia swej mamie obrazek oddała,
By Panna Najświętsza w opiece ją miała.
Ksiądz pleban dziecinom uciechę znów sprawił,
Dał nowych obrazków i pobłogosławił.
Niech wam, rzekł. dziateczki, udziela Bóg łaski.
Postępujcie w dobrem, patrząc na obrazki

Jachowicz.

29. Natura i sztuka.

Pewnego razu przechodził się Staś z matką po ogrodzie i ujrzał ogrodnika, który od rana obcinał, oskrobywał i szczepił drzewa.

Mamo! rzekł Staś, dla czego ogrodnik zadaje sobie tyle pracy? Widziałem przecież w lesie tyle drzew rosnących swobodnie, a nikt ich ani nie obcina, ani szczepi, ani oskrobuje, ani podlewa.

Prawda, mój synu, odpowiedziała matka. Jednakże między leśnemi, a ogrodowemi drzewami wielka jest różnica.

Jakaż różnica? zapytał Staś.

Matka zamiast odpowiedzieć, zerwała kwiatek z kląbu i owoc z drzewa i podała je synowi. Staś skosztował owocu i powiedział, że słodki; powąchał kwiatek i przyznał mu woń przyjemną.

Potem poprowadziła Stasia do poblizkiego lasu, zerwała kwiat polny i podniosła owoc leżący, pod dziką jabłonką. Staś powąchał kwiat, lecz nie znalazł w nim woni; skosztował owocu i zaraz rzucił, powiadając, że cierpki i twardy.

Teraz przekonaj się mój synu, rzekła matka, i pamiętaj, że człowiek bez wychowania i nauki jest jak dzikie drzewo, jak kwiat polny. Kwiatek ten lubo piękny, woni nie ma; drzewo daje owoc, cierpki. Dobrze wychowany człowiek jest podobien szczepionemu drzewu, które słodki i smaczny wydaje owoc.

30. Dwa pługi.

Nad wieczorem pod szopą zeszły się dwa pługi.
Jeden w niej zdawna leżał, z pola wrócił drugi.
Toż samo w nich żelazo, ten sam majster kowal:
Pordzewiał ten, co leżał; jaśniał, co pracował. Krasicki.

31. Bogactwo.

Ubogi młodzieniec zszedłszy się raz z dawnym swym nauczycielem, gorzko przed nim narzekał, że mu się bardzo źle powodzi, dodając, że nie jeden opływa w dostatki, kiedy on najczęściej głód znosić musi. „Czyliż ty w samej rzeczy tak jesteś ubogi”? rzekł nauczyciel; „przecież widzę cię w najlepszem zdrowiu! Cóż mówisz? dałżebyś sobie tę prawicę, tak zdatną do znoju i do boju, odjąć za tysiąc dolarów”? „Uchowaj mnie Boże!” odrzekł młodzieniec, „a jakżeby mnie taka myśl opanować miała!” „A twoje oczy,” mówił nauczyciel dalej, „które tak jasno na ten świat Boży spoglądają, za ilebyś też tysięcy chciał sprzedać? A twój słuch zdrowy, przez któren głos twych przyjaciół, lub śpiew wesołych ptasząt do twej wnika duszy, czybyś zamienił za wszystkie skarby

książąt lub króli?" — „O! co nie, to nie!" odpowiedział młodzieniec. „A więc tedy" rzekł nauczyciel, „nie narzekaj, żeś ubogi, bo posiadasz skarby, które wszystkie przewyższają pieniądze, lecz pracuj i bądź poczciwym, to i tobie Pan Bóg dopomoże. Gdyż, kogo Pan Bóg stworzy, tego głodem nie umorzy, mówi dawne przysłowie."

32. Chłopek.

Był chłopek, co znał tylko swój zakąt rodzinny,
Kochał cnotę, czcił Boga w prostocie niewinnej;
Skromną posiadał chatkę, kawał ziemi mały,
Lecz, że był pracowity i o przyszłość dbały,
Jak owa skrzętna pszczółka plon do domu nosił
I sąsiadów pożywiał i o nic nie prosił.
A jakaż ztąd nauka? Oto ta mój Janie,
Że można być szczęśliwym i w najniższym stanie.

33. Bogacz.

Był jeden bogaty człowiek, któremu i rola obfite przynosiła korzyści i trzody znacznie pomnażały dochody. Ten tak rozmyślał sam w sobie: „Cóż uczynię, kiedy już zabrakło mi miejsca, gdziebym urodzaje swoje mógł pomieścić?" I rzekł: „Otóż poniszczę gumna swoje, a pobuduję większe i tam złożę wszystkie urodzaje ziemi swojej i rzeknę duszy swojej: „Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na lat wiele: nie troszcz się już o nic więcej, tylko odpoczywaj, jedz, pij i używaj wszelkich dostatków." Ale Bóg rzekł: „Szalony! jeszcze tej nocy upomnę się duszy twojej od ciebie, a coś nagromadził z dóbr ziemskich, nic z tego ze sobą nie zabierzesz. I na cóż ci się przydały one wielkie skarby, nędzny człowiecze?" Tak się powodzi wszystkim, którzy zbierają skarby tego świata, ale ubogimi są w dobre uczynki, których ani rdza nie zepsuje, ani złodziej nie ukradnie, ani też ogień nie zniszczy. Łuk. XXI., 31. Kto dostatkami swymi nie dzieli się z biednym bratem, nie wart jest, aby mu Pan Bóg błogosławił.

34. Wszystko mam od Boga.

Mam ócz dwoje jasnych, czystych,
Jak dwie gwiazdki przezroczystych;
Widzę kwiatki, drzewa, krzaki,
Błękit nieba, twór wszelaki.
A to dar jest Boga mego
I co widzę, wszystko Jego.
Mam i dwoje usz u głowy,
Abym słyszał ludzkie mowy,
Czy to, gdy matka woła,
I obsiędziem ją do koła,

Czy gdy ojciec rzeknie do mnie:
„Ucz się pilnie, baw się skromnie.“
A i usta mi też dane,
Z przeznaczenia dobrze znane;
Niemi wszelką myśl objawiam,
Odpowiadam i rozprawiam;
Mogę śpiewać, śmiać się, żalić,
Pacierz mówić, Boga chwalić.
I dwie ręce mam też w darze,
Prawą, lewą, zawsze w parze;
Obie dziesięć palców mają,
I zawsze sobie igrają,
Ale później to z ochotą
Żwawo zajmą się robotą.
Mam i nogi, stoją obie,
Lub gdy zechcę, chodzą sobie;
Oneby i biegać chciały,
Alem jeszcze dziś za mały.
Jak urosnę przyjdą siły,
Będęż suwał, Boże miły.
Serce jedno w piersiach czuję
Małe, przecież się raduje,
Kocha ojca, matkę tkliwa,
Bo dla czegożby tak biło!

35. Cztery pory roku.

1. Wiosna zaczyna się u nas 21 Marca i trwa przez trzy miesiące prawie, t. j. przez Kwiecień, Maj, aż do 20 Czerwca, czyli od Wielkanocy do świętego Jana.

Na wiosnę słońce ogrzewa ziemię i powietrze; śniegi topnieją na polach i górach, a lody z rzek i jezior ustępują ciepłu. Cała ziemia martwa, przez całą zimę, świeżą przybiera znowu postać. Łąki i pola się zielenią, a w ogrodach i po murawach rozwijają się różnobarwne kwiaty. W sadach drzewa okrywają się liściem i kwieciem; po gajach ptaki przyjemnie śpiewać zaczynają, i wszystko, co tylko żyje, cieszy się i weseli. Słowem, cała ziemia, cała przyroda na nowo się ożywia i nowe zapowiada nadzieje; a jak na wiosnę ze ziemi powstają świeże rośliny i kwiaty, tak i wiosna w sercu człowieka obudza pobożne uczucia i nadzieje, które wznoszą się do Boga tak, jak się wzbija pod obłoki mały skowronek ze swojemi piosenkami.

Stopniały już gnuśne lody,
Wiążą się liście i trawy,
Pyszne z nabytej urody,
Że wietrzyk zawiał łaskawy.
Nuci pieśń oracz wesoły,
Krająo grunt w skiby zarodne;
Ustają z pracy mdłe woły,
I mrówki pracują drobne.

Pracujże i ty cna młodzi!
Pora czasu bardzo mała.
A jesień tego nie zrodzi,
Czego wiosna nie zasiała.
L. Osiński.

2. Lato poczyna się około 20 Czerwca, trwa przeszło trzy miesiące aż do końca Września, czyli od Ś. Jana do Ś. Michała.

W lecie są dni najdłuższe, słońce wznosi się coraz wyżej i ziemię coraz więcej ogrzewa. Niekiedy w lecie dokuczają mocne upały i skwary, i zdarzają się także często w tej porze burze, połączone z grzmotami i ulewami. W lecie niektóre owoce dojrzewają już na drzewach w ogrodach i sadach, jak naprzykład: tereśnie, wiśnie, poziomki, trzuskawki, porzeczki, maliny, agrest i niektóre gatunki gruszek, jabłek i śliwek. W czasie upałów lata słodkie i soczyste owoce chłodzącym, bardzo przyjemnym są pokarmem dla ludzi.

Jakże to dobrze Bóg urządził, że w lecie dojrzewają właśnie chłodzące owoce. W lecie na polu niejedno już także dojrzewa zboże. W tej porze roku najwięcej zbierają siano; dla tego też czas pospolicie nazywają sianozbiorem. Niedługo potem dojrzewa także i zboże, groch, tatarka. W lecie zwożą zboże do stodół, a potem wymłócone mielą na młynie.

Przyszło lato już po wiośnie,
Opada kwiat biały z drzewa;
Ale za to owoc rośnie,
I prześlicznie nam dojrzewa.

Przykre w lecie są upały,
Nikną kwiatki ulubione;
Za to owoc już dojrzały
Krzepi usta tak spragnione.

Rzadsze miłe kwiaty w lecie,
Rzadsze ptasząt miłe głosy;
Ale w takiej porze przecie,
Dojrzewają zboża kłosy.

Pora letnia mniej radośna,
Ma od wiosny powab mniejszy;
Powabniejsza miła wiosna,
Lecz plon lata korzystniejszy.

3. Jesień zaczyna się 21 Września, a trwa przez Październik, Listopad, aż do 21 Grudnia, czyli od Ś. Michała do Gód, t. j. Bożego Narodzenia.

To, co latem jeszcze nie dojrzało w ogrodach, sadach i na polu, dochodzi i zbiera się w jesieni. Prócz zboża i owoców na drzewach w jesieni wykopują ziemniaki i w ogóle zbierają wszelkie warzywa, szczególniej zaś kapustę. W cieplejszych okolicach zazwyczaj w jesieni zbierają wino. Przy końcu jesieni liście na drzewach żółkną i z drzew opadają. W tej porze roku dni zaczynają być coraz krótsze i chłodniejsze. Wreszcie zaczynają się szarugi, szrony i zimna przejmujące.

Już i lato uleciało,
Owoc wszędzie się rumieni,
To, co w lecie nie dojrzało,
Wyda jeszcze plon w jesieni.

W jesieni się wszystko krząta,
Ziemia plonem obciążona;
Tu kmieć jeszcze zboże sprząta,
Tu zbierają winogrona.

Już się żniwo ukończyło,
Wszystko zboże już w stodole,
A po pracy jakże miło,
W swem rodzinnem spocząć kole.

4. Zima zaczyna się około połowy Grudnia, a czasem nawet i prędzej, trwa przez Styczeń, Luty i Marzec, najczęściej przez cztery miesiące prawie i kończy się na Wielkanoc, czyli Zmartwychwstanie Pańskie.

W zimie mamy dni najkrótsze, a noce najdłuższe. W zimie woda marznie na dworze, rzeki pokrywają się lodem, śnieg często pada, pola i łąki bieleją od śniegu, mróz ostry dokucza wszelkiemu stworzeniu, każdy ucieka do domu, nawet robastwo kryje się w ziemię i ptaszek tuli się pod strzechą. Zima wprawdzie nie ma tych powabów i przyjemności, jakich dostarczają inne pory roku, ale za to ludzie mogą jeździć sankami, a w domu ugrzać się przy ciepłym kominku lub piecu. Ale na biednych źle w zimie! Nie mają czem palić w kominie, a nagie ich dziatki nie mają przy czem rozgrzać ziębniętych członków.

Znikły pory ulubione,
Przyszła blada zima,
Drzewa z liści obnażone,
Smutno przed oczyma.

Wszędzie świeży śnieg się bieli,
Pokrył szron ogrody,
Ziemia cała jak w pościeli,
A na rzekach lody.

Ziemia matka ukochana,
Leży jak nieżywa,
Bo i ona spracowana,
Sobie odpoczywa.

Blada zima nie radośna,
Ziemia śpi śród ludzi,
Dopóki jej ze snu wiosna
Znowu nie przebudzi.

Nowosielski.

36. Osobliwsza potrawa.

Pewien bogaty kupiec zaprosił przyjaciół z miasta na wieś, nad morzem leżącą, obiecując ich osobliwszemi rybami uczęstować. Po wielu potrawach przyniesiono sporą misę zakrytą, w której każdy spodziewał się ryb obiecanych. Lecz po odkryciu jej, zamiast ryb pokazało się kilkanaście czerwonych złotych. Zdziwili się wszyscy; ale kupiec im rzekł: „Ryby, któremi was chciałem uczęstować, tak w tym roku zdrożały, że niewarto ich kupować, a przynajmniej byłoby nierozumnie, tyle za nie wydać pieniędzy; każda bowiem kosztuje po czerwonym złotym. Dla tego zamiast kupić ryb złożyłem do tej misy tyle pieniędzy, ileby kosztowały, bo właśnie mi przyszło na myśl, że jest wielu ludzi, którzy cierpią nędzę, i że lepiej tych pieniędzy użyć na ich wsparcie. Ale właściwie już te pieniądze nie do mnie, tylko do was należą, bom je przeznaczył na ryby, na które was zaprosiłem. Jeżeli więc ryb chcecie, natychmiast posełam; a jeżeli te pieniądze przekazujecie dla ubogich, wtedy was innemi, ale taniemi poczęstuję rybami. Nietylko przystali na to zagadnięcie gospodarza goście, ale jeszcze każdy rzucił dukata na misę dla biednych, przez co suma znacznie się powiększyła.

37. Nie masz stracha.

Pietruś żwawy, dzielny, śmiały,
Choć mu wiele piastunki o strachach gadały,
Śmiał się tylko z ich prostoty,
Bo wiedział, co są ludzie, co wyższe istoty.
Patrzcie co może wyobraźni siła.
Raz, gdy noc ciemnością już ziemię okryła,
Spostrzega coś białego wśród czarnego zmroku.
Nie wierzy oku.
Coraz się mocniej o tem przekonywa.
Białe okrycie po ramieniu spływa,
Postać blada, wysoka przybliżać się zdaje,
I znowu staje.
Już żwawy chłopiec wytrzymać nie może,
Porzuca łoże,
I pędzi śmiało,
Aż tu się pokazuje że płótno wisiało.
Gdyby się nie przekonał i przytomność stracił,
Byłby to życiem przypłacił. Jachowicz.

38. Miłość prawdy.

Święty Jan Kanty wracając raz do domu od chorej staruszki, szedł do cichego swego schronienia, odmawiając pacierze. Wieczór się zbliżał, gdy znużony drogą zboczył do lasu, by odpocząć. Alić zaledwie znikł mu z oczu gościniec, gdy kilku zbójców wypadłszy z gęstwiny otoczyło świętego męża, domagając się pieniędzy i grożąc mu śmiercią, jeżeli dobrowolnie nie odda im wszystkiego, co ma przy sobie. „Śmierci się nie boję,” odrzekł Jan spokojnie, „bo ta jest w ręku Boga, lecz aby was od zbrodni zabójstwa wstrzymać, oddaję chętnie wszystko, co posiadam.” „Przysiąż nam, że nie masz nic więcej przy sobie,” zawołali zbójcy. „Bóg mi świadkiem, że to ostatek tego, co miałem!” Jan św. szedł dalej drogą do domu, dziękując Bogu, że go wyrwał z niebezpieczeństwa, gdy nagle sięgnąwszy ręką do kieszeni, spostrzega z przerażeniem, że w niej jeszcze jeden pieniądz został. Strwożony, że mimowolnie popełnił kłamstwo, udaje się spiesznie w stronę, w którą odbiegli zbójcy, i po długiem szukaniu znalazłszy miejsce ich schronienia, rzecze do zdziwionych powrotem jego: „Darujcie! skłamałem mimo chęci; oto jeden jeszcze pieniądz pozostał mi w kieszeni; weźcie go!” Złoczyńcy zdziwieni taką miłością prawdy, padli na kolana przed sługą Bożym, a wracając zabraną mu sumkę, prosili, by ją pomiędzy ubogich rozdzielił, a czasem i za nich się pomodlił.

39. Łakomstwo.

Pawluś był łakomiec wielki.
Z kieliszków pozostałe wysączał kropelki,

Okruszynki zbierał z ziemi,
Choć się nie mógł najeść niemi.
Z placuszków wyskubywał rozynki, migdały,
Mama się nań gniewała, siostry go łajały.
Lecz on zawsze broił swoje,
Dostał się do spiżarni; patrzy, stoją słoje.
,,Tu zapewne rzeczy smaczne!"
Rzekł sam do siebie: ,,Zaraz z brzega zacznę!
„To kawior zielony! skosztować go trzeba."
Ukroił kawałek chleba.
Grubo sobie nasmarował,
Alić zaledwie skosztował,
Okropnie go znudziło,
Bo to mydło szare było.
Dzieci! jego cierpienia z łatwością pojmiecie;
I was to kiedyś spotka, gdy takie będziecie.

Jachowicz.

40. Drzewko.

Wyjeżdżał ojciec za morze bardzo, bardzo daleko. Nim puścił się w drogę, zwołał wprzód swoje dzieci, a pokazawszy im drzewko, które trzymał w ręku, poszedł z niemi do ogródka i wszyscy społem je zasadzili. Wtedy rzekł ojciec: „Ile razy spojrzycie na to drzewko, wspomnijcie sobie o ojcu, w dalekie kraje jadącym. Nim trzy razy to drzewko zakwitnie, jeżeli Pan Bóg pozwoli, powrócę do was."

To rzekłszy odjechał, a drzewko kwitło pięknie i przyjemnie roku pierwszego. I drugi i trzeci raz już zakwitło, a ojca jak nie widać, tak nie widać. Aleć on też więcej nie wróci! Bo oto, gdy płynął daleko na morzu, powstała straszna nawałnica i rozbiła okręt o skały, a ojciec utonął w głębokościach morza.

O tem dowiedziawszy się dzieci, płakały rzewnie i smuciły się przez wiele miesięcy, a najbardziej wtedy, gdy drzewko pączki puszczało i kwitnąć poczynało. Wtenczas długo pod niem stawały i nie mogły się utulić w żalu. Widząc to przyjaciel zmarłego ich ojca, przystąpił do nich i rzekł im: „Posłuchajcie mnie moje dzieci, i nie smućcie się zbytecznie. Widzę, iż to drzewko odnawia wasz żal; przesadźcie je w inne miejsce, aby ustąpił smutek ze serc waszych; boć to niepodobna zawsze się smucić." Ale dzieci odpowiedziały mu jednogłośnie: „O! nie, niech to drzewko zostanie tutaj. Bo choć nam nie kwitnie na niem radość, tylko łzy i boleść, ale te łzy są przecie łzami miłości, ta boleść boleścią dzieciecej tęsknoty za ojcem."

41. Rzetelność.

Nie raz o tym człowieku dzieci usłyszycie,
Co nie skłamał całe życie,

Powiem wam, jak się to stało,
A za prawdę ręczę śmiało.
Kiedy jeszcze był dziecięciem,
Uzbroił się przedsięwzięciem,
By kłamstwo ust nie splamiło,
Z początku mu trudno było;
Lecz choć chętka często brała,
By się jaka rzecz skłamała,
Uczuł w sobie żądzę chwały,
I usta prawdę wyznały.
A choć czasem i złe zbroił,
Tak się już z prawdą oswoił,
Że największe błędy, wady,
Wyznał szczerze, bez przesady.
Coraz bardziej wzrastał w cnoty,
Każdy mu chętnie wierzył, uwielbiał przymioty,
Żył szczęśliwy i kochany,
Umarł, a jednak słodko wspominany,
Brzmi jego imię w okolicy całej,
Bo rzetelnością zyskał wieniec chwały.
Dzieci, idźcie jego śladem!
Niech serce wasze będzie prawych uczuć składem,
Niech was wdzięk kłamstwa nie mami,
A szczerość włada ustami.

Jachowicz.

42. Gwóźdź.

Kupiec na jarmarku wszystkie towary z korzyścią sprzedawszy, z pełnym trzosem wybrał się w drogę niebawem, aby przed nocą stanąć w domu. Tłomok z pieniędzmi przytłoczył do siodła, wsiadł na koń i pojechał. Gdy mu po pierwszym popasie w miasteczku stajenny przyprowadził konia do odjazdu, rzekł do niego: „Panie! waszemu koniowi braknie przy tylnej lewej nodze gwoździa u podkowy” „Nie szkodzi, odrzekł kupiec; przez cztery mile, które mam jeszcze przed sobą, podkowa pewnie wytrzyma. Muszę się spieszyć.” Po południu, gdy znowu odpoczywał, a koniowi obroku dać kazał, przyszedł parobek do izby i rzekł: „Panie, koniowi waszemu braknie gwoździa u podkowy przy tylnej lewej nodze. Czy mam go zaprowadzić do kowala?” „Nie potrzeba, odrzekł kupiec, dwie mileczki, które mam przed sobą, koń zapewne wytrzyma. Muszę się spieszyć.” Odjechał, lecz wkrótce koń zaczął kulawieć. Niedługo kulawiał, gdy zaczął się potykać, i niedługo się potykał, gdy upadł i nogę złamał. Cóż począć? Kupiec był zmuszony konia na drodze zostawić i z tłomokiem na barkach ruszyć piechotą do domu, dokąd zdążył w późną noc dopiero. „Wszystkiemu nieszczęściu,” rzekł sam do siebie, „winien ów gwóźdź przeklęty.” Łataj dziury póki czas.

43. Rybka mała i szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka jedna mała,
Że go połknąć nie mogła, wielce żałowała.
Nadszedł szczupak, robak się przed nim nie osiedział,
Połknął go, a z nim haczyk, o którym nie wiedział.
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czasem być i małą. Krasicki.

44. Jaskółka i ptaki.

Jaskółka, widząc rolnika siejącego konopie, pobiegła czemprędzej ostrzedz inne ptaki. „Ta rzecz grozi nam niebezpieczeństwem!” rzekła do nich. „Wiecie co! lećmy na pole i wyzbierajmy szkodliwy zasiew!” Ale ptaki gardząc tą roztropną radą wyśmiały ją jeszcze. Gdy już konopie zeszły, jaskółka znowu do ptaków: „Ej! wyrwijmy to niebezpieczne zielsko!” „To sobie rwij, marudo!” rzekły ptaki, „my nie mamy czasu.”

Nakoniec dojrzały już konopie. Jaskółka jeszcze raz ostrzega ptaki wołając: „Konopie już są dojrzałe; komu życie miłe i wolność, niech się wynosi z tej okolicy, jeżeli nie chce schwytany trzepotać się w sieci.” „Idź sobie do licha, niewczesna mistrzyni, kiedyż przestaniesz psuć nam głowę? Mamy tyle rozumu, co i ty.” Wtenczas roztropna jaskółka oddaliła się z ich towarzystwa, a co przepowiedziała, wszystko się ziściło. Rolnik wyrwał konopie, porobił z nich siatki i sidła, i wszystkie prawie ptaki połapał. Tak to zwykle bywa, kiedy przez lenistwo, lub też niedołężność swoją pozwalamy sobie i te swobody odebrać, którebyśmy przez czujną baczność na innej drodze napowrót odzyskać mogli.

45. Ojciec i dzieci.

Ojciec jeden miał kilkoro dzieci. Widząc się blizkim śmierci, wezwał wszystkie do siebie, a wziąwszy kilka prętów, związał je w jeden pęczek i dał starszemu do złamania. Ten natężywszy wszystkie swe siły, dokazać tego nie mógł. Podał go więc drugiemu, ten trzeciemu i tak dalej, ale żaden nie złamał. Potem starzec rozwiązawszy pęczek, dał każdemu po jednym pręcie i kazał złamać. Gdy to z łatwością wykonali, rzekł do nich ojciec: „Moje dzieci! bierzcie ztąd przykład; po mojej śmierci, póki będziecie zgodni i w jedności, dopóty nic was pokonać nie zdoła; ale jak tylko się poróżnicie i rozdwoicie, najmniejsza siła zdolna was zwyciężyć.” Kochane dziatki! zatrzymajcie to zastósowanie w sercach swoich, i starajcie się ile możności żyć z sobą zawsze w zgodzie.

46. Konik polny i mrówka.

Konik polny, co swój cały
Wpośród lata czas prześpiewał,
Tak był na zimę zgłodniały,
Że lada wiatr nim powiewał.
Żeby też odrobina jaka
Z muchy lub robaka,
Nic zgoła!
A więc idzie, płacze, woła,
U skrzętnej mrówki kołace.
Pożycz, jej, pożycz, powiada,
Kilka ziarnek dla sąsiada:
Jakem konik, tak zapłacę,
By tylko sierpień zawitał,
I prowizyą i kapitał.
Mrówka na to: opatrz Boże!
Że nikomu nie pożyczam,
Do wad moich to policzam,
Nawet i najlżejszych może.
Ale już mnie nie poprawisz.
Raczej odpowiedz mi na to:
Cóżeś robił całe lato,
Że się dziś żebranką bawisz?
Tak w dziennej, jak w nocnej dobie
Wciąż śpiewałem bez ustanku.
Śpiewałeś? dobrze, kochanku!
Teraz skakaj sobie. St. Trębecki.

47. Rabbi Fineasz.

Gościnność była także cnotą starych Hebrejczyków. Cieszyło ich bardzo, gdy mogli przyjaciół ugościć, lub zgotować im przyjemność jaką.

Zdarzyło się, że dwóch podróżnych wstąpiło w dom Rabbi Fineasza, który był synem Jaira. Rabbi prosił ich, aby wstąpili, przyjęli posiłek i noc u niego przepędzili. Przystali na to z chęcią. Mając przy sobie kilka miar owsa, które zapewne w najbliższem miasteczku sprzedać zamierzali, oddali je uprzejmemu gospodarzowi, aby im zachował do chwili, gdy odchodzić będą. Następnego dnia rychło pożegnali się z Rabbi Fineaszem, dziękując mu za gościnność. Lecz w pośpiechu zapomnieli owsa swego. Fineasz czekał na nich dni kilka. Widząc, że nie wracają, rozkazał owies zasiać, a żniwo zebrane zachować. Minął już dawno rok cały, zanim pokazali się owi podróżni. Fineasz poznał ich natychmiast. „Przychodzicie może po owies swój,” rzekł do nich. „Tak jest, Rabbi,” odpowiedzieli. „Gdyśmy byli u ciebie, tak nas gościnność twoja zajęła, żeśmy o nim zapomnieli. Lecz nie wspominaj o tem, popsuł się zapewne i nie będzie warto go zabierać.” „Mylicie się,” odrzekł Fineasz, „wasz owies zupełnie jest dobry.” Potem zaprowadził ich do śpichlerza. Jakże się tam zdumieli i ucieszyli, gdy im pięćset miar jako własność ich oddał, ponieważ tyle żniwo przyniosło.

48. Rzepa.

Kulawy, głuchy, stary i ślepy
Znaleźli wór rzepy.
Chciało się podjeść, bo jeść nie mieli,
Lecz gdy szło o to, jakby ją wzięli,
Powiedział stary: Ja nie ugryzę.
Powiedział chromy: Ja ledwo leżę.

Ślepy: Nie widzę jej, towarzysze.
Głuchy: A ja was, bracia, nie słyszę.
I tak, gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa i nic nie jedli.
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie;
Każdy ma swoje wyrozumienie.
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić,
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

Krasicki.

49. Dowcip chłopski.

Pewien chłop mając swemu adwokatowi za dosyć grubą pakę aktów sądowych zapłacić, rzekł z westchnieniem: „Panie! toć tam bardzo rozwlekło pisane; a nie mogło to było być trochę ściślej? nie potrzebowałbym tyle płacić.” „Tego wy, miły człeku, nie rozumiecie,” odpowiedział adwokat, „to jest właśnie urzędowe pismo. Jeżeli zaś nie macie pieniędzy, mam ja rolę, to mi możecie za to zorać kilka mórg.”

Przystał chłop i orał, ale skiby na łokieć jednę od drugiej odległą. Spostrzegłszy to adwokat zawołał: „Ej! ej! toć to jest nad podziwienie szeroko orane!” „Tego pan nie zna,” była odpowiedź chłopa, „bo to jest właśnie urzędowa orka.” I tak oddał wet za wet.

50. Podróżny i kaleka.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosy.
Wtem, gdy razu jednego do kościoła wchodzę,
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.
Nauczył mię tem bardziej milczeć ów ubogi,
Lepiej mnie bez obuwia, niż jemu bez nogi. Krasicki.

51. Kilka zapytań dla dzieci.

1. Jeżeli rodzicom i nauczycielom nie jesteś posłuszny, jeżeli ich napominania lekceważysz, jeżeli nie słuchasz głosu sumienia, głosu Boga: cóż myślisz, czy cię za to kara nie spotka, albo tu, albo na tam tym świecie? Dokądże się potem dostaniesz? Czy sądzisz, że do nieba?

2. Kiedy wszeteczne, brzydkie i sprosne słyszysz mowy, czyli się śmiać z nich powinieneś? albo czy je powtarzać będziesz? Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus mówi: „Z każdego słowa próżnego, które będą mówili ludzie, muszą zdać rachunek w dzień sądu Pańskiego.”

3. Czy ludzie dobrze czynią, gdy twoim lekkomyślnym, swawolnym, a nawet złośliwym sprawom pobłażają? Czy tedy Pan Bóg cieszy się z ciebie? Im więcej nierozsądny człowiek z ciebie się cieszy i śmieje, tem bardziej strzeż się, abyś tych swawoli nie powtarzał, które mu się tak bardzo podobały.

4. Gdy cię za coś dobrego chwalą i wysławiają, czyliż się z tego pysznić powinieneś? Cieszyć się z tego możesz, ale przytem powinieneś w swem sercu takie zrobić postanowienie: będę się starał, abym na przyszłość jeszcze lepiej zrobił.

5. Jeżeliby cię kto uderzył, czyli mu wet za wet oddać masz? Do Rzym. XII. 19. jest napisano: „Nie mścijcie się sami, najmilsi! Czy bowiem i Pan Jezus łajał, jak go łajano, albo złorzeczył, gdy Mu złorzeczono?”

6. Jeżeliś zrobił coś złego, czyli się z tem masz taić, zasłaniać kłamstwem, lub też winę na kogo innego składać? Choćby cię żadne oko ludzkie nie widziało, to cię wszędzie widzi Pan Bóg i ukarać cię może. Przetoż nie kłam nigdy, lecz szczerze wyznawaj swoje błędy i ułomności, a staraj się poprawić.

52. Najpierwszą jest chwała Boga.

„Słuchaj Kaźmierku, co ci matka powie,
Bo matka dobrze radzi Kaźmierkowi;
A kiedy dobre słucha matki dziecię,
To mu Bóg całe błogosławi życie.
Byłeś w gaiku, gdzie ptaszki śpiewają
Wdzięcznym odgłosem na gałązce zrana;
Ledwie się ockną, chwałę Bogu dają.
Czyńże i ty tak, dziecino kochana!
Niechaj więc pierwszą będzie Bogu chwała.
Ojciec i matka twe czucia rozwiną,
Pokażą świat ten wspaniały,
Gdzie cuda wielkie zobaczysz, dziecino,
Gdzie światem pyłek jest mały.
Wznoś więc do Boga twe serce co siła,
Niechaj go chwalą te czyny;
On się do prośby niewinnej przychyla,
Dobrej, pobożnej dzieciny!”
Te słowa matka do syna mówiła.
On świętej słuchał przestrogi,
Ta mu nauka, jak gwiazda, świeciła
Wśród życia drogi.

Jachowicz.

53. Praca odkładana.

Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi zupełnie zaniedbany. Pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzie niegdzie kępy ostu i innego zielska. „Ojcze, my ten kawał ziemi oczyścim!” powiedzieli dnia jednego trzej bracia do właściciela, „daj go nam na rok jeden!”„ Chętnie!” odpowiedział ojciec, i kawał ziemi na trzy równe części podzielił. Było to na końcu Marca. Już do gruntu puściło, dnie bywały

piękne i najzdatniejsze do podobnej roboty. Trzej bracia wzięli się do pracy i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój prawie zupełnie. Młodszy więcej się bawił, niż robił, i tych tam skończoną była praca, kiedy on swoją zaledwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, odpowiedział: „O! dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie!” Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał nadal pracę. Nadeszło lato, z latem upały. Ile razy wziął się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. „Nadejdzie chłodna jesień, mówił sam do siebie, to będzie pora najlepsza!” Nadeszła jesień. Ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go kropił. „Przyjdzie zima,” mówił, „bywają dni piękne i jasne, to ja w mgnieniu oka zrobię.” Przyszła zima. Franuś do kamieni i do zeschłych łodyg; lecz cóż? przymarzły zupełnie, nic zrobić nie mógł.

Jak niebaczny Franuś błądził, tak błądzi każdy, kto pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnej chwili próżnuje. Co masz do czynienia, zrób to jak najprędzej; teraźniejsza godzina sprzyja twej pracy, a któż ci za przyszłe zaręczyć potrafi? Jeżeli zawsze pomyślniejszej pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczyć, nim rękę do dzieła przyłożysz.

54. Odrzucona rada.

Jeżeli komu na pewną godzinę stanąć pilno, niech się wtedy nigdy zbytecznie nie spieszy. Szedł sobie z Rogoźna do Poznania wędrowiec, który obróciwszy się, ujrzał dopędzającą go brykę ciężko naładowaną. „Temu jakoś nie bardzo pilno,” pomyślał sobie. „Czy mógłbym jeszcze zajechać do miasta, nim zamkną bramę?” zapytał go woźnica. „Z biedą,” odrzekł wędrowiec, „chyba jeżeli wolno pojedziecie. Ja także idę do miasta.” „Jak daleko jeszcze?” „Będą dwie mileczki.” „Hm,” pomruknął sobie woźnica, „to jakiś półgłówek, albo żartowniś. Jeżeli jadąc wolno w trzy godziny zajadę, to z pośpiechem stanę we dwie, a co pewniej to pewniej.” Więc podciął konie, że kamienie pryskały, a konie pogubiły podkowy. Może się domyślacie, co nastąpiło: koń nogę złamał, albo koło mu spadło. Ha! mogłoby było i to się zdarzyć, lecz aby powiedzieć prawdę: tylna oś mu pękła. O Poznaniu ani nie mógł myśleć na dzień ten. W najbliższej wsi musiał przenocować. Wędrowiec w godzinę później tamtędy przechodząc, zobaczył brykę przed kuźnią. „A co,” rzekł do woźnicy, „wszakżem mówił, chyba jeżeli wolno pojedziecie!”

55. Czapla, ryby i rak.

Czapla stara, jak to bywa,
Trochę ślepa, trochę krzywa,
Gdy już ryb łowić nie mogła,
Na taki się koncept wzmogła.
Rzekła rybom: Wy nie wiecie,
A tu o was idzie przecie.
Więc wiedzieć chciały,
Czego się obawiać miały.
Wczora
Z wieczora
Wysłuchałam, jak rybacy
Rozmawiali: Wiele pracy
Łowić wędką lub więcierzem,
Spuśćmy staw, wszystkie zabierzem;
Nie będą miały otuchy,
Skoro staw będzie suchy."
Ryby w płacz; a czapla na to:
Boleję nad waszą stratą,
Lecz można złemu zaradzić
I gdzie indziej was osadzić.
Jest tu drugi staw blizko:
Tam obierzcie siedlisko;
Chociaż pierwszy wysuszą,
Z drugiego was nie ruszą.
Więc nas przenieś! rzekły ryby.
Wzdrygała się czapla niby,
Dała się nakoniec użyć
I zaczęła służyć.
Brała jedną po drugiej w pysk, niby nieść mając,
I tak pomału zjadając.
Zachciało się nakoniec skosztować i raki.
Jeden z nich widząc, iż go czapla niesie w krzaki,
Postrzegł zdradę, o zemstę zaraz się pokusił;
Tak dobrze za kark ujął, iż czaplę udusił.
Padła nieżywa.
Tak zdrajcom bywa!

Krasicki.

56. Zły pastuch.

Pasł chłopiec krowę na murawie przy sadzie, a spojrzawszy w górę, spostrzegł na drzewku kilka dojrzałych wisien, które, jak mu się zdawało, same się do niego uśmiechały. Wzięła go chętka na nie. Zostawił więc krowę samopas, pobiegł do sadu i wdrapał się na drzewo.

Widząc krowa, że nie masz przy niej pastucha, poszła sobie ku ogrodowi, przełamała płot, a wszedłszy do ogrodu, zaczęła zjadać kwiaty i zioła i deptać je nogami.

Spostrzegłszy to chłopiec, rozgniewał się bardzo, zeskoczył z drzewa, pobiegł do sadu, uchwycił krowę i zaczął bić niemiłosiernie.

Wtem przystąpił do chłopca ojciec, który wszystko widział, co się działo, a spojrzawszy nań surowo, rzekł mu: „Komuż ta kara właściwie się należy? tobie, czy bydlęciu nie wiedzącemu, co się czynić godzi, a co nie! Alboś i ty swoim żądzom nie uczynił zadosyć, wchodząc po wiśnie na drzewo, a bydlęciu masz za złe, że swej woli uczyniło zadosyć? I za cóż się teraz z niem tak nielitościwie obchodzisz, zapomniawszy głosu sumienia i własnej winy?" Zarumienił się chłopiec od wstydu i prosił o przebaczenie winy, obiecując poprawę.

57. Lew i zwierzęta.

Gdy się wszystkie zwierzęta u lwa znajdowały,

Był dyskurs, jaki przymiot w zwierzu doskonały.
Słoń roztropność zachwalał, żubr mienił powagę,
Wielbłąd wstrzemięźliwość, lamparty odwagę,
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać,
Sarna kształtną subtelność, jeleń piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zając rącze nogi,
Pies wierność, liszka rozum w fortele obfity,
Baran, łagodność, osieł żywot pracowity.
Rzekł lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie, ten najlepszy, co się najmniej chwali.

J. Krasicki.

58. Kolenda.

Pewien rzemieślnik siedmiu czeladnikom i chłopcom swoim chciał w dzień Nowego Roku dać kolendę. Zwołał ich zatem, a zasiadłszy za stołem, na którym siedm książek i tyleż dolarów leżało, tak im powiedział: „Jesteście pracowici i posłuszni; przeznaczyłem wam przeto w nagrodę kolendę, i daję z was każdemu do wyboru, co woli, dolara, czy książkę z powieściami pisma świętego?” „Ja nie umiem czytać, powiedział pierwszy; cóż mi po książce?” „Jać umiem czytać, rzekł drugi, ale mi butów potrzeba.” „Jam dłużny krawcowi!” powiedział trzeci. „Ja książek nie lubię” szepnął czwarty. „Ktoby tam miał czas do czytania!” dodał piąty. „Grosz najlepszy!” mruknął szósty. I każdy wziął dolara; wszyscy książkami wzgardzili.

Został jeszcze siódmy. Był to chłopak lat 14 mający, rozgarniony i pracowity; ten spoglądał raz na książkę, drugi raz na dolara. „A ty, Marcinku, co sobie wybierasz?” spytał go rzemieślnik łagodnie. „Ja sobie myślę, odpowiedział chłopak, że dolar dobry ale podobno lepsza książka. Pieniądz się rozejdzie, a pismo zostanie. Mam też starą babkę, to jej będę czytywał w święta,” i to mówiąc sięgnął po książkę. „Kto ma rozsądek, ma i szczęście,” rzekł majster, „bierz jakoś obrał, i patrz, coś wziął.” Chłopiec otworzył książkę i znalazł w niej papierową pięciodolarówkę. Towarzysze jego spuścili teraz oczy, a pan powiedział: „Nie moja w tem wina;” „w każdej książce jest taki upominek; wszyscy jednakowo byliście wezwani; żałuję mocno, że tylko jeden z was dobry uczynił wybór.”

59. Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon Boże wielki!
A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary,

Coś go stworzył i ocalił,
Czemużby Ciebie nie chwalił?
    Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
    Już do mego Pana wołam;
    Do mego Boga na niebie,
    I szukam Go koło siebie.
Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili.

Karpiński

60. Pacierz.

Odmówiwszy pacierz pobożnie, ażalisz nie czujecie, że wam jakoś lżej na sercu, że jakaś wstąpiła wewnątrz wesołość i spokojność.

Modlitwa ma ten przymiot, że czyni umartwienia znośniejszemi, a wszelkie radości i wesela czystszemi; do pierwszych dodaje coś wzmacniającego i łagodzącego, a drugie zaprawia wonią niebieską.

Cóż tu robisz na ziemi? czyliż nie masz o co prosić Tego, który cię na nią zesłał?

Jesteś jako człowiek podróżny, który szuka swojej krainy. Nie zwieszajże głowy do ziemi, ale podnieś oczy ku niebu, abyś poznał swą drogę, i zaszedł nią do wiecznego szczęścia.

Na tym padole wieją gorące wiatry, które wysuszają duszę człowieka, ale modlitwa przybywa w pomoc; jest ona jak rosa niebieska, orzeźwiająca usychający kwiatek.

61. Pieśń kościelna.

Boże w dobroci nigdy nie przebrany,
Żadnym językiem nie wypowiedziany!
    Ty jesteś godzien wszelakiej miłości,
    Poszanowania, chwały, uczciwości.
Ciebie chcę, pragnę i ważę samego
Nad wszystko dobro; Tyś u serca mego
    Najwyższe dobro i w najwyższej cenie,
    Sam jeden u mnie nad wszystko stworzenie.
Choćbyś mnie nigdy za grzechy, mój Panie!
Nie karał, przecież żałowałbym za nie;
    A żałowałbym dla tego samego,
    Żem Cię obraził Pana tak dobrego.
Więc o mój Boże! i teraz żałuję
Dla tego, że Cię nad wszystko miłuję;
    I to u siebie statecznie stanowię,
    Że grzechów swoich nigdy nie ponowię.
Mam mocną wolę spowiadać się szczerze,
I mocno trzymać z Tobą to przymierze.
    Co gdy uczynię, spodziewam się Ciebie
    Widzieć z radością i żyć społem w niebie.
O, Boże dobry! Boże litościwy!

Racz być mej duszy grzesznej miłościwy:
Jakoś ją stworzył, pomoż do zbawienia,
Użycz Twej łaski, broń od potępienia.

62. Wschód słońca.

„Jeżeli masz ochotę wstać jutro rano, to pójdziemy w pole,” rzekł ojciec do Stasia.

„Ach ojcze, wstanę bardzo chętnie,” zawołał Staś klaszcząc w ręce.

Kiedy ojciec nazajutrz przystąpił do łóżka Stasia, ten jeszcze spał w najlepsze. „Chłopcze, już czas, pamiętaj coś przyrzekł,” zawołał budząc go.

Na to wezwanie Stacho się zerwał, przetarł oczy, wyskoczył z łóżka, łap cap za to i za owo i w jednej chwili był już ubrany.

Wyszli potem na pole, ale przez mgłę mało co widać było w oddaleniu. Jeszcze było szaro na świecie, ptaszki dopiero zaczęły się budzić i próbować głosu, rosa wisiała na trawkach. W jednej stronie niebo zaczęło się czerwienić, obłoczki zaczęły połyskiwać złotemi barwami, aż powoli wynurzyło się słońce, takie błyszczące i jasne, jakby było ulane ze złota i ognia.

Staś zdziwiony stał i patrzał na ten cudny widok, nie wiedząc, co się to dzieje, bo jeszcze nigdy wschodu słońca nie widział.

Słońce jak koło ogniste podnosiło się coraz wyżej, a na świecie robiło się coraz jaśniej i coraz głośniej. Wszystkie ptaszęta pobudziły się od tego światła i zaczęły śpiewać swoję pieśń poranną i rosa błyszczała na roli, jakby perły rozsypane.

Patrzeli tak długo na te cuda, aż Staś rozradowany objął ojca za szyję i zaczął mu dziękować za to, że go wziął ze sobą. „Codzień będę wstawał tak rano, ażeby codzień wschód słońca zobaczyć,” zawołał. „Dobrze, mój chłopcze,” odpowiedział ojciec, „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje, a leniwi najpiękniejszy czas do nauki i pracy tracą, gnuśnie wylegając.”

Wracając do domu spotkali pasterzy pędzących bydło na paszę i rolników z pługami na rolę jadących.

Śniadanie smakowało Stasiowi wybornie, a przez cały ten dzień tak był zdrów i wesół, tak ochoczy do pracy, jak nigdy dotąd.

63. Mądry i głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał,
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tem bardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł.

Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry, iżby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dla czego dzwon głośny? — bo wewnątrz jest próżny.
J. Krasicki.

64. Siew ożby.

Dwóch podróżnych razem odbywało drogę. Pewnego dnia, gdy dla wypoczynku zaszli do karczmy, stojącej pode wsią, nagle posłyszą bicie w dzwony na gwałt i rozlegające się krzyki, że pożar we wsi. Jeden z podróżnych, aczkolwiek długą drogą bardzo zmęczony, zerwał się, rzucił swój kij i tłomoczek i chciał biedz na ratunek. Lecz wstrzymał go towarzysz i rzekł: „Po co czas na darmo tracić? obejdzie się tam bez nas; wreszcie, co nas obchodzą ci ludzie których nie znamy?”

Ale te słowa nie wstrzymały zacnego młodzieńca; cwałem poskoczył do palącego się domu. Towarzysz zdaleka tylko szedł za nim, a położywszy się na pagórku, był tylko widzem pożaru.

Przed gorejącym domem biegała nieszczęśliwa matka, która załamując ręce, żałośnie wołała: „Dzieci, moje dzieci się palą!”

Gdy to posłyszał szlachetny podróżny, bez namysłu rzucił się między palące belki i buchający płomień; ludzie zaś ze wsi mówili: już on ztamtąd nie wyjdzie!

A jednak ledwie kilka minut ubiegło, odważny młodzieniec wybija okno i pokazuje się w niem z dwojgiem drobnych dziateczek, które nienaruszone oddał na łono matki. Uszczęśliwiona niewiasta ucałowała je serdecznie, a potem padła do nóg wybawcy, który ją podniósł i pocieszał w utrapieniu. Tymczasem dach nagle runął i cały budynek zamienił się w stos gorejący.

Gdy podróżny powracał do gospody, spotkał go obojętny towarzysz, i rzekł do niego z politowaniem: „Osmaliłeś sobie włosy, popaliłeś suknie, sam mogłeś życiem przypłacić. Któż ci kazał narażać się na takie niebezpieczeństwo?”

Wspaniałomyślny wybawca taką mu dał odpowiedź: „Kazał mi Ten, co przykazuje rzucać ziarno na rolę, ażeby się przyjęło i wydało plon.”

„A gdybyś się był w gruzach domu zagrzebał?”

„Wypełniłbym powinność,” odrzekł młodzieniec, „stałbym się sam tem ziarnem, które rzucamy na rolę, aby plon obfity wydało.”

65. Papież Benedykt XI.

Papież Benedykt XI. pochodził z ubogich rodziców Obrał sobie stan duchowny, wyświęcił się na księdza, a że był bardzo cnotliwy i w naukach biegły, przeto został biskupem,

potem kardynałem, a nakoniec papieżem. Kiedy go wybrano na papieża, żyła jeszcze niedaleko Rzymu jego matka. Dowiedziawszy się staruszka, że syn jej został najwyższą głową kościoła, chciała go przed śmiercią jeszcze oglądać i wybrała się co prędzej do Rzymu. Zaledwie przybyła, zaraz się rozeszła wieść po całem mieście, że przybyła matka papieża. Dano znać o tem ojcu św., który kazał matkę przyprowadzić do siebie. A że była w ubogiem odzieniu, przeto panie rzymskie wzięły ją do siebie, ubrały w najkosztowniejsze szaty i tak w licznym orszaku przyprowadziły ją do papieża. Gdy mu znać dano, że matka jego przybyła, wyszedł z pałacu swego i zobaczył mnóstwo strojnych pań. Spojrzawszy po nich rzekł: „Gdzież jest matka moja?" A gdy mu ją pokazano, odpowiedział: „Ja miałem matkę ubogą, a ta którą mi pokazujecie, jest jakaś pani bogata; przyznać się do niej nie mogę. Jeżeli chcesz," rzecze do niej, „abym cię uszanował jako matkę, zrzuć z siebie kosztowne ubiory, a przyjdź do mnie w tych szatach, w jakich zawsze chodziłaś."

Zdjęła matka z siebie bogate odzienie, a ubrawszy się w ubogie swoje szaty, w których do Rzymu przybyła, pokazała się ojcu św. Przywitał ją ze czcią i uszanowaniem jako matkę swoję, a potem obracając się do zgromadzonych rzekł: „Ta jest istotnie moją matką; nie wstydzę się jej ubóstwa. Zbawiciel świata nie wstydził się także ubożuchnej swej matki, i owszem ubogą kobietę obrał sobie za matkę. Gdyby Zbawiciel narodził się był z krwi królewskiej, nie byłby miał w całem chrześciańśtwie tak wielkiej sławy. A mnie się najwięcej przykład Zbawiciela naśladować godzi."

Pamiętajcie sobie dzieci, że nigdy wstydzić się nietrzeba rodziców, chociażby byli w największej nędzy, chociażby byli prostaczkami, wy zaś ludźmi uczonymi, chociażby ojciec był rębaczem, a wyście być mieli w wyższych szkołach. Nie godzi się wypierać rodziców, chociażby nawet co złego popełnili i do więzienia wtrąceni zostali.

66. Szanuj każdego.

Nie pogardzaj ubogimi, gdy jesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkimi klejnoty i szaty.
Nie wydzieraj co cudzego, szanuj wszystkie stany,
Poznaj w człeku brata swego, a będziesz kochany.

Bogusławski.

67. Błękit nieba i obłoki.

Powróciwszy w niedzielę Bartłomiej z kościoła, usiadł sobie przed domem na ławie i dumał. Po chwili przybiegł do niego najmłodszy synek Ignaś i rzekł: „Ojcze, patrz! jakie czarne chmury nadchodzą; nie cierpię ich, bo zakrywają piękne, błękitne niebo, na które z upodobaniem patrzeć lubię.” Ojciec mu odpowiedział: „Moje dziecię! to prawda, że przecudny błękit niebios sprawia oczom naszym przyjemność; lecz szare obłoki, na które się gniewasz, przynoszą na ziemię błogosławieństwo Boże; z nich bowiem pada deszcz, bez którego nie mielibyśmy chleba.”

68. Władyś.

Z małym Władziem wyszedł ojciec w pole,
A ujrzawszy wśród zboża bławatki, kąkole,
Pyta go się: „Co wolisz, czy zboże czy kwiatki?
Władyś wybiera bławatki.
I nie są to dziwy żadne,
Bo u dzieci zazwyczaj to dobre, co ładne;
Ale kto rozum w swej głowie posiada,
Niech nad owoc kwiatków nie przekłada.

Jachowicz.

69. Modlitwa o deszcz.

Wszego dobrego dawco i szafarzu wieczny,
Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
Modli się dżdżu i smętne zioła pochylone
I nadzieja oraczów, zboża upragnione.

Ściśnij wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zjęte. O! który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje!

Ty nocną rosę spuszczasz, Ty dostatkiem hojnym,
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym,
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Ztąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.

Kiedy Ty chcesz, wszystek świat powodzią zatonie,
A kiedy chcesz, od ognia jako pióro spłonie.

Jan Kochanowski.

70. Skutki nieposłuszeństwa.

Pewna matka miała dwoje dzieci, ośmioletniego syna Tomaszka i małą córeczkę, która sypiała jeszcze w kołysce. Jednego dnia matka wychodząc w pole do pracy, rzekła do chłopca: „Gdy powróci świnia od trzody, wpędź ją do chlewa, żeby nie weszła do ogrodu lub do izby.”

Po tych słowach, gdy matka wyszła w pole, Tomaszek wybiegł zaraz przede drzwi. Wkrótce nadeszło dwóch chło-

pców, którzy zaczęli go namawiać, żeby poszedł z nimi bawić się na drodze. Tomaszek zapomniawszy o tem, co mu matka przykazała, dał się chłopcom do zabawy namówić. Wychodząc z domu, pozostawił drzwi otworem. Zaledwie odszedł, przyszła świnia i weszła prosto do izby, a szukając po wszystkich kątach żeru, znalazła małe dziecko w kołysce. Wnet i matka powróciła z pola. Wystawcie sobie jej przerażenie, gdy usłyszała okropny krzyk i ujrzała krwią zbroczone dziecko. Żarłoczna świnia odgryzła mu już prawą rączkę. Nieposłuszny chłopiec był przyczyną nieszczęścia maleńkiej siostry i zgryzot matki. Przez całe życie Tomaszek sam sobie robił największe wyrzuty, lecz to szkody nie naprawiło.

Starsi skutki złego znają.
Bądźcie, dzieci, posłusznemi!
Rodzice was tak kochają,
Że was chcą mieć szczęśliwemi.

71. Lekkomyślność.

Julek przechodząc raz mimo dużego stawu, spostrzegł stado gęsi i kaczek, które sobie chodząc spokojnie, gęgały i kwakały. Swawolny Julek zaczął płoszyć gęsi i kaczki, które mu nic złego nie zrobiły. Spłoszone ptastwo z krzykiem na staw się schroniło. Bardzo to bawiło lekkomyślnego chłopca, że gęsi i kaczki przed nim uciekały. Całe stado rozpędził już Julek; jedna tylko gęś pozostała nad brzegiem stawu, wachając się wejść do wody; ponieważ brzeg w tem miejscu bardzo był spadzisty. Widząc to Julek chciał i tę ostatnią gęś wpędzić do wody; zbliżył się więc do samego brzegu, aby gęś postraszyć, wołając haruś! haruś! Kiedy gęś była już w wodzie, nagle pośliznęła się Julkowi noga na spadzistym brzegu. Swawolny chłopiec wpadł do zamulonego stawu pośród gęsi i kaczki, które straszliwie gęgać i kwakać zaczęły, jak gdyby w tej chwili chciały wyśmiać niedorzeczność jego. Szczęściem, że jakiś poczciwy człowiek widząc tonącego chłopca, przybiegł na pomoc i wyratował go z głębokiego stawu. Ocalał lekkomyślny Julek, ale zziębnięty, zmaczany i obłocony powrócił do domu. Postępek jego niemało zmartwił rodziców. Nie dosyć na tem; lekkomyślny Julek długo chorował z przeziębienia i przestrachu i dużo musiał wyżyć gorzkich lekarstw, zanim powrócił do dawnego zdrowia.

72. Pieśń kominiarczyka.

Choćem brzydki, choćem czarny,
Alem chłopak grzeczny;
Nie dbam wcale o wdzięk marny:
Dość, żem pożyteczny.

Coby to na świecie było,
Gdyby nas nie stało?
Dla tej myśli wszystko miło,
Ruszam w komin śmiało.

Zawsze mnie ta myśl ożywia:
Ma świat korzyść ze mnie.
Jak to serce uszczęśliwia!
Jakże to przyjemnie!

Nie gardźcie mną, lube dziatki,
Że ubiór nieładny;
Nie straszcie mną dobre matki,
To zwyczaj szkaradny.

Za cóż ja wam tak niemiły?
Za cóż tak obrzydłem?

Kogo zbrodnie oszpeciły
Ten tylko straszydłem.

Kto pracuje w czoła pocie,
Zawsze godzien chwały:
Cała wartość człeka w cnocie,
W pracy zaszczyt cały.

Jachowicz.

73. Mnożenie.

Niczego się tak łatwo w życiu nie zapomina, jak mnożenia, chociaż się w szkole dobrze umiało i może jeszcze umie. A przecież w szkole uczym się dla życia, a cała mądrość nie na tem zależy, aby wiedzieć, lecz aby użyć.

Niechże ktoś dzień przy dniu wydaje tylko dziesięć centów bez potrzeby. Wielu to czyni w tej myśli, że to drobnostka bez wartości. Przez rok atoli jest to już 3650 centów, a po trzydziestu latach 109500 centów czyli 1095 dolarów wyrzuconych pieniędzy, a to przecież niemało.

Inny z dnia na dzień po dwie godziny na próżnowaniu przepędza, zawsze myśląc tego zaprzestać, lecz bez skutku. Przez rok zbiera się 730 takich godzin, po latach trzydziestu 21900 godzin, czyli 1825 dni straconych w tem krótkiem życiu.

Ziemia ma w obwodzie blizko 25,000 mil angielskich; pieszo robi się zwyczajnie milę przez 20 minut; na 25,000 mil trzebaby więc 50,000 minut czyli mniej więcej 8333 godzin. Daleka to droga; lecz gdyby można iść naokół ziemi i gdyby sobie ktoś przedsięwziął dziennie tylko godzinę do tego użyć, więc ujść 3 mile, po prawie 23 latach wróciłby znowu do domu, całą ziemię dokoła obszedłszy. To nam pokazuje, czego dokazać można, codziennie małą tylko część czasu użytecznym zajęciom poświęcając; o ile zaś więcej jeszcze, jeżeli się całe życie temu poświęci.

Lecz kto nigdy nie zaczyna, nigdy też nie kończy, a kto nie umie zrazu przestać na małem, nigdy do wielkich rzeczy nie dojdzie.

74. Różnica.

Franuś płakał nad książką, jednak się mozolił:
Jaś niepomny na przyszłość, wesoło swawolił.
Nadszedł wiek dojrzały; wszystko wspak obrócił:
Cieszył się Franuś z nauk, Jaś niebaczny smucił.
I westchnął po niewczasie, gdy mu głód dokuczył:
I jakżem ja źle robił, żem się nie uczył!

Jachowicz.

75. Pastuszek.

Był niegdyś pastuszek, który daleko słynął ze swej mądrości. Gdy wieść o nim doszła aż do króla, ten nie wierząc ludzkim mowom, kazał go przywołać do siebie i rzekł mu: „Jeżeli mi na trzy pytania, które ci zadam, dobrze odpowiesz: przyjmę cię do siebie i będę chował, jak własne dziecko.” Na to odpowiedział pastuszek: „Mówże, najjaśniejszy królu!” I rzekł król: „Ile jest kropli wody w morzu?” Pastuszek odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie! każ ujścia wszystkich rzek na ziemi zatknąć, żeby z nich żadna kropelka, którejbym wprzód nie policzył, w morze nie wpadła, a powiem ci wtedy, ile kropli wody jest w morzu.” Rzekł król po wtóre: „A ileż jest gwiazd na niebie?” Na to pastuszek: „Dajcie mi wielki arkusz czystego, nie zapisanego papieru.” Gdy go otrzymał, wziął pióro i narobił tyle drobniuteńkich kropeczek, że je ledwie okiem dojrzeć można było; a policzyć ich było niepodobna, gdyż patrząc na nie, mieniło się w oczach. Potem rzekł: „Otóż jest tyle gwiazd na niebie, ile kropek na tym papierze; proszę policzyć!” Ale nikt tego nie dokazał. Rzekł tedy król po trzecie: „Ile chwil jest w wieczności?” A pastuszek odpowiedział: „Na końcu świata znajduje się diamentowa góra, mająca milę wysokości, milę głębokości. Do tej przylatuje co sto lat raz mały ptaszyna i ostrzy o nią swój dzióbek; jak on przez to ostrzenie wytrze całą górę i rozniesie na dzióbku, wtedy pierwsza chwila wieczności upłynie.” I rzekł król: „Będziesz odtąd u mnie jako własne dziecko.”

76. Wróble.

Siedząc w stadzie wróble szare
Wiodły uczoną rozmowę.
W każdem stworzeniu znalazły przywarę.
Dudek, mówiły, ma czubatą głowę;
Kraska mniema, że nadobna;
Wilga doprawdy do drozda podobna;
Gołąb, to niby skromny, a wysoko leci;
Kukawka drugim narzuca swe dzieci;
Gil tam osiada gdzie największe drzewa;
Szczygieł rozumie, że on pięknie śpiewa;
Pliszka, to czysty waryat, jak nastanie dzionek,
Lata po wszystkich kątach, zadarłszy ogonek.
A cóż to mi za wróble sami byli jacy,
Że wszystkich brali na nice?
Byli to sobie próżniacy,
Co jedli chłopków pszenicę.

Ant. Górecki.

77. Koń Kościuszki.

Jak niektóre zwierzęta domowe, przy dobrem obchodzeniu

się z niemi, dają baczność na czyny człowieka, dowodzi następujące zdarzenie:

Kościuszko, sławny bohater polski, który w roku 1817 umarł w Szwajcaryi, był bardzo dobroczynny i dzielił wszystko z ubogimi, co tylko posiadał. Dnia jednego nie mógł sam, jako zwykle czynił, nieść pomocy ubogiej familii, mieszkającej w pobliżu, a wiedząc, że ci biedni ludzie dnia tego z utęsknieniem oczekiwać będą wsparcia jego, nie chciał aby go daremnie wyglądali. Poprosił więc wieśniaka, żeby oddał przeznaczoną sumkę owej ubogiej familii, i dał mu dla prędszego tej drogi odprawienia konia swego, na którym zwykł jeździć.

Przychylny wieśniak wypełnił wiernie, co mu polecono; powrócił jednak bardzo późno i skoro zobaczył Kościuszkę, rzekł do niego: „Już nigdy nie pojadę na pańskim koniu, jeżeli mi pan nie dasz razem i worka swego z pieniędzmi.” „A to dla czego?” zapytał Kościuszko z zadziwieniem. „Ile razy bowiem,” odpowiedział wieśniak, „przechodził gościńcem ubogi i wyciągnął rękę, prosząc o jalmużnę, tyle razy zatrzymał się koń i nie ruszył się z miejsca, dopókim biednemu nie dał wsparcia. Ale na nieszczęście miałem tylko kilka groszy przy sobie; wydawszy je musiałem z wielkim żalem udawać, jakobym ubogim wrzucał coś w kapelusz lub czapkę, azeby tylko zaspokoić konia; inaczej nie ruszyłby się był z miejsca.”

Przyzwyczajenie to ztąd poszło: Kościuszko często wyjeżdżał konno i skoro spostrzegł ubogiego, nie minął go, ale stanął i dał każdemu jałmużnę, po którą wszyscy doń wyciągali rękę.

78. Nagroda grzeczności i uprzejmości.

W margrabstwie Ankonie, niedaleko Rzymu, żyli w małej wiosce ubodzy ludzie, którzy mieli jednego tylko syna, imieniem Feliks, co znaczy: Szczęsny. Chłopiec, lubo miał wiele pojęcia i naturalnego rozumu, wszelako dla ubóstwa rodziców nie mógł rozwijać swego talentu w szkole, tylko musiał paść świnie. Od rodziców do grzeczności przyzwyczajany, był Feliks dla każdego uprzejmym, grzecznym i uczynnym, chociaż inne niegrzeczne chłopaki często się z niego wyśmiewali, mówiąc: „I cóż ci przyjdzie z twojej grzeczności? Jednak świnie paść musisz, jak i my, choć nie jesteśmy tak grzeczni.

Pewnego dnia, gdy Feliks, jak zwykle, pasł trzodę z z drugimi, przechodził tamtędy zakonnik i pytał ich, czyliby mu nie mogli nastręczyć przewodnika przez las. Towarzysze Feliksa odpowiedzieli niegrzecznie, że może sam sobie poszu-

kać przewodnika, bo oni czasu nie mają, a inni znowu mówili, że najlepiej zrobi, gdy się sam puści w las. Ale Feliks, choć było i powietrze zimne i zła droga, przystąpił do zakonnika i sam mu się za przewodnika ofiarował.

W drodze postrzegłszy karmelita z rozsądnych odpowiedzi niepośledni rozum i zdolności chłopca, nie pozwolił mu już wrócić do domu, lecz wziął go za zezwoleniem rodziców do swego klasztoru. Tu się Feliks uczył pilnie i wkrótce rozwinął się jego talent tak dalece, iż go za najmędrszego ze wszystkich zakonników uznano. Ale on się bynajmniej z tego nie wynosił nad drugich, owszem zachował największą skromność. Jego pokora, grzeczność i usłużność zjednały mu miłość i poważanie u wszystkich, którzy go tylko znali, i tak z jednego stopnia na drugi posuwał się, aż został biskupem, a na ostatku i kardynałem. Po śmierci zaś papieża wyniesiono go jednomyślnie na dniu 24 Kwietnia 1585 roku na tę godność i rządził kościołem pod imieniem Sykstusa V. z wielką chwałą i pożytkiem.

Z tego nauczyć się możecie, kochane dzieci, że czasem mała rzecz może się stać przyczyną naszego szczęścia lub nieszczęścia, i że grzeczność najgłówniejszym jest środkiem do zjednania sobie ludzkiej przychylności. Grzeczność zależy mianowicie na tem, aby każdemu bez wyjątku okazać się usłużnym, przyjaznym i uprzedzającym; aby unikać wszelkich mów nieprzyzwoitych, a tem bardziej obmów, i żeby się starać czasu każdego i przy każdej sposobności przewyższać innych usłużnością.

79. Piosnka borowego.

Sobie żyjem sami,
Puszcza nas osłania,
Nam tu las z wiatrami,
Jak państwu się kłania.

W białych pańskich dworach
Muzykantów granie;
Milsze w naszych borach
Ptaszków jest śpiewanie.

W białych pańskich dworach
Słudzy z pochodniami;
Nam tu w naszych borach
Wszędł miesiąc z gwiazdami.

Miesiączku! nie gaśniej!
Rosa połyskuje,
Świecą myśli jaśniej,
Żywiej serce czuje.

Idź! kto chcesz do dworów,
Dworskim ciesz się stanem;
Ja sobie wśród borów,
Będę strzelcem, panem.

Hukam, biegam, śpiewam,
Ja wolny borowy!
Z echem się odzywam:
Na bory! dąbrowy!

St. Witwicki.

80. Koń i osieł.

Dumny koń szedł, pyszniąc się bogatym rzędem, który miał na sobie. „Precz z drogi, trutniu,” krzyknie zuchwale na

osła, co zaledwo zdążył umknąć na bok i ujść groźnego kopyta. Wkrótce potem postrzelony w bitwie rumak, przedany był rolnikowi, od którego zaprzężony do woza z gnojem, postępował spokojnie tą samą drogą. Poznał go osieł i choćby był mógł oddać wet za wet, litował się raczej nad jego nieszczęsną dolą.

81. Grzeczność.

„Szczęść Boże!" mówił chłopczyk, idąc koło żniwa,
I grzecznie zdjął czapeczkę przed gromadką hożą.
„Bóg zapłać!" wiele głosów na raz się odzywa.
„Rośniej, miły chłopczyku, pod opieką Bożą!"
„Ach, mamo!" rzekł chłopczyna, „jak ci ludzie mili!"
„Tak mnie słodko pobożnem słówkiem pozdrowili!"
„Prawda! aż miło słyszeć;" odpowie mu matka,
„Grzecznyś był dla gromadki, dla ciebie gromadka."

Jachowicz.

82. Kłamca.

Pasterz pewien, pasąc owce, często dla zabawy wołał na wieśniaków: hej! gwałtu! wilk! Na krzyk ten wieśniacy przybiegali; lecz nie widząc nigdzie wilka, oszukani do pracy swej wracali. Zdarzyło się, że raz w istocie wilk wpadł do trzody; wtenczas z całej siły krzyczał pasterz, aby go ratowano, ale nadaremnie, nikt się bowiem nie ruszył w tem mniemaniu, że i teraz kłamał. A tak wilk miał czas wydusić całą trzodę.

83. Lis zawiedziony.

Lis oświadczył kurom i kogutom, siedzącym wysoko na drzewie, że odtąd zawarty jest pokój między wszystkiemi zwierzętami na całej ziemi i że odtąd wilk z owcą i lis z kurami w wiecznej zgodzie i przyjaźni żyć będą. Myślał lis, że tym sposobem zwabi kury z drzewa. Ale kogut rzekł: „To mię bardzo cieszy," i podniósł głowę do góry. „Czyli tam co widzisz?" zapytał ciekawie lis. A kogut odpowiedział: „Widzę myśliwego z psami." Na to lis: „A do licha! to muszę uciekać!" Rzekł mu wtedy kogut: „Poczekajże, aż psy nadejdą, a gdy zobaczymy, że ty z psami w przyjaźni, to i my zejdziem do ciebie." „Nie mogę czekać," odpowie lis, „bo może psom o zawartym pokoju nikt jeszcze nie doniósł." I zemknął co prędzej, choć psów ani widać było.

84. Kruk i lis.

Kruk na drzewie siedząc sobie,
Kawał sera trzymał w dziobie.
Lis zapachem przynęcony,
Zrobił nizkie trzy ukłony,
I do niego rzekł niechcący:
„Jakżeś panie zajmujący!
Wysiliła się natura!
Jaka postać, jakie pióra!
Jeśli tylko choć o włosek
Masz piękniejszy od piór głosek,
Wtedy ręczę ci honorem,
Że, jak bór ten stoi borem,
Z twą postacią i oczyma,
Piękniejszego ptaka nie ma!"
Kruk nie myśląc, że to zdrada,
Z radości się nie posiada;
Chce zachwycić lisa śpiewem,
Siedzącego tuż pod drzewem,
I szeroki dziób roztwiera.
Wtem wypada kawał sera.
Lis tymczasem za ser chwyta.
„Mości panie! z nami kwita!
Rzecze wtedy lis do kruka;
To dla ciebie jest nauka;
Chociaż droga, ale szczera,
Warta przecież kawał sera."

Krasicki.

85. Miłość synowska i braterska.

Okręt płynący do Indyi rozbił się na morzu. Jedna część podróżujących dostała się do brzegów poblizkiej wyspy, druga zaś puściła się znowu na morze statkiem, zrobionym ze szczątków rozbitego okrętu. Wkrótce sternik widząc, że statek za bardzo jest obciążony, oznajmił kapitanowi, iż wszystko zatonie, jeżeli części ludzi w morze wyrzucić nie każe. Rzucono losy, i padł pomiędzy innymi na żołnierza, którego brat młodszy, mając pozostać na okręcie, rzucił się kapitanowi do nóg i błagał, żeby jego zamiast brata w morze wepchnąć rozkazał. Ale żołnierz rzekł: „Nie! mnie wyrzućcie! Mój brat potrafi wyżywić ojca, matkę i siostrę, kiedy ja zniszczony służbą wojskową, do niczego nie jestem zdatny; bez niego byliby rodzice w największej nędzy." Kapitan dał się nakłonić i wypełnił żądanie drugiego, a raczej zastósował się do przeznaczenia losu. Wrzucony tedy żołnierz pływał przez całe sześć godzin za statkiem, aż go doścignął. Rozrzewniony tem kapitan, kazał go znowu przyjąć na statek; tak więc żołnierz i swoje i brata ocalił życie.

86. Pies pasterski.

Starego psa, który przez cały dzień strzegł pilnie trzody swego pana, gdy na wieczór do domu powracał, opadły domowe pieski i wrzaskliwie na niego szczekały. Ale on biegł sobie prosto do domu, ani raz się nie obejrzawszy. Gdy przechodził obok jatek, rzekł mu pies rzeźniczy: „Jakże możesz znieść bezkarnie to szczekanie? Dla czegoż nie pochwycisz próżniaków za kudły, i nie wygarbujesz im porządnie skóry.?" „Na cóżby mi się to przydało," odpowiedział, „żaden mnie nie kąsa, czemu ja ich mam kąsać?" Moje zęby potrzebne są na

wilki, a one niechże sobie szczekają, jeżeli je to bawi; mnie to wcale nie szkodzi.

87. Niedziela.

Dziś niedziela, dzień to błogi,
Matce i dziecięciu drogi.
Kiedy głośny dzwon zawoła,
Idzie matka do kościoła,
Gdzie się modlą i śpiewają,
Pięknie na organach grają,
Panu Bogu chwałę dają,
O Jezusie nauczają,
Jak jest dobry, rządzi nimi,
Jak ma czczonym być na ziemi.
A ja matki wyglądając,
Z utęsknieniem jej czekając,
Wnet naprzeciw niej wybiegę,
Gdy ją zdaleka spostrzegę.
Matka do domu wróciwszy,
Grzeczność moją zobaczywszy,
Złoży książkę i za chwilę
Wszystko mi rozpowie mile:
Co widziała, co słyszała
W pięknym wysokim kościele
O Bogu słów świętych wiele,
Ile dziecię pojąć może
Dzięki tobie, dobry Boże!
Dziś niedziela, dzień tak błogi, matce i dziecięciu drogi.

88. Pleban i kmiotek.

Pobożnej wioski pleban, przechodząc się po polu, napotkał młodego kmiotka. Kmiotek był zadumany, patrzał ze smutkiem na zagony. „Cóż ci przyjacielu,” zapytał go się dobry pleban. „Trapię się i kłopocę,” odpowiedział chłopek, „że mój jęczmień wschodzić nie chce.” „Próżne i niepotrzebne troski!” zawołał pleban. „Pocóż się martwić rzeczą, której zaradzić nie zdołasz? Żebyś tu i cały dzień stał i dumał, czy dla tego jedno ziarno kieł wypuści? I mój jęczmień jeszcze nie wszedł, ale ja się tem nie trapię bynajmniej. Uprawiłem dobrze rolę, wyczyściłem ją z zielska, rzuciłem w nią czyste ziarno; resztę zostawiam Bogu. Bo zaorać i zasiać nędzny człowiek może; ale wzrost i plon w ręku jest nieba. My ludzie dopełniajmy tylko tego, co do nas należy; wszystkie dalsze troski i owoce pracy naszej polecajmy Bogu. On o nas pieczę mieć będzie, On nieudolność naszą zastąpi!” Pocieszony kmiotek przestał się kłopotać, a całą nadzieję położył w Bogu i nie zawiódł się, bo Pan Bóg jest najlepszym gospodarzem, jak przysłowie niesie.

89. Wzór czynienia dobrze.

Sławny Benjamin Franklin, jeden z prawodawców północnej Ameryki, jeden z najużyteczniejszych i najcnotliwszych ludzi, w następującym liście zostawił wzór rozsądnej i przemyślnej jałmużny: „Posyłam ci 20 dukatów; nie mam śmia-

łości darowania ci tej sumy, pożyczam jej tylko. Gdy wrócisz do swojego kraju, znajdziesz w nim zapewne jakieś zatrudnienie, za pomocą którego będziesz mógł spłacić swoje długi. Wtedy, skoro upatrzysz uczciwego człowieka w potrzebie, zapłacisz mi,, pożyczając mu 20 dukatów, pod warunkiem uiszczenia się kiedyś tymże samym sposobem. Spodziewam się, że przejdą przez rąk wiele, zanim u jakiego podłego człowieka uwięzną. Jest to jeden z moich wynalazków czynienia wiele dobrego małą ilością pieniędzy."

90. O pogodę.

Dosyć, Boże, deszcze lały;
Twoje się dzieci zebrały,
Proszą od Ciebie pogody,
Błyśniej słońcem, spłyną wody.

Spojrzyj na niwy zgubione,
Na sługi Twoje strwożone,
Wróć plon, który nas posili,
A żebyśmy Ci służyli.

F. Karpiński.

91. Modlitwa poranna.

Z Twojej łaski, dobry Panie,
Wstaję niewinnym i zdrowym;
Daj, bym przeżył dzień w tym stanie,
I był do pracy gotowym.

92. Pieśń przed nauką

Nauki rozpocząć mamy,
Ty nam pomóż, wielki Boże!
Bo nic pojąć nie zdołamy,
Gdy nas łaska Twa nie wzmoże.

Od Ciebie rozum pochodzi
Od Ciebie pamięć, nauka;
Z Ciebie chęć dobra się rodzi,
Z Ciebie wszelki kunszt i sztuka.

Więc nam użycz łaski, Panie!
Byśmy się dobrze uczyli,
I póki sił naszych stanie,
Zawsze Cię Boże wielbili

93. Modlitwa przed obiadem.

Oczy wszystkich są zwrócone na Ciebie, o Panie, a Ty udzielasz każdemu żywności w czasie swoim, ty otwierasz rękę dobroczynną i nasycasz błogosławieństwem wszystko, co żyje. Panie i Boże! Ojcze niebieski! Pobłogosław nas i te twoje dary, których nam udzieliła dobroć Twoja, abyśmy je z wdzięcznem sercem i na dobro nasze pożywali. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

94. Modlitwa po obiedzie.

Dziękujemy Ci, Panie Boże, Ojcze niebieski, za te dary, któreśmy z Twojej łaski pożywali. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

95. Pieśń wieczorna.

Wszystkie nasze dzienne sprawy
Przyjm litośnie Boże prawy;
A gdy będziem zasypiali,
Niech Cię nawet sen nasz chwali.

Twoje oczy obrócone
Dzień i noc patrzą w tę stronę,
Gdzie niedołężność człowieka
Twojego ratunku czeka.

Odwracaj nocne przygody,
Od wszelakiej broń nas szkody;
Miej nas zawsze w swojej pieczy,
Stróżu i sędzio człowieczy.

F. Karpiński

96. Nieoszacowane ziele.

Kachna i Jadwiga, dwie dziewki, szły razem do miasta, niosąc ciężkie tłomoki z warzywem na plecach. Kachna stękała i szemrała po drodze, a Jadwiga śmiała się i śpiewała sobie.

I rzekła Kachna: „Jakże możesz być tak wesołą, dźwigając ciężar równy memu; a przecież nie masz więcej siły odemnie?" Jadwiga jej odpowiedziała: „Mam ja ziele, które gdy przyłożę do ciężaru, tak go zaraz robi lekkim, iż go ledwie czuję. Radzę ci, zrób i ty podobnie, a będziesz wesołą." „Ha!" rzekła Kachna, „toć to musi być bardzo drogie, ziółko kiedy tak osobliwe i skuteczne. Chciałabym je mieć także; powiedz mi, moja kochana, jak się nazywa?"

I odpowiedziała jej Jadwiga: „Ziele, które wszystkie dolegliwości łagodzi i wesołość sprawia, nazywa się — ochota i cierpliwość. Do nabycia jest łatwe."

Najcięższe brzemię traci z swej ciężkości,
Kiedy je człowiek znosi w cierpliwości.

97. Siódme: nie kradniej.

„Co nie twoje, tego nie rusz, bo się sparzysz zwykł był mawiać stary Jakób do swoich dzieci. I w samej rzeczy sprawdziło się to raz na psotnym chłopaku, który porywał wszystko, co mógł, jak sroka, choć wiedział, że to grzech wielki, za który w niektórych krajach nawet szubienicą karzą, albo rozpalonem żelazem wypalają znak na plecach, czyli piętnują, aby po obnażeniu łatwo poznać było złodzieja. Tą razą jednak woda zastąpiła miejsce ognia i napiętnowała złodzieja, jak to następne zdarzenie okaże. Ów chłopak porwał gdzieś

kilka kamieni niegaszonego wapna i schował je zanadry. Wtem spostrzega swojego towarzysza, który prowadził parę koni do pławienia i w mgnieniu oka już siedzi na jego koniu i co koń wyskoczy, pędzi do wody. Na środku stawu zaś koń się położył i zrzucił swawolnego chłopaka, który umiejąc pływać, puścił się wpław ku brzegowi. Pływał jak kaczka, aż naraz krzyknął przeraźliwie: Ratujcie, ratujcie! bo się spalę. Ludzie, widząc go pływającego, rozumieli, że sobie z nich żartuje i mówili pomiędzy sobą: „Oczywiste szyderstwo! bo jakże zimna woda palić może?” Po dwa razy zanurzył się jeszcze, to głową, to nogami, przeraźliwie krzycząc, ale ciągle pływał; lecz gdy się zanurzył po trzeci raz, wypłynął jeszcze, ale już nieżywy. Przyczyną tego było wapno, które rozlasowawszy się w wodzie, rozpaliło się i ciało mu aż do wnętrzności przeżarło. Tak Pan Bóg niekiedy sam karze występki.

98. Przezwyciężona pokusa.

Marcin, ubogi chłopak, nocował raz w młynie. Położywszy się na ławce w dolnej izbie, zasnął twardo, do czego niemało przyczynił się nieustanny turkot. O północy budzi się i słyszy nad głową lekkie tykotanie. Podniósłszy się, spostrzegł przy świetle księżyca na ścianie srebrny zegarek. Wzięła go chęć, aby go porwać i uciec z nim przez okno. Ale sumienie mu mówiło: Nie jesteś sam; Bóg jest przy tobie! Chciałżebyś zgrzeszyć przeciwko Niemu? Lecz żądza posiadania zegarka rosła coraz bardziej i znowu chciał już porwać i uciekać. Jednak szlachetne jego serce wzięło nad podszeptami złego ducha górę, albowiem bojąc się, aby nakoniec nie uległ pokusie, wyszedł przez okno i oddalił się z młyna.

Uszedłszy kilkaset kroków, zaczął znowu żałować, że nie zabrał tak pięknego zegarka, i już miał się wrócić, ale sumienie przypomniało mu sprawiedliwego Boga Głosu tego usłuchał i odszedł. Wtem księżyc skrył się za gęste chmury i nastąpiła gruba ciemność. Marcin zgubił drogę i zabłądził w bagna. Po długiem nareszcie błąkaniu dostał się na pagórek Nie wiedząc, w którąby się stronę udać, postanowił zatrzymać się na pagórku aż do rana. Położył się więc pod małą krzewinę na trawie, a że był bardzo znużony, wnet zasnął, i obudził się dopiero na drugi dzień rano. Ledwie otworzył oczy, posłyszał około siebie przeraźliwe krakanie wron i kruków. Podnosi głowę i patrzy; przeląkł się bardzo, albowiem leżał pod szubienicą, na której wisiał złoczyńca, około którego ta gromada wrzaskliwego ptastwa krążyła. Zdawało mu się teraz, jakoby głos sumienia przemawiał do niego te słowa: „Patrz! taki byłby i twój koniec, gdybyś się na tę pierwszą odważył kradzież.” Ukląkł więc na kolana i podzię-

kował Bogu, że go od tej pierwszej ustrzegł pokusy i przysiągł, iż od tej chwili zawsze będzie miał Boga w sercu i przed oczyma, i że nic złego nigdy nie zrobi.

99. Wilczek.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,
Bezpiecznym.
Jegomość pieścił a Jejmość pasła;
Przywykł do mleka i masła.
Choży, dogodny,
Wilczek był modny.
Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.
Chęć: zjem to kurczę; skrupuł: nie mogę!
Więc chciwy, trwożny a czuły,
Gdy się biedził ze skrupuły,
Jakoś w tej walce gorącej
Zjadło się kurczę niechcący.
Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura;
Przemogła w nim natura.
Zresztą poszedł do lasu, a wpadłszy w manowce
Ów wilczek stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce,
Aż go nakoniec w jamie dostali.
„Najtrudniej zacząć, pójdzie się dalej."

J. Krasicki.

100. Pies pobierający pensyę.

Pewien rybak mieszkający w Paryżu miał dużego psa, którego bardzo lubił. Gdy rybak pracował na rzece, Turek (tak się pies nazywał) pilnował rzeczy jego. Patrząc na to, co się wkoło niego działo, widział nieraz, że wpadali w wodę i tonęli kąpiący się, albo ci, którzy sami sobie życie odebrać chcieli. Turek wówczas rzucał się w rzekę i ratował tonących, niekiedy z niemałym trudem i własnem niebezpieczeństwem. Był nawet równie troskliwym o rzeczy i częstokroć ocaliwszy życie człowiekowi, znowu skakał do wody i ocalił mu jeszcze jego szczupły majątek.

Coraz głośniej zaczęto mówić o dobrych uczynkach Turka. Radni miasta Paryża zawołali nareszcie jego właściciela, powinszowali mu, że tak użytecznego psa posiada, i dziękowali, że go do tego ułożył. „On sam się tego wszystkiego nauczył," odrzekł, „z własnej ochoty i instynktu." „Kiedy tak," rzekli radni, „trzeba cię skłonić, ażebyś miał pilne staranie o tak szacownem zwierzęciu. Od dnia dzisiejszego miasto naznacza ci dożywotnej pensyi 500 liwrów, t. j. około 560 złp. W terminach wypłaty przyprowadzisz psa z sobą do kasy, ażebyśmy mieli świadectwo o jego życiu."

Tomasz, rybak, dla którego ta pensya była bardzo wielką pomocą do utrzymania siebie i licznej rodziny, podzięko-

wał radnym i pospieszył do żony, aby jej opowiedzieć to szczęśliwe zdarzenie.

101. Dokończenie.

Turek nie okazał się niewdzięcznym i nie było dnia, w którymby nie uratował tonącego człowieka. Już był bardzo stary, gdy siedząc podług zwyczaju nad brzegiem wody, spostrzegł, iż żołnierz w podeszłym wieku, przeprawiając się w małem czołenku przez Sekwanę, wpadł w wodę razem ze swojem zawiniątkiem. Turek, widząc niebezpieczeństwo tego człowieka, rzucił się w rzekę i schwycił żołnierza w tej właśnie chwili, gdy już woda porywała go na dno. Pęd był bardzo bystry w tem miejscu i biednemu Turkowi ciężko było dopłynąć do brzegu. Jednakże nie puścił żołnierza; zziajany i bez sił prawie wyciągnął go zemdlałego na miejsce bezpieczne.

Uradowany, że mu się tak udało, mniemał, że jeszcze wszystkiego nie zrobił. Zawiniątko zostało w wodzie. Turek puszcza się znowu, i znalazłszy je, z trudnością ciągnie do brzegu. Już mu sił zabrakło. Ostatnie czyni wysilenie, dostaje się do brzegu, wyciąga zawiniątko, a kładąc je przy żołnierzu, kona, spojrzawszy na swego pana wzrokiem wdzięczności i pożegnania.

102. Piosneczka szczotkarza.

Mam szczotki na przedaż, potrzebna rzecz w domu;
Ja się o jałmużnę nie przykrzę nikomu;
Wiec robię, co mogę; zarabiam niewiele
Pracuję przez tydzień, spoczywam w niedzielę.

I chwalę mój towar: hej! szczotki, szczoteczki!
Kupujcie do podłóg, kupujcie dzieweczki!
Spróbujcie! na urząd zrobione wybornie,
Lecz same nie robią, przepraszam pokornie.

Mam szczotki do butów, mam szczotki do śmieci,
Są u mnie do zębów, szczoteczki dla dzieci,
Są szczotki do kurzu, do sukni, co chcecie:
Wszystkiego dostatkiem w mym koszu znajdziecie.

Tylko mi towaru niechaj nikt nie gani,
Nikt lepiej nie zrobi, nikt taniej,
Jam szczotkarz z szczotkarzy, znam moją robotę
Dajcież co zarobić, bo stracę ochotę!

Niekażdy się pragnie robocie poświęcić
A wielka zasługa do pracy zachęcić.
Bogatszy uboższym zarobić niech daje,
A wzrosną w pomyślność i ludzie i kraje.

Jachowicz.

103. Piszczałka.

Miałem wtedy lat siedm, opowiada Benjamin Franklin. W imieniny moje dali mi krewni pełną garść koprowiny.

Czemprędzej wybrałem się tedy do sklepu, gdzie były zabawki na sprzedaż. Lecz już na drodze spotkałem chłopca z piszczałką, której głos tak mi się podobał, żem mu za nią oddał wszystkie pieniądze. Ucieszony z handlu wróciłem do domu i chodziłem gwiżdżąc po wszystkich izbach. Dla mnie było to wielką uciechą, mojemu rodzeństwu zaś sprawiło przykrość wielką. Gdy się dowiedzieli o całym targu, powiedzieli mi, żem za piszczałkę dał cztery razy więcej, niż była warta. Zacząłem rozmyślać, ile to pięknych rzeczy mógłbym był kupić za resztę pieniędzy, a kiedym zobaczył, że się z mojego głupstwa śmieją, rozpłakałem się ze zmartwienia. Żal teraz był większy, niż przedtem radość.

Z tego miałem jednak naukę na całe życie. Ile razy mię chętka wzięła kupić coś niepotrzebnego, zawsze mawiałem do siebie: Nie przepłacaj piszczałki i schowałem pieniądze do kieszeni.

Kiedym wzrósł i rozpatrzyłem się po świecie, widziałem wielu ludzi, którzy zbyt wiele za swoje piszczałki płacili i przychodzili do nędzy i upadku jedynie dla tego, że nie umieli ocenić rzeczy.

Nie przepłacaj piszczałki.

104. Młynarz.

Dla młynarza na wiosnę
Były chwile radosne.
W stawie wody dość przybrało,
Dla tego się nie trwożył
I upusty otworzył.
Pędzi woda, aż w lecie było jej za mało.

Gdy posiadasz dostatki, nie żyj bardzo szumnie
Ale ich w każdej chwili używaj rozumnie,
Bo kto więcej wydaje, niżli ma dochodu,
Niezawodnie doświadczy w dalszym czasie głodu.

105. Leszek Biały i Goworek.

Po śmierci Mieczysława Starego wszyscy jednomyślnie Leszka, syna Kaźmierza Sprawiedliwego, monarchą mieć chcieli, ale pod tym warunkiem, jeżeli Goworka, swego nauczyciela od siebie oddali. I z tem posłali do Leszka. Ten pomyślał sobie: Miałżeby dla mnie dobry, a zasłużony człowiek być wygnany i zelżony niewinnie? W tym przystąpiwszy Goworek do Leszka, mówił: „Dla mnie jednego, mój Panie, nie opuszczaj królestwa, bo masz do niego więcej prawa, niż inni. Mnieć Bóg pożywi; zjechawszy do cudzej ziemi, będę się wszędzie miał dobrze. Czyliż mi wiele potrzeba, zwłaszcza staremu, który już lada kiedy umrę?”

Ta życzliwość jeszcze bardziej wzruszyła Leszka, iż nie chciał odstąpić Goworka, sługi swego starego i przyjaciela, i wolał się zrzec królestwa. Obrano tedy Władysława Laskonogiego, stryjecznego brata Leszka, po którego rychłej śmierci dopiero wstąpił na tron polski.

106. Koń i osieł.

„Przyjacielu," rzekł osieł, „widzisz te ciężary?
Tyś młodszy i silny, ja słabszy i stary!
Przyjmij trochę, jeżeli miłe ci me zdrowie."
„Nic z tego nie będzie," dumny koń odpowie.
„Ha! co robić? szedł biedak obciążony srodze,"
Ale pracą znękany padł nieżywy w drodze.
A nieuczynność słusznie tę karę odniosła,
Że koń potem niósł wszystko, nawet skórę osła.

107. Gospodarz i wróble.

Stado wróbli, gdy zima nadeszła, z poblizkiej krzewiny przyleciało do wsi i ukryło się w stodole. Gniewał się kmiotek skąpy, choć bogaty, i narzekał: czy kara Boża! jak tylko zima, zaraz natręty do ziarna. Lecz temi skargami wróbli z gumna nie wypłoszył. Skoczył więc po rozum do głowy. Nocną porą, gdy wszystko w głębokim śnie było pogrążone, bierze latarnię, skrada się do gumua i uśpione na pół wróble wygarnia w poły z pod strzechy. Ale dawne przysłowie niesie: Łakomy dwa razy traci. Gospodarz pnie się coraz wyżej; w tym upadła mu latarnia i zapaliła słomę. Napróżno skoczył, chcąc ogień ugasić, napróżno połami dusi płomień i krzyczy jak szalony; wróble uciekły, a stodoła ze zbożem zgorzała.

108. Piosenka kołodzieja.

Koło goni, koło dzwoni,
Aż pęknie i stanie;
Serce boli, myślą goni,
Aż i bić przestanie.

Bo przez różne progi, drogi
Koło się potoczy;
Czyś bogaty, czyś ubogi
Śmierć cię w grób zatoczy.

Różne sprychy w mojem kole,
Różne w życiu chwile,
Różne szczęścia, różne bóle
Ucichną w mogile.

K. Antoniewicz.

109. Odwet.

Kupiec pewien wybierając się w daleką podróż, prosił jednego z sąsiadów, do którego miał zaufanie, aby znaczny zapas żelaza na składzie aż do jego powrotu u siebie przechował. Po kilku tygodniach wrócił z podróży i udaje się

natychmiast do przyjaciela, prosząc o wydanie żelaza. Lecz ten, sprzedawszy żelazo na wypłacenie pilnego długu, chciał się zręcznym sposobem z tego wykręcić i rzekł: „Złożyłem twoje żelazo w zamkniętem, jak wiesz, schowaniu i prawdziwie nie uwierzyłbym nikomu, co się z niem stało, gdybym się własnemi oczami nie był szkodzie twojej przypatrzył. Oto szczur ogromnej wielkości zakradł się do składu i zjadł twoje żelazo. Gdym widział, że go co dzień ubywało, szpiegowałem pilnie zkądby to pochodzić mogło, i nakoniec zastałem szczura, gdy już ostatniej sztaby dogryzał."

Po tak jawnym i bezwstydnym fałszu łatwo się domyślił kupiec przeniewierstwa sąsiada; udał jednak, jakby bajce uwierzył i rzekł: pewna to rzecz, iż szczury bardzo lubią żelazo.

W kilka dni potem ujrzał na ulicy bawiące się dzieci, a między niemi syna sąsiada. Zwabiwszy więc dziecię do siebie, ukrył je w swem pomieszkaniu. Rodzice widząc, iż dziecka nie masz, szukali go wielce strapieni i gdy przez całą noc znaleźć nie mogli, przybiegł zrana ów sąsiad do kupca opowiadając mu nieszczęśliwą przygodę i pytał, oraz, jeźliby czasem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało? „Może je jastrząb porwał," rzekł kupiec, „właśnie bowiem wczoraj pod wieczór widziałem, jak duży ptak ponad domem moim leciał, trzymając w szponach dziecię." „Wcale niewczesne twoje żarty!" rzecze stroskany ojciec, „czy podobna, aby ptak tak mały mógł unieść tak znaczny ciężar?" „W mieście, panie sąsiedzie," odpowiedział kupiec, „gdzie jeden szczur może zjeść kilkanaście centnarów żelaza, czemużby nie mógł znaleźć się jastrząb taki, któryby uniósł dziecko w powietrzu?" „Jam zmyślił," rzekł sąsiad, „i gotów jestem wynagrodzić ci twoje żelazo." „I ja prawdy nie powiedziałem," rzekł kupiec, „gdyż twoje dziecko jest u mnie."

110. Złoto i żelazo.

Złoto, które z ziemi razem
Wykopano ze żelazem,
Tak do niego rzecze dumnie:
„Do mnie wszyscy dążą tłumnie,
Dąży biedny i bogaty;
Że mnie to robią dukaty!
A że pięknie połyskuję,
Ludzkie serca pozyskuję.
Ja mym blaskiem wszystko kraszę!
I cóż na to powiesz Wasze?
A żelazo tak z prostotą
Rzecze: „Prawda! piękneś, złoto;
Nikt ci tego nie zaprzeczy,
Do wielu się przydasz rzeczy.
Lecz, choć wartość twą oceniam,
Ja się z tobą nie pomieniam!
Nie posiadam blasku twego,
Nie nagnę się do wszystkiego,
Ale przecie w mojej rudzie
Znają także wartość ludzie.
Że mnie człowiek jaki taki
Ma użytek wieloraki.
Potrzebują mnie rólnicy,
Potrzebują rzemieślnicy;
Światu służę ja w pokorze.
Dobre chęci wspieraj Boże!"
Często nawet luba ruda
W dobrym ręku wnet się uda.

T. Nowosielski

111. Pustelnik i niedźwiedź.

Pustelnik młodego niedźwiedzia schwyciwszy, nie żałował trudu, dobrej paszy i cięgów, aby go sobie oswoić. To mu się tak udało, że niedźwiadek zrobił się łaskawym i potulnym, jak piesek. Często panu swemu przynosił piękną zwierzynę, chodził dla niego po wodę i drzewo, był stróżem jego chaty, słowem: najróżniejsze oddawał mu posługi.

W gorącym dniu letnim leżał raz pustelnik na trawie i spał. Obok niego usiadł niedźwiedź i opędzał starca z much, które się do niego zewsząd, nieznośnie brzęcząc, zlatywały. Szczególnie dręczyła go jedna wielka, uprzykrzona, którą niedźwiedź spędził już dziesięć razy. Gdy ją teraz na czole śpiącego zobaczył, rzekł rozdrażniony: „poczekaj, poczekaj! teraz cię spędzę na dobre!” Podniósł więc kamień i tak celnie ugodził, że muchę zabił od razu; lecz rozbił także głowę starcowi.

112. Recepta.

Zwyczajnie wcale to rzecz nie śmieszna, nieść receptę do apteki; lecz tą razą trzeba się było uśmiać serdecznie. Otóż zajechał wołami przed aptekę niebogaty jakiś chłopek z hub odległych. Ostrożnie złożył z woza ogromne drzwi dębowe i zaniósł do aptekarza, który spostrzegłszy go z tym ciężarem na plecach, zawołał zdziwiony: „cóż tu chcecie, przyjacielu, z waszemi drzwiami?” Odpowiedział mu na to, że był pan doktór u jego chorej żony i chciał jej lekarstwo zapisać, lecz w całym domu nie było ani pióra, ani papieru, ani też inkaustu, tylko kreda; więc pan doktór receptę napisał na drzwiach, a pan aptekarz ma być tak dobry, zrobić te leki dla chorej.

Trzeba sobie umieć poradzić w potrzebie.

113. Karólek i słońce.

Czasem dobrze życzących nie lubimy ludzi.
Raniutko wstało słońce i Karólka budzi.
„Ale dajże mi pokój!” rzecze rozgniewany.
„O nie,” odpowie słońce, „wstawaj mój kochany!”
„Tylko się chwilkę zdrzymnę, bo to bardzo miło!”
„Przezwyciężyć lenistwo milej by ci było!”
„Ach! jakżeś uprzykrzone!” A słońce się śmiało,
I w oczy mu zaglądało.
Rad nie rad musiał wstawać. Ale cóż za zmiana?
Biegnie zaraz chłopczyna do ogródka z rana.
Ogródek miłą wonią napełniony cały;
Tu się kwiatki krzewiły, tam ptaszki śpiewały,
Tu, rosą pokrzepione, zielenią się drzewa,
Łagodny wietrzyk powiewa.
Chłopczyk, jakby na nowo na świat się urodził,

Z nieznanem dotąd czuciem po ogródku chodził;
Mile wspominał słońce śród tylu słodyczy,
I rzekł teraz poznaję, kto mi dobrze życzy. Jachowicz.

114. Nie pogardzaj darem Bożym.

Rodzice tak Wojciecha znarowili łakociami i przysmaczkami, że gdy dorósł i poszedł w służbę, nigdzie mu jadło nie smakowało. W jednem miejscu było mu nie dosyć słone, w drugiem za jałowe, to znowu w innem zdawało mu się za mało, słowem: wszędzie miał coś do przyganienia jadłu, choćby było najlepsze, i zawsze chciał mieć coś innego, nie to, co na stół dano. A jeżeli nie dostał tego, czego żądał, natychmiast wstawał od stołu, zaczął kląć w żywe kamienie i szedł sobie kupić coś lepszego Rzanego, razowego chleba ani nie wziął do ust, bo mówił, że go w zęby kole; radby tylko jadał piękny chleb, lub bułki, na które też zwykle całe swoje zasługi wydawał. Wszędzie burzył i psuł inną służbę swojem postępowaniem i stał się przyczyną wielu nieporozumień między służącymi a państwem. To też Wojciecha nikt długo nie trzymał, ale go się każdy pozbywał czemprędzej. Zmieniał więc służbę jednę po drugiej, a naostatku nikt go już przyjąć nie chciał. Przez ustawiczną zmianę służby nie wiele mógł sobie zarobić, bo mu każdy liche tylko dawał zasługi, które wydawał na bułki, zamiast sobie sprawić ubranie Wyglądał też zawsze odarto i podobniejszym do jakiego włóczęgi, aniżeli do porządnego sługi.

Gdy więc Wojciech służby już nigdzie dostać nie mógł, a nie posiadał majątku, z któregoby się mógł utrzymać, rzemiosła też żadnego nie umiał, cóż miał począć? — oto puścił się na żebrankę. Gdy przyszedł raz pode drzwi domu, w którym także niegdyś służył, i jak wszędzie nad jadłem wymyślał, wysłano mu przez litość kawałek grubego chleba. Spojrzawszy nań, zapłakał mimowolnie, i rzekł sam do siebie: „Mój Boże! dawniej i dobry chleb w tym domu mi nie smakował, a teraz muszę być zadowolniony, kiedy choć grubego i spleśniałego chleba dostanę kawałek! Lecz nie będę szemrał, bom sam sobie na to zasłużył. Oby ze mnie wszyscy brali przykład, a nie wymyślali niepotrzebnie nad jadłem, gdyż im na ten koniec przyjść może, co i mnie."

115. Przyjaciele domu.

Dwóch panów przychodziło w dom ojca, mającego troje dzieci. Byli to jego przyjaciele, ludzie dobrzy i poczciwi; obaj starali się też, aby sobie zjednać przychylność dzieci.

Jeden z nich przynosił podarki, które im dziecinną sprawiały radość; to słodycze miłe dla języka, to zgrabne zabawki

i fraszki, i spodziewał się, że go dzieci za to kochać będą. Tak się też zdawało. Ile razy przychodził, biegły naprzeciw niemu, chwytały go za kolana, pozwalały się podnosić do góry, aby go pocałować, lecz zawsze pytały: „a co Pan nam przyniósł?”

Drugi nigdy dzieciom słodyczy nie dawał, nigdy fraszek; nie gniewał się też, że dzieci zrazu do niego tak radośnie nie wybiegały, jak ku szczodremu ich przyjacielowi. Lecz i on dawał im podarki. Z uśmiechem wołał je do siebie i opowiadał im historye ucieszne, które je bardzo bawiły i zarazem budziły w nich uwagę, rozum i dowcip. Otóż za to kochały go dzieci także i zostawały przy nim, póki nie odszedł; od tamtego zaś odchodziły, podarek swój odebrawszy. Z latami dzieci wyrosły, straciły wszelką do zabawek ochotę, i nabrały wstrętu do słodyczy. Wtedy opuściły przyjaciela pierwszego, a przywiązały się do tego, który i ducha i serce kształcił. Im więcej w rozum i w naukę rosły, tem więcej go kochały wiernie i szczerze aż do śmierci.

Kto sobie przychylność ludzką jedna przez środki, które tylko chwili i przemijającej okoliczności sprzyjają, ten ją traci, skoro się czasy i okoliczności zmienią.

Kto zaś rzetelne około ludzi położy zasługi, ten nazawsze we wdzięcznej pozostanie pamięci.

116. Dzionek.

Już słoneczko wstało, Kwiatki powitało,
A dziecinka śpi w łóżeczku, I nic nie wie o słoneczku.
Bije ósma godzina.
Przebudza się dziecina.
Nim przetrze oczki, nim wstanie,
Nim zmówi pacierz, nim zje śniadanie,
Nim złoży pościel, posprząta:
Już jest dziewiąta!
Po dziewiątej odpoczywa, A cichutko czas upływa.
Po spoczynku dziecię płoche Pobawi się znowu trochę;
Idą figle i swawole, Aż tu i obiad na stole.
Przy obiedzie odpuść Boże!
Któż o czasie myśleć może.
Po nim dalej do ogródka!
Tam rozrywka niby krótka, Aż tu już i koło trzeciej!
Do piątej czas jak nie zleci,
I nadejdzie wieczór ciemny, I ponury i przyjemny.
Bije ósma godzina. Mrużyć oczki zaczyna.
I dzionek spłynął, Błysnął, mignął i zginął....
Tak i życie człowieka Cicho, szybko ucieka.
A więc z każdej chwileczki Korzystajcie dziateczki.

Jachowicz.

117. Niektóre zdania i przysłowia.

1. Za cnotliwe sprawy sama cnota hojną jest zapłatą.
2. Nie sprawi, kto serca nie ma.
3. Z jednego błędu więcej ich wyrośnie.
4. Nauki błogosławiony czynią żywot.
5. Nauka na złe nie radzi.
6. Męztwo zda się większe, kiedy skromność jest przy niem.
7. Każdy wiek człowieczy inne myśli ze sobą przynosi.
8. Kto w młodości powściągliwie żyje, będzie miał starość niezemdlałą.
9. W złe serce duch Boży nie wchodzi.
10. Dziatki oddają dobrodziejstwa, odebrane w wieku dziecięcym, rodzicom starym.
11. Nic nie robić, to jest źle robić.
12. Nie kto wiele umie, ale kto umie, co potrzeba, jest mądry.
13. Bardziej się bój jednego, kogo urazisz, aniżeli się pomocy spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze czynisz, bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy.
14. Miła praca, choć trudna, byle nie daremna.
15. Myśl spokojna największe ludzkie szszęście.
16. Piekło jest wybrukowane dobremi chęciami.
17. Gdyby życzenia były końmi, żebracyby jeździli.
18. Mieć dosyć, nie w fortuny, ale w naszej jest mocy.
19. Mały garnek wnet się napełni.
20. Nikt chętniej się nie ofiaruje, jak kto słowo rad łamie.
21. Gdy wiele czynisz, mów o tem mało; twoje sprawy niech kto inny głosi.
22. Piękny żart, kiedy bez przeszkody.
23. Trzymaj się twego sklepu, a twój sklep będzie ciebie trzymał.
24. Najpierwszy wstęp do niecnoty: kłamstwo.
25. Długo myśl, prędko czyń.
26. Cnota najdroższe szlachectwo.
27. Niedopuszczaj wkorzenić się złemu; co dzisiaj łatwo wyrwać możesz, jutro siłą nie wyważysz.
28. Nie uraziwszy, nie uleczysz rany.
29. Zła fortuna to przynajmniej ma dobrego, że rozumu nauczy, a przyjaciela pokaże.
30. Za tysiąc świadków samo sumienie.
31. Kto się wiatrem karmi, ten nie utyje.
32. Drogo kupuje, kto niepokojem dokłada.
33. Rób siano, kiedy słońce świeci.
34. Jałmużna nie zubożý, prawda nie ohydzi, statek nie oszpeci, msza nie opóźni.
35. Dosyć z siebie czyni, kto wykonywa, co może.

36. Prawdy a żartów jako soli używaj, bo często przesolisz.
37. Słowami miski się nie napełni.
38. Dosyć się dobrym upodobać.
39. Kto o kim przed tobą, pewnie o tobie przed drugim.
40. Kto o pospolite dobro nie dba, swoje prywatne na szwank daje.
41. Tak z niektórymi jako z cierniem postępować, nie ocierać się, bo albo zagabnie, albo obrazi; najlepiej takich pomijać.
42. Kształtna wymówka przy łagodności pozorniejsza czasem, niż zmarszczony datek.
43. Plotek a pochlebców używają drudzy, jako potrzebnej na czas do umiatania miotły, którą potem w kąt wrzucą.
44. Małe dobro wielkiego złego nie przykrasi, ale małe złe wielkie dobro zepsuje. Dosyć garści piołunu na zepsucie beczki napoju.
45. Łagodność przy cnocie i cichości wszystkiego dokaże.
46. Dzień jutrzejszy ma zawsze coś poprawić.
47. Porada, albo przestroga, jak ziarno, taki owoc wydaje, na jaką ziemię padło.
48. Ten rzeczy trudnych nie dostąpi, kto wielkość ich zrazu nazbyt uważa; najprędszy dokazania sposób, co masz robić prędko, prędko zaczynaj, kęs do kęsa dodawaj.
49. Dobrodziejstwa powinny być na kształt deszczu, nie na kształt powodzi; deszcz częsty pomaga i odwilża ziemię; powódź wnet spłynie i ustanie.
50. Oszczędzaj swoje, żebyś cudzego nie pragnął.
51. Niektóre rzeczy przyjemniejsze są w oczekiwaniu, niż w dostąpieniu; otrzymane smak i pozór tracą.
52. I największy wydatek nie jest przykry, kiedy na to wydajesz, co właśnie potrzeba; miej za stracone, co na to łożysz, bez czego się obejść możesz.
53. Dbaj o cent, a dolar będzie sam dbał o siebie.
54. Wielka niesłuszność oczekiwać przyjaźni od tego, kogo nie zobowiążesz, owszem urazisz; albowiem nie chce się głaskać tego, co kąsa.
55. Na siebie prawo stanowi, kto od drugich dobrego wymaga.
56. Nie chwal co kochasz, ale to kochaj, co chwały godne.
57. W jednej sprawie dwoma nie puszczaj się gościńcami, bo żadnym nie dójdziesz.
58. Hart, który dwa zające goni, żadnego nie schwyci.
59. Prędzej tych słuchamy, których kochamy, niż tych, których się boimy.
60. Nim co zaczniesz, uważaj, jaki tego ma być koniec.
61. Usta zamknięte a oczy otwarte wiele dobrego są warte; to jest: kto mało mówi, a wszędzie się ogląda, ten wie-

le dobrego zrobić może.

62. Źle jest, kto miłosierdziem więcej niż sprawiedliwością sławnym być woli; albowiem kto złemu przepuszcza, dobremu krzywdę czyni.

63. Jak ty rodziców swoich, tak cię uczczą dziatki twoje.

Część pierwsza.

Oddział trzeci.

Trudniejsze rzeczy do czytania.

---

1. Do młodzieży.

Czas w rączym biegu upływa,
Wszystko w raz z sobą porywa,
I lube młodości chwile
Jego się nie oprą sile.

Jak róża gdy się rozwinie,
Wkrótce więdnieje i ginie,
Tak z wdzięków do niej podobna
Przemija młodość nadobna.

Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co szybko uchodzi:
Dni wieku twojego złote
Zbogać w naukę i cnotę.

Co zdołasz zasiać szczęśliwie
Na serca, rozumu niwie,
Póki się wiosna nie zmieni,
To w późnej zbierzesz jesieni.

Gdy styrasz młodość twą marnie,
Żal cię niewczesny ogarnie;
Przykry smutek przyjdzie z laty,
Lecz już nie nagrodzisz straty.

Korzystaj więc, luba młodzi,
Z czasu, co szybko uchodzi:
Dni wieku twojego złote,
Zbogać w naukę i cnotę.

2. Podobieństwo.

Dzieci zaradnego i światłego ogrodnika, w końcu czerwca, w porze, kiedy kwiatów rozmaitych najwięcej, rozbiegły się po ogrodzie ojca i przyglądały się jego ozdobie. Wkrótce wszczęła się między niemi rozmowa, która wnet zamieniła się w sprzeczkę: któremu z kwiatów pierwszeństwo dać trzeba? Jeden był za wonną i świeżą różą, drugi za lilią wysmukłą; jedna stronę gwoździka z uporem trzymała, druga była za różnobarwnemi makami; ten wychwalał skromną rezedę, tamten lawendę pachnącą, a każde z nich mówiło: „jak będę mieć swój ogród, ten kwiat jedynie pielęgnować myślę." Nadszedł na to ojciec, a wysłuchawszy powodu rozmowy i sprzeczki, tak się odezwał: „Niepotrzebne te zatargi wasze, a bar-

dzo błędne zamysły; widzicie, że ja inaczej czynię. Wszystkie kwiaty hoduję, wszystkim dogadzam, radbym miał wszystkie, jakie są na ziemi, bo ogród jest obrazem świata i ludzi. Nie ma stanu, nie ma rzemiosła, nie ma człowieka nad wszystkich, ale wszyscy i wszystkie mogą być użytecznemi i są godne opieki."

3. Skarb ukryty.

Umierając pan winnicy,
Rzekł do synów w tajemnicy:
,,Moje dzieci ukochane!
Zanim z wami się rozstanę,
Tajemnicę wam wyjawię:
Skarb po sobie wam zostawię.
Mam w winnicy skarb ukryty.
Każdy więc z was pracowity,
Niechaj kopie wciąż z ochotą,
A wykopie z ziemi złoto...."
— ,,A gdzie, ojcze ukochany,
Skarb twój w ziemi zakopany?"
Wszyscy razem, jakby w zmowie,
Odezwali się synowie.
,,Kopcie tylko pracowicie!"
Rzekł i skończył starzec życie.
Ledwo starca pochowano,
Do motyki się zabrano;
Wciąż synowie bez pomocy
Kopią we dnie, kopią w nocy.
Choć strudzeni, nie ustają,
Bo się skarbu spodziewają.
Tak wytrwali i cierpliwi
Pracują coraz gorliwiej;
Lecz skarbu, co miał grunt wydać,
Jak nie widać, tak nie widać.
Jednakże w pracy wytrwali,
Wnet winnicę rozkopali;
Prawie każdą grudkę ziemi
Przesiewali dłońmi swemi,
Ale chociaż się spocili,
Nigdzie skarbu nie odkryli.
Tu każdy wreszcie się zgodził,
Że ich ojciec próżno zwodził.
Tymczasem piękna, radosna,
Nastąpiła znowu wiosna;
A winnica znowu miła,
Trzykroć piękniej obrodziła,
I obfity plon wydała,
Bo uprawę lepszą miała.
Tak młodzieńcy wczas poznali,
Że skarb z ziemi wygrzebali,
Że im ojciec prawdę prawił,
Że w winnicy skarb zostawił.

4. Lew przy zgonie.

Stary, niegdyś w sile swego wieku bardzo okrutny i napastujący lew, leżał przed jaskinią, oczekując śmierci. Zwierzęta, dawniej drżące na jego widok, dziś stały przy nim bez bojaźni, ale też bez litości; bo któż zasmuci się śmiercią nieprzyjaciela, przed którym nigdy nie było bezpieczeństwa? Cieszyły się raczej, że się go wkrótce pozbędą. Niektóre z nich, nie mogąc zapomnieć krzywd doznanych, chciały mu teraz przynajmniej swój gniew i zemstę okazac. Chytry lis dopiekał mu uszczypliwymi wyrazami; wilk miotał na niego obelgi; wół bódł go rogami; dzik kłami go ranił; nawet leniwy osieł uderzył go kopytem. Jedynie szlachetny koń stał przy nim, nie czyniąc mu nic złego, chociaż lew matkę jego rozszarpał. Tem zgorszony osieł rzekł do niego: ,,Czy ten okrutnik tobie żadnej nie wyrządził krzywdy, że stoisz spokojnie? Czyliż nie najlepszą masz porę, aby się pomścić na nim?" Ale koń odpowiedział z powagą: „Byłoby podłością

mścić się na nieprzyjacielu, który jest bezbronny i szkodzić mi już nie może."

5. Wilk i baranek.

Racya mocniejszego zawsze lepsza bywa:
Zaraz wam tego dowiodę.
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam naczczo nadbiegłszy, szukając napaści,
Rzekł do baraniego syna:
A któż to ośmielił Waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bez kary tak bezecna wina.
Baranek odpowiada, drząc z bojaźni wszystek:
Ach! panie Dobrodzieju! racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie!
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc w zdroju,
Nie mogę mącić twojego napoju.
Co? jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?
Poczekaj języku smoczy!
Przed rokiemś mię zelżył szkaradnemi słowy!
Ja? panie, jeszczem i na to przysiądz gotowy,
Że mnie przeszłego roku nie było na świecie
Czy ty, czy twój brat, czy twój krewny,
Dość, żem jest tego pewny,
Że wy mi sławę szarpiecie.
Wy! pasterze! z waszą spółką całą
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie;
Muszę tedy wziąść zemstę okazałą.
Po tej skończonej perorze,
Łapas jak swego i zębami porze. I. Krasicki.

6. Kręte ścieszki.

„Dla czego, ojcze, wszystkie prawie ścieszki tu wydeptane są kręte?" mówił syn do ojca, chodząc z nim po górach i polach; „mnie się zdaje, że prostsza droga najkrótsza."

„Mój synu," odpowiedział ojciec, „jedni tak wydeptali te ścieszki dla wygody, przez lenistwo, chcąc kamień, rów, wzgórek ominąć; drudzy tak uczynili przez nieuwagę, nie patrząc na cel, do którego dążyć byli powinni; szli to w lewo, to w prawo, i tych zapewne najwięcej się trafiło; ich torem reszta poszła. Tak ludzie i w wędrówce swojej do szczęścia czynić zwykli. Jedni przeszkód i trudów, na prostej drodze będących, nie chcą pracą i stałością przezwyciężyć, wolą je wybiegami, dowcipem ominąć i krętemi idą ścieszkami. Drudzy nierozmyślni idą, gdzie ich oczy prowadzą, i także z prostej zbaczają drogi. Synu mój, nie idź wydeptanym przez nich śladem, strzeż się manowców, trzymaj się drogi prostej, a najprędzej dojdziesz do celu."

7. Węgiel.

Jak węgla, czarnej duszy chroń się w każdej doli:
Spali cię, gdy się żarzy; gdy zimny, osmoli.

K. Brodziński.

8. Głos sumienia.

Onego czasu żył bogaty człowiek imieniem Chryzes. A był on mąż chciwy i twardego serca. I rozkazał sługom swym wypędzić z jednego z swych domów wdowę z dziećmi, albowiem nie mogła zapłacić rocznego czynszu. A gdy słudzy przyszli, rzekła biedna niewiasta: „poczekajcie jeszcze chwilkę, może się zmiłuje pan wasz nademną, pójdę doń i błagać go będę." I poszła biedna wdowa do bogatego człowieka z czworgiem małych dziatek, bowiem jedno chore było, a wszystkie żebrały miłosierdzia. Lecz Chryzes rzekł: „nie odmienię słowa swego, chyba, iż zapłacicie cały czynsz; inaczej stanie się według rozkazu." A matka płakała gorżkiemi łzami i mówiła: „małe moje dziecię leży w domu w niemocy wielkiej, a jakżeż mogłam iść na zarobek, a opuścić je!" I biedne sieroty błagały ze łkaniem, by ich nie wypędzał z matką. Lecz Chryzes, człowiek bogaty, odwrócił od nich swe oblicze i poszedł do swego chłodnika i siadł na wezgłowiu, by odpoczywać, jako był zwyczaj jego po wszystkie dni. Obok chłodnika zaś płynął strumień, a dzień był parny, a była cichość jak przed burzą. I Chryzes słyszał jak szeleściała trzcina nad strumieniem, a zdawało mu się, iż leży na brzegu morza, którego fale zaczynają coraz głośniej szumieć i zadrzał w swym chłodniku. I słuchał znowu, aż tu zagrzmiało zdala, a on usłyszał w tym grzmocie głos sądu. Wtenczas zerwał się, pospieszył do domu i rozkazał sługom swym otworzyć znowu dom wdowie i sierotom. Ale ona już poszła z niemi do lasu, a nigdzie nie znaleźli jej słudzy. Tymczasem nadeszła burza i pioruny biły i deszcz lał się w potokach. Chryzes zaś zasmucił się w sercu swem i chodził niespokojny. Nazajutrz donieśli mu słudzy, iż chore niemowlę znaleźli umarłe w lesie, a matki z drugiemi znaleźć nie mogli. Wtedy zbrzydł mu ogród jego i chłodnik i wezgłowie, a żył w niepokoju i udręczeniu. A niedługo potem zapadł w ciężką niemoc, a w swej gorączce słyszał jeszcze szelest trzciny, szum potoku i głuche bicie gromu. I tak skończył. „Zaprawdę powiadam wam: bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz w niebie miłosierny jest."

9. Legenda.

W czasach grabieży i niepokoju
Był człowiek, co przez lat wiele

Zebrany pieniądz o krwawym znoju
Przechował w garnku w popiele.

Lecz się nie zwierzył w nagłem skonaniu
Ani przed żoną, lub dzieckiem;
I długo, długo tak w zaniedbaniu
Ten garnek stał pod przypieckiem.

Jednego razu wszedł do tej chaty
Biedny zgłodniały podróżny,
Ledwie okryty podłemi szmaty,
I kornie prosił jałmużny.

Choć gospodyni wpośród rodziny
Przy jadle była za stołem,
Lecz bez litości, jakby na drwiny,
Dała mu garnek z popiołem.

Żebrak z modlitwą opuścił chatę,
Przyjąwszy datek z ochotą.
Bóg za pokorę dał mu zapłatę,
Bo znalazł w popiele złoto.

Tak doświadczenie prawdy żywota
Złożyło w prostej legendzie.
Niech prosty rozum szyderstwo miota,
Pokora prawdy dobędzie.

I. Hołowiński.

10. Dwie jabłonie.

Pewien ojciec miał dwóch synów; rok tylko między nimi było różnicy. W Maju darował obudwom po ślicznej jabłoni. Jednego wzrostu, jednego gatunku, jednej świeżości były obie, i lubo stały na dwóch końcach przeciwnych ogrodu, obie zarówno okryte były kwiatem. „Synowie moi," rzekł do nich, „daję wam piękne i jednakowe dary; od was zależeć będzie piękność ich w jednakowym utrzymać stanie, ale ostrzegam was, że bez pracy i starania tu się nie obejdzie." Starszy uważny i pilny, szczęśliwy z podarku ojca, umiał się z jabłonią obchodzić. Obrał ją z robactwa, przywiązał do pala, okopał ziemię, żeby wilgoć łatwiej dochodziła, słowem, prawdziwym był jej opiekunem. Młodszy, płochy i niedbały, zapomniał zupełnie o swojej jabłoni i dopiero w Październiku, gdy w całym ogrodzie do zbierania owoców się wzięto, przypomniał ją sobie. Pobiegł do drzewa, ale ani jednego jabłka nie znalazł; liszki część owocu jeszcze w zawiązkach zjadły, resztę wiatr strącił. Zasmucony poszedł obejrzeć jabłoń brata i zdumiał się na jej widok. Drzewo znacznie się rozrosło, jabłka piękne i duże zdaleka się czerwieniły. Rozgniewany i zazdrością zdjęty pobiegł z żalem do ojca: „Tato!" zawołał, „jak mogłeś dać bratu takie śliczne i urodzajne drzewo, a mnie brzydkie i niepłodne." „Jednakowo was udarowałem,

odpowiedział ojciec, „ale twój brat utrzymał i polepszył dar mój staraniem, a tyś go zniweczył niedbalstwem. Jaka praca, taki zysk.”

Ileż to razy podobne w życiu trafiają się zdarzenia! Rodzice dadzą dzieciom równe wychowanie, równy majątek, a dzieci nierówny pożytek z tych darów odnoszą. Lecz czyjaż w tem wina?

11. Do Ignacego.

Mój Ignacy!
Któż bez pracy
Zyskał szczęście
I zamęście,
Gospodarstwo
I handlarstwo?
Wszystko w czasie
Tam uda się,
Gdzie kto szczerze
Rzeczy bierze,
Mocno ima,
Co raz trzyma.
Nasz los igra:
Ten, co wygra,
Rzeczy mierzy,
A nie wierzy.
Trwałość, żywość,
A cierpliwość,
To bogaci;
A ten traci,
Kto się spuszcza
I opuszcza
Dobrą chwilę.
Słodko, mile,
Ten używa,
Który bywa
Zawsze czujny
Bo zysk bujny
Tam, gdzie praca
Ubogaca.

J. Krasicki.

12. Lenistwo.

Grzegórz, pracowity wieśniak, kazał synowi Szymkowi wykarczować i skopać kawał roli pod lasem. Pracę tę Szymek miał ukończyć w przeciągu jednego tygodnia. Szymkowi jednak zdawał się ten kawał za wielki do wykarczowania i skopania, a czas do tego za mały. Zaledwie oddalił się ojciec, synalek zaczął się smucić i wyrzekać, mówiąc: „Jakto! jabym miał skopać ten cały kawał gruntu przez jeden tydzień? O! to niepodobna. Cztery nawet tygodnie nie wystarczyłyby na taką pracę.” Po tych słowach Szymek obawiając się, że nie podoła pracy, z niechęcią odrzucił na bok rydel, położył się na murawie i pomyślał sobie: „Jutro zacznę pracować!” Szymek nigdy zapewne nie słyszał tych wierszyków:

Leniuchowie i próżniacy
Mają zawsze wstręt do pracy,
A choć codzień chleb jadają,
Pracę nadal odkładają.

Tak zeszły Szymkowi dwa dni jeden po drugim; trzeciego dnia przybył ojciec. Jakże się zadziwił, nie widząc pracy najmniejszego śladu! Szymek zaczął się uskarżać przed ojcem, iż nie może sam podołać tak wielkiej pracy. Ale ojciec odrzekł mu na to:

Gdzie chęć dobra i ochota,
Tam nie trudna jest robota.

Po chwili rozdzielił ojciec cały kawał roli na ośm ma-

łych cząstek i rzekł do syna: „A taki kawałek ziemi czy potrafisz skopać przez pół dnia? „Dla czego nie! to przecie nie tak wiele," odrzekł Szymek i zaraz wziął się do pracy. Jakoż jeszcze przed wieczorem czwartego dnia skończył Szymek wszystkie ośm cząstek wyznaczonego gruntu i wesół powrócił do domu.

Nie trzeba nigdy zrazić się ogromem pracy; przy ochocie i wytrwałości wszystkiemu podołać można. A jakże miło doczekać się owocu własnej pracy!

Przy ochocie wszelka praca
Najprzyjemniej czas nam skraca;
Praca zdrowie nam udziela,
Praca serce rozwesela.

13. Duża grusza.

Stary Bartosz siedział sobie raz po południu przed domem w cieniu rozłożystej gruszy, z której jego wnuki, tuż przy nim siedzące i biegające, pożywały smaczne gruszki, wychwalając je bardzo. „Muszę wam też, kochane dziatki, powiedzieć," rzekł dziadek, „zkąd się tu wzięło to drzewo, którego owoc tak wam smakuje."

Więcej temu jak lat pięćdziesiąt stałem tu, gdzie teraz to drzewo stoi, na pustem miejscu, narzekając przed majętnym sąsiadem na swoje ubóstwo. „Ach!" rzekłem, „jakże byłbym szczęśliwy, gdybym w swem życiu choć ze 100 dolarów mógł kiedy zgromadzić sobie." A sąsiad mi odpowiedział: „To mógłbyś sobie w krótkim nawet czasie zebrać, gdybyś tylko poczynał mądrze. Patrz! oto na tem samem miejscu, gdzie stoisz, znajduje się więcej niż 100 dolarów w ziemi. Staraj się, abyś je wydobył."

Wtenczas, będąc jeszcze młodym i bez doświadczenia, zacząłem zaraz następnej nocy kopać na tem miejscu i wykopałem dół głęboki i szeroki, spodziewając się, iż znajdę sto dolarów, o których mi mówił sąsiad. Ale naprożnom kopał i przewracał ziemię; nie znalazłem ani złamanego szeląga. Wstydziłem się daremnej pracy i smuciłem, nic nie wykopawszy ze ziemi, i już zabierałem się do zarzucenia dołu, żeby go sąsiad nie spostrzegł, gdy on, jak na ukaranie moje właśnie nadszedł w tej chwili. Zobaczywszy dół, zaczął się śmiać ze mnie i rzekł: „O, ty prostaku! nie w takiej ja to myśli mówiłem do ciebie; ale nie zarzucajże już tego dołu, kiedyś go wykopał. Daruję ci młode drzewko owocowe; wsadź je w dół wykopany, a po kilku latach i dolary się pokażą, byleś tylko nie zapomniał o drzewku."

Jak mówił, tak uczyniłem; wsadziłem ofiarowane mi drzewko. Rosło sporo i wyrosło oto na potężną gruszę, jak ją teraz widzicie. Wyborny owoc, który co rok rodziło, przy

niósł mi już więcej, jak sto dolarów, a drzewo jest jeszcze kapitałem, przynoszącym obfity procent. Pamiętam jeszcze ulubione przysłowie sąsiada, i wy go nie zapominajcie:

„Najpewniejszy skarb posiada, kto rozumnie ręką włada.”

14. Przyjaciele.

Zajączek jeden młody
Korzystając z swobody
Pasł się trawką, ziółkami, w polu i ogrodzie
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły;
I on też, używając wszystkiego z weselem
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtaniu i bujał po łące,
Słyszy przerażające
Głosy trąb, psów szczekanie, trzask wielki po lesie.
Stanął, — słucha, — dziwuje się;
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi, —
Zając w nogi
Spojrzy się po za siebie, aż dwa psy i strzelce —
Strwożon wielce!
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia; prosi go, iżby się użalił;
„Weź mnie na grzbiet i unieś.” Koń na to: Nie mogę,
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył. „Ratuj przyjacielu!”
Wół na to: Takich, jak ja, zapewne nie wielu
Znajdziesz; ale poczekaj, i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię,
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże.
Kozieł: Żal mi cię, nieboże,
Ale ci grzbietu nie dam; twardy, niedogodny.
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miękko siedzieć. Owca rzecze:
Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę,
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie.
„Jak ja ciebie mam wziąść na się,
Kiedy starsi nie wzięli?” cielę na to rzekło,
I uciekło.
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

15. Młynarz, syn jego i osieł.

Pewien młynarz miał osła, którego tak pracą zmęczył, iż obawiając się, aby mu nie zdechł, postanowił go sprzedać za cóż tóż. Woła więc syna wyrostka i rzecze: „żeby się nasz osieł w drodze do miasta nie zmęczył, zanieśmy go na drągach.” Dźwigają obaj; ale im dalej szli, tem bardziej im osieł ciężał. Gdy to spostrzegli ludzie, zbiegać się zaczęli,

śmiejąc się z nich i szydząc: „patrzajcie tylko, oto trzy osły, a ten, co na drągu, jeszcze najmniejszy!” Młynarz markotny skoczył po rozum do głowy i wsadził syna na osła. Aż tu pierwsi których napotkali, nuż się gniewać i zżymać, mówiąc: „ty hultaju! jedziesz sobie wygodnie na ośle, a biedna starowina pieszo?” Więc gdy się zabierają do kijów, aby mu syna nie obili, zsadził go z osła, a sam wsiadł na niego. Przechodziły dziewczęta; mówi jedna do drugiej: „biedny chłopczyna, pieszo iść musi, a dziadzisko nielitościwe jedzie sobie wygodnie.” Usłyszawszy to, wsadza syna za siebie, myśląc, że już teraz dogodził wszystkim. Ale zaledwie z lasku wyszli, znowu krzyk: „cóż to za głupcy, a któż od nich osła kupi? Nie dosyć, że biedne oślisko ciężką odbywa podróż, jeszcze mu dźwigać każą dwóch takich drabów; chyba skórę z niego sprzedadzą.” Prawda, pomyślał sobie młynarz, więc zsiadają obaj. Aż tu znowu odzywają się przechodzący: „a któż to widział, aby osieł szedł sobie wygodnie, a ty pieszo! wybacz, że cię ganimy; wszyscy z ciebie śmiać się będą, jeżeli się nie poprawisz.” „Nie poprawię!” odpowiedział zniecierpliwiony młynarz, „dosyć już tych przymówek; chciałem wszystkim dogodzić i w tem byłem nierozsądny. Odtąd na nikogo nie zważając, będę czynił, co mi się zdawać będzie rozsądnem.” Jak mówił, tak zrobił i dobrze na tem wyszedł.

16. Nocny stróż.

Posłuchajcie gospodarze!
Już dziesiąta na zegarze!
Módlcie się wprzód przed uśpieniem,
Rachujcie się z swem sumieniem,
Kto czysty, niech śpi bezpieczny,
Bo nad nim czuwa Bóg wieczny.

Posłuchajcie gospodarze!
Jedenasta na zegarze!
Kto jeszcze ciężko pracuje,
Albo przy grze czas marnuje
Niech go własne dobro wzruszy,
Niech da spocząć ciału, duszy.

Posłuchajcie gospodarze!
Już dwunasta na zegarze!
Komu boleść serce kraje,
I noc spoczynku nie daje,
Tego niech Bóg uspokoi,
Niech mu rany serce zgoi.

Posłuchajcie gospodarze!
Już i pierwsza na zegarze!
Kto z szatańskiej rady, chęci,
Po drogach zbrodni się kręci,
Niech nie myśli że bezpieczny,
Bo go widzi sędzia wieczny.

Posłuchajcie gospodarze!
Już jest druga na zegarze!
Kogo, nim ranek zaświta,
Boleść budzi a żal wita,
Ten niech zamknie już powieki,
Niech szuka Bozkiej opieki.

Posłuchajcie gospodarze!
Już jest trzecia na zegarze!
Zorza już wschodzi na niebie.
Kto spokojny jest o siebie,
Niech klęknie do Bożej chwały
I pracuje przez dzień cały.

17. Dwaj przyjaciele.

Z pierwszym brzaskiem jutrzenki dwóch podróżnych wybrało się w drogę. Obaj do jednego dążyli miejsca, obaj

przed wieczorem u celu stanąć mieli, obudwóch tam czekała nagroda. Droga ich była na przemian miła i przykra. Jeden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się przysposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odbyli a w trudniejszych położeniach radził się jeszcze tablic dobroczynnych, po drodze na słupach poprzybijanych. Drugi zaś puścił się wcale nieopatrzony, nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować, a gdy już był w drodze, każdego przechodnia pytał i na jego słowo się zatrzymywał, zbaczał to w tę, to w owę stronę. W samo południe stanął pierwszy z chlubą u celu podróży; przyjęto go z radością i odebrał nagrodę. Drugiego zaś ciemności nocy w drodze zatrzymały; nie mógł więc dojść do celu, a wstyd i żal został udziałem jego.

Kochane dzieci! wy jesteście także podróżnymi, a życie wasze jest drogą, wiek dziecinny i młodzieńczy czasem podróży. Jeżeli szanując napomnienia i przestrogi rodziców i nauczycieli, pójdziecie wskazanymi przez nich ślady; jeżeli nie tracąc czasu na usterki i próżne a zbyteczne zabawy, ciągle i bacznie postępować będziecie: dojdzie każde z was zawczasu do wskazanej sobie mety, dopnie każde naznaczonego celu, a od wdzięcznych współbraci chlubną otrzyma nagrodę. Lecz, jeżeli które z was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a lekceważąc roztropną radą, lada kogo usłucha; jeżeli kroki jego będą niepewne i marnować czas zechce: nie dojdzie chlubnego celu, minie czas podróży, a wstyd wielki, żal za późny całym jej owocem będzie.

18. Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie,
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody,
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie,
Dobre są, ale,
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie nie masz siły,
I świat nie miły.
Klejnocie drogi!
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie!

19. Wdzięczność dzieci ku rodzicom.

August II, król polski, przejeżdżając razu jednego konno przez pole, spotkał przy uprawie roli pilnego, wesoło wyśpiewującego chłopka. Wdał się z nim w rozmowę i po kilku zapytaniach dowiedział się, że rola, którą uprawiał, nie była

jego własnością, lecz że tylko jako najemnik pracował, pobierając za to 15 polskich groszy. Przyzwyczajony do ogromnych zbiorów i wydatków, nie mógł pojąć król, jak może człowiek żyć przy tak szczupłym dochodzie, a do tego jeszcze być wesołym, i okazał wręcz swoje zadziwienie A poczciwy chłopek tak odpowiedział: Byłoby to jeszcze niezgorzej, gdybym ja sam na siebie ten zarobek miał obracać, ale ja go dzielę na trzy części; i tak: jednę obracam dla siebie, drugą na zapłacenie długów, a trzecią składam na kapitał, abym na stare lata mógł żyć z jego procentów.

To było dla króla nową zagadką; prosił więc chłopka aby mu ją wytłumaczył. Wesoły chłopek rzekł: Ja dzielę swój zarobek najpierw z rodzicami, którzy już pracować nie mogą, a przez to spłacam dług u nich zaciągniony w swojej młodości; powtóre z dziećmi, w których pokładam nadzieję, że mnie także nie opuszczą w starości, a to jest ów kapitał, który składam.

Podziwiał król roztropność poczciwego chłopa, ale daleko więcej uwielbiał jego szlachetność i przywiązanie do rodziców. Dlatego wynagrodził mu tę szlachetną ku rodzicom miłość, wziąwszy synów jego pod swoję opiekę, a jemu dawszy spory kawał roli na własność. A tak błogosławieństwo umierających rodziców zjednało mu na starość u wdzięcznych dzieci miłość i troskliwą opiekę.

Chociaż pod ubogą strzechą,
Obok braci, ojca, matki,
Można pędzić dni z pociechą,
Nie wychodząc ze swej chatki.

Praca nam jedna wesele.
Droższe, nad wszystkie dostatki;
A kochani przyjaciele
Nie wyjdą z mej biednej chatki.

Cnota jest szczęściem człowieka
Ale zwykle skarb ten rzadki!
Z wielkich pałaców ucieka
Do nędznej poczciwej chatki.

Przy cnocie, przyjaźni, pracy,
Nieba! bądźcie moje świadki,
Za tysiąc świetnych pałacy
Nie zamienię mojej chatki.

Karpiński.

20. Powój i rezeda.

„Jaka szkoda, że ogrodnik tyle tej nikczemnej rezedy zasiał,” mówiła Olesia do matki, chodząc w południe po ogrodzie, głuszy inne kwiatki, a tak niepozorna. O! przez nię prawie nie widać tych ślicznych powojów niebieskich, których żywy

kolor tak bije w oczy. Nad wieezorem, gdy wolny czas mieć będę, przyjdę tu, powyrywam tę nieznośną rezedę i ładny powój oswobodzę." Przyszła Olesia: lecz cóż? już wszystkie powoje zwiędłe zastała, a miły zapach rezedy wietrzyk wieczorny o kilkanaście kroków wokoło roznosił. Zastanowiła się dziewczynka i wkrótce zmieniła zamiar. „Zostawię tę rezedę," zawołała; „chociaż nie tyle, co tamte kwiatki pozorna, widzę jednak, iż jest trwalsza i milsza." I zostawiła. Minęły powoje; większa część kwiatów letnich zwiędła, a rezeda kwitła ciągle i lubą wonią napełniała ogród. Obraz to płochych znajomości i prawdziwej przyjaźni; często tamte milsze nam się wydają, lepiej pochlebić umieją, już je przełożyć nad dawnego przyjaciela chcemy, lecz ileż tamtych przeminie, a on zawsze miły i stały.

21. Piosenka do gości.

Nie mam śrebra ani złota,
Nie dam wam żadnych prezentów;
Uboga moja prostota
Nie ma też żadnych wykrętów.

Prostak jestem z urodzenia,
Po prostu mówię i czuję;
Prosty mój sposób myślenia,
Po prostu też was przyjmuję.

Dziś się tu wszyscy bawimy,
Rozkosz sercem naszem władnie;
Któż wie, gdzie za rok będziemy,
Może ten domek upadnie.

Oto mój domek nikczemny
I wszystko, co w nim widzicie,
Niech wam tak będzie przyjemny,
Jak nam tu wasze przybycie.

Wyryjmy tu na kamieniu
Rządem nas wszystkich imiona
Na znak, że była w tym cieniu
Cnota z przyjaźnią złączona.

I. Chodźko.

22. Kilka rachunków.

Przekupka pewna sprzedała swej sąsiadce połowę wszystkich jaj, które miała a nadto jeszcze pół jaja. Lecz nie miały być ani stłuczone, ani podzielone. Przyszła druga, która znowu kupiła połowę jaj pozostałych i pół jaja jeszcze. Podobnie trzecia i czwarta kupiły po połowie jaj pozostałych i do tego pół jaja. Na ostatku zostało przekupce tylko jedno jaje. Pytanie teraz, jak wielki był jej zapas na początku? (18 jaj.)

Dwóch owczarzów spotkało się na drodze. Maciej rzekł

do Józefa: daj mi jednę owcę, a będę miał dwa razy tyle, co ty. Józef na to do Macieja: daj mi ty jednę z swoich, a będę miał właśnie tyle, co ty. Z tego się domyślić, po ile owiec mieli? (5 i 7 owiec.)

To zadanie jest małe i łatwe. Następne wcale nie jest trudniejsze a zabawne, tylko się nie trzeba pomylić w rachunku.

Miał pewien obywatel siedmioro dzieci, a majątku 4900 dolarów. Otóż dzieci młodsze często na niego nalegały, aby rozporządził majątkiem za życia. Chciały bowiem więcej niż dzieci starsze. Ojcu wcale się to nie podobało, ponieważ wszystkie kochał równo, i ponieważ myślał, że Bóg po jego śmierci pomoże także dzieciom młodszym, jeżeli będą pracowite i poczciwe, tak jak dotąd starszym pomagał. Lecz ponieważ spokoju mu nie dawały, a starsze dzieci nie gniewały się o żądanie młodszych, przeto takie zrobił postanowienie:

Najstarszy syn z całego majątku weźmie 100 dolarów, a z tego, co pozostanie, część ósmą. Drugi syn weźmie 200 dol. a zreszty znowu część ósmą. Trzeci syn odbierze z tego 300 dolarów i znowu ósmą część reszty. I tak każde z następnych weźmie 100 dolarów więcej niż poprzednie, a z pozostałej sumy część ósmą. Ostatni weźmie oczywiście wszystko, co pozostanie.

Przystały na to dzieci. Po śmierci ojca wykonano tę jego ostatnią wolę, a teraz wyrachować, ile na każde z dzieci przypadło? (po 700 dolarów.)

23. Gil i słowik.

Pan gil z słowikiem wszedłszy w przymierze,
W znajome lasy gdzieś tam wędrował.
Pierwszy miał cudne nad podziw pierze,
A drugi głosem wszystkich celował.

Ledwo co weszli do boru oba,
I spojrzeć nie chce nikt na słowika.
Wszyscy do gila: To mi osoba!
A ten być niewart za pacholika.

Lecz, kiedy słowik zaśpiewał czysto
I wszyscy dali dank jego pieniu,
Zgasłeś jak klecha przed organistą,
Mój panie gilu, w krasnem odzieniu.

Małoż jest takich gilów na świecie,
Których bez zasług odyma pycha?
Wielcy z pozoru tylko, a przecie
Habit, jak mówią, nie czyni mnicha. Adam Naruszewicz.

24. Dobra nauka.

Szliśmy sobie pieszo gościńcem do Lubartowa, aż w tym spotykamy na drodze młodego chłopaka, dosyć dobrej postawy, ale w odzieniu mizernem; prosi nas o jałmużnę. Pan

Maciej przypatrzył mu się najprzód z uwagą, a potem rzekł: Mój przyjacielu! w twoim wieku wziąłeś się do bardzo brzydkiego rzemiosła. Jakto! taki zdrów i silny, czy nie mógłbyś gdzie pracować, a nie wysiadywać tak na gościńcach i naprzykrzać się podróżnym? Wiesz, że to bardzo brzydko opuszczać się, kiedy kto ma zdrowe ręce i może na chleb zarobić!

Żebrak. Nie mam roboty, panie!

Maciej. A umiesz jakie rzemiosło?

Żebrak. O, umiem i kilka!

Maciej. Tem ci gorzej; lepiej umieć jedno, a dobrze, niżeli dziesięć, a źle. Może też i dla tego nie bierzesz się do żadnego, że ich tyle umiesz. Jakiej profesyi twój ojciec?

Żebrak. Ojciec był szewcem w Kozienicach.

Maciej. A czemużeś i ty szewcem nie został?

Żebrak. Ojciec tego nie chciał; już mi nawet zaczął pokazywać swoje rzemiosło, ale mnie się nie podobało. Uczyłem się potem tkactwa, rymarstwa, ciesiółki, ale i to wszystko nie było mi do smaku, bo nie chciało mi się być rzemieślnikiem.

Maciej. Miałeś może tak nazwaną ambicyą? I czemże na przykład chciałeś zostać?

Żebrak. Chciałem być w jakim sklepie kupczykiem, albo pisarzem w jakiem biórze. Dla tego też wybrałem się z Kozienic i poszedłem do Warszawy. Ale czego się tylko chwyciłem, to mi się nie wiodło. Tymczasem ojciec mi umarł, straciłem pieniądze, com od niego wymęczył, zostałem bez sposobu do życia, i muszę teraz żebrać jałmużny, tak jak widzicie.

Maciej. Otóż; co to jest wstydzić się swojego stanu i chcieć być czemś więcej, kiedy się nie ma głowy do tego. Gdybyś był po rozumnemu nie puszczał ojcowskiej profesyi, byłbyś zapewne miał tę samą robotę, co i ojciec, i teraz byłbyś sobie uczciwym rzemieślnikiem, wolnym i niezależnym od nikogo. Żadna profesya nie hańbi, kiedy jest tylko przydatną, i kiedy się w niej człowiek poczciwie sprawuje. Tego tylko wstydzić się powinniśmy, co jest nieuczciwe i nie przynosi żadnego pożytku; żaden stan nie hańbi człowieka, ale człowiek czasem hańbi stan swój. Słuchaj przyjacielu! Pan Bóg stworzył nas wszystkich, żebyśmy pracowali i pomagali jedni drugim. Pracującemu Bóg pomaga, próżniaka bieda smaga. Chodź z nami do Lubartowa, polecę cię do jakiego warsztatu, a jeżeli będziesz się sprawował dobrze i poczciwie, zobaczysz, że i o tobie Pan Bóg nie zapomni.

Pobiegł chłopak z panem Maciejem do Lubartowa i umieszczono go w warsztacie uczciwego płóciennika. Ten zrobił go wkrótce, ponieważ był pilnym i dobrze się sprawował,

swoim pierwszym czeladnikiem, a niedługo potem został majstrem. Pan Maciej dał wtedy potrzebne pieniądze na założenie warsztatu, a tak chłopak, który niedawno żebrał stał się doskonałym rzemieślnikiem.

25. Wieśniak.

Biedny wieśniak, rozliczne wytrwawszy przypadki,
Rzekł: jabym tylko pragnął lichej jakiej chatki.
Spotkały go te dary.
Nasz wieśniak już szczęśliwy. Któż bardziej być może?
Wkrótce kradną mu owce. „Wola Twoja Boże!
Mam jeszcze, mówił, chatkę, kobyłę i krowę."
Ale nieszczęście spotyka go nowe:
Ginie krówka i pada klaczka wynędzniała!
Lepianka tylko została.
Ten, co próżno za szczęściem od tak dawna gonił,
Łzy nie uronił.
Raz zrana niespodzianie wchodzi podstarości,
I w imieniu dziedzica żąda zaległości;
Odwieczne wspomina długi.
Nawet każe mu płacić, co był winien drugi,
Jakieś tam czynsze, daniny, podatki;
A że nie miał pieniędzy, wypędzon był z chatki.
Płaczą dobrzy sąsiedzi nad losem sąsiada.
„Nie! rzecze, ten nie zginął, kto zdrowie posiada;
Bądźcie o mnie spokojni; mam jeszcze dość siły;
Ot', pożyczcie mi tylko siekiery i piły."
Poszedł więc na zarobek do poblizkiej wioski,
Pracował i oszczędzał przy pomocy bozkiej,
Niezadługo założył gospodarstwo nowe,
Znowu ma: owcę, konia, chałupkę i krowę. Jachowicz.

26. Żal i otwartość.

Pewien wieśniak zasadził sobie cały rząd poprawnych drzewek w swym ogródku i bardzo sią ucieszył, gdy pierwszy owoc na nich zobaczył. Z wielką przeto ciekawością wyglądał czasu ich dojrzenia, aby się przekonać, jakie mu gatunki będą rodziły. Tymczasem syn jego sąsiada, niegodziwy i psotny chłopak, przyszedłszy do ogródka i zwabiwszy tam syna wieśniaka, wszystek owoc z drzewek oberwał. Gdy wkrótce potem przybył właściciel do ogrodu i ujrzał tę psotę, bardzo się zasmucił, a przyszedłszy do domu, rzekł: „o te niegodziwe chłopaki! pozbawiły mię całej mojej przyjemności, oberwały mi owoc z moich drzewek. Nie wiem, co im zawiniłem, iż mi wyrządzili taką psotę, boć przecież owoc jeszcze nie dojrzał."

Te słowa wzbudziły żal w sercu chłopczyny; pobiegł czemprędzej do sąsiada i rzekł do niego: „Zasmuciliśmy swoim niegodnym postępkiem ojca; nie mam teraz spokojności w sercu. Jak się ojciec dowie, żem to uczynił, wzgardzi mną,

bom sobie na to zasłużył.” Na to odpowiedział mu syn sąsiada: „Głupcze! alboż twój ojciec wie, iżeś to ty zrobił? tylko się nie wydawaj, to się ojciec o niczem nie dowie” Lecz Andrzej wróciwszy do domu, gdy ujrzał łagodną twarz ojca, nie mógł śmiało patrzeć na niego, gdyż mu zaraz przyszło na myśl: „jakże możesz wesoło spoglądać na tego, któregoś tak bardzo zasmucił!” i zaczął płakać, mówiąc: „Ach! mój niegodny postępek ciąży mi na sercu, jak kamień! Bodajbym go się nigdy nie dopuszczał, a nie byłbym doznawał takich zgryzot, jakich teraz doznaję. O! gdybym tylko mógł zań jak najprędzej odpokutować, a Bóg widzi, że mię już nikt więcej nie skusi do złego.” Długo tak wynurzał swoje żale biedny chłopczyna.

Nareszcie jesień nadeszła. Dnia jednego rozdawał ojciec różne owoce między dzieci, które obskakiwały naokoło niego i cieszyły się z nich bardzo, każde swoje chciwie zjadając. Tylko Andrzej nie jadł swoich, lecz zaczął płakać, co spostrzegłszy ojciec, przystąpił ku niemu i rzekł: „Czegóż płaczesz? mój synu! czemu nie jesz swoich owoców?” Andrzej nie mógł już dłużej znieść dobroci ojca, zaczął tem bardziej płakać, a potem mówił ze łkaniem: „Dobry ojcze! nie nazywaj mię swoim synem, nie jestem bowiem godzien, abyś mię tak nazywał. Nie mogę już dłużej znieść tego na sercu, abym się miał innym okazywać przed tobą, jak w samej rzeczy jestem. Kochany ojcze, nie świadcz mi już więcej nic dobrego, lecz ukarz mię, abym na nowo mógł się stawić przed tobą, bez żalu i zawstydzenia! Pozwól mi cierpieć, a cierpieć nie mało za mój złośliwy postępek. Posłuchaj tylko: ja to jestem owym niegodziwym rabusiem, który twoje drzewka ogołocił z owocu, nim jeszcze dojrzał, i ciebie przez to pozbawił uciechy. Uczyniłem to z namowy złego sąsiada!”

Rozczulił się ojciec szczerem wyznaniem i żalem syna, a przytuliwszy go do serca, zawołał: „Przebaczam ci, moje dziecko! błąd, któryś przez pokusę złego chłopca popełnił; ale daj Boże, żeby to pierwsze twoje przewinienie było i ostatnie, a wtenczas nie tylko całkiem zapomnę niezadowolnienia, jakiego doznałem z przyczyny oberwania owocu z drzewek, ale się owszem cieszyć będę, że mi Pan Bóg tak dobrego dał syna.” Kochane dziatki! bierzcie sobie przykład ze szczerego i otwartego postępowania Andrzeja, a i wasze uchybienia przebaczone wam będą.

27. Wstyd.

Kto raz miłego wstydu przekroczył granice,
Ten już zawsze mieć będzie niewstydliwe lice.

28. Doktór na zęby.

Było dwóch zbijokruków, którym się pracować nie chciało. Gdy im się pieniądze skończyły, a bieda coraz bardziej dawała się we znaki, przemyśliwali mocno, jakimby sposobem przyjść znowu do grosza. Otóż na jaki wpadli koncept. Chodząc po domach, żebrali chleba, którego jednak nie jedli, tylko porobili z niego maleńkie kuleczki, niby pigułki, które posypali żółtem próchnem z drzewa, aby zupełnie tak wyglądały, jak pigułki z apteki. Kupili potem za kilka groszy czerwonego papieru, bo oszustwo zawsze ładnie musi wyglądać, pozawijali weń kulki z chleba, kładąc po sześć lub ośm w każdą paczkę. Jeden z nich wybrał się potem do miasteczka, gdzie był jarmark. Tam pod „złotą gęsią" spodziewając się zastać dużo gości, usiadł w kąciku i kazał podać sobie szklankę piwa, którego jednak nie pił, tylko się ręką za twarz trzymał i kręcił na wszystkie strony. Poczciwi kmiotkowie i obywatele, którzy tam byli, domyślając się, że ten człowiek okropny musi cierpieć ból zębów, pocieszali go, że to minie. Lecz nie wiedząc, jak mu poradzić, pili swoje piwko dalej. Tymczasem zjawił się ów drugi towarzysz jego. Oba filuty nie patrzeli na siebie, jakoby się wcale nie znając, dopiero gdy głośne jęki chorego uwagę wszystkich ściągnęły, zbliżył się do niego nowo przybyły. „Przyjacielu," rzekł, „zdaje się, że was zęby bardzo bolą. Jestem dentysta Hermenegildes Wyrwiząbski (huczne takie nazwisko potrzebne jest do interesu); jeżeli zechcecie użyć mych pigułek, mogę wam zaręczyć, że po użyciu jednej, a dwóch co najwięcej, cierpienie wasze niechybnie ustąpi." „Dałby to Bóg, odrzecze łotrzyk, proszę o waszą pomoc." Doktór Wyrwiząbski wyciąga czerwoną paczkę, a z niej żółtą pigułkę i podając ją choremu, rzecze: „otóż trzeba włożyć tę kuleczkę na ząb bolący, a potem ją ostro przygryznąć." Goście obstąpili ich do koła, głowę jeden nad drugiego podnosząc, aby się przypatrzeć kuracyi.

Co się stało łatwo się domyślić. Pierwsza pigułka nie pomogła zupełnie, owszem cierpiący krzyknął okropnie. To ucieszyło doktora. „Ból teraz usunięty," zawołał i szybko podał mu drugą, po której cierpienie, jakby machnął ręką, ustało. Wyleczony skakał z radości, ocierał sobie pot z czoła (chociaż nie był spocony), i udawał, jakoby dentyście z wdzięczności coś białego wsunął w rękę. Komedya doskonale się powiodła. Wielu z obecnych uwierzyło w skuteczność pigułek i prosili dentystę, aby im sprzedać zechciał po paczce, za którą mu płacili po złotym. Mniemany doktór w kilka minut wszystkiego się towaru pozbył.

Łotrzykowie się wynieśli, szydząc z prostoty poczciwców, a potem sobie hulali za pieniądze lekko zarobione. Z oszu–

kanych zaś żaden w najcięższych nawet czasach tak drogo chleba nie kupował, jak te pigułki. Nie dosyć na tem, że pieniądze próżno wydali, ale pigułki z chleba stwardły z czasem jak kamień, a gdy ten lub ów po roku wziął jednę z nich, położył na ząb bolący i gryznął ostro raz i drugi, wystawcie sobie ból nadzwyczajny, którego się nabawił.

Z tego nauka, że łatwo można być oszukanym, jeżeli się wierzy pierwszemu lepszemu hołyszowi, którego się widzi raz pierwszy w życiu, a potem już się nie będzie widziało. Niejeden też może z tych, którzy to czytają, pomyśli sobie i ja tak się już odrwić pozwoliłem.

29. Motyl.

Na łące w pięknym ogrodzie biegając tu i owdzie zadyszany chłopczyna, ujrzał pięknego motyla i chciał go schwytać koniecznie. Najmniejsze stworzenie ceni wolność swoję. Motyl, lubo zdawał się być zajętym kwiatkami, na których spoczywał, przecież za każdem zbliżeniem się chłopca coraz dalej ulatywał. Lecz czegóż chęć stała i szczera nie dokaże? Chłopczyna tak długo za motylem gonił, aż nareszcie znużonego schwytał. Zajaśniało szczęście w oczach dziecięcia, krzyknął radośnie, usiadł na trawie, patrzał z uśmiechem na spełnienie życzeń swoich. W tej krótkiej chwili nasycił się zupełnie, otworzył rączkę i tak bardzo pożądaną zdobycz dobrowolnie wypuścił. O jakże często i nam podobnie się przytrafia, kiedy za marnem szczęściem gonimy!

30. Uboga wdowa.

Zbogacon łupami wojny,
Ozdobiony wieńcem chwały,
Przedsięwziął pan bogobojny
Wznieść bóstwu kościół wspaniały.

Ledwo piękna myśl błysnęła,
Natychmiast miejsce zakreślił,
Rączo się bierze do dzieła,
Mienić w skutek, co zamyślił.

Piękna praca! zewsząd do niej
Tysiące się ludu zbiega;
Turkot wozów, tętęt koni,
I huk młotów się rozlega.

Tylko się jej myśli wiły,
O kościele i o złocie;
Lecz w niezgodzie z chęcią siły
Krajały serce sierocie.

Jak laską zaczarowaną.
Wydarte z głębi natury,
Z szybkością nieporównaną
Piętrzą się wspaniałe mury.

Ucieszon postępy temi,
Nagrodą bogacz zachęca,
I chlubi się przed wszystkiemi,
Jak wiele Bogu poświęca!

W ustroni wdowa uboga,
Okryta odzieżą lichą,
Widząc gmach na chwałę Boga
Łzę tylko roniła cichą.

Chcesz woli dopełnić Pana,
I pomnożyć chwałę Bożą,
Kup dla wołów wiązkę siana,
Co na kościół cegłę wożą.

Bóg, co myśli widzi skryte,
Serce nad wszystko ocenia;
Pociesza biedną kobietę,
Pobożne wieńczy pragnienia.

Spuścił na nią sen przyjemny,
Błysk odwarł niebios podwoje.
Z głębi zabrzmiał głos tajemny:
Bóg serce przeniknął twoje!

Wstaje ze snu przebudzon
Tkwi jej myśli wola Pana;
Biegnie, biegnie ucieszona
I kupuje wołom siana.

Znowu z nieba głos słyszano,
Aż się ziemia trzęsła cała:
„Milsze Bogu twoje siano,
Niż ta świątynia wspaniała."

Jachowicz.

31. O łakomym i pysznym kocie.

Pewna staruszka, bardziej wyschła, niżeli ciernie, mieszkała w chałupie słabszej, niż pajęczyna, daleko ciaśniejszej, niż ręka łakomego, i ciemniejszej, niż rozum głupiego. Miała ona kota, który nie miał nawet wyobrażenia o chlebie i o żadnej strawie, bo nigdy tego nie dostał. Opatrywał pilnie śladów szczurów na piasku, a gdy mu się szczęściem udało złapać z nich jednego, cieszył się bardziej, niż ubogi, który skarb znalazł. Cała jego postać jaśniała wtedy zadowolnieniem, i z podziwieniem mawiał sam do siebie: o nieba, czy to sen, czy istotna prawda? Ponieważ w tym domu i dla szczurów mało co było, przeto takie szczęście spotykało go rzadko, tak iż nakoniec ledwo chodził z głodu. Jednego dnia, gdy mu już głód do ostatniego dokuczał, zawlókł się na dach domu z którego ujrzał po murze sąsiedzkim poważnie chodzącego kota tłustego i okazałego, jak lew. Kot staruszki zdziwiony widokiem tak tłustego, a podobnego do siebie zwierzątka, odezwał się do niego: „zapewne wracasz z bankietu od sułtana chińskiego; zaklinam cię, powiedz mi zkąd nabyłeś tej otyłości." „U stołu królewskiego," odpowiedział kot tłusty, „stawam codzień u drzwi jego podczas obiadu, gdzie złapię często tłusty kawał mięsa, służący mi za pokarm na dzień cały."

„Powiedz mi, proszę," rzekł kot staruszki, „co to jest tłuste mięso, o którem mówisz, bom go nigdy nie jadł?" Kot sąsiedzki zdziwiony tą prostotą, rzekł: „Z tej przyczyny też jesteś tak chudy, że możnaby cię przejrzeć. Nędzny! jak to wyglądasz. Wiecznym jesteś zakałem kociego rodu, gdyż nie jesteś podobny do kota, jak tylko uszami i wąsami, reszta zaś jest to pajęczyna!"

Na te zelżywe wymówki chciwość i miłość własna przejęły wskroś kota staruszki. „Mój braciszku! mówił pokornie do tłustego kota, wiesz, iż między zwierzętami koty najbardziej zachowują prawa przyjaźni. Gdy ci więc wypadnie pójść znowu do pałacu sułtana, weź mnie z łaski swej ze sobą." „Przychylam się do twej prośby, odrzekł kot tłusty, bo twój nędzny stan litość we mnie obudza.".

Chudy kot wróciwszy do domu staruszki, opowiedział jej swą rozmowę. Ta usiłowała wybić mu z głowy takowe myśli, przestrzegając go, aby się miał na ostróżności, bo łatwo tego może pożałować. Żądze chciwych nie nasycają się jak tylko w grobie; mierność sama lubi przestawać na małem. Kot chudy tak ponętny odmalował sobie w swej wyobraźni obraz biesiady królewskiej, iż rozsądne przestrogi staruszki jednem uchem weszły, a drugiem wyszły. Jakoż następującego dnia poszedł z tłustym kotem do drzwi królewskich. Ale na nieszczęście ludzie niektórzy za uczynioną dnia wczorajszego znaczną szkodę przez koty podczas stołu królewskiego czychali już na ich przybycie. Kot staruszki zaślepiony chciwością i głodem, nie przewidując niebezpieczeństwa, skoro tylko zoczył półmisek pełen mięsa, rzucił się nań, jak krogulec na niewinną ptaszynę. Lecz w tejże chwili furknęła z łuku strzała i utkwiła w jego boku. W nogi więc, co mu tchu starczyło, biedna kocina. Gdy mu krwią zbroczonemu staruszka wyciągnęła z boku strzałę, rzekł: jeżeli nie zginę wskutek tego nieszczęścia, już nigdy nie opuszczę swych ubogich zakątków.

32. Przedaje skórę, a niedźwiedź w lesie.

Pewien kuśnierz potrzebował niedźwiedziej skóry. „Nie troszcz się,” mówili mu dwaj sąsiedzi; „wybieramy się dziś na polowanie i ubijemy ci największego niedźwiedzia.” Umówiwszy się więc o cenę skóry poszli do lasu. Nim się spostrzegli, potężny niedźwiedź, ruszywszy się z swego łożyska, kroczy prosto ku nim. Nasze junaki, zapomniawszy targu, zamiast rzucić się na zdobycz, w spiesznej ucieczce bezpieczeństwa szukać umyślili. Jeden wszedł czemprędzej na drzewo; drugi zaś przypomniawszy sobie, że niedźwiedź nie tyka trupów, nie mogąc zemknąć, położył się na ziemi, i zatrzymał oddech, udając umarłego. Niedźwiedź, obejrzał go, obwąchał i poszedł. Wtenczas ten co był na drzewie, zapytał go się, co mu tak niedźwiedź do ucha szeptał. „Oto,” odrzekł tenże, „że nie trzeba przedawać skóry, póki niedźwiedź w lesie.”

33. Żarty.

Przykre żarty nie zawsze uchodzą na sucho,
Póty dzban wodę nosi, aż się urwie ucho.

Gorczyczewski.

34. Nowy Rok.

Podczas zimnej nocy pierwszego dnia roku, Aleksy, starzec siedmdziesięcioletni siedział w oknie, smutne oczy raz wlepiając w niebo okryte gwiazdami, drugi raz spuszczając

na ziemię. Grób jego odmykać się zaczynał; już zeszedł siedmdziesiąt stopni, a zamiast uspokojenia i lubych wspomnień, dźwigał srogą pamięć błędów i ciężar zgryzoty. Zdrowie jego zniszczone, dusza skołataną była, serce przepełnione żalem, wiek sędziwy zatruty goryczą. Dni upłynionej młodości stanęły mu nagle przed oczyma, wspomniał na tę ważną chwilę, kiedy mu ojciec dał do wyboru dwie drogi. Jedna z nich, mówił, prowadzi do krainy szczęścia i pokoju, druga wiedzie do ciemnej i ponurej pieczary, gdzie gady jadowite pełzają. Niestety! węże serce jego ujęły, trucizna skaziła usta; widział już teraz, którą obrał drogę. Wzniósł znowu oczy do nieba, i zawołał z boleścią: o powróćcie dni młodości mojej! Ojcze, postaw mnie znowu na rozdrożu życia, ażebym inny zrobił wybór. Ale młodość już uleciała, a ojciec oddawna nie żył. Ujrzał dwa błędne ognie, ktore powstały z bagnistej doliny i uciekły, a on rzekł: takie były dni obłąkań moich. Zobaczył gwiazdę spadającą, jak leciała, i znikła w przestrzeni. Tak ja z świata tego zniknę! zawołał, a wyrzutów sumienia ostrze przeszyło wskroś serce jego. Wtedy ogarnął myślą wszystkich rówienników swoich, którzy z nim razem dziećmi i młodymi byli, a teraz jako dobrzy obywatele, ojcowie przykładni, miłośnicy wiary i cnoty, spokojnie i bez uronienia łzy kończyli rok jeden, drugi zaczynali. W tym odgłos dzwonów, zwiastujący nowy postęp czasu, obił się o jego uszy. Odgłos ten przypomniał mu rodziców, przypomniał mu prośby, które niegdyś za syna w takiej chwili nieśli do Boga, przestrogi, jakie mu dawali; prośby, których stał się niegodnym przestrogi, z których nie korzystał. Przywalony ciężarem żalu i wstydu, nie mógł już patrzeć dłużej w to niebo, gdzie mieszkał ojciec jego; spuścił oczy, rzuciły się z nich łzy rzęsiste, głuche westchnienie dobyło się z serca i zawołał raz jeszcze: Powróć luba młodości! ach powróć!

I młodość wróciła! bo to wszystko snem było przykrym, który dręczył Aleksego pierwszej nocy Nowego Roku. Był w samym kwiecie wieku, starość była marzeniem, ale błędy istotną prawdą. Obudziwszy się, powstał z łoża, padł na kolana, podziękował Bogu, że mógł jeszcze porzucić drogę występku, wyjść z ciemnej pieczary, wrócić na drogę cnoty i dojść do krainy szczęścia i pokoju. Powrócił i doszedł. Wróćcie się wraz z nim, młodzi czytelnicy, jeżeliście jak on zbłądzili. Ten sen Aleksego kiedyś sędzią waszym będzie; bo gdy później przyciśnieni żalem i zgryzotą zawołacie: powróć luba młodości! ach powróć! — młodość nie powróci.

35. Rólnik na polu.

Ledwie skowronek
Przywita dzionek,
Oglądam rano
Co gdzie zorano,
I po staremu
Ku rólnictwu cnemu
Rękę przyłożę
I ziemię orzę.
Słońce dogrzewa,
Ludzie het orzą,
Skowronek śpiewa
Na chwałę Bożą.
Choć zniknie oku
W śrebrnym obłoku,
Tak ślicznie dzwoni
W błękitnej toni
Ptaszyna droga,
Jakby tam w górze
W czystym lazurze
Zobaczył Boga.
Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radosna,
Tu brzoza pęka,
Tam pachnie sosna,
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody
Złoty kwiat młody
Z fali wyziera.
Tam klucz żórawi
Ciągnie zdaleka,
Tu płochych kaczek
Stado ucieka.
Lecą bociany,
Drozdy, słowiki,
Pełno przedziwnej,
Żywej muzyki.
W górze rozlane
Błękitu morze,
Powietrze szklane,
Wonne. Ach Boże!
W jakiemże słowie
Człowiek wypowie
Rozkosze wieśne
Polne i leśne.

T. Lenartowicz.

36. Zgoda.

„Ta jabłonka należy do mnie!” mówił Piotr do Pawła, swojego dobrego sąsiada i komotra. Tak! ta jabłonka należy tylko do mnie, chociaż stoi na samej granicy naszych ogrodów.” „Przeciwnie! ta jabłonka do mnie należy!” odpowiedział Paweł. Wkrótce pomiędzy dwoma sąsiadami powstała żywa sprzeczka, a nakoniec obadwaj sąsiedzi mocno się na siebie pogniewali. Paweł, który lubił żyć w zgodzie ze wszystkimi sąsiadami, ze swej strony byłby ustąpił. Pierwszy Piotrowi podawał rękę do zgody, pod tym warunkiem, żeby korzyści z drzewa dzielili pomiędzy siebie i żeby z niego wspólnie użytkowali. Ale Piotr ani słuchać nie chciał o tem. „Nie! mówił rozjątrzony, nigdy się na to nie zgodzę! Jabłonka do mnie tylko należy; dziś jeszcze pójdę do sądu i upomnę się o swoje.”

Jakoż niezgodny Piotr zaskarzył Pawła do sądu. Rostropny sędzia radził zgodę i pojednanie. Paweł chętnie znowu chciał przystać na zgodę, ale Piotr obstawał przy swojem. Owszem od tego czasu Piotr sąsiadowi okazywał wszelką nieprzyjaźń i wbrew dawnemu zwyczajowi wcale go nie witał, a nawet jednego dnia zbił ze złości krowę Pawła, która przypadkiem przeszła na jego podwórze. „Mój Piotrze,” rzekł Paweł, „mocno się obawiam, żebyśmy na zawsze nie zostali nieprzyjaciołmi o nędzną jabłonkę! Bardzoby mi to było przy-

kro; dla tego wolę ci darować część swoję, do jakiej miałbym prawo z drzewa, które nas poróżniło.” „Co? darować?” zawołał rozjątrzony Piotr. „Ja nie chcę, ja nie potrzebuję od was żadnej darowizny. Jabłonka do mnie należy i o nię proces wam zrobię, chociażby mnie ostatni grosz miał kosztować.” Gdy stanęli przed sądem, powtórnie rozsądny sędzia starał się pojednać zwaśnione strony, ale to nic nie pomogło. Rozpoczął się więc proces. Ogrody zwiedzono, świadków wysłuchano; proces trwał już rok cały, jednak o sprawie nie było końca. Piotr nie raz zmuszony był znaczne płacić koszta, a nie mając pieniędzy, zaciągnął długi na swój ogród. Z każdym wypożyczonym dolarem nienawiść Piotra wzrastała przeciw sąsiadowi; dlatego też przez złość rzucał najgorsze potwarze przeciwko Pawłowi i dokuczał mu wszelkiemi sposobami.

Nakoniec sprawę rozstrzygnięto. Piotr przegrał, a ponieważ potrzebnych pieniędzy na wynagrodzenie sąsiada i koszta sądowe nie miał, musiał więc swój ogród wystawić na sprzedaż w drodze sądowej. Paweł nabył ogród sąsiada i nazajutrz zaraz udał się do niego. Piotr nienawistnem okiem spojrzał na przeciwnika, i odezwał się doń w te słowa: „Czy jeszcze przychodzisz tu szydzić ze mnie?” odpowiedział Paweł. „Przykro mi tylko, że przez swój upór prowadziłeś przeciw mnie niepotrzebnie proces i pozbawiłeś się swojego pięknego ogrodu. Jam go wprawdzie kupił za gotowe pieniądze, nie chcąc, aby się zmarnował, albo żeby miał przejść w obce ręce. Że jednak nad spodziewanie otrzymałem teraz znaczny grosz w spadku po stryju, przychodzę więc do ciebie, aby ci twój ogród oddać napowrót, bez zwrócenia zań wyłożonych pieniędzy.” Piotr zawstydzony wspaniałomyślnością dobrego sąsiada, spuścił na dół oczy. „Słuchaj, Piotrze, zawołał Paweł, byliśmy zawsze dobrymi przyjaciołmi; kochali się nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie; żyliśmy i my zawsze po sąsiedzku, i dla jednej jabłonki mielibyśmy zerwać dawną przyjaźń i sąsiedztwo? Nie! kochany sąsiedzie! oto macie moję rękę; niech będzie między nami zgoda raz na zawsze; każdy niech zatrzyma swój własny ogród i toż samo serce, co dawniej. Zgoda, kochany sąsiedzie!”

Tu Piotr przejęty wstydem, radością i żalem za swój nierozważny postępek, objął Pawła za szyję, serdecznie go ściskając ze łzami w oczach. „I ty mi przebaczasz mój niegodny postępek? rzecze nareszcie Piotr, przyszedłszy nieco do siebie. Sam teraz nie pojmuję, jak mógłem tak się zapomnieć i tak postąpić przeciwko tobie, przeciwko dobremu przyjacielowi. Przebacz, o! przebacz, kochany kumie!”

Przyjaźń na nowo zawiązała się pomiędzy dwoma sąsiadami, lecz ofiarowanego sobie ogrodu na żaden sposób Piotr przyjąć nie chciał od przyjaciela, którego tak mocno obraził.

„Jeżeli ty nie chcesz przyjąć odemnie tego ogrodu, rzecze Paweł niechże własnością będzie twojego najstarszego syna, któregom ci trzymał do chrztu.”

Tak więc dwie rodziny, które niegdyś w najlepszej zgodzie i przyjaźni żyły, później poróżniły się przez czas długi dla jednej nędznej jabłonki, pojednały się w końcu ze sobą, żeby tak, jak dawniej, znowu żyć w zażyłości. „Wiecie co, sąsiedzie! rzekł Piotr do Pawła z całą ufnością, dla zatarcia śladu naszej chwilowej niezgody, wytnijcie jabłonkę, która nam dała powód do zmartwienia.” „Przeciwnie, mój Pietrze, odpowie mu na to Paweł, niechaj ta jabłonka zostanie na miejscu, aby naszym dzieciom, wnukom i prawnukom służyła za przykład i przestrogę, jakie to złe skutki za sobą pociąga niezgoda i proces.”

Zgodził się Piotr na rozsądną myśl Pawła. Drzewo pozostało na granicy pomiędzy ogrodami obudwoch sąsiadów, a Piotr i Paweł żyli zawsze odtąd ze sobą po sąsiedzku, w przyjaźni i zgodzie. Już to dawne stwierdzają przysłowia, że:

„Zgoda buduje, niezgoda rujnuje!” lub „Kto buduje, ten ma wiórki, a kto się prawuje, ten ma papiórki.”

37. Żniwa.

Dojrzało zboże,
Więc dziatwo żywo
Dalej na żniwo,
Bo grad spaść może.
Śpieszyć się trzeba
Po dary nieba.
Złote zagony
Zda się kołyszą,
Brzęczą jęczmiony,
Pszenice wiszą.
Sieką kosiarze,
Śmiechy, ochota,
Choć w słońca skwarze
Ciężka robota.
Żniwo skończone,
Snopy zwiezione,
Żeńcy się spieszą,
Skaczą a cieszą.
Więc przodownica,
Wieśna dziewica,
W złotym prześlicznym
Wieńcu pszenicznym,
Z sierpem na przedzie
Żniwiarzy wiedzie.
Przy brzękach kosy
Skrzypieniu stron
Gromadne głosy:
„Plon niesiemy, plon”
Miłe dla człeka
Słyszę zdaleka.
Do późnej nocy
Pod lipą starą
Tańcuję z moją
Poczciwą wiarą.
Brzęk wiejskich skrzypiec,
Stary miód lipiec,
I siwych ludzi
Do tańca budzi.
Koniec dożynek,
Czas na spoczynek,
Zorza na wschodzie
Świeci się w wodzie.

Lenartowicz.

38. Wdzięczność niebu.

Młody August w dzieciństwie stracił rodziców. Strawiwszy długi czas nie napróżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował. Długo ciągnęła się choroba, długo o życiu

jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzał na nowe życie przyrody; kiedy po tak długiem zamknięciu w pokoju, nieustannej potrzebując opieki i pomocy, ujrzał się pod pięknem niebem, sam i bez cierpienia, myślał, że nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej myśl i oczy podnosząc ku dawcy wszelkiego dobra, zawołał: „O wielki Boże! czemuż Ci Twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? Jakżebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie?"

August, lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela. Był to człowiek w podeszłym wieku i cnotliwy. Ktokolwiek patrzał na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, mógł łatwo się pomylić, biorąc jednego za ojca, drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowańca przechadzki czuwał nad nim troskliwy opiekun, i usłyszał jego słowa, które w uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, a August obaczywszy go, to samo powtórzył. „O! jak mnie to cieszy, powiedział nauczyciel, że w tym zapale złożyć życzenie które się spełnić może; jutro, jeżli siły pozwolą, podam ci sposób pewny zadosyć uczynienia twym chęciom. „Czy to być może? zawołał August, ach! jakżem tego jutra ciekawy!" Nadeszło jutro, a młodzieniec coraz więcej naglił sędziwego przyjaciela, żeby dopełnił obietnicy. Wzięli się przeto za ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu, jak wczoraj, ale na wieś.

Długo bez pana zostająca wioska w niedobrym była stanie. Waliły się domy wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko, dzieci w podartych koszulach uciekały, jak dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu?" wyrzekł z lekką wymówką. „Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie tych ofiar, odpowiedział mąż sędziwy. Wczoraj unosząc się wdzięcznością ku Temu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo opłacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te upadające domy, wysadź drzewami drogi, wspomóż zubożałych włościan swoich, a przede wszystkiem założ szkółkę dla tych dziatek, doglądaj jej sam, aby ten zbawienny zakład nie zmarniał, lecz przyniósł tak pożądany dla kraju pożytek; a wtenczas sowicie wypłacisz się niebu." Podobały się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi i usłuchał rady przyjaciela.

W rok potem o tejże samej porze przechadzał się znowu August po wiosce swojej; lecz tą razą widok jej już nie smutkiem, ale radością okrył świeżą twarz jego. Stały już bowiem porządne domy, ogrodzone żywemi płotami, w tyle każdego był założony sad mały i topólki nad drogą już się zieleniły,

kilkoro dzieci porządnie ubranych szło do szkoły, a skłoniły się wszystkie młodemu panu, pochwaliwszy Pana Boga uprzejmie. Szczęśliwy August ścisnął rękę przyjaciela; a on mu powiedział: „Podobnie postępuj zawsze; niech za każdem dobrodziejstwem nieba wdzięczne oko twoje ku niemu się wzniesie, ale potem spuść je na braci swoich, mniej od ciebie szczęśliwych, aby i oni wspólnie cieszyli się z tobą; bo czyniąc dobrze dzieciom, najlepiej wywdzięczysz się ich Ojcu."

39. Noc na wsi.

Noc księżycowa
Perłami rosi,
Mgła lazurowa
Z wód się podnosi.
Tam brzoza biała
Włosy rozwiała,
Tu olchy błotne
Rosą wilgotne.
Noc wonna, cicha,
W liściach wiatr wzdycha.
Tam bębnią bąki

Srebrzy się pole,
Śpią chaty w dole,
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.
Z zielonej łąki,
Z jeziór głębokich
Rybka zaświeci.
Z niebios wysokich
Gwiazda przeleci.
Noc wonna miła
Wszystkich uśpiła.

Lenartowicz.

40. Przykład miłości bliźniego.

Po ostrej i długiej zimie z roku 1783 na 1784 nastąpiła nagle odwilż. Śniegi stopniały, wszystkie potoki, strumienie i rzeki puściły, ogromne kry lodu tocząc ze sobą. Wtenczas niejeden dom nadbrzeżny zalała lub zniszczyła powódź; niejeden człowiek znalazł grób swój w nurtach rozhukanej rzeki.

W Weronie, mieście włoskiem, był na Adydze, rzece bystro z wysokich gór Tyrolskich płynącej, wielki, mocny most. Na nim stał domek strażnika mostowego, który dla zbyt nagłego wezbrania rzeki zapóźno ujrzał się otoczonym wodami. Kry lodu szły tak gwałtownie, że większa część z kamienia murowanych filarów, na których sklepienia mostowe spoczywały, wstrząsła i obaliła się przez co i sklepienia upadać poczęły. Ta część, gdzie stał domek strażnika, jeszcze się najdłużej trzymała na fundamentach, bo spoczywała na najmocniejszych filarach. Ale każdy był pewny, że i ta rozwali się niezawodnie i nie potrafi wstrzymać natarczywości kier uderzających.

Ubogi człowiek z żoną i dziećmi krzyczał żałośnie i błagał o pomoc. Tysiące ludzi stało wprawdzie nad brzegiem rzeki, słyszących głos nieszczęśliwych, i zapewne każdy litował się nad nimi; lecz każdemu zdawało się być rzeczą niepodobną, przez ogromne kry rozhukanej rzeki łódką przecisnąć się i szczęśliwie powrócić.

Przybył nareszcie hrabia Spolweryni konno a słysząc o ostatniej toni tej biednej rodziny, podniósł worek z 200 dukatami i przyrzekł je dać temu, ktoby nieszczęśliwych wyratował. Ale przekonanie o niechybnej śmierci odstraszyło każdego, nawet dosyć odważnych szyprów. Wody wzmagały się tymczasem coraz wyżej, i coraz bardziej zagrażały domkowi strażnika.

W tym wyskoczył z tłumu jakiś nieznajomy, a usłyszawszy krzyk biednych ludzi, zlitował się nad nimi, wsiadł czemprędzej w jedno z znajdujących się przy brzegu czołen, i usiłował między bryłami lodu przepłynąć. Udało mu się szczęśliwie przybyć do domku. Lecz strażnik miał bardzo liczną familią, a czołna nie było można obciążać za nadto. Bierze więc najprzód tylko trzy osoby w czołno i przybija z niemi szczęśliwie do brzegu. Wraca potem jeszcze dwa razy i dobywszy wszystkich sił ciała i duszy pracuje tak długo, póki wszystkich nie uratował. Ledwo to wykonał, aliści reszta mostu wraz z domkiem strażnika runęła w wodę.

Zgromadzeni nad brzegiem rzeki widzowie przypatrywali się z zadziwieniem poklaskując tak pięknemu i niebezpiecznemu dziełu cudzoziemca, a dobroczynny hrabia zbliżył się ku niemu i ofiarował obiecaną nagrodę, mówiąc: „Bierz, przyjacielu! bardzoś na to zasłużył.” Lecz on odpowiedział: „Bynajmniej! nie dla pieniędzy ja to uczyniłem, ale z obowiązku i miłości bliźniego. Choć nie posiadam wiele, jednak mam dosyć, a przekonanie, iż dopełniłem świętej powinności, jest dla mnie dostateczną nagrodą. Niech pan ofiaruje to złoto ubogim ludziom z mostu i tym, którzy wszystko przez powódź utracili.” To powiedziawszy zniknął w tłumie ludzi. Nie można się było dowiedzieć, zkąd był i jak się nazywał; mówili tylko wszyscy, że był Polakiem podróżującym we Włoszech dla zbogacenia swych wiadomości w naukach przyrodzonych. Widzimy, iż nie napróżno podróżował.— „Czyńcie dobrze, nic się nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza i staniecie się synami Najwyższego.” Łuk. VI, 35.

41. Miłosierdzie.

Kto osładza los bliźniego,
Skarbi łaskę Wszechmocnego.

42. Opis wzięcia Koldyngi przez Stefana Czarnieckiego.

Tymczasem powraca trębacz od Szwedów, częstując nas ich słowami: „Jeżeli chcecie, czyńcie z nami, co wam fantazya kawalerska każe; my także, jakeśmy się was w Polsce nie

bali, tem bardziej i tu się nie boimy.” Zaraz potem zaczęli strzelać, bo nas lekceważyli, widząc, że i działka jednego nie mamy, piechoty tylko jeden pułk. Na konnych mówili oni, że to ludzie do szturmu nie przyzwyczajeni i że pojdą w rozsypkę, jak raz ognia dadzą. Już każdy z pachołków, jak nakazano, trzyma snop słomy przed sobą; towarzysze zaś byli w pancerzach, niektórzy tylko z bronią palną. W tym przyjeżdża Czarniecki i mówi: „Niech was Bog ma w swojej opiece i święte Imię Jego! Ruszajcie a jak się przez fosę przeprawicie, skoczcie pod mury podwójnym krokiem, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić.” Skorośmy tedy do fosy przybiegli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je rzucać do fosy. Jaki taki obaczywszy pierwszych, także to czynił, i wyrównali ją tak, że już daleko lepiej było przeprawiać się tym, którzy na ostatku szli, niźli wprzodzie z pułku królewskiego, bo źle było ze snopami drapać się do góry po śniegu na wał. Kto jednak swój wyniósł ocalał i znajdował w nim kulę, która i do połowy nie przewierciała snopu.

Skoczyliśmy tedy całym pędem pod mury, a tu jak grad lecą kule. Jaki taki stęknie i o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z mojemi pachołkami, że przy wielkim filarze, alko raczej narożniku, było jakieś okno z bardzo grubą żela zną kratą. Zaraz tedy pod nią kazałem rąbać siekierami: ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugiem piętrze nad nami także takie okno z takąż kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo nie mogli się wysadzić nijak dla onej kraty. Jam też kazał do góry nagotować 15 bandoletów, i jak który rękę wytknie, zaraz dać ognia. I tak się stało, aż oto i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazywać i tylko kamienie wypychali na nas przez kratę, czego się już snadniej przecie było można uchronić, niż kuli. Tymczasem jak rąbią, tak rąbią, a kiedy już końce owej kraty widać było, radziśmy, by co prędzej wnijść pod dach; ale że nie było czem kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro mógł się człowiek zmieścić, każę czeladzi wchodzić po jednemu. Wolski, jakto chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzódy, rzecze: „Ja wnijdę!” Zaledwie wszedł, a Szwed go za nogi: tam go do siebie zapraszają, my go tu napowrót wydzieramy; ledwieśmy chłopa nie rozdarli. Woła na nas: „Dla Boga! już mię puśćcie, bo mię rozerwiecie.” Krzyknę ja na swoich: „dajcie w okno ognia!” Zaraz Szwedzi puścili Wolskiego i dopierośmy po jednemu oknem weszli. Już nas było z półtora sta. Wychodzimy szczęśliwie ze sklepu i stawamy szeregiem w dziedzińcu, a tu naszych coraz więcej przybywa ową dziurą. Obaczywszy nas Szwedzi, dopiero zaczęli trąbić i chorągwią białą wywijać. Ale ja z kupy naszym rozchodzić się nie dałem, aż nie zobaczę powszechnego

zamięszania w nieprzyjacielskiem wojsku. Aż tu widać, jak po schodach z tych pokojów, gdzie sam był komendant, schodzą na dół muszkieterowie. Mówię do swych towarzyszów: „A otóż ich mamy!” Kazaliśmy tedy czeladzi stanąć szeregiem, nie kupą, tak jakoby półksiężycem; bo nie tak razi szeregiem, jak w kupie, i rozkazaliśmy, po daniu pierwszego ognia zaraz wziąść na szable. Skoczymy tedy na tych, którzy na nas z przodu dali ognia; z obu stron kilka padło i raźno wzięliśmy ich na szable. Wpadło ich kilku na schody, zkąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem odcięto od schodów i nuż ich siec: położyliśmy ich siła pomostem. Dopiero, co żywe z naszego rycerstwa w rozsypkę, na rabunek po pokojach. Po kątach zamkowych biorą, ścinają, gdzie kogo zastaną i zdobycz wynoszą. A w tym prowadzi tłustego oficera jeden wyrostek. Ja mówię: „daj tu, zetnę go!“ On prosi! „Niech go pierwej rozbiorę, bo suknie na nim piękne; pokrwawią się.” Rozbiera go tedy. W tym przyszedł Adamowski towarzysz, i mówi: „Panie bracie! gruby ma kark na Waszmości młodą rękę; zetnę ja go.” Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi do sklepu, w którym były prochy w beczkach. Pobrawszy inne rzeczy, biorą też i proch w czapki,, w chustki, kto co ma. W tym dragon zdrajca przyszedł z lontem zapalonem i bierze też proch, aż jakoś iskra weń wpadła. O! Boże wszechmocny, kiedy to huknie, zrobiła się straszna ruina! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko. Tam tedy komendant i wszyscy, którzy byli przy nim, uciekli i ztamtąd o darowanie życia, lubo nie rychło, prosili. Właśnie pod tą wieżą zapaliły się owe prochy i wysadziwszy wszystkie piętra, wyniosły ich do góry tak, że ich widać nic nie było przed dymem pod obłokami, dopiero wtenczas, gdy z powietrza spadali jako żaby w morze. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, ale ich tam nie puszczono.

Po owym szczęśliwem zwycięztwie, zrobiwszy tę robotę prawie w trzech godzinach, Czarniecki osadził w tej fortecy kapitana Wąsowicza z ludźmi.

43. Uciecha.

Miło tam patrzeć, gdzie w nadobnem ciele
Cnota z rozumem gniazdo sobie ściele.

Seb. Klonowicz.

44. Trzech przyjaciół.

Na dworze Szacha perskiego był Wielki Wezyr, który lubiąc pod każdym względem uprzyjemniać sobie życie, miał

trzech przyjaciół. Z nich każdy osobne miejsce w jego sercu zajmował, i podług tego kochał go mniej lub więcej. I tak: pierwszego kochał więcej, niż samego siebie; drugiego, jak siebie; a trzeciego mniej, niż siebie.

Otóż tak serce Wielkiego Wezyra dzieliło się między przyjaciół, z których każdy był przedmiotem tkliwych jego uczuć, w miarę skłonności, jaką w nim wzbudzał. Dla pierwszego zrzekał się największych przyjemności życia; niejednę noc strawił bezsennie, zajmując się jedynie myślami o najukochańszym przyjacielu, dla którego gotów był narazić się na największe niebezpieczeństwo.

Prawie nie mniejszą miłością kochał drugiego, dając mu ciągle dowody przyjaźni, przyjmując go z uprzedzającą grzecznością i odgadując nieledwie każde życzenie.

Trzecim przyjacielem mniej był zajęty. Często nudziła go obecność jego; ztąd nieraz przykrem słowem go uraził, ale mimo tego w głębi serca był mu przychylnym.

Ten stosunek długo zachowywał się między nimi. Szczęśliwy Wezyr nigdy nie myślał doświadczać przywiązania przyjaciół, aż do chwili, w której przekonał się dostatecznie o rzeczywistej wartości każdego z nich. Pewnego dnia Szach rozgniewał się na niego, i kazał mu przed sądem stanąć, aby się wytłumaczył z wielu oskarzeń i zarzutów. Wezyr, nie wiedząc jak się bronić, udał się do najlepszego przyjaciela z prośbą, aby mu towarzyszył przed sąd, i użył wpływów, jakie miał, na wybawienie go z nieszczęścia. „Zatrudnienia moje,” odpowiedział najlepszy przyjaciel z wyrazem pomięszania, „nie dozwalają mi na krok z domu się ruszyć; jeżeli jesteś niewinny, sam siebie najlepiej obronisz.”

Nieszczęśliwy Wezyr ledwo swym uszom wierzył, i mimo silnych nalegań, nic nie wskórał. Straciwszy nadzieję zmiękczenia tego niewdzięcznika, udał się do drugiego przyjaciela. Ten, wierniejszy cokolwiek od poprzedzającego, chociaż mniej kochany, ofiarował się odprowadzić go do drzwi sądowych, lecz nie wszedł z nim, wymawiając się nagłą potrzebą wyjechania na wieś. Napróżno biedny Wezyr zaklinał go na dowody swej przyjaźni; nie dał się wzruszyć, i żadną miarą przed sędziami bronić go nie chciał.

Po takiem rozstaniu się z pierwszym i drugim przyjacielem, nie pozostawało mu nic, jak udać się do trzeciego, chociaż bardzo mało na niego liczył. Jednakże, wbrew oczekiwania, obojętny mu przyjaciel pocieszył go i wspomógł. „Nietylko pójdę z tobą,” mówił on, „wszędzie, gdzie mi każesz, lecz nadto będę sprawy twej bronił przed Szachem i wpływu swego użyję, abyś się z tego procesu wywikłał.”

Człowiecze! ty to jesteś Wezyrem, mającym trzech przyjaciół. Pierwszy, którego kochasz więcej, niż siebie, są twoje

pieniądze i majątek. Pochlebiasz im i nadskakujesz przez całe życie, poświęcasz najpiękniejsze rozkosze, dzień i noc rozmyślasz o nich, a jednakże w godzinę śmierci, kiedy cię głos Pana Boga powoła przed trybunał, abyś zdał sprawę z całego życia, dobra doczesne nie pójdą z tobą i przed sądem ciebie nie obronią. Drugi przyjaciel, którego miłujesz jak siebie samego, jest twoja małżonka, synowie i córki. Towarzyszyć ci będą aż do grobu, lecz tam opuszczą cię, nie mogąc pójść z tobą dalej i bronić ciebie przed sądem. Trzeci zaś przyjaciel, twoje dobre uczynki i cnoty, towarzyszyć ci będą na tamten świat i przed kratkami najwyższego trybunału sprawę twą wymownie obronią.

45. Pani i dziewki.

Była raz jedna staruszka w Warszawie.
Miała dwie dziewki: Magdeczkę i Kachnę.
Powiadają to o nich, że w przędzenia sławie
Przeszły Lidyjską Arachnę.
Częstokroć dobry przymiot niewygodny.
Napędzała je baba bardzo do roboty,
Z wieczora paląc łuczywa;
Alić znowu skoro brzask fruczą kołowroty.
Tak od nocy do poranku
Miały prząść bez przestanku.
Kiedy było blizko rana,
Kogut piał jak opętaniec.
Baba zaraz chyc z tapczana,
Porwawszy na się brudny odziewek,
Biegła oświecić kaganiec,
A potem prosto do dziewek.
Te w grochowinach śpiące po pracy głęboko,
Jedna się poczęła drapać,
A druga jedno otworzywszy oko,
Chce jeszcze trochę pochrapać.
Lecz darmo! bo nad głową hałasuje jędza:
,,Wstajcie dziewki! gdzie jest przędza?"
Musiały zatem wstawać, markocąc pod nosem:
,,Czy cię piekielnik rozpierzył, psi ptaku!
I z twoim przemierzłym głosem.
Przypłacisz ty tego gdaku!"
Słowo do słowa, tego im za wiela:
Dziewki zadusiły pana budziciela.
Alić im to zabójstwo nie zdało się na nic,
Bo nie mogąc rozpoznać dnia ni nocy granic,
W nocy baba latała, jak kot zagorzały.
Dziewki więc jeszcze mniej spały.
Trafiły tedy z deszczu pod rynnę niebogi!
Ktokolwiek chcesz jechać sporzej,
Na ścieszkę z gościńca nie zbocz dla złej drogi
Bo często uwięźniesz gorzej.

Stan. Trembecki.

46. Miłujcie i nieprzyjaciół swoich.

Pewien bardzo bogaty człowiek w Turcyi odpędził ubogiego zelżywemi słowy i biciem za to, iż go prosił o wsparcie; a gdy się biedny oddalił, rzucił za nim nawet kamieniem. Wszyscy przytomni patrzeli na to z oburzeniem, ale żaden nie odgadł, dla czego ubogi podniósłszy ów kamień, schował go do kieszeni, i nikt nie myślał, że go przy sobie nosić będzie. A przecież tak było w istocie. Po roku dopuścił się ów bogacz jakiejś zbrodni, za którą nie tylko cały majątek utracił, ale nadto musiał podług zwyczaju tamtych krajów, wystawiony na widok publiczny dla hańby, wsiąść na osła twarzą do ogona i tak przejeżdżać całe miasto. Nie obeszło się to bez pośmiewisk i szyderstwa ze strony ludu, który ze zgiełkiem zbiegał się naokoło niego. Ów biedny z kamieniem w kieszeni znajdował się także między patrzącymi i poznał tego, który go skrzywdził przed rokiem. Natychmiast sięgnął ręką do kiszeni, wydobył kamień, podniósł go do góry i już chciał go rzucić na nieprzyjaciela, gdy w tym, jakby z napomnienia dobrego ducha, upuścił go na ziemię i odszedł z rozczulonem sercem.

Z tego dla nas nauka, że w szczęściu nie trzeba być dumnym i pogardzać ubogimi, bo od poranku do wieczora wiele się odmienić może, a kto tobie jako przyjaciel nie może dopomódz, może ci jako nieprzyjaciel szkodzić. Nie powinniśmy także przeciw nieprzyjacielowi nosić zemsty w sercu; bo gdy ów ubogi rzucił kamień na ziemię i odszedł, niezawodnie tak rzekł do siebie: mścić się nad nieprzyjacielem, gdy jest bogaty i szczęśliwy, byłoby nierozsądkiem największym; teraz zaś, kiedy jest w nieszczęściu i upadku, byłoby nie po ludzku i haniebnie. A Jezus tak naucza: „Miłujcie nieprzyjaciół swoich, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, a módlcie się za tych, którzy was prześladują i obrażają.“

47. Przykład gorliwości i pokory.

Brzmiała Warszawa zbytkami, a wśród rozpusty i swawoli głuche było jęczenie ubóstwa i sierót. Słyszał je tylko ubogi kapłan Baudouin (Bodnę), i po raz pierwszy uczuł swój niedostatek, bo widział rodziców, którzy nie pomarli, ale w rozpustach zatrwadzili swe serca. Dom więc jego był domem sierót, ale zamożność nie odpowiadała cnotliwym chęciom. Ośmielił się więc wyjść na miasto i błagać litości. Mijał bogate pałace, bo tam tylko głosu wesołego słuchano· żebrał między uboższymi, i przyjmowano go według możności. Ale widział, że oni skromnie i w pocie czoła żywili swe dziatki. „Ci już,” mówił, „dopełniają swej powinności dla dzieci, i płacą smutne daniny dla zbytkujących.“ Wziąwszy więc Pana Boga na

pomoc, zaczął chodzić po pałacach, znosząc nieraz pogardę i żarty dowcipkujących dworzan.

I widzi przed jednym bogatym gmachem pyszne pojazdy, hajduków i złotem strojnych pachołków; goreją w oknach rzęsiste światła, brzmią okrzyki uciechy i wesoła muzyka. Wchodzi, mija tłumy zabawą zajęte, i widzi na jednej sali stoliki pełne złota, które los karty z rąk do rąk przeznacza, i rzekł w sercu swojem: „O, biedne, biedne sieroty moje!“ I zbliża się do tego, przed którym najwięcej złota, ale nie wiedział, że karta nieszczęśliwa już połowę tego złota ujęła. Ze drżeniem przemawia pokorne słowo, ale nie słyszano go. Powtarza je, ale widzi, że nie chciano go słyszeć. „Małą cząstkę dla sierót!“ odezwał się głośniej. Wtenczas zapamiętały gniew ogarnął grającego, i policzkiem znieważył cnotliwego kapłana. Ale on rzekł: „To dla mnie, a cóż dla sierót?” Dopiero znieważony wyższym teraz był nad wszystkich; zdumieli się wszyscy i z miejsc powstali. Rzuca mu się na szyję ten, co go tak ciężko obraził, i srebną tacę ze wszystkiem złotem oddaje; za nim wszyscy dorzucają swe złoto.

Ze czcią odprowadzony kapłan niesie skarb sierotom, tak szlachetnie nabyty, oblewając go łzami radości. I był Baudouin w wielkiej czci u wszystkich. Znosili mu dary tak liczne, że wystawił wspaniały dom sierót, które teraz co rano za duszę jego wznoszą ręce do Boga. Działo się to za panowania Augusta IIIgo.

48. Nieszczery datek.

Dać a wymawiać, złe to obyczaje;
Kto tak ma czynić, lepiej że nie daje. Potocki.

49. Mądry sędzia.

Że nie wszystko co się dzieje na wschodzie, jest złem, na to wiele mamy dowodów. Następujące zdarzenie potwierdzić to może. Pewien bogaty człowiek zgubił pewną sumę pieniędzy, które miał zawinięte w chustce. Kazał on ogłosić swoję zgubę i obiecał temu, kto je znajdzie, sto piastrów nagrody, jako tak nazwane znaleźne. Wkrótce potem przychodzi do niego dobry i poczciwy człowiek. „Znalazłem pieniądze, może twoje; odbierz je!” rzekł z wypogodzoną twarzą i czystem sumieniem. I drugi rozweselił się także, lecz tylko dlatego, że zgubione pieniądze znowu napowrót mu się dostały w ręce, albowiem jakim on był, dowiemy się zaraz. Licząc przyniesioną sumę myślał nad tem, jakby wiernemu oddawcy zaprzeczyć obiecanej nagrody, i rzekł: „Mój przyjacielu! w tej chustce było właściwie ośmset piastrów, a ja znajduję tylko siedemset. Podobnoś swoję nagrodę sam sobie już wyjął;

dobrześ uczynił! bardzo ci dziękuję!“ To było szkaradnie. Ale nie na tem koniec. Poczciwość trwa najdłużej, jak mówi przysłowie, a niepoczciwy zwykle sam sobie szkodzi. Tak się też stało. Rzetelny znalazca, któremu mniej chodziło o obiecaną nagrodę, jak raczej o nieposlakowaną poczciwość, upewniał uroczyście, że taką paczkę oddał, jaką znalazł. Nakoniec wytoczyła się ta sprawa przed sądem.

Jeden zapewniał, że w paczce zgubionej znajdowało się ośmset piastrów, drugi zaś, że tylko tyle znalazł, ile oddał, i że sam dla siebie nic nie wziął. Zachodziła więc do rozeznania tej sprawy trudność nie mała; ale mądry sędzia znając poczciwość jednego, a zły sposób myślenia drugiego tak sobie postąpił. Kazał każdemu z nich zeznanie swoje uroczyście i pod przysięgą potwierdzić, co też obaj uczynili. Jakże tu wyrokować, kiedy niby obaj mieli słuszność? Sędzia wydał następujący wyrok: „Ponieważ ośmset piastrów zgubił, drugi zaś tylko siedemset znalazł, wiec to nie może być jedna i taż sama paczka. Ty poczciwy człowieku, któryś ją znalazł, bierz pieniądze napowrót i zachowaj je, aż przyjdzie ten, który tylko siedmset piastrów zgubił; a dla ciebie przyjacielu nie mam innej rady, jak tylko abyś czekał, aż się zgłosi ten, który twoje ośmset piastrów znalazł.“ Jak zawyrokował, tak się też stało.

50. Wielkoduszność Araba.

Arab i Pers razem odprawiając podróż, doszli do obszernego stepu. Idąc długo, poczęli słabnąć na siłach i wielkie od gorąca uczuli pragnienie. U Araba niewiele pozostało wody. Towarzysz jego ujmującym nader sposobem prosił go o kilka kropel. „Naród twój,” mówił Pers, „odznacza się przed innemi wspaniałomyślnością. Ty powiększysz sławę jego, poświęcając zapas swej wody na ochronienie życia nieszczęśliwego towarzysza.“ Arab nieco pomyślił. „Znam ja,” powiedział, „że taka wspaniałomyślność będzie kosztowała życie moje, ale potrzeba utrzymać sławę narodu. Nieśmiertelna sława szacowniejsza jest, niż prędko przemijające życie. Weź i wypij moję wodę; ja nie chcę poniżyć i splamić sławy Arabów.“ Pers napił się i wyszedł z obszernego stepu, Arab zaś umarł w nim z pragnienia. Ten wspaniały postępek słynie do dziś dnia i bez wątpienia nie zapomną go na wieki.

51. Skarbonka gliniana.

Nie ma zapewne nikogo, któryby nie znał skarbonek glinianych; pełno ich różnej wielkości na targach naszych i u każdego garncarza. Ale może nie każdemu wiadomo, jaki to sprzęt nieoceniony, jakie źródło pomyślności nabyć można za kilka centów.

Skarbonka gliniana ma niepospolite zalety; ona godłem wierności i wytrwałości być powinna. W prostocie swojej zawstydza najpiękniejsze sakiewki, woreczki, najobronniejsze kufry i kantorki, szkatułki, najściślej zawarte trzosy; zawstydzićby mogła może ludzi. Grosza raz jej powierzonego nikt jej nie wydrze, chyba ją samą wprzód zniszczy. Wierna do końca, dopóki trwa jej byt, dopóty nie wyda oddanego sobie skarbu; rozedrzeć trzeba to łono, ażeby wydobyć zawartą w niem tajemnicę.

Skarbonka gliniana nie jest harda; ona zarówno cent i złoto przyjmuje. Będąc rzetelną, tyle odda, ile wzięła, nic nie uroniwszy, i skromna, nigdy ani się nie nadyma, ani nie wynosi, zawsze jest ta sama, i jakby rozumną była istotą, im pełniejsza, tem mniej głośna. Nie sąż to nieocenione, lecz niestety! mało naśladowane przymioty?

A teraz zważmy, jakie w niej źródło pomyślności; jakie korzyści tym przynosi, których przyjaciółką, towarzyszką domową się stanie, którzy nabywszy ją, wiernie napełniają i dobrze strzegą, i dopiero w ostateczności niszczą bezinteresowany byt jej. Napatrzyłem się wielu takim przykładom, a ponieważ powinnością jest chrześciańską, dzielić się światłem i doświadczeniem, jak chlebem, spiszę tu ich kilka.

Różne są koleje życia człowieka. Nie jednostajnie koło fortuny się toczy; nie zawsze słońce równo przyświeca. Komu dziś łatwo, choć uczciwie pieniądze przychodzą, ten ręczyć nie może, czy podobnie za lat kilka dziać mu się będzie, czy zdrowie posłuży, czy inne jakie przeciwne okoliczności nie zajdą. Tę uwagę zrobiło wcześnie dwóch znajomych moich, obrońca prawa i lekarz. Kiedy w największej byli wziętości, każdy z nich kupił sobie glinianą skarbonkę, ograniczał ile możności wydatki swoje, a zbywające pieniądze powierzał swej dozgonnej przyjaciółce. Dziś, obrońca mając umysł spracowany, porzucił mozolny urząd, jest sędzią pokoju, i żyje przyzwoicie z procentu od oszczędzonych funduszów. Lekarz widząc, że jest słabego zdrowia, kupił piękną wioskę, w której mieszka, włościan i domowych lecząc.

Znam ojca, którego córka szczęście swoje zawdzięcza skarbonce glinianej. Od jej urodzenia postanowił on oddać dla niej część dochodów swoich, zwłaszcza że nie miał majątku. Co postanowił tego dotrzymał. Uzbierała się zwolna sumka wcale znaczna; a gdy dorosłej już pannie trafił się uczciwy człowiek z głową i ta jedna była przeszkoda do małżeństwa, że pan młody nie miał czem dorabiać się chleba, ojciec nie szukający dla córki majątku, ale szczęścia w zamężciu, roztłukł skarbonkę i pieniądze w niej zawarte dał jedynaczce. Pobrała się kochająca para, a przy miłości i pracy skarb ten mały w wielki się zamienił.

Znam matkę, która los i wykształcenie czworga dzieci przypisuje glinianej skarbonce. Mąż jej piastował donośny urząd i sypał pieniędzmi; chciał żeby dzieci jego w zbytkach rosły, żeby zabawek i strojów miały poddostatkiem. Inaczej rozsądna matka myślała. Skoro mąż chciał kupić coś niepotrzebnego dzieciom, ona pieniądze na to przeznaczone w skarbonkę chowała. Minęło lat kilkanaście, mąż umarł i zmieniły się stósunki. Z dochodów pozostałych wdowa ledwie utrzymać się mogła, ale pieniądze zebrane posłużyły jej do ukończenia wykształcenia dzieci, i dziś każde z nich ma byt uczciwy.

Znam pana, który rzadkie szczęście posiada. Ma zawsze dobrych służących i już niejeden wyszedł od niego na człowieka. Całe szczęście swoje zawdzięcza skarbonce glinianej. Przyjmując służącego, pokazuje mu ją i mówi: „Prócz zasług tobie regularnie płaconych, miesięcznie składać tu będę pewną kwotę pieniężną dla ciebie, nie na imię twoje, ale na służbę, jaką masz w moim domu: lokaja, woźnicy, kucharza i t. p. Jeżeli mi będziesz służył lat dziesięć, te pieniądze dostaną się tobie i będziesz mógł albo dalej służyć, albo też odejść i coś innego przedsięwziąść.” Ta nadzieja zbawienne sprawia skutki; służący garną się do niego, służą dobrze i długo.

Znam filozofa, który ze skarbonki glinianej taki użytek robi. Ma litościwe i dobre serce, ale żebraków nie cierpi. Jeżeli który naprzykrza mu się na ulicy, on z zimną krwią dobywa groszy z jednej kieszeni, ale zamiast je dać żebrakowi, do drugiej kieszeni kładzie. Przyszedłszy do domu, oszczędzone tym sposobem pieniądze wrzuca do skarbonki. Kiedy się dowie o jakiej prawdziwie nieszczęśliwej rodzinie, która żebrać się wstydzi, rozbija skarbonkę i daje jej uzbieraną sumę; albo też za pieniądze próżniactwu odjęte sposobi do pracowitego życia kilkoro dzieci ubogich, które teraz do szkoły posełą, a później na jakie odda rzemiosło.

Powyższe przykłady, którychby więcej przytoczyć można, przerywa mi następująca uwaga: człowiek sam jest jakby glinianą skarbonką; wartość w nim ukryta, to dusza. Roztłucze śmierć naczynie, lecz skarb w niej będący zostanie; a jeżeli jest znaczny i rzetelny, nie zginie na wieki.

52. Piast.

Gdy Popiel w chwilach okropnego zgonu
Karzącej zbrodnie doświadczył prawicy,
Naród chcąc wybrać następcę do tronu,
Zebrał się w pięknych równinach Kruświcy.

Stały nad Gopłem Słowiany rozliczne.
Długie oszczepy, puklerze skaliste,
Zamku Popielów wieże niebotyczne
Odbijały się o jezioro czyste.

Gdzie wielkie mnóstwo, ciężko szukać zgody
Na głośnych sporach czas upływał drogi
Głód się czuć dawał, a obce narody
Szerzyły w Polsce najazdy i trwogi.

Ale Bóg dobry spojrzał na Polaków,
Bo ich do wielkich przeznaczeń gotował.
Wpośrod Kruświcy spokojnych wieśniaków,
Był Piast, co bogów i ludzi miłował.

Dom jego szczupły, ale zewsząd czysty,
Za Gopłem małą pasiekę posiadał;
Cenił lepiankę, jawór wiekuisty,
Na ktorym bocian gniazdo swe zakładał.

Znaną sąsiadom była naokoło
I dobroć jego i gościnna hojność;
Znajdował, lemiesz prowadząc wesoło,
W pracy swą żywność, w sumieniu spokojność.

Dzień nadszedł świetny dla skromnej drużyny,
Gdzie, jak pogańskie prawo nakazało,
Pierworodnego syna podstrzyżyny
Obchodzić miano przez ucztę wspaniałą.

Hoża Rzepicha i Piast nasz sędziwy
Od rana całym trudnią się zachodem;
Stół zastawiają tłustemi mięsiwy,
I duże czary napełniają miodem.

W gronie przyjaciół zaczęły się gody.
Pierwszemi dary już uczczone bogi,
Gdy dwóch młodzianów przecudnej urody
Wchodzi w gościnne biesiadników progi.

Piast i Rzepicha z czołem nachylonem
Proszą, by miejsca chcieli zasiąść swoje;
Lud się gromadzi, a z tłumem zwiększonym
Mnoży się pokarm i słodkie napoje.

Po uczcie świetni zniknęli młodzieńcy,
A lud zgodneni zawołał głosami:
Piast luby bogom, pocóż czekać więcej,
Niech będzie królem, rządzi Polakami.

J. Niemcewicz.

53. Karól Chodkiewicz.

Uroczystym był dzień dla uczniów wileńskiego kolegium, kiedy król Stefan Batory, znakomity wojownik, w towarzystwie hetmana Jana Zamojskiego i innych znakomitych panów przybył w mury szkólne, ażeby zwiedzić je i obecnością

swą młodzież do nauk i pilności zachęcić.

Z dobrocią, nieraz odzywając się do powstałych na jego przybycie uczniów, spoglądał Batory na to niedorosłe pokolenie, na którem przyszłe państwa spoczywały nadzieje. Przypatrując się tym twarzom świeżym, król z rysów ich i spojrzenia starał się odgadnąć przyszłość niejednego z tych na pół jeszcze dzieci.

W ten sposób przechodząc, zatrzymał się król Stefan przed młodzieńcem, którego otwarte oblicze i wysokie czoło zapowiadały wielki, przedsiębiorczy umysł. Chwilę z zajęciem spoglądał nań król, potem z ojcowską poufałością rzekł:

Jak się nazywasz chłopcze?

Karól Chodkiewicz, odpowiedział niezmięszany młodzian.

Podobałeś się nam, rzekł Batory, ucz się; bądź pilnym, zrobię cię człowiekiem.

Uradowany łaskawością monarchy Chodkiewicz, nie umiał słowa odpowiedzieć i podaną sobie przez króla rękę przycisnąwszy do ust kilka razy ucałował.

Bądź zdrów, dodał, oddalając się król.

Raz jeszcze zwracając się ku niemu, rzekł do Zamojskiego:

Zobaczysz hetmanie, że ten chłopiec kiedyś znakomitym mężem i wielkim rycerzem będzie.

Spełniły się słowa wieszcze Stefana. Karól Chodkiewicz, po opuszczeniu szkół, odznaczając się bystrością umysłu i odwagą, przeszedłszy w ciągu lat kilkunastu niższe wojskowe stopnie, został nakoniec żmudzkim starostą. W roku 1604 mianowany hetmanem Litewskim, pobił w tym samym roku Karóla, króla Szwedzkiego, i miasto Dorpat z rąk jego odzyskał. Kiedy zaś Szwedzi oblegli Rygę, wtedy Chodkiewicz tylko z 4000 rycerstwa spiesząc na odsiecz miastu, pod Kircholmem, spotyka Karóla, który w 18 tysięcy wojska zaszedł mu drogę i bitwę rozpoczął. Nie uląkł się tak licznego nieprzyjaciela i tak dzielnie ze Szwedem się rozprawił, iż 9 tysięcy nieprzyjaciela trupem na placu położył, resztę wraz z Karólem, mocno ranionym, do ucieczki zmusił.

54. Marynia i kwiatki.

Mała Marynia, piękna jak róża, niewinna jak lilia, skromna jak fiołek, chodząc co rano do ogródka, nauczyła się rozmawiać z kwiatkami. W każdy kwiatek długo się wpatrywała; każdy co dzień coś nowego jej powiedział. Marynia każdego się pytała, czy dostał dziś rano świeżej rosy, czy nie żąda ciepłego deszczyku, lub jasnych promieni słońca. Jednym kwiatkom lała z kubka czystą wodę, inne zasłaniała liściem od gorącego słońca.

Kwiatek rozkwitający witała Marynia, dając mu imię, jakby dziecięciu; więdnący i niknący żegnała ze smutkiem. Ojciec z radością przysłuchiwał się rozmowom niewinnej Maryni, która rosła razem z kwiatkami. Wywdzięczyły jej się kwiatki. Biała i czerwona róża ubarwiła lice Maryni; lilia dała jej swą niewinność; fiołek darował jej swą skromność, a Bóg dodał rozumu i mądrości. Gdy Marynia umarła, pachniało jej ciało wonią wszystkich kwiatków; z jej ciałem poszły do grobu kwiaty i wyrosły pięknie na mogiłce. Dobrą duszę Maryni wzięli aniołowie pomiędzy siebie.

55. Nadziei nie trzeba tracić.

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje.
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.
Patrzaj teraz na lasy,
Jako przez zimne czasy
Wszystkie swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.
Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg znienagła zejdzie,
A ziemia skoro jej słońce dogrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.
Nic wiecznego na świecie.
Radość się z troską plecie,
Kiedy jedna weźmie moc największą.
Wtedy masz ujrzeć odmianę najprędszą.
Ty nie miej za stracone,
Co może być wrócone.
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zginie.

Jan Kochanowski.

56. Kamień świadkiem.

Setok, przybywszy do rodzinnej osady, upominał się zaraz tysiąca i pięciuset dolarów, które pożyczył Żydowi w przytomności dwóch świadków. Ale że ci obadwaj umarli, żyda nie można było przekonać, że pożyczył pieniędzy, a zatem przywłaszczył sobie kupieckie pieniądze, ciesząc się, że miał sposobność oszukania Araba. Zwierzył się ze swojej straty Arab Lokmanowi, który był jego doradzcą. Na jakiemże miejscu, pyta się Lokman, pożyczyłeś tych pieniędzy niewiernemu? — Na kamieniu szerokim, odpowiada kupiec, który jest przy górze Oreb.— Jakiegoż jest usposobienia twój dłużnik? pyta się dalej Lokman.— Szalbierskiego, odpowiada Setok.— Ale ja się pytam, czy to jest człowiek żywy, czy flegmatyk, czy frant, czy głupi?— Jest to jeden z tych, którzy źle płacą; najżwawszy, jak tylko brać może.— To dobrze, rzecze Lokman;

pozwólże mi, niech się ja z nim przed sędzią rozprawię,— W samej rzeczy pozwał żyda do trybunału i tak do sędziego mówił: „Filarze sprawiedliwości! dopominam się od tego człeka imieniem pana swego tysiąca i pięciuset dolarów, których oddać nie chce.” — „A maszże na to świadków?” pyta sędzia.— „Nie mam, bo pomarli, ale jest jeszcze szeroki kamień, na którym te pieniądze liczono, i jeżeli się Waszej Dostojności podoba, żeby go tu przynieść, spodziewam się że da świadectwo.” — „Bardzo chętnie,” odpowie sędzia, a tymczasem przystąpił do załatwienia innych spraw.

Przy końcu sesyi pyta się Lokman: „Cóż? kamień twój jeszcze nie sprowadzony?” Żyd uśmiechając się na to: „Darmoby rzecze, Wasza Dostojność, czekała, choćby i do jutra wyglądając kamienia, który o sześć mil ztąd leży; trzebaby zaś piętnastu najmniej ludzi, żeby go z miejsca tylko ruszyć.” „Otóż,” zawołał Lokman, „wszakżem mówił, że kamień świadczyć będzie. Ponieważ ten człek wie, gdzie kamień leży, tem samem więc wyznaje, że na nim pieniądze mu wyliczono.” Żyd zmięszany, wszystko musiał wyznać. Sędzia wydał wyrok, żeby go przywiązano do kamienia i póty ani jeść, ani pić nie dano, pókiby nie oddał tysiąca pięciuset dolarów, które w tej chwili żyd zapłacił.

57. Szczęśliwy, kto ma serce czyste.

Szczęśliwy, o szczęśliwy! kto ma serce czyste,
Serce, które nie szarpią zgryzoty wieczyste.
Kto na swojem przestając, na cudze nie chciwy,
Szuka w dobroczynności rozkoszy prawdziwej,
Temu ranna swoboda sen miły przerywa,
A do trwałej i czystej uciechy go wzywa.

Fr. Karpiński.

58. Równość w obliczu prawa.

Fryderyk II, król pruski, miał ośm mil od Berlina piękny pałac. Byłby w nim najmilej przebywał, gdyby nie wiatrak poblizki, który mu ciągłem turkotaniem i kołataniem przerywał spokojność. Nadto królewski pałac obok wiatraka nie bardzo się wydaje, choć ciastka, kiedy młyn zboże na nie pięknie zmiele, a ciasto w piecu dobrze się upiecze, i na zamkach królewskich nie źle smakują. Zdarzało się często, że kiedy król w najgłębszem dumaniu o sąsiedzie zapominał i młynarz także o swoim sąsiedzie nie myślał, naraz wiatrak puszczono, który zaczął niemiłosiernie turkotać. Myśli królewskie nie przeszkadzały kołom młyna, ale kołatanie kół często przeszkodziło myślom królewskim.

Może niejeden pomyśli; przecież król ma pieniędzy co

nie miara; czemuż nie kupi wiatraka od sąsiada, a zapłaciwszy dobrze, nie każe go znieść? Wtedyby na raz pozbył się łoskotu. Ale król wiedział, czemu tego nie mógł uczynić. Jednego dnia bowiem kazał młynarza zawołać do siebie i rzekł: „Pewnie sam to przyznasz, że obaj jeden przy drugim mieszkać nie możemy; koniecznie musisz nas jeden drugiemu ustąpić. Cóż mi dajesz za mój pałac?” Młynarz rzekł: „Jakaż jest jego cena? Najjaśniejszy panie sąsiedzie!” Król odpowiedział: „Dziwny człowieku, tyle pieniędzy nie masz, abyś odemnie zamek mógł kupić. Ja ci chciałem przez to dać do zrozumienia, że chcę odkupić twój wiatrak. Jakże go wysoko cenisz?” Na to młynarz: „Najjaśniejszy Panie! i Wasza królewska Mość nie posiada tyle pieniędzy, żeby mnie mógł mój wiatrak zapłacić, bo on nie jest wcale do sprzedania.” Król podawał pierwszą, drugą i trzecią razą bardzo wysoką cenę, ale sąsiad obstawał przy swojem, że go wcale nie myśli sprzedać. „Jam się w nim urodził,” rzekł, „i chcę w nim umrzeć; a jak mi go ojciec zachował, tak i ja z błogosławieństwem przodków oddam go swemu potomstwu.”

Tu przybrał król surowszy ton mowy i rzekł: „Czy ty nie wiesz, dobry człowieku, że z tobą wcale nie potrzebuję wiele rozprawiać się? Każę ci twój wiatrak oszacować, znieść i kwita. Potem będzie ci wolno brać pieniądze, lub nie.” Uśmiechając się odpowiedział nie ustraszony młynarz: „Nic z tego nie będzie, Najjaśniejszy Panie! Alboż to nie masz sądu w Berlinie?” Fryderyk Wielki był sprawiedliwym i łaskawym panem. Światłość tej mowy podobała mu się bardzo i dla tego żył z młynarzem w spokojnem sąsiedztwie.

59. Dziad i baba.

Był sobie dziad i baba,
Bardzo starzy oboje;
Ona kaszląca słaba,
On skurczony we dwoje.

Mieli chatkę maleńką,
Tak stara, jak oni;
Jedno miała okienko
I jeden był wchód do niej.

Żyli bardzo szczęśliwie
I spokojnie, jak w niebie;
Czemu ja się nie dziwię,
Bo przywykli do siebie.

Tylko smutno im było,
Że umierać musieli,
Że się kiedyś mogiłą
Długie życie rozdzieli.

I modlili się szczerze,
Aby Bożym rozkazem,
Kiedy śmierć ich zabierze,
Zabrała dwoje razem.

Razem, to być nie może!
Ktoś choć chwilę wprzód skona.
Byle nie ty nieboże,
Byle tylko nie ona.

Wprzód umrę! woła baba,
Jestem starsza od ciebie,
Co chwila bardziej słaba;
Zapłaczesz na pogrzebie.

Ja wprzódy moja miła!
Ja kaszlę bez ustanku,
I zimna mnie mogiła
Przykryje lada ranku.

Mnie wprzódy? mnie kochanie!
Mnie mówię! — Dośćże tego. —
Dla ciebie płacz zostanie. —
A tobież nie? Dla czego?

I tak dalej, a dalej,
Jak się zaczęli kłócić,
Tak się z miejsca porwali,
Chatkę chcieli porzucić.

Aż do drzwi puk! powoli,
— Kto tam? — Otwórzcie proszę!
Posłuszna waszej woli
Śmierć jestem, skon przynoszę.

Idź babo drzwi otworzyć!
Ot to idź sam! jam słaba
Ja się pójdę położyć,
Odpowiedziała baba.

Fi! śmierć na słocie stoi,
I czeka tam niebogа!
Idź otwórz, z łaski swojej!
— Ty otwórz, moja droga!

Baba za piecem z cicha
Kryjówki sobie szuka;
Dziad pod ławę się wpycha,
A śmierć stoi i puka.

I byłaby lat dwieście
Pode drzwiami stała;
Lecz znudzona nareszcie,
Kominem wleść musiała.

Ig. Kraszewski.

60. Hazad.

Był niedaleko miasta sławnego Damaszku na ojczystej majętności mieszkający starzec, zwany Hazad. Ten miał trzech synów, którym wedle stanu swego dał najlepsze wychowanie. Gdy doszli lat, będących chorobą ciężką złożony, kazał im przyjść do siebie i rzekł: Duch niebios Azar szczególnym familii naszej jest opiekunem; ten mi się dnia dzisiejszego pokazał i oznajmił, iż ty, mój synu Ibrahimie, masz być żołnierzem, ty średni, Osmanie, prawnikiem, ty najmłodszy, Juzupie, kupcem. Przepowiedział, iż wszystkim wam trzem będzie się dobrze powodziło. Dał mi potem trzy śrebrne puszki, które przed sobą widzicie postawione, a dał je z rozkazem, abym każdemu z was jednę z nich oddał. Hazad dał każdemu jednę z tych puszek, mówiąc: gdy ty, Ibrahimie, który masz być żołnierzem, zostaniesz pułkownikiem, otworzysz swoję. Ty Osmanie, który masz być prawnikiem, gdy sędzią, zostaniesz, toż samo uczynisz z swoją. Ty zaś Juzupie, który masz być kupcem otworzysz także swoję puszkę, ale wtenczas gdy się w handlu stu dukatów dorobisz. Starajcie się miłe dziatki, wszelkiemi sposobami każdy dojść do tego stanu, a wtenczas ....to mówiąc skonał.

Pochowawszy z niezmiernym żalem ojca, polecili się synowie duchowi niebieskiemu Azarowi i starali o zadosyć uczynienie obowiązkom swoim. Jakoż pracując statecznie, do tego z czasem przyszli, iż najstarszy dostał pułk, młodszy sędziostwo, trzeci zaś dorobił się stu dukatów. Zeszli się więc, a gdy pierwszy Ibrahim otworzył puszkę, znalazł kartkę z tym napisem: tak kończ, jakoś zaczął, a możesz być i wezyrem. Drugi Osman znalazł na swojej: tak kończ, jakoż zaczął, a

możesz być i muftym. Trzeci Juzup wyczytał: jak kończ, jakoś zaczął, a możesz mieć i tysiąc dukatów.

61. Kolaska.

Nie z potrzeby, ale z mody, Leciał pędem panicz młody.
Konie się w biegu pieniły, On je ćwiczył, co miał siły.
Umykajcie wołał, z drogi, Groził kijmi i batogi,
I ten w oczach jego zgrzeszył, Kto na stronę nie pośpieszył.
Już to wielką świadczył łaskę, Kiedy skierował kolaskę,
O włos dziada nie przejechał, I z przekąsem się uśmiechał.
Pędzi dalej; jam rzekł cicho: Będzie jemu kiedyś licho;
A wszak nie wyjdzie miesiąca, On nas wszystkich poroztrąca.
Ale gdy tak zawsze leci Z strachem starców, bab i dzieci,
Kędyś tam na Nowym świecie Zawadził o kamień przecie.
Pękły osie u karocy, A on wyleciał jak z procy,
I od tej modnej swawoli Jeszcze go bok dotąd boli.

K. Węgierski.

62. Przestroga.

Chronisz się pracy, a chcesz być bogatym?
Wierz mi braciszku, omylisz się na tem.

63. Śniadanie.

Nie ma w dzieciach bardziej ujmującego przymiotu, jak kiedy dla wszystkich bez wyjątku są grzeczne, uprzejme, zawsze do przysługi gotowe. Taką była dwunastoletnia Rózia. Zdawało się, że w oczy patrzy każdemu, chcąc przeniknąć, jakimby go sposobem ująć, czemby mu się przysłużyć można. Na pierwsze zawołanie starszej osoby biegła z pospiechem i przykrością dla niej było, kiedy ją kto inny uprzedził; najlepszego kawałka ustępowała drugim, nikomu się nie naprzykrzała; z każdym, czy to z panem, czy ubogim, rozmówiła się grzecznie i wszyscy serdecznie ją kochali. Nie taka była Franusia, jej stryjeczna siostra, chociaż los ich był zupełnie równy. Obiedwie córki dwóch rodzonych i ubogich braci, w młodym wieku straciły rodziców i z całej rodziny została im tylko ciotka, zaślubiona doktorowi, który dopiero zaczynał praktykować. Państwo Z., lubo sami dwoje już dzieci mieli, a żadnego jeszcze majątku, dobrem zalecali się sercem. Wzięli więc obce sieroty, lecz oboje w krótkim czasie Rózię daleko więcej, niż Franusię pokochali. Pan Z. mało siedział w domu; jednak Rózia wynajdywała tysiączne sposoby, aby mu się przysłużyć. Podobnież i ciotce przypodobać się starała. Czy jej potrzeba było zawołać kogo, czy przynieść coś z piwnicy lub śpiżarni, czy dopilnować potrawy jakiej w kuchni, czy dopomódz w jakiej robocie, Rózia zawsze była ochoczą i każdą powierzoną sobie sprawę jak najdokładniej załatwiła. I nie

dla samych dobroczyńców swoich tak uprzejmą była; służący, dzieci, goście, przychodnie, lubili ją wszyscy; a kiedy przyszedł chory jaki radzić się wuja, nie zważała, jak był ubrany, ale każdego uprzejmie przyjęła. Jeżeli wuja zastał, biegła go prosić, ażeby wyszedł; jeżeli nie, mówiła choremu, o której godzinie ma przyjść nazajutrz, albo zapisywała sobie jego nazwisko i pomieszkanie. Zupełnie przeciwnie postępowała Franusia; zupełnie przeciwnie też wzbudzała uczucia. Najmniejszego nie miała względu dla wuja; służącym przysparzała tylko roboty, sprzeciwiała się dzieciom, a kiedy kto z chorych przyszedł do pana Z. i ją samą zastał, zrażała go najniegrzeczniejszem przyjęciem. Nikt jej też cierpieć nie mógł, a państwo Z. jedynie przez litość trzymali ją u siebie. Zdarzyło się niedawno, że podczas bardzo tęgiego mrozu człowiek chory, mizerny, w wytartym płaszczu i starym kapeluszu uchwycił drzwi mieszkania doktora Z. i spytał się o niego. Nie było nikogo w pierwszym pokoju prócz Franusi, stojącej przy piecu z założonemi rękami, ze zwykłem sobie zasępieniem. Nie masz go! odpowiedziała, mierząc przychodnia od stóp do głowy. — A kiedy przyjdzie? — Bóg tam wie! — To godzina obiadowa, może wnet nadejdzie? — Może! wolno na niego czekać, ale proszę drzwi zamknąć, bo to nie lato, a drwa kosztują! I to mówiąc zatrzasnęła drzwi przed nosem nieznajomemu, zostawiając go w sieni. Będąc bardzo słaby i zmęczony, bo daleko mieszkał, oparł się o ścianę, w płaszcz się owinął i myślał sobie: nie winszuję panu doktorowi takiej córki! W tem głos miły wesołej piosnki dał się słyszeć; ktoś zaczął szybko wstępować na schody i oto Rózia wbiegła do sieni. Spostrzegłszy nieznajomego, który ze słabości i zimna zbladł niesłychanie, przystąpiła do niego i rzekła z uprzejmością: Zapewne do doktora? — Tak jest! — Nie ma go w domu na nieszczęście, ale mógłbyś pan zatrzymać się chwilkę. Już druga dochodzi, wnet nadejdzie! — Nie tylko mogę, ale muszę moja miła panienko, gdyżem tak zesłabł, żebym teraz wyjść na ulicę nie mógł. — Ależ któż też słyszał czekać w sieni choremu i na zimnie? Proszę bardzo do pokoju. — I otworzywszy drzwi, wprowadziła go, przysunęła krzesło i prosiła, żeby usiadł. Grzała się jeszcze przy piecu Franusia, nie powitała nawet nieznajomego, rzekła tylko do Rózi: „Ty i dziada z pod kościoła gotowaś do pokoju zaprosić, a ja jak stróż jaki pilnować muszę, żeby nas nie okradł.” Rózia nie słyszała tych słów a widząc, że chory zziąbł i zesłabł, pobiegła do ciotki. Moja droga ciociu! powiedziała, całując ją w rękę, przyszedł do wujaszka jakiś chory nędznie ubrany, a tak słaby, że mu się koniecznie czemś rozegrzać trzeba. Jest zaczęta butelka węgrzyna; już ja przez cały miesiąc kropli wina nie wypiję, a niech ciocia pozwoli dać mu

szklaneczkę. Chętnie, odpowiedziała ciotka; poczęstuj go! Rózia uszczęśliwiona poszła do śpiżarni po wino i wybiegła potem przed dom. Siedziała tam zawsze w bramie przekupka z chlebem i bułkami. Za swoje trzy grosze kupiła Rózia bułkę i przyniosła nieznajomemu na tacy butelkę, szklankę, nóż i bułkę. Zjadł i wypił z niewypowiedzianym apetytem i bardzo jej za śniadanie dziękował. Wrócił w tem doktor i wszedł z chorym w rozmowę. Znalazł go bardzo słabym, kazał mu natychmiast wziąść dorożkę, wrócić do domu i położyć się w łóżko, obiecując go odwiedzić zaraz po obiedzie. Chory ten pomimo najtroskliwszych zabiegów pana Z. umarł w tydzień; od lat kilku miał suchoty, a dopiero od kilku dni leczyć się zaczął. Był to człowiek bezżenny, a niezmiernie bogaty, ale z liczby owych nieszczęśliwych i szczególnych ludzi, którzy zdają się pewien rodzaj pomięszania zmysłów cierpieć. Od młodości skwapliwie i starannie zbierał pieniądze, co rok majątku przysparzał, lecz ani go sam nie używał, ani nikomu użyć nie pozwolił; krył się z bogactwem, jak drudzy z ubóstwem się kryją, a z ubioru, z pomieszkania, z sposobu utrzymania się sądząc, każdy mógł go wziąść za nędzarza. Mizernem życiem nadwerężył siły swoje, do ostatniej chwili żałował sobie na doktora i aptekę, bo myślał zawsze, że i tak wyzdrowieje. Dalekim i majętnym krewnym (bo blizkich nie miał) zapisał swoje dostatki, a na trzy dni przed śmiercią te słowa do testamentu dodał: Ostatnią jest wolą moją, ażeby spadkobiercy moi 50,000 złp. wypłacili na ten św. Jan doktorowi Z., a to na posag dla siostrzenicy jego Rózi. Ta panienka warta takiej nagrody. Grzeczna, uczynna z jej to łaski ostatnie smaczne, a co większa, darmo zjadłem śniadanie. — Łatwo zgadnąć, jaką radością ten artykuł testamentu przejął rodzinę doktora Z., a szczególniej dobrą Rózię. Procent z zapisanej sumy wystarczył na utrzymanie i na wykształcenie nietylko jej, ale i Franusi. Rózia bowiem natychmiast oświadczyła, że z nią i tym posagiem i dochodami z niego się podzieli, że tym sposobem przestaną obie uszczuplać niewielkich wuja dochodów, że pomocą mu będą, i że los ich nadal zapewniony. Ale nie tu koniec pomyślnych tego zapisu skutków. Ponura i odrażająca Franusia, przejęta dobrocią stryjecznej siostry, nie mogąc używać z przyjemnością owoców dobrodziejstwa, nie zasłużywszy na nie, zupełnie się poprawiła.

64. Juzup.

W Basorze, mieście, wielce handlowem, był obywatel, nazwiskiem Juzup. Miał on rodziców ubogich, a choć był do handlu zdatnym, ledwo mógł się utrzymać i dać dzieciom uczciwe wychowanie; zgoła żył w stanie mierności uczciwej. Stryj jego Rachib był kupcem, a że w handlu przy pracowi-

tości był obrotny, a szczęście mu służyło, przyszedł do znacznych zbiorów, przy schyłku życia swojego. Czując się coraz słabszym, zrobił testament taki: schodzę z tego świata bezdzietny; synowiec mój Juzup wszystkie moje majętności odziedziczy. Że zaś nie chcę tego, iżby mój majątek podzielono, ten nań obowiązek wkładam, iżby wszystko, co po mnie weźmie, jednemu, którego wybierze, z synów swoich oddał. Testament robiący Juzupa dziedzicem, jawny był; warunek zaś, zakazujący majątku rozdzielenie, zatrzymał przy sobie Rachib, a czując się blizkim śmierci, kazał przyzwać do siebie synowca swego Juzupa. Gdy ten przyszedł, tak do niego mówił: Miły synowcze! gdy mi Bóg dzieci dać nie raczył, z słodyczą zapatrywałem się na ciebie, jak na syna; takeś swojemi dobremi obyczajami i powolnością umiał skarbić przychylność moją ku sobie. Wiesz, jaki jest mój testament, w którym całego majątku czynię cię panem, i pewien jestem, iż zbiorów moich będziesz umiał dobrze użyć. Teraz objawiam ci rzecz, o której dotąd nie wiedziałeś. Nie mogłem i nie mogę tego na sobie przenieść, żeby mój majątek miał być na części podzielony. Ty objąwszy go po mojej śmierci będziesz zamożnym. Masz trzech synów. Rozdzielony majątek uczyniłby trzech miernie mających się, a ja chcę, żeby i po tobie jeden tylko z mojej pracy dostatecznie korzystał. Pokazał więc Juzupowi warunek, dodatek testamentu swojego, a był taki: ten, którego zdatnym do objęcia po mnie dziedzictwa osądzi Juzup, mój synowiec, ten jedynie wszystko, co zostawiam, dostać ma. Wyłuszczywszy Juzupowi myśl swoję i obowiązawszy go do tajemnicy, wkrótce życia dokonał. Po śmierci majętnego stryja stał się bardzo bogatym Juzup i używając przez długi czas roztropnie i miernie majątku swego, starał się ile możności poznać, któremuby z trzech synów miał oddać dziedzictwo stryja swego. Najstarszy Mustafa był marszałkiem dworu baszy w Alepie; średni Abul udał się do szkół prawa i tak dalece w naukach postąpił, iż mistrzowie twierdzili o nim, że wkrótce może im wyrównać; najmłodszy Achmet zaś został w domu i siedząc w sklepie, zastępował ojca w czynnościach. Tkwiło to zawsze w myśli Juzupa, komuby z synów majątek po stryju spadły oddał. Wtem przyszła nań choroba, a gdy mimo najsilniejszego starania lekarzy, coraz się bardziej czuł słabszym, przyzwał synów do siebie. Gdy przed nim stanęli, tak do nich mówił: „Już, dzieci moje, duch śmierci puka we drzwi moje; wyrok przeznaczenia, wyrok Boży, każe mi was opuścić! Pewien jestem o waszem do mnie przywiązaniu. Powiedzcie teraz dla mojej pociechy, miłe dzieci, jak to wasze przywiązanie ku mnie po mojej śmierci będziecie chcieli okazać.” „Ja,” rzekł najstarszy Mustafa, „czcząc twoje cnoty, wy-

stawię ci nagrobek, jakiego jeszcze nie widziano w Basorze." — „Ja," powiedział drugi syn Abul, „sprowadzę najuczeńszych mistrzów, żeby prozą i wierszem pochwały twoje światu ogłosiii." Gdy przyszła kolej mówienia na najmłodszego, od płaczu ani słowa przemówić nie mógł. Kazał im przeto odejść od siebie ojciec, a przyzwawszy Kadego, testament zrobił i nazajutrz umarł. Gdy po obrządkach pogrzebowych przy zwierzchności otworzono testament, był taki: „Co było moje z rodziców i dorobku, to między trzech synów równo podzielone być ma. Co mi zapisał stryj mój Rachib, niech to weźmie najmłodszy Achmet, który nie umiał powiedzieć, jak mnie kocha."

65. Obowiązki względem matki.

Jeżeli się chcesz Bogu podobać, jeżeli chcesz starać się o to, żeby cię kochał i Bóg i ludzie, to zawsze i w każdej chwili myśl o tem, żebyś matki nie zasmucił. Pamiętaj że jeżeliby kiedy słusznie na ciebie miała narzekać, toby było dla ciebie prawdziwem nieszczęściem, bo łzy matki niezawodnieby karę Boga na ciebie ściągnęły. Przykazanie Boga mówi: „Czcij ojca twego i matkę twoję." Więc już widać, że Bóg wymaga od dzieci, żeby słuchały rodziców i żeby ich szanowały. Łatwo więc zrozumieć, że kto tego nie robi, ten zasługuje na to, żeby go Bóg ukarał, bo się sprzeciwia rozkazom Jego, jakby sobie nic z nich nie robił. A potem, czyż ty nie kochasz twej matki? czyż ci nie żal, czy ci nie smutno, kiedy matka płacze, albo się smuci? czy się nie cieszysz, kiedy widzisz matkę uradowaną? czy ci nie jest miło, przyjemnie, kiedy możesz matce w czemkolwiek dopomódz, żeby się mniej zmęczyła, kiedy ją możesz rozweselić?

Kochać matkę nie jest zasługą, bo nie ma dziecka, któreby matki nie kochało; ale okazywać jej, że się ją kocha, kiedy można usłużyć jej, pomódz, ulżyć, słuchać jej, nigdy nie odpowiadać hardo, to nie każdy robi, a przecież każdy powinien, bo tak chce Bóg, bo Bóg karze złe dzieci.

Twoja matka ma i tak bardzo wiele zmartwienia. Nie macie już ojca; matka musi sama myśleć o was. Wszystkiego ujmuje sobie, nie dba dla siebie ani o dobre jadło, ani o ładne suknie; wszystkoby wam oddała. Nie ma dobrego zdrowia, często chora, to na głowę, to na oczy; a czy zważa na to, czy nie pracuje ciągle w dzień i wieczór, czy wyjdzie gdzie, żeby się zabawić, czy sobie w czem dogadza? Wy musicie wszyscy mieć porządne, ciepłe ubranie, musicie mieć coś jeść, musicie mieć wszystko, co wam potrzeba, chociaż matka w nocy nie dospała. Od kogoż masz to wszystko? Czy sam dałbyś sobie radę, czybyś sam zarobił cośkolwiek, gdybyś ma-

tki nie miał? A chociażbyś i potrafił sam się odziać i wyżywić, czyby ci dobrze było bez matki? Ktoby cię tak kochał, jak matka; ktoby cię popiescił? Ktoby o ciebie dbał w chorobie?

Oj, wierz mi, łatwiej jest znieść matki połajanie, a nawet karę, lepiej jej usłuchać, choć nie zawsze ma się ochotę, niż biednej dziecinie obejść się bez matki na świecie.

Ty masz matkę biedną, ale bardzo dobrą; jużbyś chyba nie miał sumienia, gdybyś jej jeszcze przysparzał zmartwienia.

A jednak, chociaż matka twoja ma tyle trosk i kłopotów, chociaż tak ciągle musi pracować i nie może mieszkać wygodnie, byłaby szczęśliwą, gdybyś dawał przykład dobry młodszemu rodzeństwu, gdybyś się starał pocieszać ją, nie zasmucać.

Matka twoja ciebie kocha; nie wymagałaby więc od ciebie wielkich rzeczy. Gdyby tylko wiedziała, że wszystko, czego chce od ciebie, chętnie zrobisz, że lubisz jej posłużyć, dogodzić, że chciałbyś ją wyręczyć, aby tylko trochę spocząć mogła, że nie dąsasz się na nią: byłaby już zapewne bardzo zadowolniona i błogosławiłaby cię serdecznie, a kogo matka błogosławi, temu niezawodnie i Bóg będzie błogosławił. Czyżbyś nie chciał, żeby matka miała z ciebie pociechę, żeby ci Bóg błogosławił? Ja wiem, że ci to nie od razu przyjdzie łatwo; nie od razu można się przyzwyczaić do uległości; ale właśnie tem człowiek różni się od zwierzęcia, że zwierzę nierozumne zawsze to robi, co mu dogadza, a człowiekowi Bóg dał na to rozum, żeby robił dobrze, choć mu trudno, a strzegł się złego, choć mu je łatwiej broić. To też zwierzę, jak przestanie żyć, ginie na zawsze, a człowiek na tamtym świecie nigdy nie umiera, i jeżeli tu robił, co mu dogadzało, za karę tam cierpi.

66. Cnota.

Cnota się nie utai; niech w jakie chce cienie
Tuli się, przecie jasno świecą jej promienie.
A choćby to był człowiek, który w kącie siedział,
Poda go sławie i świat będzie o nim wiedział.

Szymon Szymonowicz.

67. Rozmyślanie religijne.

I.

Chodź, dziecię, ze mną i chwalmy Boga, bo On jest wielki; błogosławmy Go, bo On dobry.

On wszystko stworzył: słońce żeby oznaczało dzień; księżyc, żeby oświecał noc. On stworzył ogromnego wieloryba i

słonia i drobnego robaczka, co pełza po ziemi.

Ptaszęta chwalą Boga, świergocąc wdzięcznie w cieniu drzew zielonych; rzeki i strumienie chwalą Go, mrucząc przyjemnie po gładkich kamykach. A ja swym głosem chwalić go mogę, chociaż dzieckiem jestem.

Lat temu niewiele słabą byłem dzieciną, nieme były usta moje, nie znałem Imienia Boga, bo jeszcze nie obudził się we mnie rozum.

Ale teraz mówić umiem i głos mój chwałę Boga powtórzy; już mogę myśleć o dobroci Jego, i serce moje go pokochało.

Gdy mi lat przybędzie, lepiej jeszcze chwalić Go zdołam i nie zapomnę o Bogu, póki życia stanie.

II.

Chódź! dziecię kochane, idźmy w pole, idźmy patrzeć na rozwijające się drzewa, słuchać śpiewu ptasząt i biegać po miękkiej murawie.

Ostra zima przeszła; kwicie już mają drzewa, brzoskwinie już kwitną różowo, wierzby już zielone.

W lasach jaśnieją przylaszczki i bieleją się konwalie, na grzędach pachną hyacenty, skromny fiołek w trawie się kryje.

Gąsięta chodzą po darninie; żółty mech je okrywa, a gdy ktoś nadchodzi, matka z gniewu syczy.

Nastraszona kura czeka cierpliwie końca wysiadywania jaj; skoro czas nadejdzie, otwiera dzióbkiem przekłutą skorupkę, i małe kurczątko z niej wychodzi.

Patrz! oto w polu nowo ulężone jagniątka, chwiejąc się, dążą za matkami; ich nóżki słabe zaledwie nosić je mogą. Choćbyście padły, małe jagniątka nie zrobicie sobie szkody; pod wami miękka i zielona darnina; leży ona tu dla was umyślnie.

Motylki przelatują z krzaczka na krzaczek i rozkładają skrzydełka na słonecznem cieple. Wszystkie te stworzenia czują szczęście swoje, radują się życiem i dziękują Temu, który je stworzył.

Bo i one Boga na swój sposób chwalą; ale my lepiej chwalić Go możemy, bo mowę, rozum i serce mamy, i na obraz i podobieństwo Jego stworzeni jesteśmy.

Ptaszki śpiewać Mu mogą, jagnięta beczeć radośnie; my jedni umiemy na cześć Boga usta otworzyć i mówić o dobroci Jego; my jedni możemy się zbliżać do Niego. My też złożymy Mu dzięki za siebie i za te stworzenia, które mówić nie mogą.

Wy kwitnące drzewa, wy igrające jagnięta, gdyby-

ście tylko mogły, każdeby z was powiedziało jak Bóg jest dobry; ale wy nieme jesteście, my więc przemówimy za was.

III.

Chódźmy! pokażę ci, co jest pięknem.

Oto róża rozkwitła; patrz! jak się wznosi na mchowej łodydze. Gładkie jej listki światłem błyszczą, od jej zapachu powietrze wonieje, jej kwiat upodobaniem jest oczu.

Róża jest piękna; ale jest piękność, która jej wdzięki przewyższa. Ten, który stworzył różę, piękniejszy jest od niej; On jest prawdziwie nadobny, On serc upodobaniem.

Pokażę ci, co jest wspaniałem. Słońce jest wspaniałe. Kiedy goreje w jasnym kręgu, a promienie jego krańców ziemi sięgają, wtedy najznakomitszem jest cudem przyrodzenia.

Słońce jest wspaniałe; ale Ten, który słońce stworzył, wspanialszym jest jeszcze. Nie widzą Go oczy nasze, bo jasność Jego zaćmiłaby wzrok nasz. Wejrzenie jego miejsca najciemniejsze przenika tak we dnie, jako i w nocy; Jego blaskiem wszystko jaśnieje.

Jakież więc jest imię Jego? Powiedz mi, niech Go usta me uwielbią! Bogiem on jest, Bogiem się zowie. On wszech rzeczy stwórcą. On wyborniejszy od wszystkich dzieł swoich. One są piękne, bo od niego pochodzą, ale On jest pięknością; one są mocne, bo z niego powstały, ale On jest mocą; one są doskonałe, bo przezeń uczynione zostały, lecz On jest doskonałością.

IV.

Wspaniałe słońce zaszło; wieczorna rosa kroplami ziemię okrywa, a gorące powietrze ochłodło.

Kwiaty tulą różnobarwne listki; zamknięte pochylają główki na lekkich łodygach. Małe kurczątka zebrały się pod skrzydła matki i siedzą cicho; ona sama spoczywa. Ptaszki śpiewać przestały, śpią na gałązkach; każdy główkę pod skrzydełko schował.

Już pszczoły nie brzęczą koło kószek lub ulów, ani po łąkach nie szukają miodu; skończyły pracę i odpoczywają w swych komórkach z wosku. Baranki leżą na miękkich runach; już ich głosu nie słychać pomiędzy pagórkami.

Już ustał gwar rozlicznych głosów, hałas igrających dzieci i krzątanie się pracujących ludzi. Już młot kowala nie bije w kowadło, już w ręku cieśli piła nie rznie.

Wszyscy ludzie leżą; każdy na posłaniu, jakie ma, a małe

dziecię na łonie matki usypia. Ciemność ogarnęła niebiosa, ciemność okryła ziemię; wszystkie oczy zamknięte, każda głowa spoczywa.

I któż czuwa nad tym uśpionym światem kiedy nikt o obronie nie myśli, niebezpieczeństwa nie widzi, choćby blizkie było? Jest oko, które nie śpi nigdy; jest oko, które zarówno widzi w ciemnościach nocy i świetle słonecznem.

Kiedy już nie ma jasności, ani od słońca, ani od księżyca, kiedy nawet z za chmur ciemnych żadna nie wejrzy gwiazda: to oko wszędzie i wszystko widzi i czuwa nad wszystkiemi rodzinami świata. Tem okiem jest oko Boga; opieka Jego zawsze nad nami.

Dał nam Bóg sen dla spoczynku po trudach dziennych; stworzył noc, żebyśmy spać mogli spokojnie. Jak matka cały dom swój przebiega, a palec położywszy na ustach, wszystkim nakazuje milczenie, żeby się nie obudziło chore dziecię; jak zasłonę kolebki zasuwa żeby światło nie raziło oczu jego: tak Bóg zasuwa przed nami ciemności zasłonę, wszystkim nakazuje milczenie, ażeby wielka jego rodzina spoczywać mogła w cichości.

Robotnicy pracą znużeni i wy, dzieci, zabawą zmęczone, śpijcie spokojnie; Bóg nad wami czuwa. Tak! wy spać możecie, bo Bóg nie śpi nigdy; możecie zamknąć oczy bez trwogi, bo Jego oko otwarte nad wami. A skoro znikną ciemności i światło słoneczne powieki wasze otworzy, zacznijcie dzieci od chwalenia Tego, który nad wami w czasie nocy czuwał.

Wy kwiatki! skoro roztoczycie na nowo listki swoje, na cześć Jego woń wydawajcie. Wy ptaszki! skoro się ockniecie wśród zielonych gajów, Jemu nućcie pieśń wdzięczności. A w waszych sercach, dziatki, niech będą w chwili usypiania modlitwy do Boga i pochwały Jego; niech z ust waszych wychodzą zaraz po ocknieniu.

V.

Dziecię, rozumem obdarzone, zkąd wracasz? cóż dziś twe oczy widziały? po jakich chodziłoś miejscach?

Chodziłom sobie po łąkach wśród gęstej trawy; bydło i trzody koło mnie się pasły, lub spoczywały pod drzew cieniem; zboże rosło na zagonach, makówki i bławatki wyglądały z pomiędzy kłosów; pola, bogactwami lata okryte, jaśniały pięknością.

I to już wszystko, coś widziało? nicześ nie spostrzegło więcej? Wróć tam, dziecię rozumem obdarzone większe tam były rzeczy do widzenia! Wpośród tych pól był Bóg, a tyś go nie spostrzegło; piękność Jego łąki zdobiła, uśmiech umilał pola.

Szłom jeszcze przez las gęsty; wiatr szumiał między drze-

wami, strumyki mruczały przyjemnie, wiewiórka skakała z gałęzi na gałąź, ptaszki śpiewały dźwięcznie.

Nicześ nie słyszało więcej, prócz szumu wiatru, strumyków mruczenia i ptasząt śpiewu? Wróć tam, dziecię rozumem obdarzone; większe tam były rzeczy do słyszenia. Wśród tego lasu był Bóg; Jego to głos w szumie drzew przemawiał, a tyś go nie poznało!

Widziałom jeszcze wschód księżyca. Podobny był najprzód do kuli ognistej, wzniósł się i pomału barwę śrebrzystą przybrał; gwiazdy, jedna po drugiej iskrzyły się na niebios sklepieniu. Ale wkrótce od południa czarne chmury powstały, księżyc i gwiazdy zasłoniły; szerokie błyskawice rozogniły całe niebo; grzmoty dały się słyszeć zdaleka; nadeszły bliżej, i w opodal stojącą wierzbę piorun uderzył!

I nicże tam świetniejszego od błyskawic nie było? O! wróć tam, dziecię rozumem obdarzone; większe rzeczy ta burza kryła. W łonie tego piorunu był Bóg, a tyś go nie widziało.

Bóg jest na każdem miejscu, przemawia w tem, co usłyszą uszy nasze, okazuje się w tem, na co patrzymy. Nic w przyrodzeniu całem oddzielić od Boga nie można; niech więc zawsze myśli twojej Bóg przytomnym będzie.

VI.

Chódź! pójdziem w pole i tam będziemy o dziełach Boga rozmawiać.

Weź garść piasku, policz ziarnka; spuszczaj je po jednemu na kolana. Spróbuj zliczyć listki trawy tej łąki, albo liście tego drzewa. Nie możesz ich zrachować; są niezliczone. Trudniejsze jeszcze do zliczenia inne dzieła Boga.

Czarna jodła rośnie na wysokich górach, a jasna wierzba zwiesza gałęzie nad wodą. Oset uzbrojony kolcami; powój miękki i łagodny. Chmiel zarzuca długie swe gałązki koło wysokiej tyczki; dąb zapuszcza w głąb ziemi swe korzenie i walczy z natarczywą burzą.

Stokrotka ubarwia łąki i sama rośnie pod stopami przychodnia; tulipan żyzniejszego gruntu i ręki ogrodnika wymaga. Każdy listek kształt ma inny; na każdej roślinie inny owad mieszka.

Patrz na te ciernia, ubielone kwiatem; patrz na te zioła, które depcesz; nie uprawiał ich człowiek, ani ręka jego te ziarna posiała. Jedne rosną na urwiskach, do których stopa ludzka dojść nie może drugie wśród trzęsawisk; inne jeszcze w głębi lasów, lub na bezludnych wyspach; rosną wszędzie i okrywają całe łono ziemi.

Ale któż to wszędzie życie im daje? Kto wiatrom na-

sienia ich powierza? Kto przysypuje je ziemią, dżdżem i rosą orzeźwia? Kto je słodkim wiatru powiewem ochładza, wonią i barwą bogaci? Kto roztacza lekkie i przezroczyste ich listki?

Jakim sposobem z czarnego łona ziemi róża swój kształt, lilia swoję białość wyciąga? Jakim sposobem małe ziarneczko duży krzew w sobie zamknąć może? Zkąd zna każda roślina porę sobie właściwą? Wszystkie rozłożone są porządkiem, każda wie swoję godzinę, i powstaje z kolei.

Przylaszczka i fiołek najbardziej się spieszą. Skoro wiosna nadejdzie, natychmiast pokazują się ze ziem, jakby mówić chciały: „Jesteśmy!” Gwoździk wygląda większego ciepła; astry jesieni czekają.

Każda roślina sobie podobną rodzi. Kłos zboża nie wyrośnie z żołędzi; z ziarnka winnej jagody wisien nie będzie, bo każda roślina z właściwego nasienia powstaje.

Któż tak mądrze to wszystko urządził? Któż przechowuje w nich życie podczas srogiej zimy, kiedy śnieg pola okrywa, a od mrozu ziemia skostnieje? Drzewa wtedy są ogołocone i suche, jak kości na cmentarzu. Kto na nie życiem wieje? Czyje tchnienie nagie konary liściem i kwiatem odziewa? A to wszystko małą jest cząstką dzieł Boga i próbką cudów Jego.

Ale czyż potrzeba mówić tobie o Bogu, kiedy wszystko o nim przemawia? Każda łąka jest księgą otwartą; na każdym kwiatku wyryta o Nim nauka. Każdy strumyk, każdy wiatru powiew ma swoję mowę, ma swój głos. Wszystko mówi o Bogu, który wszystko stworzył; wszystko dobroć Jego głosi.

Nie możemy widzieć Boga, bo jest niewidzialny, ale możemy przypatrywać Mu się w dziełach Jego i w nich Go uwielbiać. Ci więc, którzy znają dzieł Boskich najwięcej, najlepiej chwalić go mogą. Ale gdzież jest uczony, któryby choć połowę dzieł Jego wyliczył?

VII.

Patrz! jaki na tej murawie dąb wspaniały rośnie; ozdobą jest i chlubą tej wioski. Pień jego ogromny, konary silne, a kręte korzenie, głęboko wchodząc w ziemię, utrzymują ten ogrom. Na gałęziach jego ptak gniazdo ściele; w jego cieniu bydło spoczywa; wiejskie rodziny gromadzą się pod dach jego zielony; starzy pokazują go wnukom, ale najstarszy z nich nie wie, kiedy ten dąb tak wyrósł. Pokolenia ludzkie z kolei rodziły się i pomarły, a on stoi i opiera się burzom.

Przecież ten dąb ogromny był niegdyś żołędzią! Kształt jej drobny niczyjej nie zwracał uwagi i podobną była do tej,

którą w tej chwili ze ziemi podniosłeś.

W takiej żołędzi, której łuska dwóch kropli wody objąć nie potrafi, krył się dąb cały. Ten pień ogromny, te silne konary, to mnóstwo liści: wszystko to w tej żołędzi było. Drzewo powstało, rozrosło się stopniowo; deszcz, rosa i żyzna ziemia je karmiły, ale wyrosło z drobnej żołędzi. Dżdże, rosy i najżyzniejsza ziemia nie wydadzą dębu bez nasienia.

Umysł dziecięcia podobny jest do tej żołędzi; nie może od razu rozwinąć swoich zdolności, lecz już je posiada. Pamięć, wyobraźnia, znajomość złego i dobrego są w umyśle każdego dziecięcia, w tem nawet, co się urodziło przed chwilą; ale władze te nie są rozwinięte, przeto dostrzedz ich nie można.

Pomyśl o najmędrszym człowieku, którego znasz, lub o którym ci mówiono; wspomniej na najznakomitszego męża, który jest chlubą i ozdobą swej rodzinnej ziemi i powiedz sobie: „Umysł tego człowieka był niegdyś takim, jakim mój jest dzisiaj; myśli jego równie jak moje, dziecinnemi były; i on był niegdyś podobien do nowonarodzonego dziecięcia, które nic nie wie, o niczem nie pamięta, nie zna różnicy złego i dobrego, prawdy i kłamstwa.”

Gdybyś tylko znało żołądź, lube dziecię, nie mogłobyś zgadnąć kształtu i wielkości dębu; gdybyś nigdy nie znało mędrca, nie mogłobyś wystawić go sobie, sądząc po słabem i niemem dziecięciu.

Nauka jest pokarmem umysłu; jest dla niego rosą, dżdżem i żyzną ziemią. Jak żyzna ziemia, deszcz i rosa wzrost drzewu dają, jak przez nie co rok nowe wypuszcza gałązki: tak nauka, książki, rozmowa rozwijają umysł i zdolności dziecięcia.

Szanujże o dziecię, umysł swój; przyjmuj pokarm nauki, ażeby człowiek, który jest w tobie, mógł wzrość i zakwitnąć, a wkońcu i wydać owoc. Ani zgadniesz, do jakiego stopnia doskonałości dojść on może.

Wiele czasu minęło, zanim ten dąb odział się tą wspaniałością; kilkanaście lat przeszło, a on krzaczkiem był jeszcze. Wiele czasu minęło, nim powiedziano o nim: „oto drzewo!” Tak też wiele czasu upłynie, zanim na dziecię powiedzą: „oto człowiek!”

Mogło było to drzewko gałęzi być pozbawione; mógł wiatr szczyt mu złamać, i choć pień jego byłby sękaty i krzywy, zawsze byłby jednak dębem. Dziecię też może wyrość bez nauki, bez cnoty; ale wtedy chybi przeznaczenia swego. Bo duch wyższego rzędu małe dziecię i dorosłego człowieka ożywia; nie może on być policzony do liczby istót, które całkiem giną.

Kochajcie, dziatki, tego drugiego ducha; karmcie go

prawdą i nauką; od Boga on wyszedł, na Jego obraz jest stworzony. Dąb trwać będzie długie lata; ale duch człowieka przetrwa wieki wieków.

VIII.

Dziecię miluchne zkąd idziesz? Czemu tak smutna postawa twoja? Dla czego oczki od płaczu czerwone?

Widziałom różę; w całym blasku swoim otwierała liście przed promieniami wschodzącego słońca. Wróciłom, a róża już zwiędła, listki jej na ziemi rozrzucone leżały, wiatr pomiatał niemi.

Widziałom wspaniałe drzewo w dolinie; konary jego okryte były liściem, pień był podobny do mocnego słupa, a korzenie głęboko wryły się w ziemię. Wróciłom; wiatr wschodni pożółcił zieloność jego; siekiera konary odcięła, robak pień toczył, sam rdzeń zgnił, a drzewo uschłe zaległo ziemię.

Widziałom różne owady, igrające nad wodą, skrzydełka ich złotem jaśniały; tak ich było wiele, żem ich policzyć nie mogło. Wróciłom; już ich nie było! Zmiótł jedne wiatr wieczorny, jaskółka drugie porwała w locie, inne połknął szczupak żarłoczny i z tego mnóstwa żaden nie pozostał.

Widziałom człowieka w sile wieku; twarz jego promieniła się zdrowiem i czerstwością; mocne członki pełne były życia; widziałom, jak powstał i chodził; słyszałom, jak powtarzał z dumą, że jest najprzedniejszem Boga stworzeniem. Wróciłom, leżał zimny na ziemi; nogi jego i ręce były martwe, oczy zawarte, duch życia z niego wyszedł, tchu już w ustach nie było! I zapłakałom, bo śmierć jest na ziemi; zniszczenie jest między dziełami Boga; wszystko, co stworzone, zniknie; wszystko, co stworzone, umrze!

Widziałom różę zwiędłą na suchej łodydze i listki jej rozrzucone; patrzałom znowu, a koło zwiędłego kwiatu młode pączki rosły i wnet takież same kwiaty powstały i napełniły wonią powietrze.

Widziałom zachodzące słońce i cienie nocy, ogarniające widnokrąg; nie było już ani barwy, ani kształtu, ani piękności; milczenie, ciemność i rozstrój panowały w około. Patrzałom znowu, a od wschodu słońce wyjrzało i oświeciło gór szczyty; skowronek wzbijał się w niebo, śpiewając mile; cienie nocy uciekały przed promieniami słońca.

Widziałom gąsiennicę; doszedłszy do zupełnego wzrostu, słabieć zaczęła; usnuła sobie grób, owinęła się jedwabiem na kształt całunu i martwą być się zdawała. Spojrzałom znowu, a owad ów grób swój otworzył; wyszedł z niego motyl pełen życia a wzbijając się w powietrze na różnobarwnych skrzydełkach, radował się nowem życiem swojem.

Dziecię moje! tak będzie i z tobą, tak i w tobie kiedyś życie się odnowi. Piękność odrodzi się w grobie; życie z prochu powstanie. Będziesz spoczywało czas jakiś w grobie, jak ziarno w łonie ziemi spoczywa, ale przyjdzie dzień odrodzenia i już nie umrzesz nigdy.

Jest ziemia, gdzie róże są bez kolców, gdzie wieczna jest wiosna, gdzie światło, którego nie zasłaniają obłoki. Ta kraina zowie się niebem; jest to ojczyzna dobrych, do której z grobu powstałe, cnotliwe dziatki swoje powołuje Bóg dobry.

Ta ziemia, na której żyjemy, jest miłą, bo do Boga należy i napełnił ją drogiemi dary. Ale kraina, która nas czeka, nierównie jest milszą; tam jęczeć nie będziemy, tam nie ma chorób, ani też złego; tam od zimna kostnieć nie będą członki nasze, ani nas nie spalą skwary słoneczne.

Kiedy pomrą rodzice i przyjaciele nasi, złożą ich w zimnej ziemi; już ich tu nie widzi oko nasze; ale tam uściśniemy się znowu, żyć z nimi będziemy i nikt nas już nie rozdzieli. Tam zobaczymy tych wszystkich ludzi cnotliwych, którycheśmy tu kochali, tam zobaczymy Chrystusa Pana, kochającego nas tak bardzo.

Tu widzieć Go nie możemy, ale możemy Go kochać, możemy Go naśladować w miłości; tam zaś w miłości żyć będziemy od wieku do wieku, przez całą nieskończoną wieczność.

68. O dobrodziejstwach Boga.

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, ktorym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie:
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi i w niebie.
    Złota też, wiem, nie pragniesz; bo to wszystko Twoje,
    Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
    Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie wyznawamy,
    Bo nad tę przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś Pan wszystkiego świata; Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi,
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.
    Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi
    I zamierzonych granic przeskoczyć się boi;
    Rzeki wód nieprzebranych wielką chojność mają,
    Biały dzień a noc ciemna czasy swoje znają.
Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi;
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi;
Wina jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
    Z Twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
    A zgorzałe zboże deszcz ożywia snadnie;
    Z Twych rąk wszelkie zwierzę patrzy swej żywności,

A Ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon, wiekuisty Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej nizkiej ziemi,
Jeno niech zawsze będziem pod skrzydłami Twemi.

Jan Kochanowski.

Część druga.

Oddział pierwszy.

Z nauki o świecie i o ziemi.

---

1. O budowie świata.

Co rano ukazuje się na wschodniem niebie ognista tarcz słoneczna, rozpędza ciemności i sprawia dzień jasny, aż znowu na zachodniem niebie znika. Zkąd przychodzi? dokąd idzie?

Na ciemnem firmamencie ukazują się wtenczas gwiazd miliony, a między niemi blady księżyc, niby pasterz wśród owieczek na tej łące niebieskiej. Zaciekawieni pytamy się wtedy, jaka może być liczba gwiazd wszystkich, jaka ich wielkość i odległość. I chętnie na takie pytania słuchamy odpowiedzi.

Jak te gwiazdki błyszczą na niebie, tak i nasza szara ziemia w oddaleniu się świeci; wszystkie zaś w ustawicznym są ruchu; małe krążą około większych, te znowu około innego jakiegoś środka, którego wzrok ludzki nie dociekł.

Wszystko to dzieła Boga. Dziełem Boga jest także człowiek, opatrzony rozumem na to, aby poznał ten świat, w którym żyje, i aby ujrzał potęgę i mądrość Stwórcy, a własną słabość swoję.

2. O ziemi.

Ziemia nasza podobna jest do kuli, z tą różnicą, że u wierzchu i u spodu nieco jest spłaszczona. Możnaby ją przeto do jabłka porównać. Pospolicie jednak wydaje się ludziom podobną do płaskiej tarczy, ponieważ oko nasze małą tylko jej cząstkę naraz objąć może. W porównaniu do całej ziemi jesteśmy tak drobni, jak ziarnko piasku w stósunku do góry wielkiej. Że ziemia jest okrągła, najlepszy na to dowód w tem, że ją dokoła objechać można. I tak: gdyby kto wyjechał z Chicago na zachód i jechał ciągle w tym kierunku przez Illinois, Iowa, Nebraskę, Colorado, Utah, Californię, Ocean Wielki, Azyę, Europę, Ocean Atlan-

tycki, New York, Pennsylvanią, Ohio i Indianę przyjechałby nakoniec do Chicago ale od strony wschodniej, całą ziemię do koła objechawszy. Już, wielu dokonało morzem takiej podróży naokoło ziemi.

Jak wielką jest ziemia? Gdyby ktoś chciał ją przewiercić od końca do końca, potrzebowałby do tego świdra 7926 mil angielskich długiego. Sznur zaś którymby ziemię do koła objąć można, musiałby być prawie 25,000 mil długi. — Spłaszczone końce ziemi nazywają się biegunami, z których jeden jest północny, drugi zaś południowy. Linia, pomyślana na wskroś ziemi od bieguna do bieguna, nazywa się osią. Linia, naokoło ziemi opisana w równej odległości od obu biegunów, zowie się równikiem, ponieważ dzieli ziemię na dwie równe półkule: północną i południową. Oś ziemi jest więc długa mil 7,926, równik zaś mil 25,000.

Przez długie wieki myśleli ludzie, że wśród wszystkich gwiazd ziemia tylko stoi nieruchoma, a że około niej obracają się słońce i inne gwiazdy. Dopiero Mikołaj Kopernik, rodem z Torunia, dowiódł, że tak nie jest. Kopernik urodził się w roku 1473 za panowania Kaźmierza Jagiellończyka. Nauki pobierał w Krakowie, a mianowicie matematyki i astronomii uczył się u Wojciecha Brudzewskiego. Kopernik dowiódł:

1. Że słońce nie obraca się około ziemi.
2. Że ziemia obraca się około siebie samej w przeciągu jednej doby.
3. Że ziemia obraca się około słońca razem z innemi planetami.

Aby obiedz długą drogę naokoło słońca, potrzebuje ziemia 365 dni i 6 godzin. Ten przeciąg czasu nazywamy rokiem. Z sześciu zbytnich godzin powstaje co cztery lata dzień nowy, który się dolicza do miesiąca Lutego. Rok taki nazywa się przestępnym. — Droga ziemi nie tworzy koła, lecz linią eliptyczną, czyli jajowatą. Nie zawsze więc ziemia równo od słońca jest oddalona. Najbliżej słońca jest w końcu Grudnia, najdalej w końcu Czerwca. — Północnym końcem swej osi zawsze jest zwrócona ku gwiaździe północnej. Wskutek tego oraz wskutek biegu ziemi naokoło słońca powstają u nas cztery pory roku: wiosna, lato, jesień i zima. Lato jest najgorętsze, ponieważ wtenczas promienie słoneczne dosyć prostopadle uderzają; zima jest najzimniejsza, ponieważ w tej porze roku promienie padają najukośniej, a wskutek tego o wiele mniej ich każda część powierzchni naszej ziemi otrzymuje. Na wiosnę wzmaga się ciepło, bo promienie słoneczne nabierają coraz więcej prostopadłego kierunku; podczas jesieni ciepła ubywa, ponieważ kierunek promieni słonecznych staje się coraz ukośniejszym.

Długą tę drogę odbywa ziemia jakoby tańcząc. Obraca się bowiem ciągle około swej osi; do jednego obrotu potrzebuje 24 godzin czasu. Przez to powstaje dzień i noc, a to sposobem następnym. Ponieważ ziemia jest kulą, przeto słońce zawsze tylko jednę jej połowę oświecić może. Gdy więc nasza połowa ma słońce, wtenczas w Europie po drugiej stronie ziemi, mają noc. Powoli nasza połowa odwraca się od słońca i wtedy mówimy, że słońce zachodzi, lecz w Azyi i Europie równocześnie mówią, że słońce wschodzi, bo wtedy ich połowa dostaje światło. W dalszej kolei znowu się ziemia naszą połową do słońca obraca, a my budzimy się ze snu, witamy dzień, czas pracy. Starym więc to tylko jest zwyczajem, jeżeli mówimy, że słońce wschodzi i zachodzi, bo ono względem ziemi jest nieruchome. Ziemia natomiast podwójny ruch odbywa: około słońca i około swej osi.

Dni i noce na ziemi nie zawsze są równe; bywają dni krótkie, a noce długie i odwrotnie noce krótkie, a dni długie. Najdłuższy dzień jest 21 Czerwca, w którym słońce najwyżej stoi. Najkrótszy dzień jest 21. Grudnia; słońce wtedy jest najniżej. Odtąd dni rosną tak że 21 Marca mamy

porównanie dnia z nocą, to znaczy, że dzień jest tak długi, jak noc; takież porównanie mamy 21 Września, zwane jesiennem; tamto zaś nazywa się wiosennem. Kalendarz naznacza początek zimy na 21 Grudnia, lecz mrozy chwytają wcześniej. Początek wiosny naznaczony jest na 21 Marca, początek lata na 21 Czerwca, początek jesieni na 21 Września. Porządek ten trwa już wieki i pewnie jeszcze wieki trwać będzie.

3. O słońcu.

Słońce wydaje się nam tak wielkie, jak koło od woza, lecz w istocie jest to ogromne ciało. Trzebaby półtora miliona brył takich, jak nasza ziemia, aby z nich złożyć ciało wielkości słońca. Odległość jego od ziemi wynosi 91,700,000 mil. Koleją żelazną, gdyby to można, jechałoby się na tę gwiazdę przez 350 lat.

Słońce jest dla naszej ziemi najważniejszą gwiazdą, jest niby jej matką. Nicby u nas nie rosło i nie żyło, gdyby nie dobroczynne ciepło i światło słoneczne. Ziemia bowiem własnego światła i ciepła nie ma, lecz bierze je, lub też wzięła od słońca. To samo dobrodziejstwo wyświadcza słońce innym ciałom niebieskim, które razem z ziemią około niego krążą. Dziwićby się można, że nie spadną, słońce atoli ma tak potężną siłę, że je wszystko około siebie utrzymuje. Nazywamy to siłą przyciągającą, lub siłą ciężkości, której podlegają wszystkie ciała na naszej ziemi i na innych planetach, w ogóle wszystkie ciała, czy wielkie czy małe, w całym systemie słonecznym.

Astronomowie powiadają, że słońce jest twardem ciałem, jak nasza ziemia; a jak naszą ziemię otacza powietrze, tak słońce jest otoczone gazem, który jest źródłem błogich na ziemię wpływów.

4. Planety.

Od wszystkich ciał niebieskich odróżniają się planety następnemi własnościami:

1. Są ze wszystkich gwiazd najbliżej ziemi naszej.
2. Krążą około słońca w coraz większych, stósownie do swej odległości, kołach i pewnych zawsze czasach.
3. Są ciałami z natury ciemnemi, równie jak ziemia. Jasność ich, nocą widziana, jest odblaskiem promieni słonecznych, które się od ich powierzchni, niby od zwierciadła, odbijają. Każda planeta jest kształtu kulistego, obraca się około swej osi i tylko obrócona ku słońcu połowa jest jasną, druga jest ciemną. Mają przeto dzień i noc.
4. Planety nie zawsze się znajdują w równej odległości i równem położeniu względem słońca; mają więc różne pory roku, a mianowicie ciepłą i zimną.

Wszystkich dotąd planet odkryli astronomowie przeszło sto, a utrzymują, że ich jest więcej jeszcze. Jednę z nich znamy bardzo dobrze pod nazwiskiem jutrzenki, albo gwiazdy wieczornej; ma światło bardzo łagodne i spokojne, jak wszystkie planety. Astronomowie nazywają ją Venus; jest mniejsza i bliżej słońca niż ziemia

Najbliższą słońca planetą jest Merkury, dla swej małości i zbyt wielkiej blizkości słońca najczęściej nie widzialny.

Po tamtej stronie ziemi są najdawniej znane planety: Mars, Jowisz i Saturn.

Najdalej od słońca jest Uranus i Neptun; pierwszy blizko 1800 drugi przeszło 2600 milionów mil oddalony. Nie bardzo tam musi być jasno i ciepło.

Niektóre planety mają towarzyszów, księżycami zwanych. Ziemia ma jeden, Jowisz cztery, Saturn siedm, Uranus sześć księżyców.
Planety wraz z księżycami tworzą system słoneczny.

5. O gwiazdach stałych.

Utrzymują ludzie uczeni, że gwiazd takich jak słońce, a więc takich, które mają własne światło i ciepło, więcej jest na niebie, z których przecie najbliższa, Syryuszem zwana, tak jest od słońca oddaloną, że kula działowa, aby przebiedz z jednej tej gwiazdy na drugą, (gdyby to być mogło) potrzebowałaby 600 tysięcy lat. Miliony, powiadają, jest gwiazd takich; niektóre większe jeszcze, niż słońce, lecz ponieważ oddalenie ich niezmierne, przeto nie wszystkie dostrzedz można.

Jest szlak na niebie, na którym i gołe oko dojrzy takie mnóstwo gwiazd, że ich światło zlewa się w jeden smug jasny, nazwany Mleczną drogą.

Wszystkie gwiazdy i we dnie na niebie świecą, lecz je światło naszego słońca zaciemnia. Nie wszystkie też świecą równie mocno, przeto rozróżniamy gwiazdy pierwszego rzędu, drugiego, trzeciego a nawet i dziesiątego rzędu, które są tak drobne, że je tylko przez najlepszy teleskop, czyli dalekowidz, dostrzedz można.

Najważniejszą z gwiazd stałych, bo tak się nazywają dla tego, że miejsca swego na pozór wcale na niebie nie zmieniły, jest gwiazda Północna, do której oś ziemi ustawicznie jest skierowana. Jest ona niedaleko Wielkiego Niedźwiedzia, to jest gromady gwiazd, które niejako wóz o czterech kołach z dyszlem przedstawiają.

Kto się dobrze niebu wieczorem przypatrzy, ten spostrzeże, że gwiazdy nierówno są rozsiane, lecz, że w niektórych miejscach są całe ich gromadki blizko siebie, w innych znowu jest pusto. Do gromadek takich należy Wielki Niedźwiedź; inne nazwano: Baby, Kosy, Wagi, Woźnica, Sito. Smok.

Wszystkie gwiazdy na niebie, odległe i blizkie, wielkie i małe, tworzą niby iluminacyę wspaniałą na cześć Stwórcy.

6. O księżycu.

Księżyc jest to niby latarnia niebieska, dla nas mieszkańców ziemi nocą zapalona. Że czasem w nocy nie świeci, nie pochodzi to wcale z jakiegoś nieporządku, lecz właśnie z porządku trwałego i koniecznego. Pokaże się to z opisu jego obrotów, które są trojakie Księżyc obiega najprzód naokoło naszą ziemię w przeciągu 27 dni i 3 godzin; przez rok powtarza więc podróż swoją 13 razy. Nadto obraca się około swej osi, do czego tyleż czasu potrzebuje. Wynika ztąd, że dzień na księżycu jest czternaście razy dłuższy, niż dzień na ziemi, i tyleż razy noc dłuższą.

Księżyc jest równie, jak ziemia, ciemną gwiazdą, to znaczy, że własnego światła nie ma, tylko je odbiera od słońca. Jasny jest zawsze po tej tylko stronie, która jest zwroconą ku słońcu. Jeżeli więc podczas swej drogi przyjdzie między słońce a ziemię, wtedy ma światło po stronie zwróconej do słońca, a ciemny jest po stronie zwróconej ku ziemi. Otóż przyczyna, dla czego w niektóre noce księżyca nie widać, ponieważ widzieć możemy tylko to, co jakieś światło na nas rzuca. Czas ten w którym księżyca nie widać, przychodzi regularnie co miesiąc prawie, a nazywamy go nowiem. Nów trwa dni kilka; potem księżyc wyszedłszy na bok ze swego stanowiska między ziemią a słońcem, dostaje od niego na ciemną stronę nieco światła i pokazuje nam wązki tylko sierp

swej tarczy, który w tydzień po nowiu dochodzi do wielkości półkola. Postać taka nazywa się pierwszą kwadrą. Postępując na drodze swej ku wschodowi, przychodzi po dniach siedmiu od pierwszej kwadry w stanowisko takie, że ziemia jest między nim a słońcem. Wtedy widać całą jego oświeconą połowę, a noce nasze są jasnością jego złagodzone. Księżyc jest w tedy w pełni. Po kilku wieczorach zaczyna widocznie go ubywać po lewej stronie, ponieważ znowu się zbliża do słońca. W siedm dni po pełni widać tylko połowę oświeconej tarczy, a czwartą część całej jego powierzchni. Nazywamy to ostatnią kwadrą. — Dotąd odbył trzy czwarte swej drogi, pozostaje mu zatem jeszcze część jedna. W tym czasie dostaje się znowu między ziemię i słońce, sierp jego staje się z każdym wieczorem węższy, a strona zwrócona ku ziemi zachodzi w cień, przeciwna zaś dostaje światło. W siedm dni od ostatniej kwadry nastaje nów. — Obrot ten jest niezmienny.

Czasem bywają zaćmienia księżyca. Co to znaczy? Oto gdy ziemia w swej podróży stanie między słońcem a księżycem tak, że nie dopuści do niego promieni słonecznych, wtedy księżyc jest zaćmiony. Większe wrażenie robi zaćmienie słońca, to jest, gdy między niem a ziemią stanie księżyc i zasłoni nam światło słoneczne. Natenczas wśród południa tak się ściemnia, jak gdyby już wieczór nadchodził.

Księżyc jest 50 razy mniejszy, niż ziemia. Średnica jego wynosi 2,230 mil, obwód zaś około 6990 mil. Wydaje się nam w porównaniu z innemi gwiazdami tak wielki, ponieważ tylko 237 tysięcy mil od nas jest oddalony. Kula armatnia, z księżyca wystrzelona, spadłaby na ziemię już w 23 dniach.

Światło księżyca przybywa do nas w jednej sekundzie, taka jest jego szybkość. W nocy księżyc bardzo pięknie wygląda, lecz piękniej jeszcze wyglądałaby z niego ziemia nasza, która tam przedstawia tarcz 16 razy większą.

Za pomocą dobrych teleskopów dostrzeżono na księżycu miejsca jasne, niby ląd równy, i miejsca ciemne, niby doliny i przepaści. Za pomocą lepszych jeszcze teleskopów widziano pasma gór i wierzchołki ich, rzucające cień daleki, ponieważ są strome i rozległe. Sławny astronom Herschel, który z młynarczyka został uczonym, za pomocą teleskopów, które sam ustawił, liczył sto gór, z których najwyższe są po 25 tysięcy stóp wysokie.

Księżyc nie jest bez wpływu na ziemię naszą. Gospodarze utrzymują, że światło jego użyźnia ją, a potwierdzają to najlepsi badacze natury, którzy dostrzegli, że rośliny i płyny wszystkie, gdy księżyc świeci, znacznie parują.

Wszystko, co wiemy o powierzchni księżyca, tyczy jednej tylko jego strony, ponieważ drugiej nigdy nie widzimy.

7. Komety.

Komety do planet tem są podobne, że krążą około słońca; różnią się zaś od nich najprzód przez to, że ich obieg trwa bardzo długo i często dopiero po 30tu, po 100tu, niektóre dopiero po kilku set latach znowu się pokazują. Są to prawdziwe włóczęgi niebieskie, które ogrzawszy się w blizkości słońca, puszczają się znowu w świat daleki; nikt nie wie, dokąd idą lub zkąd przychodzą. Mało jest ludzi, którzy dwa razy widzieli jednę i tę samą kometę.

Drugą ważną różnicą między planetami a kometami jest to, że te nie mają ciała tak zbitego i jędrnego, jak tamte. Niektóre wyglądają jak mgła przejrzysta, tak że przez nie gwiazdy widzieć można; inne mają, jak się zdaje, wielkie próżnie w sobie. Wszelako mniemają uczeni, że

się z czasem zmienią i nabędą ciała tak twardego, jak planety mają.

Zjawienie się komety na niebie ściąga na siebie uwagę ludzi; ich wiechy, czyli ogony, zajmują nieraz ogromną część nieba. Jak się te wiechy tworzą, niewiadomo.

Mówią, że komety przepowiadają nieszczęście. Są też ludzie, którzy stanąwszy na rynku miasteczka, przyglądają się niebu i mówią do zaciekawionych: ,,widzę dziwne rzeczy na niebie, w tym roku umrze ktoś w tym mieście." I przepowiednia ich ziszcza się, bo tam co rok więcej, niż jeden człowiek umiera; w taki sposób zawsze prawdę można przepowiedzieć. Tak też i komety zawsze przepowiadają nieszczęście, bo rzadkie są czasy, w którychby nieszczęścia na ziemi nie było.

8. Podział ziemi i klimat.

Znamy już dwa stałe miejsca na ziemi: biegun północny i południowy. W równej odległości od obu biegunów opasano sobie w myśli ziemię kołem, które, jak wiemy, nazywa się równikiem dla tego, że dzieli ziemię na dwie równe półkule. Równik podzielono na 360 równych części, czyli stopni; przez każdy stopień przeprowadzono zaś inne koła, przecinające równik pod kątem prostym i przechodzące przez bieguny. Kół takich jest 180, a ponieważ każde w dwóch miejscach równik przecina, przeto tworzą 360 stopni, zwanych stopniami długości geograficznej. Stopnie te różnie zaczynają liczyć: Francuzi od Paryża, Anglicy od Londynu, Amerykanie od Waszyngtonu, Niemcy od wyspy Ferro, która się znajduje przy zachodnim brzegu Afryki. Stopniami tymi oznacza się położenie miast i krajów ze względu na wschód lub zachód.

Równolegle do równika poprowadzono znowu w myśli 180 kół z każdej jego strony po 90, któremi się oznacza szerokość geograficzna, czyli północne lub południowe położenie krajów. Koła szerokości ku biegunom coraz maleją, tak, że ostatnie z nich tylko punktem jest właściwie; największe zaś to jest równik, ma blizko 25,000 mil, jak wiadomo.

Z pomiędzy kół szerokości geograficznej należy sobie spamiętać następne: Zwrotnik północny i południowy, czyli Raka i Koziorożca, z których każdy jest o 23½ stopnia oddalony od równika: nadto Koło biegunowe północne i południowe, o 23½ stopnia od biegunów oddalone. Te koła dzielą ziemię na pięć pasów, to jest: na pas zimny północny i pas zimny południowy, sięgające od biegunów do kół biegunowych na obu półkulach; na pas umiarkowany północny i pas umiarkowany południowy, leżące między kołami biegunowemi a zwrotnikami; nareszcie na pas gorący, który się rozciąga między zwrotnikami po obu stronach równika.

Po obu stronach tej linii jest ciągle lato, ciągle nieznośna gorączka. Tu zmieniają się tylko dwie pory, to jest deszczowa i sucha. Tu rosną takie drzewa i zioła, które wielkiego ciepła wymagają, jak palmy, banany, trzcina cukrowa, bawełna, cynamon, muszkatołowe drzewo. W pasie umiarkowanym mamy cztery pory roku, a z roślin kasztany, orzechy, grusze, jabłonie, śliwy, dęby, lipy, brzozy, buki, winograd, pszenicę, żyto, jęczmień i inne dobrze znane rośliny. Im dalej ku północy, tem bardziej marnieje roślinność, drzewa karłowacieją, zboże wcale się nie udaje, tylko mchy pokrywają ziemię, aż nakoniec i tych nie widać, natomiast śniegi i lody. Tak jest w pasie zimnym, w którym są dwie tylko pory roku: jasna i ciemna. Przez pół roku słońce wcale tu nie zachodzi, przez drugie pół roku wcale się nie pokazuje.

9. Ląd.

Wszystka sucha ziemia nad powierzchnią morza nazywa się lądem; odróżniamy atoli od lądu wyspy, to jest niewielkie części suchej ziemi, dokoła wodą oblane.

Nie wszystek ląd był znany starożytnym; wielką jego część odkryli dopiero żeglarze w ostatnich wiekach. Dla tego dzieli się ląd na stary i nowy.

Ląd stary obejmuje Europę, Azyą i Afrykę, trzy wielkie części suchej ziemi, połączone ze sobą i otoczone mnóstwem wysp większych i mniejszych. Europa z Azyą tworzy jeden obszar ciągły, przedzielony pasmem gór i pustyń. Afryka łączy się z Azyą wązkim przesmykiem ziemi, od Europy zaś odzielona jest morzem Środziemnem, a w najbliższem miejscu tylko wązką cieśniną morską.

Będzie temu niezadługo lat 400, gdy Krysztof Kolumb odkrył czwartą część świata ziemskiego, którą później Ameryką nazwano. Ameryka składa się z dwóch wielkich części: z Ameryki północnej i południowej, połączonych ze sobą wązkim przesmykiem.

Wkrótce potem odkryto piątą część ziemi, złożoną z mnóstwa wysp, rozrzuconych na Oceanie Wielkim, z których największa nazywa się Nową Holandyą. Cała ta część ziemi zowie się Australią.

Mamy więc pięć części ziemi: Europę, Azyą, Afrykę, Amerykę i Australią.

Ląd stary i nowy z wyspami tworzy zaledwie trzecią część powierzchni ziemi; resztę zajmuje woda.

Wielka część Azyi, środek Afryki i cała prawie Ameryka południowa leżą w pasie gorącym; Ameryka północna i północna część Azyi leżą w pasie umiarkowanym, lecz sięgają aż do pasa zimnego; Europa leży także w pasie umiarkowanym północnym, chociaż jej kończyny już w strefę zimną przechodzą. Australia leży po części w pasie umiarkowanym południowym, a klimat jej jest bardzo miły.

Nie wszędzie ląd tworzy zupełną równinę. Nawet i płaskie kraje, tu i ówdzie poprzerzynane są pagórkami, mają swoje doliny, które leżą niżej, niż przyległe okolice. Miejscami wznoszą się na równinach wysokie góry, miejscami znowu całe łańcuchy i pasma gór, które ciągną się dwoma albo i trzema rzędami równolegle do siebie. Tu i ówdzie całe rozległe okolice wyniesione są nad otaczające je kraje, i tworzą równiny wysoko położone, które się wyżynami nazywają, aby je odróżnić od takich równin, które nizko leżą, i dlatego nazwę nizin noszą.

10. Wody.

Właściwie cała ziemia oblana jest wielkiem morzem, z którego ląd wystaje jako mniejsze i większe wyspy. Morze to nazywamy Oceanem. Wszelako części jego osobne otrzymały nazwiska. I tak mamy Ocean Wielki, albo Spokojny, między Azyą, Australią i Ameryką. Obszar tego oceanu jest większy nieco, niż wszystkie części lądu razem. Spokojnym nazwał go Portugalczyk, który z europejskich żeglarzy pierwszy na wody jego popłynął i szczęśliwie go przebył, żadnej burzy nie doznawszy. Późniejszym marynarzom mocno się ten ocean dał we znaki.

Po nim największy jest Ocean Atlantycki, który po jednym brzegu ma Europę z Afryką, po drugim Amerykę. Długość jego dochodzi do 9000 mil; szerokość zaś od trzech do czterech tysięcy mil. Na północy łączy się z morzem Lodowatem północnem, na południu z morzem Lodowatem południowem, których dotąd dokładnie nie zbadano. Przystęp do nich utrudniają ogromne góry lodu, które niby wyspy pływające, urozmaicają powierzchnią tych mórz, lecz częstokroć okręt na nie zbłąkany otaczają nagle i zamykają na długie miesiące, albo mu też zaraz zgubę przynoszą. W tych zimnych stronach żyją białe niedźwiedzie, wieloryby, i niezliczone stada ptastwa morskiego.

Wspaniały i groźny jest widok morza. Kto na brzegu jego stoi, tego strach przejmuje, gdy patrzy na bałwany, pluskające na brzeg, jak gdyby go zarwać chciały; gdy słyszy straszny szum fal, jak gdyby się góry żelazne łamały. Największy okręt wygląda na morzu, jak orzechowa łupina; łodzi zaś między wałami wcale nie widać.

Morza różnią się od największych wód lądowych tem, że woda ich zawsze słona, a więc do picia nie przydatna. Żeglarze zabierają ze sobą na okręty beczki z wodą słodką, aby na morzu nie mieć pragnienia.

Mają też morza, a mianowicie oceany, pewien ruch im tylko właściwy, który nazywamy przypływem i odpływem morza. Ruch ten najwidoczniejszym jest na brzegach. Codzień na godzin kilka morze jakoby się cofało tak, że można chodzić po miejscach, po których przed chwilą fale szumiały. W kilka godzin znowu woda wraca, i zalewa opuszczone miejsce, a biada temu, który się z ucieczką opóźnił, zajęty może zbieraniem pięknych muszli i roślin morskich.

Głębia mórz i oceanów jest miejscami ogromna; niekiedy wynosi 4 mile i więcej jeszcze.

Każde morze ma swoje odnogi, zatoki, porty, cieśniny.

Do wód lądowych, czyli słodkich należą jeziora małe i wielkie, rzeki, rzeczki, strugi, potoki i źródła. Przy każdej

rzece uważamy na jej źródło i jej ujście. Źródło bywa zwyczajnie w górach, ujście przy morzu, albo przy innej większej rzece. Bieg jej dzieli się na górny, średni i dolny. Nad brzegami rzek wznoszą się liczne handlowe miasta. Po wszystkich bowiem znaczniejszych rzekach chodzą różne statki, które tanim kosztem wywożą drzewo, zboże, wełnę i inne płody ku morzu, gdzie już stoją okręty, czekając na ładunek, aby go zanieść gdzieś w dalekie strony ziemi.

11. Atmosfera czyli powietrze.

Powietrze, którem oddychamy, jest materyą przeźroczystą, blizko ośmset razy lżejszą, niż woda; otacza całą kulę ziemską, w górę na 50 mil sięgając.

Powietrze ma swoję ciężkość, jak wszystkie ciała, i jest sprężyste, to jest daje się ścisnąć i rozrzedzić. Cisnąć całym ciężarem ku ziemi, skupia się gęściej nad jej powierzchnią i układa w warstwy, które im wyższe, tem rzadsze. Na górach wysokich trudno już oddychać dla rzadkiego powietrza, a za granicami atmosfery wszelkie życie ustaje.

Ciepło rozrzedza wszystkie ciała, zimno je ściska. Kawałek lodu przez działanie ciepła zamienia się w wodę, woda zaś w parę, która znowu tworzy krople wody, a zamrożona w lód się zamienia.

Cokolwiek przybiera postać pary i dymu, unosi się jako ciało lżejsze od powietrza w górę i tam pływa w kształcie rozwlekłych, albo skłębionych, światłem słonecznem różnie ubarwionych obłoków.

Powietrze ma także własność pochłaniania wody bez utraty swej przezroczystości, i pozostając równie jasnem, może się stać bardzo wilgotnem. Jak sól, albo cukier w wodzie się rozpuszcza, tak woda rozpuszcza się w powietrzu. Widzimy często, szczególnie wieczorami i rano w czas ciepły, podnoszące się z jezior i bagien mgliste wyziewy; jest to woda przechodząca w parę, którą powietrze pochłania. Tym sposobem wysycha wilgoć na kamieniach, z których znika, a wsiąknąć przecież w nie łatwo nie może. Im powietrze cieplejsze, tem więcej wody pochłania; jeźli więc ostygnie, lub się rozrzedzi, wtedy jest przesycone wodą, traci swą przezroczystość i opuszcza tę część wody, której utrzymać już nie mogło. Woda opuszczona spada w postaci deszczu, gradu lub śniegu.

Zmiany ciepła, wpływające na stan wody, rozpuszczonej w powietrzu, połączone z działaniem elektryczności, wiatrów i niektórych innych przyczyn, sprawiają ulewy, grzmoty, pioruny, burze, które wspaniały i straszny zarazem przedstawiają widok.

Aby poznać zjawiska atmosfery, uczeni ludzie długie lata pracy temu poświęcali; niektórzy usiłowali nawet dostać się jak najwyżej w powietrze. Wchodzili więc na najwyższe góry, znajdujące się w Azyi i Ameryce, i puszczali się balonami na milę wysoko.

12. O wnętrzu ziemi.

W ogólnych zarysach poznaliśmy dotąd powierzchnię ziemi, to jest, lądu i wody; potem zwróciliśmy uwagę naszą na otaczający ziemię krąg powietrza, a teraz spróbujemy zajrzeć w głąb ziemi, co wcale nie będzie łatwą rzeczą. Tym przedmiotem zajmowali się ludzie uczeni, schodzili do kopalni, które w niejednych miejscach na 3 tysiące stóp są głębokie, uważali dokładnie na wszystko wokoło, a potem, porównywając to, co widzieli tutaj, z tem, co uważali w swych podróżach na wysokie góry, albo balonami w wyżyny powietrza, do takiego przyszli zdania: Im wyżej w górę, tem zimniej; im głębiej w ziemię, tem cieplej. Mnóstwo spostrzeżeń potwierdza to zdanie. Często w lecie dostajemy grad, który jest zmarzłym deszczem; spadłszy na ziemię wnet topnieje, lecz wysoko w powietrzu musiało być tak znaczne zimno, że się mógł utworzyć. — W niektórych okolicach wytryskują źródła, które dlatego, że przychodzą ze znacznej głębi, mają bardzo ciepłą wodę. Znane są takie wody jako kąpiele dla chorych; niektóre nazywają się też Cieplicami. — Gdzieindziej znowu wykopano do znacznej głębi tak zwane studnie artezyjskie, w których woda zawsze ciepłą odznacza się temperaturą. Wszakże i zimą, gdy rzeki i jeziora pokryte są lodem, głębokie studnie nie zamarzają dlatego, że w głębi cieplej, niż na powierzchni. Robaki przed zimnem chowają się w ziemię, zagrzebują w szlam głęboko.

Jest też rzeczą różnemi próbami stwierdzoną, że ciepło w głąb ziemi stopniowo się wzmaga, stwierdzoną o tyle, o ile ludzie w głąb dotarli. Nie ma atoli powodu do mniemania, że w większej głębości jest inaczej.

Gdyby przyczyną tego ciepła było słońce, musiałoby się zmieniać z porami roku, jak się na powierzchni ziemi zmienia. Lecz ponieważ zmian takich w głębi nie ma, przeto przyczyna owego ciepła musi być inna. Otoż ziemia ma także swoje ciepło wewnętrzne, które we wielkiej głębi tak jest znaczne, że wiele rzeczy, które na powierzchni są tak twarde, jak kamień lub żelazo, tam mają postać płynną.

Przypuszczenie to wyda się bardzo podobnem do prawdy, gdy zważymy rzecz następną. W niektórych okolicach są wulkany, to jest góry zawsze dymiące i wyrzucające popiół. Od czasu do czasu wulkan silniej wybucha. Słychać wtedy podziemny huk i grzmot, ziemia się trzęsie, morze występuje z brzegów, a z wulkanu wypływają różnemi otworami strumienie rozpalonej lawy, które spływają na dół i nieraz zalewają najpiękniejsze wsi i miasteczka, w pobliżu położone. W krótkim czasie zamienia się lawa w kamień twardy i zupełnie podobny do innych niektórych kamieni.

Lawa pochodzi z głębi ziemi. Ze stopnia jej ciepła wnosić możemy, że, jeżeli się tam obok niej inne ciała znajdują, naksztalt naszych kruszców, te także w stanie płynnym być muszą.

Ognisko wulkanów jest bardzo głęboko, a siła tam działająca tak potężna, że sprawia trzęsienie ziemi, sięgające na kilkadziesiąt mil wokoło. Cała góra staje w ogniu, błyskawice wybiegają z czeluści w górę i uderzają z góry w czeluść, z której podnoszą się chmury popiołu. Ulewne deszcze spadając, zabierają popiół ze sobą, tworzą strumienie

szlamiste, które nieraz zalewają miasta całe, jak się to stało w roku 79 po Chrystusie w pobliżu Wezuwiusza.

Jak w samym środku ziemi wygląda, trudno wiedzieć, lecz można się domyślać. Przypomnijmy sobie, co się z wodą dzieje: wielkie zimno zamienia ją w lód, to jest w postać twardą; przy zwyczajnem cieple ma postać płynną; w skutek wielkiego ciepła zaś zamienia się w parę, a więc przybiera kształt powietrzny. To samo dzieje się z wielu innemi rzeczami na ziemi. Jeżeli więc w głębi ziemi gorąco jest bardzo wielkie, mogłoby być, że się tam wszystkie ciała w stanie powietrznym znajdują.

13. Ludzie na ziemi.

Na całej ziemi mieszka przeszło tysiąc milionów ludzi. Najwięcej ich jest w krajach, gdzie powietrze umiarkowane. Dla tego Europa najbardziej jest zaludniona; mniej mieszka w krajach bardzo zimnych, albo bardzo gorących.

Ludzie nie wszyscy równo wyglądają. Ze względu na różnicę co do postaci, koloru skóry i kształtu twarzy, podzielono ich na pięć ras:

1. Najdorodniejsza jest rasa Kaukazka, białego koloru skóry, mieszkająca w Europie, w zachodniej Azyi i północnej Afryce.

2. Rasa Mongolska ma żółtą skórę, krzywo leżące oczy, wystające kości policzkowe, a włosy czarne. Zamieszkuje większą część Azyi.

3. Rasa Murzyńska ma czarną skórę, wargi wywrócone, włosy wełniaste, kędzierzawe; mieszka w zachodniej Afryce.

4. Rasa Amerykańska odznacza się skórą brunatną, ostrym nosem i gładkim włosem. Znajduje się tylko w Ameryce.

5. Rasa Malajska podobna jest do murzyńskiej, tylko nie ma włosów kędzierzawych i warg wywróconych; skóra ich jest brudno sina. Mieszka w Australii.

Nie wszyscy ludzie wyznają religię chrześciańską; jest jeszcze wielu pogan, Mahometanów i nieco Żydów. Wielka część zajmuje się naukami, rólnictwem, przemysłem, rzemiosłami i handlem, jakto w całej prawie Europie. Narody takie liczą się do oświeconych. Są przecież inne, które się hodowaniem bydła trudnią, nie mieszkają po miastach, ani po wsiach, nie mają stałych siedzib, tylko się przenoszą z pastwiska na pastwisko, a zamiast domów budują namioty. Są to narody koczujące. Nie umieją ani czytać, ani pisać; nie znają nauk, ani sztuk. Inne jeszcze narody żyją dziko; żywią się zwykle z polowania, lub rybołóstwa. Między sobą prowadzą zacięte wojny, tępiąc się wzajemnie. Takich ludzi coraz więcej ubywa.

14. Ameryka.

Ameryka rozciąga się od koła biegunowego północnego do koła biegunowego południowego, między Oceanem Atlantyckim z jednej, a Oceanem Wielkim z drugiej strony. Część Atlantyku, odnogą Meksikańską zwana, głęboko w kraj zachodząc, dzieli Amerykę na dwie części: północną i południową, tylko przesmykiem Panama połączone.

Wzdłuż całej Ameryki, ciągną się blizko Oceanu Wielkiego obrzymie góry Andes. Najwyższe ich szczyty, jak Sorata, prawie 3 mile są wysokie, a niektóre są wulkaniczne. Główny łańcuch, tylko 50 mil szeroki, miejscami rozdziela się

na kilka pasm, które w północnej Ameryce tak się rozchodzą, że zajmują szerokość 1500 mil.

Z tych gór olbrzymich płyną też olbrzymie rzeki, jak Amazonka, 4000 mil długa, którą Portugalczycy pierwszy raz zobaczywszy, stanęli zadziwieni, mówiąc: nie jestże to morze? Prócz Amazonki płynie z Andów w południowej Ameryce Orinoko, a częściowo i La Plata. W chłodnych tych wodach żyją gromady ogromnych jaszczurek, kaimanami zwanych, oraz żółwie bardzo wielkie.

Rozległe równiny nad temi rzekami w części tylko uprawiają; reszta zarosła odwiecznym lasem, gdzie nigdy się jeszcze nie odbił łoskot siekiery. Na zwaliskach drzew spruchniałych wyrastają nowe drzewa, powoje i podobne do nich rośliny pną się na same wierzchołki, łącząc swemi splotami odległe gałęzie. Pełno tu blasku, rozmaitości i gwaru. Papugi różnobarwne i małpy skaczą po gałęziach krzycząc i hałasując, leniwce wiszą na drzewach ziewając, motyle i kolibry lśnią się nad kwiatami, chrząszcze połyskują jak brylanty. Lecz są też węże jadowite, pełzające w trawie, i dzikie zwierzęta, które rycząc w nocy szukają żeru.

W północnej Ameryce płynie Mississippi 3800 mil długa rzeka. Z pięciu ogromnych jezior kanadyjskich płynie rzeka św. Wawrzyńca. Ostatnie dwa nazywają się Erie i Ontario. Woda z jeziora Erie spada nagle z wysokości 160 stóp do jeziora Ontario i tworzy największy i najwspanialszy na ziemi wodospad Niagara. Będzie wnet 400 lat temu, gdy Amerykę odkryli Europejczykowie, którzy dzisiaj główną część ludności tworzą.

W północnej Ameryce mieszka najwięcej Anglików, Irlandczyków, Niemców i blizko 1,000,000 Polaków; w południowej i środkowej mieszkają Hiszpanie, Portugalczycy, Francuzi i Włosi.

Pasy klimatu amerykańskiego tak po sobie następują: od morza Lodowatego północnego aż ku odnodze Hudsońskiej sięga strefa zimna; ztąd aż do Meksyku strefa umiarkowana; Meksyk, Ameryka środkowa, Indye zachodnie, składające się z mnóstwa wysp, między któremi największe są: Haiti, Portorico, Kuba, nadto kraje Venezuela, Boliwia i Brazylia w południowej Ameryce należą do strefy gorącej; reszta zaś południowej Ameryki leży w drugiej strefie umiarkowanej, tylko koniec Patagonii zachodzi jeszcze w drugą strefę zimną.

Pas zimny dostarcza wybornych futer; z pasu umiarkowanego wywożą najwięcej zboża, skór i drzewa; pas gorący wydaje tytoń, trzcinę cukrową, bawełnę i kawę.

Przed przybyciem Europejczyków nie było w całej Ameryce ani jednego z europejskich zwierząt domowych; dziś konie i świnie tak sie rozpowszechniły, że nawet dziko żyją po stepach i lasach. Za to Ameryka dała Europie indyki, perki, tabakę, bez, georginie, złoto i srebro.

15. Stany Zjednoczone.

Stany Zjednoczone leżą w środkowej części Ameryki północnej, pomiędzy Kanadą i posiadłościami angielskiemi, a zatoką meksykańską, oceanem atlantyckim i oceanem spokojnym. Kraj ten jest nieomal tak wielki, jak ¾ części całej Europy, mając 2,800 mil długości a 1,500 szerokości. Przez zachodnie stany ciągną się od północy na południe góry skaliste, z których niektóre są 14,000 stóp wysokie. Drugiem pasmem gór są Apalachy ciągnące się od posiadłości angielskich aż do zatoki meksykańskiej. Wybrzeża rzeki Hudson przedstawiają przepyszny krajobraz, podczas gdy rzeka Mississippi włącznie pobocznej jej rzeki Missouri jest najdłuższą rzeką w świecie. Wielkie jeziora: Ontario, Erie, Huron, Michigan i Superior leżące w północnej części kraju, można prawie nazwać morzami między-lądowemi. Wodospad Niagara jest najznaczniejszym i najbardziej uderzającym wodospadem na świecie. Główniejszemi zatokami na wybrzeżu atlantyckiem są: Massachusetts, New York, Delaware i Chesapeake, a na wybrzeżu morza spokojnego: zatoka San Francisco. Klimat kraju jest różny, zależąc od szerokości geograficznej, pod którą leży, i od wpływu morza i gór. W ogóle jest zimniejszym, jak klimat krajów europejskich, leżących pod odpowiednią szerokością jeograficzną. Na połnocy i na północno-wschodzie zimy są ostre, a lata gorące. Grunt w ogóle jest żyznym, a płody różne i obfite. W północnych stanach rodzi się: pszenica, jęczmień, owies, żyto, kukurudza, ziemniaki, len, siano i t. d., w południowych zaś: bawełna, tabaka, cukier, ryż i wiele owoców strefy zwrotnikowej. Drogie kruszce znajdują się w obfitości w stanach i terytoryach na zachód gór skalistych; węgle i żelazo zaś w Pennsylvanii i innych stanach, ołów w Wisconsin, Illinois i Iowa, miedź na południowem wybrzeżu jeziora Superior i w Californii. — W Stanach Zjednoczonych wyrabia się dużo materyi bawełnicowych i wełnianych, maszyn, narzędzi rólniczych, papieru i t. d. Handel jest znaczny; wywozi się do innych krajów bawełnę, kukurudzę, pszenicę, tabakę, wełnę, mięso, deski, narzędzia rólnicze, i t. p., wwozi się zaś: herbatę, kawę, cukier, wino, materye płócienne i jedwabne i wiele przedmiotów zbytkowych.

Rząd Stanów Zjednoczonych jest republikańskim, którego władza jest ustanowioną i ograniczoną przez konstytucyę. Najwyższą władzę posiada prezydent, obierany co cztery lata, który jest zarazem główno dowodzącym armią i flotą Stanów Zjednoczonych. Ciało prawodawcze składa się z Senatu i Izby Reprezentantów. Oba te oddziały nazywają się Kongresem. Każdy stan posiada własny zarząd, uregulowany prawami stanu.

Stany Zjednoczone składają się z 38 stanów, 19 terytoryów i jednego okręgu (Columbia). Stanami są: Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode Island, Connecticut, New York, New Jersey, Pennsylvania, Delaware, Maryland, Virginia, West Virginia, North Carolina, South Carolina, Georgia, Florida, Alabama, Mississippi, Louisiana, Texas, Tennessee, Arkansas, Michigan, Ohio, Indiana, Illinois, Wisconsin, Minnesota, Iowa, Missouri, Kentucky, Kansas, Nebraska, California, Oregon, Nevada i Colorado; Terytoryami są: Washington, Idaho, Montana, Dakota, Indian Territory, Wyoming, Utah, Arizona, New Mexico i Alaska (kupiona od Rosyi r. 1867). W okręgu Columbia leży Washington, miasto stołeczne i siedziba rządu Stanów Zjednoczonych.

Do Stanu New York należy także 115 mil długa wyspa Long Island, leżąca między cieśniną morską Long Island i Oceanem atlantyckim. Miasto New York jest największem i najznaczniejszem miastem nowego lądu i jako miasto handlowe zajmuje drugie miejsce po Londynie w Anglii. Innemi główniejszemi miastami są: Brooklyn, Philadelphia, Chicago, St. Louis, Cincinnati, Boston, Baltimore, New Orleans i San Francisco.

16. Indyanie.

Są to pierwotni mieszkańcy Ameryki, których Kolumb zastał, gdy z pierwszym okrętem przypłynął tu dotąd z Europy. Koloru są miedzianego, rosłej postaci, długich czarnych włosów. Twarz mają szeroką, nos ostry, zarost lekki. Ciało malują różnemi farbami. Przepasują się w biodrach pasem, a głowę zdobią biretem z piór wysokich. Wzrok, słuch i powonienie mają bardzo bystre. Na trudy są wytrwali, na niebezpieczeństwo odważni. Skorzy do walki są też wybornymi myśliwymi. Wszystkie te przymioty zaciemnia jedna niecnota, że pracy nie lubią. Podczas gdy mężowie ryby łowią lub polują, muszą kobiety ciężkie roboty w chacie wykonywać.

Że lenistwo główną jest przyczyną wszelkiego nieszczęścia, pokazuje się jasno na Indyanach. Nie mając stałego zajęcia, zaczynają z poblizkiem plemieniem spory, choćby dla rozrywki. Wypowiadają sobie wojnę, wyciągają topory, tańczą z wielkiej z tego uciechy, skórę farbami nacierają, a potem wychodzą potajemnie, chyłkiem, różnych używając podstępów. Spotkawszy się z przeciwnikiem, z dzikim krzykiem napadają i rąbią toporami. Zabitym wrogom ściągają skórę z głowy razem z włosami i jak znak zwycięztwa zawieszają u pasa. W niewolę wziętych okropny los czeka. Przywięzują ich do słupa, i męki najstraszliwsze zadawając, zabijają.

Jeńcy, przyzwyczajeni od młodości do cierpliwego znoszenia boleści, śpiewają sobie szydząc z nieprzyjaciół.

Po zawarciu pokoju zbierają się naczelnicy plemion, siadają w szałasie i palą fajkę, podając ją sobie wkoło.

Indyanie byli panami wszystkich ziem bogatych w Ameryce. Lecz zasmakowawszy w wódce, sprzedawali białym za nią najpiękniejsze okolice, sami do lasów się chroniąc. Wkrótce ludzie biali i do lasów przyszli, odkupili je, porobili z nich pola, pozakładali miasta, a Indyanie do odleglejszych lasów cofnąć się musieli. W razie oporu, strzelano do nich, jak do zwierzyny. Głód im zaczął dokuczać, a w skutek głodu i picia wódki powstały między nimi choroby, niszczące całe pokolenia. Dopiero niedobitki ich porzucają zgubne obyczaje, biorą się do pracy i chodzą do szkoły, przyjąwszy wiarę chrześciańską i obyczaje ludzi wykształconych.

17. Pieprz.

W tych częściach Ameryki, które leżą w pasie gorącym, hodują dużo pieprzu, kawy i bawełny.

Pieprz pnie się po tyczkach, jak chmiel na 6 jardów wysoko. Liście ma jajowate, gładkie, mocny zapach wydające. Kwitnie biało. Owoc tworzy grono, na którem wiszą jagody, wielkie jak groch, zrazu koloru zielonego, później czerwonego. Dojrzały owoc moczą we wodzie. potem trą w ręku, aby skóra z niego zeszła, następnie suszą. Tak robi się biały pieprz. Czarny pieprz jest z jagód niedojrzałych, które się bez żadnych przypraw na słońcu suszą.

Pieprz rośnie w ciepłym pasie Ameryki i w Indyach wschodnich. Jeden kierz wydaje do siedmiu funtów owocu.

18. Kawa.

Kawa używa się jako codzienny trunek. Robią ją ze ziarn upalonych, a potem zmelonych na proszek. Drzewo, wydające kawę, rośnie do 15 stóp wysoko, ma liście podłużne jajowate, białe kwiecie, a za owoc jagody, podobne do wisien, które zrazu zielone, później czarnawo wyglądają. Pod nieużytecznem mięsem są dwa ziarna, przylegające do siebie płaskiemi stronami, powszechnie znane.

Drzewo to kwitnie dwa razy do roku, a istnieje lat 20. Pochodzi z Abissynii i Arabii. Europejczycy przesadzili je do Indyi zachodnich w Ameryce, gdzie się tak rozpleniło, że teraz ztamtąd prawie wyłącznie dostateczną ilość kawy do wszystkich krajów wywożą.

19. Bawełna.

Należy do roślin ślazowych; wyrasta w krzew a niekiedy i w drzewo. Owoc tworzy torebkę pełną ziarn, owiniętych długą, gęstą, a białą wełną, która dostarcza tej niezbędnej materyi na ludzkie odzienie.

Bawełna wymaga klimatu ciepłego. Owoc zbiera się przez dłuższy czas, bo gdy jedne dojrzałe już pękają, inne kwitną dopiero. Napęknięte torebki zrywają się ręką, suszą, a potem wełna oddziela się od ziarna.

Bawełnę pzynieśli do Europy Arabowie. Hodowano ją w Hiszpanii, Sycylii, w południowych Włoszech i Grecyi. Przez długi czas najwięcej wyrobów bawełnianych przywożono z Chin. Dziś nie tylko ztamtąd ich nie przywożą, lecz Chinczycy zakupują jeszcze znaczną ilość od Anglików, gdzie przemysł ten najwięcej kwitnie, a którzy surową wełnę, głównie w Ameryce, zakupują.

20. Europa.

Europa z trzech stron oblana jest morzem; tworzy więc półwysep wielki, którego obszar 3,800,000 mil kwadratowych obejmuje. Ma wiele gór, przerznięta jest wielu rzekami i jeziorami, i otoczona wyspami.

W Europie różne mieszkają narody: Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy, Włosi, Grecy, Anglicy, Niemcy, Duńczycy, Szwedzi, Norwegowie, Holendrzy, Polacy, Czesi, Rosyanie, Węgrzy i inne jeszcze narody.

Najbliżej Polski jest morze Baltyckie, które ma trzy odnogi: Botnicką, Fińską i Rygską. Morzem tem można się dostać do Danii, Szwecyi i Rosyi. Ktoby zaś okrętem płynął na zachód, ten przepłynąwszy cieśninę między wyspami duńskiemi, Sund zwaną, oraz odnogi morskie Kattegat i Skagerak, dostanie się na morze Północne, leżące między Anglią, Norwegią i Holandyą. Z morza tego można się przez kanał La Manche dostać na Ocean Atlantycki.

Ocean Atlantycki oddziela Europę od Ameryki. Morze Baltyckie i Północne są tylko częściami tego oceanu.

Płynąc nim ku południowi i trzymając się brzegów francuzkich i hiszpańskich, dostaniemy się przy południowym końcu Hiszpanii do cieśniny Gibraltar, która z Oceanu na morze Środziemne prowadzi.

Morze to nazywa się Środziemne, ponieważ leży w środku między Europą, Azyą i Afryką.

Najwyższe góry w Europie są Alpy, rozdzielające się na mnóstwo odnóg, pasm i łańcuchów. Od krajów, przez które przechodzą, mają nazwisko Alp sabaudzkich, szwajcarskich, tyrolskich, styryjskich i karynckich. Najwyższe są Alpy sabaudzkie, a w nich góra Montblanc, co znaczy góra biała, 14 tysięcy stóp wysoka. Z Alp płynie rzeka Ren do Niemiec, Rodan do Francyi, Po do Włoch i wiele rzek pobocznych do Dunaju, który tym sposobem większą część wód z Alp otrzymuje.

Po Alpach najwyższe są Pyreneje między Francyą a Hiszpanią.

We Włoszech ciągną się góry Apeniny, które wzdłuż cały półwysep przerzynają. Niedaleko miasta Neapolu jest wulkaniczna góra Wezuwiusz, która dosyć często wyrzuca po-

piół, ogień i lawę. Drugą górą taką jest Etna na wyspie Sycylii, 10 tysięcy stóp wysoka.

Karpaty należą także do wysokich i rozległych gór. Najwyższą i najpiękniejszą ich częścią są Tatry w Galicyi, ze szczytami: Łomnica, Krywań i Wołoszyn. Za Tatrami ciągnie się Bieskid i Czarnylas, których wody płyną do Wisły i Dniestru.

Przez Turcyę ciągnie się od zachodu ku wschodowi lesisty Bałkan.

W Szwecyi i Norwegii są rozległe, lecz niebardzo wysokie góry, z których mnóstwo drobnych rzek płynie do morza Baltyckiego.

W Rosyi leży Las Wołchoński. Są to góry niezbyt wysokie, lecz ważne dla tego, że z nich płyną wielkie rzeki, a mianowicie: Wołga, Dniepr, Niemen i Dźwina.

Na granicy między Europą a Azyą wznoszą się dwa łańcuchy gór, jak dwa mury. Od północy ku południowi ciągnie się Ural; od zachodu ku wschodowi między morzem Czarnem a Kaspijskiem ciągnie się potężny Kaukaz.

Między morzem Baltyckiem a Północnem rozciąga się wielki półwysep Skandynawski.

Między morzem Północnem a Oceanem są dwie wielkie wyspy: Anglia i Irlandya. Na morzu Środziemnem wystają trzy znaczne, półwyspy: Pyrenejski, Apeninski i Bałkański. Z wysp największe są na tem morzu: Sycylia, Korsyka, Sardynia, Malta, Kandia.

Bardzo to dobrze dla kraju, jeżeli ma rzek wiele. Na nich spławiają drzewo i zboże, na nich chodzą statki z towarami. Mniejsze rzeki obracają młyny i służą do fabryk. Zwykle rozciągają się nad rzekami żyzne łąki i błonia. Przez wszystkie europejskie kraje płyną znaczne rzeki, i tak:

Przez Rosyę płynie Wołga, Don, Dniepr, Boh, Dźwina i Niemen.

Przez Austryę Dunaj.

Przez Polskę płynie Wisła do Baltyku.

Przez Niemcy: Odra, Elba, Wezera i Ren.

Przez Francyę: Sekwana, Loara, Garumna i Rodan.

Przez Anglię: Tamiza.

Przez Hiszpanię i Portugalię płyną: Ebro, Duero, Tajo, Guadalquivir.

Przez Włochy: Po i Tyber.

K l i m a t w Europie jest umiarkowany, to znaczy, że nie ma ani zbytecznych upałów, ani zbytniego zimna. Jednakże zima nie we wszystkich krajach równo jest ostra, a lato równo gorące. Wszystkie te kraje, które są blizko morza, mają klimat łagodniejszy, niż te które są od niego oddalone; nadto wszystkie kraje, które leżą ku południowi, są cieplejsze, niż leżące ku północy. Ztąd też w Europie połu-

dniowej, do której należy Hiszpania, Portugalia, Włochy, Grecya i Turcya, rosną drzewa oliwne, cytrynowe, morwy, figi i winograd.

21. Główniejsze państwa europejskie.

Królestwo Szwedzkie i Norwegskie z stolicami Stockholm i Christiania.
Królestwo Duńskie z stolicą Kopenhaga.
Wielka Brytania i Irlandya z stolicą Londyn.
Królestwo Holenderskie z stolicami Amsterdam i Haag.
Królestwo Belgijskie; stołeczne miasto Bruksela.
Rzeczpospolita Francuzka z stolicą Paryż.
Rzeczpospolita Szwajcarska z Bernem, siedliskiem rady związkowej.
Królestwo Hiszpańskie; stołeczne miasto Madryt.
Królestwo Portugalskie z stolicą Lizbona.
Królestwo Włoskie z stolicą Rzym.
Cesarstwo Tureckie z stolicą Konstantynopol.
Królestwo Greckie z stolicą Ateny.
Cesarstwo Rosyjskie z stolicą Petersburg.
Cesarstwo Austryackie z stolicą Wiedeń.
Cesarstwo Niemieckie z stolicą Berlin.

22. Rzym.

Założony przez pasterzów, stał się Rzym przez dzielność i męztwo swych obywateli z małych początków ogromnem miastem i stolicą całego prawie. w starożytności znanego, świata. Był on stolicą państwa Rzymskiego, które obejmowało wielką część Europy, rozległe posiadłości w Afryce, większe zaś jeszcze w Azyi. Wszystkie te kraje do Rzymu swe daniny zanosiły; zewsząd do niego spływały bogactwa; wszelkie osobliwości natury i arcydzieła sztuki w tem się gromadziły mieście. Wnet pierwotne lepianki w kształtne zamieniły się pałace, wzniesiono świątynie wspaniałe, wystawiano amfiteatra, jakich dotąd nigdzie nie było, okazałe łaźnie publiczne, potężne wodociągi, rynki i place ozdobiono posągami mężów wielkich i wyniosłemi kolumnami, na ich cześć wzniesionemi. Cesarze rzymscy wspaniałe pałace dla siebie wystawili, otoczone rozkosznemi ogrodami, gdzie wodotryski oczy patrzących bawiły. Na siedmiu pagórkach zbudowany, z błyszczącemi dachami świątyń i pałaców, przerznięty rzeką Tyber, z jednej strony zasłonięty górami, z drugiej otwarty ku morzu, Rzym uroczy przedstawiał widok.

Ze stolicy państwa Rzymskiego stał się Rzym miastem papiezkiem, a przez to stolicą katolickiego kościoła. Wtedy jeszcze świetniejsze dla niego nastąpiły czasy, ponieważ się papieże troskliwie o jego świetność starali. Wiele budowli pogańskich przetrwało aż do dzisiaj; obok nich powstały kościoły najpiękniejsze na ziemi, w których się nabożeństwo z największą odbywa okazałością. Świątynie te, stawiane przez budowniczych tak sławnych, jak Bramante, lub Michał Anioł Buonarotti, we wszystkich największy podziw budzą. Obrazy, malowane przez Rafaela i Michała Anioła, zachwycają ludzi. Posągi, kute przez Michała Anioła i Kanowę, tak żywo myśl wlaną wyrażają, jak gdyby życie w nich było.

Rozlegające się podczas nabożeństwa śpiewy, przez Grzegorza Wielkiego i Palestrinę ułożone, mogą rozrzewnić duszę każdego chrześcianina. Tak więc największe dzieła sztuki w Rzymie powstały i tam się przechowują.

Kościół św. Piotra jest największą i najwspanialszą świątynią na ziemi. Zbudowano go w kształcie krzyża, którego długość 640, szerokość 470, wysokość w kopule 400 stóp wynosi. Na środku tej potężnej świątyni, na grobie apostołów św. Piotra i Pawła, wznosi się pod spiżowym baldachinem ołtarz, przy którym sam tylko Ojciec św. mszę odprawia. Grób świętych apostołów wyłożony jest najdroższemi kamieniami, oświetlony zaś 117 srebrnemi lampami. Innych ołtarzów jest 28; nadto liczne kaplice, kilka kazalnic i chórów.

W pobliżu tej świątyni wznosi się pałac papiezki, Watykanem zwany, 500 łokci długi, 350 szeroki, obejmujący 22 dziedzińce i więcej niż sześć tysięcy pokojów. Tu się znajduje biblioteka ogromna i muzeum sztuki starożytnej bardzo bogate. Z Watykanu wiedzie podziemny ganek, 1500 łokci długi, do zamku św. Anioła, budowli warownej i pięknej. Z innych budynków wymienimy jeszcze kościół św. Jana Laterańskiego, Koloseum, grobowiec cesarza Adryana i kolumnę cesarza Trajana.

Wiele miast potężnych, później niż Rzym założonych, zniszczało tak, że śladu po nich nie widać; Rzym zaś przetrwał różne czasy i niejedne jeszcze przetrwa. Z tej przyczyny zasłużył sobie na miano miasta wiecznego, które mu też nadano.

23. Polska.

Ziemia Polska była kiedyś obszerną, gdyż przed pierwszym rozbiorem 1772 r. liczyła 14,000 mil kwadratowych geograficznych a dawniej była jeszcze większą.

M o r z a. Polska dotykała tylko krótki czas na południu brzegów morza Czarnego. Na północ rozciągała się Polska do morza Baltyckiego, które niegdyś także było Polskiem zwane. Morze sprawia wspaniały widok, a ważne jest bardzo dla handlu. Nad brzegami morza Baltyckiego mieszkają Polacy, zwani Kaszubami i Litwini.

R z e k i. Królową rzek Polskich jest Wisła, wypływająca z małych Karpat na pograniczu Szląska i Galicyi. Płynie około Krakowa i Warszawy. Przyjmuje 150 rzek i strumieni, z tych znaczniejsze: Dunajec, Wisłoka, San, Bug, Drwęca, Nida, Pilica, Brda, Wierzyca. Za miastem Gniew dzieli się Wisła na dwie odnogi z tych jedna, Nogatem zwana, wpada pod Elblągiem, a druga odnoga stara Wisła, wpada za Gdańskiem dwoma korytami do morza Baltyckiego.— Warta wpada pod Kistrzynem do Odry, a Odra pod Szczecinem łączy się z morzem Baltyckiem. Do Warty wpadają: Noteć, Wełna i Obra. Niemen i Dźwina, wpadają także do Baltyku zaś Dniepr, Dniestr i Boh wpadają do morza Czarnego.

G ó r y najsławniejsze Polski są Karpaty, które dzielą się na małe Karpaty, Beskidy, i Tatry, z tych ostatnie między Galicyą i Węgrami najwyższe. Najwyższym szczytem w polskich Karpatach jest Świnnica 700 stóp wysoka.

P ł o d y P o l s k i. A.) Z królestwa kopalin. Złota i srebra ma Polska niewiele. Ma się znajdować złoto w górach: Grojec, Koton, Strzebel i w Babiejgórze w Galicyi; srebro dobywano w Olkuszu, w Sławkowie i Secyminie. Więcej znajduje się miedzi, ołowiu, cyny, siarki i bardzo wiele żelaza i węgli kamiennych, które są potrzebniejsze, niż złoto i srebro. Podobno tyle jest w Polsce żelaza, że możnaby z niego wykonać gruby pancerz, któryby całą zakrył, a węgli więcej niż potrzeba, do ukucia tego pancerza. Kopalnie soli w Wieliczce sławne na cały świat. Bursztyn tu i owdzie się znajduje, a mianowicie na Pomorzu. B.) Z królestwa roślin. Bogatą była Polska w płody roślinne a mianowicie w zboże, którego tyle wydawała, że zwano ją śpiżarnią Europy. Najwięcej hodowano w Polsce: żyto, pszenicę, jęczmień, groch, proso, tatarkę, len, konopie. Lasy polskie bardzo wiele drzew dostarczały. C.) Z królestwa zwierząt. Samych wołów sprzedawała Polska co rok 30,000 sztuk. Sławne też są polskie konie. Pszczoły w lasach bardzo były liczne.

P o d z i a ł P o l s k i. Polska dzieliła się na trzy główne prowincye tj. Wielkopolskę, Małopolskę i Litwę, z tych dwie pierwsze zwały się razem Koroną. Wielkopolska dzieliła się na następujące województwa: Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie, Łęczyckie, Brzesko-kujawskie, Inowrocławskie, Płockie, Mazowieckie, Rawskie, Chełmińskie, Malborskie i Pomorskie. Małopolskie województwa były: Krakowskie, Sandomierskie, Kijowskie, Ruskie, Wołyńskie, Podolskie, Lubelskie, Bełzkie, Podlaskie, Bracławskie i Czerniechowskie. Województwa Litewskie: Wileńskie, Trockie, Żmudzkie, Smoleńskie, Połockie, Witebskie, Brzesko-litewskie, Mścisławskie i Inflanckie.

Województwa dzieliły się na powiaty. Czasem dwa lub więcej powiatów miało wspólną nazwę ziemi, np. powiaty Brodnicki i Nowomiejski zwały się spólnie z i e m i ą M i c h a ł o w s k ą. Właściwie Wielkopolska liczyła t y l k o 13 w o j e w ó d z t w, gdyż r. 1768 utworzono z powiatów Gnieźnieńskiego i Kcyńskiego województwo Gnieźnieńskie. Właściwą Wielkopolskę stanowiły województwa: Poznańskie i Kaliskie, a Małopolskę składały województwa: Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie. Żmudź nie nosi nazwy województwa, ale księztwa.

G ł ó w n e m i a s t a w W i e l k o p o l s c e. Gniezno, gdzie Lech miał znaleźć gniazdo białych orłów, 7 mil od Poznania jedno z najstarszych miast polskich. Wystawiało 6,500 wojska do boju. Tu stolica arcybiskupa gnieznieńskiego, mającego zwierzchnictwo nad biskupami polskimi. Poznań nad Wartą. Także jedno z najstarszych miast polskich. Tu było pierwsze polskie biskupstwo. Pięknym jest ratusz Poznański.

Kruświca nad jeziorem Gopłem, pewien czas stolica naszego Narodu, dziś miasto maluczkie. Sławne wybraniem kmiecia Piasta na rządzcę Polski. Kalisz nad Prosną. Pewien czas stolica książąt kaliskich. Trzemeszno z najstarszym klasztorem r. 965 założonym. Płock w pięknem położeniu nad Wisłą. W kościele katedralnym pochowani Władysław Herman i Bolesław Krzywousty. Warszawa nad Wisłą, od Zygmunta III stolica Polski. Wiele pięknych kościołów. Zamek królewski. Kolumna Zygmunta III. Chełmno nad Wisłą na wzgórzu, pięknie położone miasto. Klasztor Benedyktynek, które posiadały ornat, sadzony drogiemi kamieniami, mający wartość milion złotych polskich.

Toruń nad Wisłą sławny urodzeniem Kopernika. Gdańsk, o którym przysłowie: Gdańsko — Polski chłańsko, nad Wisłą, najwięcej handlowe miasto polskie. Sławne ratuszem i kościołem Panny Maryi, największym na całą Polskę.

G ł ó w n e m i a s t a M a ł o p o l s k i. Kraków nad Wisłą był najdłuższy czas stolicą Polski. Na górze Wawel zamek królów polskich i katedra, gdzie spoczywają królowie polscy. Wszechnica czyli uniwersytet. Mogiły Krakusa, Wandy i Kościuszki. Częstochowa sławna cudownym obrazem N. Maryi Panny i pielgrzymkami. Wieliczka słynna kopalniami soli. Sandomierz, Wiślica, Lublin, miasto handlowne, pamiętne unią 1569 r. Lwów nad rzeką Pełtwią, dziś jedno z pierwszych miast polskich. Stolica biskupa rzymsko katolickiego unickiego i ormiańskiego. Przemyśl nad Sanem. Trembowla. R. 1874 przypadła dwustuletnia rocznica obrony Trembowli przez Chrzanowską przeciw Turkom. Zamość. Tu spoczywa Jan Zamojski. Forteca. Kamieniec z bardzo warownym zamkiem. Bar na Podolu, pamiętny zawiązaniem Konfederacyi r. 1768. Kijów nad Dnieprem. Miasto bardzo handlowne i ludne. R. 1018 zdobył je Bolesław Wielki. R. 1686 został Kijów odstąpiony Rosyi.

W L i t w i e główne miasta: Wilno nad Wilią, stolica niegdyś Litwy. W ostatnich czasach sławne było wszechnicą, gdzie nauczali znakomici Śniadeccy, Lelewel i gdzie się kształcili Zan, Mickiewicz, Kraszewski i inni. Troki pamiętne w walkach krzyżackich. Kowno sławne miodem i tabaką. Tu pewien czas mieszkał Mickiewicz. Okolice Kowna prześliczne. Rosienie, główne miasta Żmudzi. Połąga nad morzem Baltyckiem. Połock nad Dźwiną. Nieśwież. Tu przebywali Radziwiłłowie. Mińsk. Brześć Litewski.

Dawniej należały do Polski: Szlązk z głównem miastem Wrocław. Kazimierz W. zrzekł się Szlązka. Jest w kruszce bogata kraina. Obecnie należy część Szlązka do Prus, a druga część do Austryi. Żyje tam około 900,000 Polaków. Szlązk był zwany niegdyś Staropolską. Pomorze, kraj nad

morzem czyli po-morze z miastem Szczecin należał dawniej do Polski. Część za Szczecinem rychło od Polski odpadła a ta część z Gdańskiem należała do końca. Zaś następujące kraje Polsce hołdowały, uznając polskich królów za swoich zwierzchników: Prusy Wschodnie czyli Książęce z miastem Królewiec. Kurlandya z miastem Mitawa. Wołoszczyzna z m. Jassy. Pewien czas należała także do Polski Morawa i kraje słowiańskie nad Elbą czyli Labą. Polska z krajami lennymi była dwa razy tak wielką, jak dzisiejsze cesarstwo Niemieckie.

Dawna Polska liczyła 14 milionów mieszkańców, z tych około 5 milionów Polaków, 5 milionów Rusinów, milion Litwinów, milion Niemców, półtora miliona Żydów. Panującą religią była katolicka, ale byli też wyznawcy religii schizmatyckiej, protestanckiej i wyznania Mojżeszowego.

Obecnie zamieszkuje ziemie dawnej Polski około 35 milionów mieszkańców, z tych 15 do 17 milionów jest Polaków, około 2 mil. Litwinów, przeszło 15 mil. Rusinów i blizko 3 mil. Żydów i Niemców. Pod panowaniem pruskiem znajduje się około 2½ mil. Polaków, z tych blizko 300,000 wyznaje religią protestancką; pod rządem austryackim około 3 miliony, a reszta pod rządem rosyjskim. Po za granicami dawnej Polski żyją miliony Polaków, z tych blizko 1,000,000 w Ameryce. Gdzieżby dziś nie było Polaków? Można do nas słusznie zastosować słowa rzymskiego poety:

„Nie ma w świecie krainy, nie ma prawie ludu,
Gdzieby nie doszły ślady klęsk naszych i trudu.”

Lud Polski wiejski różne nosi nazwy. I tak około Warszawy mieszkają Mazury. Lud to dziarski, bitny, wesoły, że aż się serce śmieje. Taniec Mazur, Mazurek sławny na cały świat. Mazury szeplenią tj. nie mówią cz, sz, rz, ż, ale c, s, z np. nie czapka, ale capka, nie rzemień, ale zemień itd. Ile to pieśni o dziarskich Mazurach np.

„Piękna nasza Polska cała,
Piękna żyzna, i niemała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów;
Lecz najmilsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze.”

Mazowsze jest piaszczystą krainą, a Mazury jednak ją kochają.

Krakowiacy. Krakusy jestto nazwa ludu polskiego w okolicach Krakowa. Krakowiacy słynni z gościnności i z

przywiązania do Ojczyzny, czego mianowicie złożyli dowody w powstaniu Kościuszki 1794 r. Śliczny jest ubiór Krakowiaków. Piosenki Krakowiaków zwane Krakowiakami, brzmią na całą Polskę.

Górale. Ci mieszkają w górach Karpackich, a zatem bliżej nieba. Ubiór ich stanowi głównie gunia brunatna czyli burka. Spodnie obcisłe, na nogach chodaki.

Wielkopolanie naokół Poznania. Ubiór Wielkopolan niknie coraz więcej.

Kujawiacy i Pałuczanie, zbliżeni najwięcej do Wielkopolan.

Kaszubi. Są to Polacy mieszkający nad Baltykiem przy Gdańsku i w teraźniejszych Prusach Zachodnich.

Litwini i Rusini, choć językiem różni, ale tak samo kochają Polskę, jak Polacy. Są jeszcze oprócz tego Sandomierzanie, Szlązacy, Podlasianie, Kurpie itd., którzy wszyscy są synami jednej Matki Polski — i ztąd wszyscy zwią się Polakami.

24. Bursztyn.

Dla bursztynu w starożytnych już czasach Fenicyanie i inne kupieckie narody odwiedzały pruską ziemię, ponieważ tutaj najwięcej go zawsze znajdowano, choć i w innych krajach nie jest rzadki.

Bursztyn potarty o sukno wydaje elektryczność, przyciągającą kawałki papieru, lub inne lekkie ciała, i odpychającą je po chwili. Spalony wydaje zapach przyjemny, dlatego używa go się często do kadzenia.

Często widać w bursztynie odrobiny drzewa, kory, krople wody, mrówki, muchy, komary i pająki w całości, lub też nieco popsute. Badacze przyrody zważając na to wszystko, oraz na naturę samego bursztynu, wyrzekli, że jest żywicą, która niegdyś w postaci bardzo płynnej z drzew ciekła, a na powietrzu bardzo szybko tężała. Dzieje się to i dzisiaj jeszcze po lasach w krajach równikowych.

Domyślają się także, że na miejscu morza Baltyckiego stały niegdyś potężne lasy, które później zginęły pod falami napływającego morza. Równocześnie powietrze, niegdyś w tych stronach daleko cieplejsze znacznie ochłodło.

Na całe prawie pruskie wybrzeże wyrzuca morze bursztyn, zwłaszcza przy wiatrach północnych i zachodnich. Ze świtem wyjeżdżają wtedy konno strażnicy, aby go zebrać; więcej atoli znajduje się przez połów, lub przez kopanie, nawet w odległości od morza. Połów odbywa się w każdej porze roku. Gwałtowne wichry odrywają go od dna morskiego i razem ze zielskiem, w którem się zwykle znajduje, pędzą ku brzegom. Ludzie odziani w grube skórzane kaftany, wchodzą aż po piersi we wodę ze siecią na długiej tyce, którą chwytają znajome im zielsko, a potem na brzeg wyrzucają, gdzie się kobiety i dzieci wyszukiwaniem bursztynu zajmują.

Toczkarze wyrabiają z niego różne rzeczy. Z największych kawałków toczą figury do szachów, cybuchy, tabakierki, kubki, krzyżyki; z mniejszych guziki, paciórki, kolczyki. Dawniej takie ozdoby bardziej były w używaniu, niż dzisiaj, i niejeden wyrób z bursztynu posłano do zagranicznych dworów n. p. do Petersburga ramę do zwierciadła, na 15 tysięcy dolarów oszacowaną.

25. O założeniu Gniezna.

Powiadają, że około roku 550 po narodzeniu Chrystusa Pana zjawił się Lech, znakomity książę słowiański, i zajął cały kraj nad Odrą, Wartą i Wisłą. Wtedy oglądał się za miejscem, gdzieby założyć swoje mieszkanie. Wybrał pagórki piękne między jeziorami i tam założył miasto i zamek. Spostrzegłszy na drzewie wiele gniazd orlich, wziął sobie odtąd orła za godło, a miastu nadał imię Gniezno. Dotąd się w tem mieście wzgórze jedno górą Lecha nazywa.

Potomkowie księcia tego panowali przez półtora wieku w Polsce, a gdy ostatni z nich umarł, rycerze zwołali sejm do Gniezna i po różnych naradach wybrali dwunastu Wojewodów do rządzenia państwem. Ale to nie było z pożytkiem dla kraju. Przysłowie mówi: że gdzie dwóch rządzi, tam nie dobrze, a cóż dopiero, gdy dwunastu rządzi Więc też Polacy znowu sejm zwołali i wybrali sobie Krakusa na książęcia około roku 700. Odtąd przez długi czas sejmy odbywały się w Gnieznie.

26. Wieża w Kruświcy.

Krakus, rycerz i gospodarz zawołany, był rodem niedaleko góry Krępaku nad Wisłą. Przeto stolicę założył sobie w Krakowie, a zamek wystawił na Wawelu, wprzódy tam zabiwszy smoka strasznego, który kradł ludzi i pożerał, a parą smrodliwą zabijał. Lecz gdy rządy objął Popiel, któremu się w Krakowie nie podobało, więc stolicę królewską przeniósł do Gniezna, a z Gniezna do Kruświcy, gdzie zamek królewski kazał wystąwić nad jeziorem Gopłem. O nim trzeba powiedzieć, że był gnuśnym człowiekiem. Jego syn Popiel nie był od ojca lepszy. Zamiast krajem rządzić, oddawał się rozkoszom, tańcom i próżnowaniu. Dla tego naród nim wzgardził Żona jego Ryksa bojąc się, aby Polacy jednego z jego stryjów za króla nie wzięli, zmówiła się z mężem i kazała mu udawać chorego na śmierć. Gdy tak uczynił, posłano po wszystkich stryjów, aby się na pożegnanie zjechali. Wtenczas nalawszy w kubek wina z trucizną, podała im do picia. Gdy je wypili i z Popielem się pożegnali, rzekła im, aby go zostawili samego w pokoju. Oni potem w nocy wielkich boleści wskutek trucizny dostali i wszyscy pomarli. Ryksa kazała ich ciała powrzucać w jezioro, mówiąc: Bóg ich skarał, bo pewno przeciw mężowi memu złe mieli zamiary. Była to pewnie zła niewiasta, skoro tak udawać mogła. Alić z ciał onych powstały myszy i rzuciły się na króla przy uczcie, królową i syna i gryzły ich. Słudzy nie mogli ich odpędzić ani ogniem, ani mieczem. Popiel chciał uciec na jezioro, ale myszy popłynęły za nim. Schronił sie wtedy na wieżą, lecz tam go myszy zjadły wraz z żoną i dziećmi. Stoi jeszcze teraz ta wieża nad Gopłem, szara od starości, i przypomina tę straszną karę za zdradę.

Po mizernej śmierci Popiela, zebrał się naród do Kruświcy, aby wybrać króla, ale się zgodzić nie mogli. Był natenczas w Kruświcy Piast mieszczanin, dobry, prosty, a sprawiedliwy, któremu się syn urodził. Ponieważ chciał sprosić gości i w ich obecności dać synowi imię, przeto zabił tłustego wieprza i beczkę miodu zgotował. Wtedy przyszli do niego dwaj mężowie, o których powiadają, że byli święty Cyryl i Metody, apostołowie Słowian. Ci byli wprzódy już w zamku i prosili o gościnę, ale ich tam nie przyjęto. Piast z radością posadził ich na ławie, dał im potraw dobrych do jedzenia i miodu do picia i prosił ich, ażeby synowi jego imię nadali. Ci nadali mu imię Ziemowit, i podziękowawszy odeszli.

Natenczas w Kruświcy było ludu tak wiele, że zabrakło żywności. Niektórzy przyszli do Piasta, prosząc go, aby im żywności sprzedał, ale on każdemu darmo dał jeść i pić z zapasów, które przygotował. Gdy się o tem wieść rozniosła, przychodziło coraz więcej ludzi, a wszyscy dostali tyle, że nie mogli wypić miodu, ani zjeść mięsa.

Widząc ten cud Bozki, wszyscy rzekli: Po co mamy szukać innego pana! obierzmy sobie Piasta! Kiedy tak dobrze u siebie gospodarzy, to i w Polsce będzie dobrze rządził. Piast długo się wymawiał, lecz widząc w tem wolą Bożą, nie sprzeciwiał się i został królem. Panował dobrze i długo, bo kiedy umarł, miał lat 120.

Następcy jego, Piastowie, panowali aż do roku 1370.

27. O przyjęciu wiary chrześciańskiej w Polsce.

W tym czasie nie wszyscy jeszcze Polacy znali religią chrześciańską. Nawet król Mieczysław, jeden z następców Piasta, jeszcze nie był ochrzcony. Ale wkrótce nastąpiło to z tej przyczyny. Mieczysław posłał do króla czeskiego Bolesława, aby mu dał córkę Dąbrówkę za żonę. Ten przystał na to, jeżeli się Mieczysław da ochrzcić. Uczynił to Mieczysław w Gnieźnie roku 965, i przykazał tak bogatym, jak ubogim, aby się dali ochrzcić siódmego Marca. Od tego czasu wszyscy chwalili jednego Boga, przedtem czcili bożka Swiatowida i innych mniejszych bóżków, jak Lelum, Polelum, Świst, Poświst, Radgość, Marzanna, Dziewanna, Łada. Posągi ich powrzucano do jeziora, blizko Gniezna leżącego, które się odtąd Świętem jeziorem nazywa. Mieczysław założył też dwa kościoły katedralne, jeden w Gnieźnie, drugi w Krakowie.

Syn jego Bolesław Chrobry bardzo się starał o to, aby wiarę chrześciańską rozszerzyć nietylko u siebie, ale i u sąsiadów. Gdy go ruski książe Światopełk, wygnany przez brata Jarosława, wzywał na pomoc, Bolesław zebrał wojsko, poszedł na Ruś, a przeprawiwszy się przez rzekę Bug, poraził Rusinów. Jarosław uciekł, a Bolesław szedł dalej do Kijowa i zdobył go przez oblężenie. Wjeżdżając do miasta, uderzył mieczem w bramę, którą oni złotą nazywali, i naznaczył ją na wieczną pamiątkę. Zabrał ją potem i przywiózł do Gniezna, gdzie ją, wchodząc do katedry, oglądać można.

Był to król dzielny, łaskawy, umiarkowany, dla poddanych bardzo dobry. Dla tego też po jego śmierci przez cały rok naród nosił żałobę, nie śpiewając, ani nie tańcząc. Pochowano go z ojcem Mieczysławem w poznańskiej katedrze, w kaplicy za wielkim ołtarzem, gdzie postawiono pomniki, ich postacie przedstawiające.

28. O świętym Wojciechu.

Za panowania Bolesława Chrobrego przyszedł do Polski Wojciech, który był dawniej biskupem w Pradze. Bolesław przyjął go z wielką gościnnością i chciał mu oddać biskupią stolicę w Gnieźnie, lecz Woj-

ciech wolał udać się do Prus, aby tam pogan na wiarę chrześciańską nawracać. Przewiózłszy się przez rzeczkę Osę, która jest za Grudziądzem, szedł dalej w lasy między pogaństwo, które czciło ogień, słońce i drzewa. A gdy ich nauczał, że to nie są świętości, tylko stworzenia Boże, rzucili się nań i zabili go nad morzem podczas świętej ofiary blizko miasteczka Fiszhausen. Posłali potem do króla Bolesława i kazali mu powiedzieć: Oto zabiliśmy twego Boga, którego nie dostaniesz, jeżeli nie dasz tyle pieniędzy, ile on waży. Miał Bolesław skarbów dosyć na wykupienie ciała, ale kiedy je zważono, nic nie ważyło z Bozkiej sprawy. Przywieziono je najprzód do trzemeszeńskiego klasztoru, a potem do Gniezna, gdzie dotąd w srebrnej trumnie na środku katedry spoczywa. Oddawna wielu zwiedza grób tego świętego apostoła, a nawet krótko po jego śmierci cesarz niemiecki Oton III. na pielgrzymkę się wybrał i z Poznania do Gniezna pieszo szedł, aby zwiedzić grób jego.

29. Święty Stanisław.

W siedmnastym roku swego życia wstąpił na tron Bolesław drugi, Śmiałym zwany, i ukoronował się w Gnieźnie w roku 1058. Wtenczas stanęło przed nim trzech wypędzonych książąt: Jaromir, książę czeski, Bela węgierski, Izasław kijowski, prosząc o pomoc przeciw nieprzyjaciołom, którzy, ich panowania pozbawili. Poszedł Bolesław najprzód do Czech, i zwyciężywszy wysłane przeciw sobie wojsko, pogodził Jaromira z powaśnioną bracią. Także i Węgrów pokonał i Belę na tron przywrócił. Potem wyruszył na Ruś, i jako zwycięzca doszedł do Kijowa, zkąd przestraszeni mieszkańcy wyszli naprzeciwko niego, prosząc o łaskę. Bolesław księcia Izasława osadziwszy na tronie, rozłożył swoje wojsko w okolicy i używał wygód i rozkoszy, co jemu, wojsku i krajowi na dobre nie wyszło. Powstały bowiem nadużycia, których nie bronił, lecz owszem złym przykładem do nich zachęcał. Za to wyklął go Stanisław, biskup krakowski, zabroniwszy mu bywać w kościele i przyjmować św. sakramentu.

Ten święty biskup, nim jeszcze wyszedł Bolesław na wojnę, takiego dożył zdarzenia. Od pewnego szlachcica, nazwiskiem Piotrowin, kupił wieś. Po śmierci Piotrowina, krewni jego nieuczciwi zaczęli biskupowi zarzucać, że nieprawnie wieś posiada. Ponieważ zaś w tym czasie król odbywał w tej stronie sądy, przeto krewni nieboszczyka zapozwali biskupa, który nie mając dowodu na piśmie, udał się z prośbą do Boga, aby dał świadectwo jego niewinności. Poszedł więc na cmentarz, kazał otworzyć grób Piotrowina, o dotykając go laską biskupią rzekł: „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Piotrowinie wstań!” Powstał Piotrowin i zeznał przed sądem, że zapłatę słuszną za wieś wziął od biskupa. I wrócił znowu do grobu, dawszy świadectwo prawdzie.

Za to i za klątwę na siebie rzuconą nienawidził Bolesław biskupa i szukał zemsty. Jest w Krakowie na Skałce kościołek św. Michała, gdzie Stanisław mszą ranną był zwykł od-

prawiać. Tam Bolesław poszedł, wziąwszy dworzan ze sobą, a gdy ci rozkazu, aby go zabili, wykonać się nie odważyli, własną ręką świętobliwego biskupa od ołtarza odprowadziwszy zabił. Po odejściu króla przyleciały orły i strzegły ciała św. Stanisława, dopóki kapłani nie pozbierali rozrzuconych członków. Działo się to 8 Maja 1049 roku; dla tego w tym dniu obchodzimy uroczystość świętego Stanisława, biskupa męczennika.

Gdy się papież dowiedział o tej zbrodni, rzucił klątwę na króla, który opuszczony od swoich, czując zgryzoty sumienia poszedł do Węgier, gdzie w klasztorze, włosiennicę przyodziawszy, ciężko za grzechy pokutował, robiąc najniższe posługi aż do śmierci.

30. Kto zbudował najstarsze w Polsce mury i zamki?

Był czas, gdzie wszelkie budynki w Polsce były drewniane, ponieważ lasy ogromne łatwo najlepszego drzewa dostarczały. Lecz chociaż budowle takie były łatwe do wzniesienia i wygodne, jednak w czasie wojny słabe tylko dawały bezpieczeństwo. Dlatego już Przemysław, lecz więcej jeszcze król Kaźmierz Wielki, starał się o to, aby po miastach wznieść murowane zamki. Tak więc wybudował je w Kruświcy, Poznaniu, Kościanie, Międzyrzeczu, Wieleniu, Nakle, Inowrocławiu, nadto zaś znaczniejsze miasta, jak Poznań, Inowrocław i Nakło, w miejsce dawnych drewnianych parkanów murem otoczył. W Poznaniu mur ten ciągnął się od zamku książęcego, który jest na górze naprzeciw kościoła Franciszkańskiego, do baszty, czyli Rotundy, na Podgórnej ulicy, ztamtąd do Ciemnej Bramki, dalej do Dominikanów, ztamtąd do końca Wronieckiej ulicy, ztąd zaś aż do zamku na górze. Bram w tym murze, prócz pomniejszych fórtek, było cztery: Wrocławska niedaleko Rotundy, Ciemna, Wielka albo Czerwona na końcu Szerokiej i Wroniecka na końcu Wronieckiej ulicy.

W Inowrocławiu i innych miastach pozostały jeszcze do dziś szczątki murów, przez Kaźmierza Wielkiego wystawionych. Po miastach, nad rzeką leżących, wybudował wielkie śpichlerze, w innych znowu składy dla kupców i sukiennice. To też powiedziano o wielkim tym królu, że Polskę zastał drewnianą, a zostawił murowaną.

Wielką sławę zjednał sobie król Kaźmierz przez to, że dla miast któremi powszechnie rządzili wójtowie i burmistrze z ławnikami, ustanowił przy boku swoim sąd najwyższy, aby się do niego od sądów miejskich odwoływano. Zebrał nadto prawo ziemskie, obowiązujące szlachtę i wieśniaków, i jako „Statut Wiślicki“ w dwóch księgach ogłosił.

Chłopków szczególną otaczał opieką. Rozmawiał z nimi chętnie, pytał o powodzenie, a jeżeli się który słusznie poskarzył na złego pana obronę u niego znajdował. Za tę opiekę nad wiejskim ludem Kaźmierza królem chłopków nazwano.

Nawet dla Żydów, których tedy już było wiele w Polsce, okazywał się łaskawym, pozwolił im osiadać się w kraju i handel prowadzić, kiedy gdzieindziej okrutnie się z nimi obchodzono.

Kaźmierz Wielki był ostatnim królem z rodziny Piastów.

31. Szwedzkie okopy.

Po wielu miejscach Polski a mianowicie pod Kostrzynem, Szamotułami, Konojadem, Łopiennem, Inowrocławiem pokazują ludzie szwedzkie okopy i opowiadają o wojnach szwedzkich i o klęskach przez nie sprowadzonych. Dwa razy Szwedzi Polskę napadali, a za każdą razą zacięta walka z nimi przez kilka lat trwała.

Pierwszą razą wkroczyli do nas roku 1655 za panowania Jana Kaźmierza, syna Zygmunta III. Królowie ci pochodzili ze szwedzkiego królewskiego domu Wazów, przeto po śmierci krewnych, panujących w Szwecyi, rościli sobie prawo do szwedzkiej korony. Rozgniewany o to Gustaw Adolf, ówczesny król szwedzki, rozpoczął wojnę z Polską, aby Jana Kaźmierza do zrzeczenia się swoich uroszczeń przymusić. Z początku Szwedom pomyślnie się powodziło: pobili wojska polskie, zajęli Warszawę i większą część kraju, naród już im się poddawał, a króla zmuszono schronić się za granicę do Szlązka. Jedna tylko Częstochowa oparła się całej sile szwedzkiej pod dowództwem przeora zakonników tamecznych, księdza Kordeckiego. Wkrótce drugi zjawił się mąż na szczęście narodu Był nim Stefan Czarniecki. Z początku, kiedy słabe tylko miał siły, niepokoił i dręczył Szwedów ciągłemi zasadzkami i napaściami, nie dając im nigdy i nigdzie spokojności.

Aby się zasłonić od nagłych zaczepek, okopywali się Szwedzi wszędzie, gdzie dłużej zostać zamyślali, i w ten sposób powstały zadziwiające swą rozległością i trwałością szwedzkie okopy. Ponieważ miasta w wojnie także stanowią obronę, przeto starali się jedni z walczących, aby się w mieście zajętem utrzymać, drudzy, aby tamtych z miasta wyrugować. Przez to najwięcej ucierpiały miasta same, uciskane przez jednych, a karane i palone przez drugich. Takiego losu doznały Babimost, Wolsztyn, Kościan, Wschowa i Leszno, zburzone do szczętu, Środa, Kobylin, Nakło, Gołańcz, Gniezno, Żnin, Kruświca, gdzie Szwedzi starożytny zamek królewski zniszczyli, i Poznań, któremu wielkie szkody wyrządzili.

Dopiero Stefan Czarniecki, który z prostego towarzysza broni wyszedł na wojewodę i hetmana, wypędził Szwedów z kraju, poszedł za morze oddać im wet za wet i do pokoju przymusił.

Drugą razą napadli Szwedzi Polskę w roku 1701 pod dowództwem młodego a zachwałego króla Karola XII., aby wyzuć z panowania Augusta II., który im się nie podobał. Niektóre okopy w tej usypano wojnie, która równie była okropna, jak i pierwsza. Podupadły wtedy miasta Poznań, Rakoniewice, Wschowa, Leszno, Rawicz, Poniec, Kobylin, Ostrów, Uść i Gniezno. Augusta II. przymuszono do zrzeczenia się tronu polskiego, na którym zasiadł Stanisław Leszczyński, przez Karola XII. wspierany, lecz nakoniec szczęście wojny obróciło się przeciw Szwedom. Karol XII., pobity przez Moskali, ustąpił z Polski, Sta-

nisław Leszczyński do Francyi się schronił, a August II. powrócił znowu do Warszawy, jako król polski.

Takie wypadki przypominają szwedzkie okopy, dziś darnią i drzewami zarosłe.

32. Azya.

Największą częścią ziemi jest Azya. Obszar jej obejmuje 16,135,000 mil kwadratowych a więc pięć razy więcej, niż obszar Europy. Na tej przestrzeni mieszka przeszło 800 milionów ludzi.

Większa ich część wyznaje wiarę bramińską lub mahometańską; wielu wierzy jeszcze w czary i czarnoksiężników. Chrześcian jest około 13 milionów.

Ze względu na pochodzenie dzielą się mieszkańcy Azyi na trzy plemiona. Do plemienia kaukazkiego należą Indowie, Persowie i Arabowie; do mongolskiego, które jest najliczniejsze, należą Chińczycy, Japończycy, Mongołowie, Tatarzy i ludy sybirskie; do malajskiego liczą się mieszkańcy półwyspu Malacca i niektórych wysp chińskich.

Chińczycy, Japończycy, Tybetanie, Indowie, Persowie i Turcy należą do ludów dosyć oświeconych; żyją po wsiach i miastach, trudnią się rzemiosłami, handlem i naukami. Inne ludy, jak Mongołowie, Tatarzy, Sybirczyczy prowadzą życie koczujące, przenoszą się z trzodami swemi z pastwiska na pastwisko i żyją w wielkiej ciemnocie.

Przez środek Azyi, od morza Środziemnego aż do Oceanu Wielkiego, ciągnie się szeroki pas ogromnych wyżyn, na których leży Turcya azyatycka, Persya, Mongolia, Tybet i większa część Chin. Na wyżynach tych wznoszą się potężne łańcuchy gór, jak Taurus, Altaj, Himalaja. Nazwisko Himalaja znaczy „mieszkanie wiecznego śniegu.“ Są to najwyższe góry na świecie. Niektóre ich szczyty są przeszło 4 mile wysokie.

Z gór tych płyną na wszystkie strony wielkie rzeki. Ku północy do morza Lodowatego północnego płyną: Ob, Jenisej i Lena; ku wschodowi do Oceanu Wielkiego Amur, Hoangho, czyli rzeka żółta, i Jantsekiang, czyli rzeka wielka; ku południowi do Oceanu Indyjskiego płynie Ganges, Bramaputra, Indus, Eufrat i Tygrys. Nad wszystkiemi temi rzekami rozciągają się niziny.

Azya ma wszystkie klimata: na Sybirze klimat zimny, w Chinach i Japonii klimat umiarkowany, w Indiach i na wyspach południowych klimat bardzo gorący.

Stósownie do klimatu są też i płody rozmaite. Na Sybirze tylko w cieplejszych, południowych stronach mogą siać zboże. Po ogromnych borach żyją tam niedźwiedzie sobole i inne zwierzęta z wybornem futrem. W Mongolii są ogromne stada dzikich koni i wielbłądów. W Chinach sadzą ryż, psze-

nicę a szczególnie herbatę. W Indiach rośnie ryż, trzcina cukrowa, bawełna, palmy, figi, pieprz, imbier, cynamon, goździki, muszkatowe drzewo; żyją tu słonie, tygrysy i lwy, pantery, nosorożce, krokodyle i rozmaite węże.

Z trzech stron Azya otoczona jest wodą, a mianowicie: Morzem Lodowatem północnem, Oceanem Wielkim, i Oceanem Indyjskim; z czwartej, to jest wschodniej strony, łączy się z Europą, dotykając morza Śródziemnego.

Przy Oceanie Indyjskim ma Azya największe swoje półwyspy: Arabią, Indye przedgangesowe, oraz największe wyspy: Cejlon, Sumatrę, Jawę, Filipiny i Moluki, czyli wyspy korzenne.

33. Herbata.

Największy dochód mają Chińczycy z herbaty. Jest to krzew nie wysoki. Kwiat z kształtu i wielkości podobny do kwiatu róż dzikich, ~~lub głogu~~. Listki są jajowate, gładkie, po brzegach karbowane, na krótkich szypułkach. Z nich to robią znaną wszędzie herbatę. Owoc jej, podobny do tarnki, zamyka jądro, z którego dobry olej wybijają. Po siedmiu latach wycinają krzaki, aby z korzenia na nowo wypuściły.

Trzy razy do roku zrywają liście. Pierwszy sprzęt w końcu Lutego daje najpiękniejszą herbatę; drugi w Kwietniu już gorszy; trzeci nareszcie trwa kilka miesięcy. Zebrane liście polewa się warem, potem suszy w piecach. Wtenczas pocą się bardzo i szkodliwy sok żółty wydają; dlatego też świeża herbata bardzo jest niezdrowa.

Teraz sadzą ją też w Indyach. Herbaty najwięcej używają Rosyanie, Anglicy i Amerykanie.

34. Trzcina cukrowa.

Podobna bardzo do trzciny zwyczajnej rośnie na wilgotnych miejscach 10 do 20 stóp wysoko. Dojrzewa po 18 miesiącach. Pochodzi z bagnistych okolic Indyi wschodnich, gdzie dziko rośnie; ztamtąd dostała się na wyspy Cyper i Sycylią, do Afryki i ciepłych krajów Ameryki. Dojrzałą trzcinę zrzynają, walcami wyciskają z niej sok, który potem gotują dopóki nie zgęstnie. Surowy taki czyści się w cukrowniach za pomocą wapna, krwi bydlęcej i białka.

35. Cynamon.

Drzewo cynamonowe rośnie w Indyach wschodnich, najlepsze zaś na wyspie Cejlon. Dochodzi do 10 stóp wysokości. Białe jego kwiaty pachną przedziwnie; owoc jest czarny, podobny do żołędzi. Drzewo w pniu jest białe i miękkie.

Dwa razy do roku obłupują korę z drzew tych, którą potem obdzierają z wierzchniej skórki i suszą. Schnąc na słońcu sama się zwija w rurki. Cienki jasnożółty cynamon jest najlepszy.

36. Imbier.

Roślina ta podobna do tataraku, pochodzi z Chin i Indyi wscho-

dnich; teraz rozpowszechniła się także w Indyach zachodnich. Wszystkie jej części mają smak korzenny, lecz w handel idzie szczególnie korzeń cebulkowaty, wysuszony na słońcu. Używają go do przyprawy potraw i do lekarstw. Biały imbier jest lepszy, niż żółty.

37. O Palestynie.

Palestyna, ziemia Izraelska, ziemia obiecana, ziemia Żydowska, ziemia Święta — drogą jest sercu każdego chrześcianina, ponieważ tu żył, nauczał i umarł Zbawiciel nasz.

Od owego czasu wiele się tu zmieniło. Te same wprawdzie zostały góry, rzeki i jeziora, lecz niejedna góra stoi teraz bez lasów, niejeden strumień wysechł, miasta opustoszały, wsi podupadły, mieszkańcy zubożeli. Nawet z tych cedrów na Libanonie, o których pismo św. wspomina, niewiele już dzisiaj pozostało.

Kraj ten leży w południowo wschodniej części Azyi, nad brzegami morza Środziemnego, w ciepłym klimacie. Graniczy na zachód z morzem Środziemnem, na południe i wschód z Arabią, na północ z Fenicyą i Syryą. Cała Palestyna obejmowała 13,500 mil kwadratowych. Za czasów króla Dawida miała 5 milionów mieszkańców.

A. Góry, doliny, puszcze.

Palestyna jest krajem górzystym. W północnej części kraju leżą góry Libanon, a na wschód od nich ciągną się równoległe ku Damaszkowi góry Antilibanon. Na zachód od Jordanu ciągnie się w południowo wschodnim kierunku pasmo gór Karmel, gdzie góra Tabor i Hermon leżały. Na południe od Karmelu, z nim, przez góry Gilboa złączone, leżą góry Efraim, pomiędzy któremi najwyższe są: Ebal i Garizim. Z górami Efraim łączą się nareszcie góry Juda, rozciągające się w południowej części Palestyny.

Oprócz pasm gór wymienionych są jeszcze duże pojedyńcze góry ważne: 1) góra Czterdziestodniowego postu, Pokusy, jedna z najwyższych gór kraju, w najdzikszej puszczy, w okolicach Jericho leżąca; 2) góra Oliwna, na wschód od Jerozolimy. U jej stóp na wschodniej stronie leżała Betania, a na zachodniej ogród Getsemane.

Chociaż kraj ten tak mały tyle przerzynało pasm gór, nie zbywało mu przecież na urodzajnych dolinach i równinach. Pomiędzy niemi najsławniejsze są: 1) dolina Jordanu — płaszczyna Jericho, ciągniąca się z obu stron Jordanu, od jeziora Genezaret aż do morza Martwego. 2) Ku północno zachodniej stronie od tej doliny, leży równina Jesreet (Esdrelon-Dothan). 3) Saron na zachodnich brzegach Palestyny, poczynając od gór Karmelu, aż do południowych granic kraju.

Puszcze pastwiskami słynne, były:

1. Puszcza Juda, na południe od Betleem, różnie w różnych stronach od miasta sąsiednich nazywana.

2. Puszcza Jerycho, między Jerycho i Jerozolimą.

3. Puszcza Betsaida, na wschodnich brzegach jeziora Genezaret.

Oprócz tych puszcz, miała jeszcze Palestyna stepy piasczyste, w wschodniej części kraju leżące, których pojedyńcze części znane były pod nazwiskami: Faran, Seri, Szur i Sinai.

B. Wody.

Morze Środziemne oblewa całą zachodnią część kraju. Najgłówniejszą rzeką Palestyny jest Jordan, który biorąc swój początek w górach Antilibanu, tworzy blizko nich jezioro Fiala. Ztąd płynie pod ziemią i dopiero o 12 mil znowu na wierzch wychodzi a łącząc się z małym Jordanem i strumieniem Dan, przepływa 8 mil kraju i tworzy w końcu błotniste jezioro Merom. Z tego jeziora wypływając, toczy swe nurty przez mil 12 wśród skalistych brzegów, zabierając z sobą wiele strumieni aż do ujścia w jezioro Genezaret. Ztąd wypływa znowu, a przebiegłszy 50 mil kraju wpada w morze Martwe. Z rzek do Jordanu wpadających, zasługują na uwagę: Hieromax i Jabok.

Jeziora dwa wielkie miała Palestyna: 1) Jezioro Genezaret zwane także: morze Galilejskie, morze Kinnerot, Tyberyackie. Dla mnóstwa ryb, znajdujących się w niem, brzegi jego od wielu rybaków były zamieszkane. 2) Morze Martwe lub Słone, na miejscu miast Sodomy i Gomory. Po jeziorze tem, dla niezdrowych i nieprzyjemnych wyziewów, nie żeglowano, a dla wielu słonych, w wodzie jego znajdujących się części, zwierzętom nad brzegami jego żyć nie było podobno.

Źródła sławne były: 1) Źródło Siloa, niedaleko Jerozolimy, którego smaczną wodę przez wodociągi do stolicy sprowadzano. 2) Źródło Bethesda.

Dla niedostatku wody robiono cysterny, w których zebraną z deszczu wodę zachowywano. Wspomina też pismo św. studnią Jakubową, 150 stóp głęboką, w blizkości miasta Samaryi.

C. Klimat, produkta i mieszkańcy.

Palestyna jest krajem ciepłym, w którym zima nigdy mocną nie bywa. Lato bywa gorące, noce jednakże zimne, a podczas nich obfita osadza się rosa. Zima, podczas której tylko najwięcej deszczu pada, zaczyna się we Wrześniu i trwa z małemi przerwami aż do Kwietnia. Żniwo przypada w Kwietniu i Maju.

Dla położenia, żyznej ziemi i klimatu swego jest Palestyna krajem bardzo urodzajnym. Dlatego też pismo święte nazywa ją krajem dobrym, tłustym; krainą, w której miód i mleko płyną. Z różnych gatunków zboża zasiewano pszenicę i żyto, a melony, groch, len i bawełna zawsze się udawały. Z drzew pielęgnowano: jabłonie, grusze, śliwki, pomarańcze, oliwki, figi i palmy. Bydło rogate, owce, wielbłądy, osły, w wielkiej znajdowały się tu liczbie.

Liczba mieszkańców wynosiła w najświetniejszych państwa żydowskiego czasach pięć milionów, za czasów Chrystusa tylko dwa. Mieszkańcy mówili pierwotnie językiem hebrajskim, później za czasów Zbawiciela armejskim i greckim. Nim Izraelici panami Palestyny zostali, zamieszkiwało ziemię ich wiele różnych narodów, w największej części od syna Chama, a wnuka Noego pochodzących, Kanaanitami zwanych, dzielących się na sześć pokoleń. Oprócz tych mieszkali w południowo-zachodniej części Palestyny Filistynowie, a w południowo-wschodniej Moabici. Za czasów Zbawiciela zamieszkiwali Palestynę częścią Żydzi, częścią Samarytanie, częścią poganie (Grecy i Rzymianie).

D. Podział Palestyny.

Jozue, zawojowawszy Palestynę, podzielił kraj cały na 12 pokoleń, z których 10 od synów Jakóba: Rubena, Symeona, Judy, Izachara, Zabulona, Dana, Gada, Neftali, Asera i Benjamina, a dwa od synów Józefa, a wnuków Jakóba: Efraima i Manasesa nazwisko przybrały. Z tych prowincyi 10 leżało na zachodniej stronie Jordanu, dwie na wschodniej.

Za czasów Jezusa, dzieliła się Palestyna na 4 prowincye:

I. Judea, tworząca południową część Palestyny, sięgała od Jordanu i morza Martwego aż do morza Śródziemnego. Na wiosnę piękny to kraj, okryty różami, zwłaszcza na równinie Sarońskiej, liliami i tulipanami; lecz gdy letnie słońce dogrzewać zacznie, wnet znika wszelka roślinność i widać tylko gołą, czerwoną ziemię. W Judei, niedaleko góry Oliwnej, leży Jeruzalem. Otóż miasto, z którego nie pozostał kamień na kamieniu, według proroctwa. Dzisiejsza Jerozolima tylko cieniem jest dawnej; obecnie ma 20, dawniej miała 200 tysięcy mieszkańców. Zbudowana jest na czterech pagórkach. Na pagórku Sion stał zamek króla Dawida, na pagórku Moria była świątynia Salomona. Teraz stoi na tem miejscu meczet mahometański do którego ani żyd, ani chrześcianin nie ma przystępu. Domy tu są z kamienia z płaskiemi dachami, bez okien na przodzie. Ulice nie brukowane prowadzą to w górę, to na dół. Najlżejszy wiatr podnosi na nich tumany kurzu. Pomiędzy gmachami chrześciańskiemi odznacza się klasztor Franciszkański z pięknym kościołem i wielką liczbą pomieszkań

dla pielgrzymów. Niedaleko stoi kościół Grobu świętego, najpierwsza świątynia w Chrześciańatwie. Przy tym kościele są księża katoliccy, greccy, ormiańscy, którzy odprawiają nabożeństwo podług wszystkich chrześciańskich obrządków. W pobliżu Jerozolimy leżała:

1. Golgota, Kalwaryą też zwana, na zachód od Jerozolimy; miejsce śmierci Chrystusa.

2. Góra Oliwna, na wschód od Jerozolimy, z ogrodem Getsemane.

3. Hakeldama, na południe od Jerozolimy.

4. Betfage, z którego Jezus ostatni raz wjechał na oślicy do Jerozolimy.

5. Betania, mieszkanie Łazarza.

W północnej części Judei leżało miasto Joppe, już za czasów Salomona portem słynne. Inne miasta znaczniejsze były: Hebron, gdzie Abraham mieszkał, Betleem, miasto chleba, w urodzajnej okolicy, miejsce urodzenia Zbawiciela, Cezarea i Jerycho.

II. Samarya leży na północ od Judei, między Jordanem, a morzem Środziemnem, przerznięta górami Efraim. W najpiękniejszej okolicy wśród gór leżało miasto Samaria, stolica królów Izraelskich, do których często przychodzili prorocy z napomnieniem i groźbami, które się też spełniły, gdy przyszła na ten kraj niewola asyryjska. Niedaleko od Samaryi leżało na południe w prześlicznej dolinie miasto Sichem, albo Sichar, gdzie Jozue po zajęciu ziemi obiecanej zgromadzonem pokoleniom prawa Mojżeszowe przeczytał. W tejże dolinie synowie Jakóba trzody paśli i brata Józefa Izmaelitom sprzedali. W pobliżu miasta była studnia Jakóbowa, przy której Chrystus rozmawiał z Samarytanką.

Inne miasta były Dothan i Silo.

III. Galilea, najbardziej ku północy leżąca prowincya Palestyny, dzieliła się na wyższą i niższą. Mieszkańcy jej znani byli z surowości i prostoty swojej. Była to kraina miła i żyzna. Gaje drzew oliwnych i orzechów dawały chłód, czyste potoki orzeźwienie. W dolinie pełnej drzew figowych i winogradu, leży miasto Nazaret; niedaleko ztąd wznosi się góra Tabor, na tysiąc stóp wysoka, z której prześliczny otwiera się widok; tu jest miejsce przemienienia Pańskiego. Od góry Tabor ku południowi rozciąga się równina Jesreel, którą zamykają po wschodniej stronie góry Gilboa, gdzie Saul zginął z synami. Na pochyłości tych gór leżało też miasto Jesreel, stolica Achaba i Jezabeli, która przelała niewinną krew Nabota, aby posieść winnicę jego. Z tej równiny wznosi się góra Karmel, gdzie przebywał prorok Eliasz.

Miasta znaczniejsze Galilei były: Dan, Betsaida, Kafarnaum, Tiberias, Kana, Nain, Akko.

IV. Perea, leży po wschodniej stronie Jordanu i morza Martwego, dotykając kraju Amonitów. Tu wznosi się góra Nebo, z której Mojżesz ujrzał ziemię Obiecaną. Ku północy rozciągają się góry Gilead, w których mieszkały pasterskie pokolenia Ruben i Gad. Kraj ten przerzyna rzeka Jabok, płynąca do Jordanu.

Stolicą było miasto Gadara, otoczone wspaniałymi grobowcami. Za czasów Chrystusa tworzyła północna część Perei księztwo, należące do Filipa.

Inne znaczniejsze miasta były tu: Cezarea, Filipi, Betsaida, Mahanaim.

Pograniczne państwa Palestyny były:

1. Kraj Filistynów, na zachód leżący, z miastami: Gaza, Askalon, Gat i Asdod.
2. Kraj Edomitów, na południe od Judei.
3. Kraj Amalekitów, na południe od Edomitów przy górach Seir.
4. Kraj Izmaelitów.
5. Kraj Midyanitów, w Arabii.
6. Kraj Moabitów, na wschód od morza Martwego.
7. Kraj Amonitów, leżący na północno wschodniej stronie Moabitów. — Wszystkie te kraje, jak i Palestyna, należą dzisiaj do Turków.

38. Afryka.

Afryka mało dotąd jest znaną, chociaż leży blizko Europy, ponieważ podróże tam nie są ani wygodne, ani bezpieczne. Jedna część Afryki jest zupełnie pusta, druga znowu, choć urodzajna, tak jest niezdrowa, że ludzie w niej żyć nie mogą; inną nareszcie zamieszkują narody nieokrzesane i nieprzyjazne, między którymi niebezpiecznie się obcemu pokazać. Wielu mężów, którzy z poświęcenia dla nauki puścili się w te kraje, aby je poznać i opisać, jeżeli nie zginęli wskutek niezdrowego klimatu, często znaleźli śmierć ze zbójeckiej ręki krajowców. Mimo to udają się inni śladem pierwszych, a ci szczęśliwi, którzy wracają, opisują nam i opowiadają, co widzieli w swej podróży.

Afryka naokół oblana jest wodą. Morze śródziemne oddziela ją od Europy, Atlantyk od Ameryki, Ocean Indyjski od Azyi. Morze Czerwone, część Oceanu Indyjskiego najbardziej ku północy wysunięta, oddzielone jest od morza Śródziemnego wązkim tylko przesmykiem, Suez zwanym, który łączył dotąd Afrykę z Azyą. Przesmyk ten przekopali, aby okrętom otworzyć drogę z morza Śródziemnego do Czerwonego, a przeto Afryka stała się zupełną wyspą.

Północną część Afryki zamieszkują Arabowie i Turcy, po-

łudniową Kafrowie i Hotentoci, środkowa zaś należy do Murzynów.

Murzyni są koloru czarnego, włosów kędzierzawych, a krótkich, bez wąsów i brody. Do szkoły nie chodzą, obyczaje mają dzikie, a rozum tak ciemny, że kawałki drzewa i kamienie za bogów uważają. Zawsze to jednak są ludzie, i nie godzi się postępować z nimi tak, jak z bydłem. A przecież tak się działo. Przyjeżdżali tu kupcy, którzy zakupowali ich u tamecznych naczelników, czyli książąt, za marne błyskotki, często za wódkę. Wsadzali ich potem na okręty i zawozili do Ameryki, gdzie im płacono za każdego po 300 do 500 dolarów. Co rok w ten sposób z zachodniej Afryki do 100 tysięcy ludzi ubywało. Połowa z nich marniała na okręcie z głodu, ciasnoty, zaduchu, i ran które im ciężkie kajdany zadawały. Pozostałych czekała mozolna praca około bawełny i trzciny cukrowej na polach amerykańskich. Tu właściciele mieli psy, do tego ułożone, aby ścigały i zagryzały uciekających. Niejeden jednak próbował uciekać, ponieważ ich bito przy każdej sposobności i okrutnie się z nimi obchodzono.

Dopiero od lat niewielu ustaje ten handel, ponieważ chrześciańskie państwa zabroniły go i schwytanych kupców ostro karzą.

Cała Afryka leży w strefie gorącej. Z roślin wydaje palmy, banany, ryż, trzcinę cukrową i bawełnę. W rzekach afrykańskich żyją krokodyle i konie rzeczne; po lasach czatują na zdobycz tygrysy, lwy, hyeny i pantery; małpy wrzeszcząc uwijają się po drzewach, stada giraf pasą się po rozległych błoniach. Kość słoniowa bardzo jest poszukiwanym towarem; dla tego słonie bardzo się muszą mieć na baczności, aby nie wpaść w zasadzkę myśliwych.

Znaczniejsze państwa Afrykańskie, to jest Egipt, Tunis, Algier, (kolonia francuzka) i Maroko leżą nad morzem Śródziemnem; zaludnione są głównie przez Arabów.

Nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego rozciągają się Senegambia i Gwinea, gdzie jest wiele osad francuzkich, angielskich, portugalskich i hiszpańskich. Wybrzeża te obfitują w różne płody.— Południowy koniec Afryki, zwany krajem przylądkowym, ważny jako stacya dla okrętów, tudzież dla zdrowego klimatu i płodów, jest w posiadaniu Anglików. Chodują tu dużo owiec pospolitego gatunku, z których wełnę tanio sprzedawać,mogą, ponieważ ich pastwiska mało kosztują. — Wybrzeża Oceanu Indyjskiego są bardzo niezdrowe. Europejczyk, który tam przybywa, dostaje żółtej febry, która go najczęściej o śmierć przyprawia. Choroba ta i po innych wybrzeżach krajów gorących grasuje.

Nad morzem czerwonem leży Abisynia, Nubia i Egipt; w środku zaś, między Egiptem i Nubią z jednej, a Atlantykiem

z drugiej strony, rozciąga się ogromna pustynia, Saharą zwana. Na południe od niej są ogromne jeziora i bagna, od których począwszy aż do kraju przylądkowego tworzy Afryka rozległą wyżynę, na której po stronie wschodniej wznoszą się góry tak wysokie, że nawet w afrykańskim skwarze śnieg na nich nigdy nie taje.

39. Sahara.

Pustynia jest to okolica piaszczysta, bez roślin, zwierząt i wody, rozpalona od promieni słonecznych. Nie słychać tam głosów, szelestu, żadnego ruchu, cisza okropna tam panuje. Sahara jest taką pustynią, a obszar jej większy, niż połowa Europy. Arabowie ją nazywają morzem piasku, i słusznie, ponieważ rozległa jest jak morze i pełna niebezpieczeństw.

Do podróży przez Saharę jedynie zdatny jest wielbład, od Arabów okrętem pustyni nazywany. Jego siła, wytrwałość na głód i pragnienie, zrobiły go tutaj niezbędnym zwierzęciem. Na jego pociechę rosną na pustyni tu i owdzie twarde osty, ulubiona mu strawa. Ze zwierząt widać tu tylko mrówki, szkorpiony i żmije. Padlina wielbłądów zwabia niekiedy sępy i kruki. Osobliwością jest widok przelatującego strusia, antylopy lub osła dzikiego, które tylko na brzegu pustyni przebywają.

Na tem piaszczystem morzu są także wyspy, oazami zwane. Znajdują się zwykle w dolinie, osłonionej wzgórzami, które zatrzymują piasek latający. Kilka źródeł daje wilgoć potrzebną palmom daktylowym. W cieniu ich spoczywają zwykle karawany, to jest kompanie podróżnych z wielbłądami.

I burze na tym morzu bywają. Wicher straszliwy podnosi gęste chmury kurzu gryzącego i pędzi przed sobą fale piasku. Podróżni wtedy zsiadują z wielbłądów i twarzą na ziemię się kładą. Biada karawanie, którą wicher taki zaskoczy. Gorączka i pragnienie okropne dręczy ludzi, a często giną razem z wielbłądami, piaskiem zasypani. Zostają po nich szkielety na pół nagie, częstokroć w tej postawie, w jakiej ich właśnie śmierć zaskoczyła.

40. Australia.

Między Ameryką a Azyą szumią głębie Oceanu Spokojnego, który się słuszniej Wielkim nazywa, ponieważ jest największem morzem na ziemi. Na tej ogromnej przestrzeni wód leży mnóstwo wysp w gromadach, daleko rozrzuconych, z których największą jest Nowa Holandya. Obszar jej obejmuje 3,120,000 mil kwadratowych. Do niej należą także Nowa Zelandia, Nowa Kaledonia, Nowa Brytania, nadto Wyspy Przyjacielskie, Towarzyskie, Sandwich, znacznie od głównego lądu, to jest od Nowej Holandyi, oddalone. Wszystkie razem tworzą Australią.

Ciepło słoneczne tak jest tutaj złagodzone chłodem Oceanu, że klimat w ogóle jest zdrowy i miły. Rośliny i zwierzęta na Nowej Holandyi znacznie się różnią od roślin i zwierząt w innych krajach strefy ciepłej. Największem zwierzę-

ciem jest tutaj kangur, o przednich bardzo krótkich, tylnych bardzo długich nogach; chodzić przeto wcale nie może, lecz daje susy dalekie, a stanąwszy, podnosi przednie nogi do góry, opierając się tylko na tylnych. Należy do zwierząt workowatych, to jest takich, które pod brzuchem mają jamę zaskórną do przechowywania młodych, dopóki nie wyrosną; młode mogą z niej wychodzić. Rośliny tutejsze nie mają liści tak szerokich i miękkich, jak zwyczajnie, lecz wązkie, długie a suche, więcej do iglic podobne.

Świnie i psy rozpowszechniły się teraz po całej Australii.

Mieszkańcy należą do rasy malajskiej, odznaczającej się szeroką twarzą, grubemi wargami, wystającemi kośćmi policzkowemi i skórą brudno żółtą. Powszechnym u nich jest zwyczajem nakłuwać skórę na piersiach, policzkach i ramionach ostrą kością i napuszczać farbą, co wykonują z pewną sztuką, tworząc różne gzygzaki, kreski, tarcze i figury. Przy powitaniu dotykają się końcami nosów. Otoczeni zewsząd morzem, wybornie pływają i kierują łodziami, na których nieraz dalekie morskie podróże odbywają. Było u nich zwyczajem, ludzi wziętych do niewoli piec i pożerać; teraz jednak to ustaje. Europejczycy bowiem, którzy najpiękniejsze wyspy zajęli, zaprowadzają u nich szkoły i rozszerzają chrześciaństwo. Misyonarze bardzo wiele sobie około nich zadają starania. Niektórzy z tych dzikich postąpili tak daleko, że się ubierają po europejsku, znają język francuzki i angielski, mają strzelby, budują drogi i okręty. Wszyscy zresztą są ciekawi dobrego usposobienia. Gdy im powiedziano, że za pomocą pisma można udzielić innemu myśli swoich, i że tego w szkole nauczyć się można, wtedy młodzi i starzy, kobiety i dzieci do niej chodzić zaczęły, aby tę sztukę poznać. Dziś czytają gazety, a w kościele modlą się z książek.

Wnętrza Nowej Holandyi dotąd nie poznano; tyle tylko wiemy, że ani zbyt wielkich gór, ani rzek nie posiada. Najwyższa góra nazywa się górą Kościuszki. Blizko niej są kopalnie złota tak bogate, że Nowa Holandia teraz więcej złota wydaje, niż Ameryka.

Ziemię tę zajęli Anglicy i urządzili tu osady dla złoczyńców, których w Anglii nie cierpiano. Z nich powstały bogate prowincye, z miastami tak ludnemi, jak Sydney lub Melbourne, które już są połączone koleją żelazną.

41. Do Grzegorza.

I na lądzie i na morzu
Wszędzie bieda, mój Grzegorzu!
Wszędzie bieda, jeśli siędziesz
I na chmury patrzeć będziesz;
Wszędzie bieda, gdzie czas trwonisz

I za płochą marą gonisz.
I na lądzie i na morzu
Gnuśność z biedą, mój Grzegorzu.

Część druga.

Oddział drugi.

Z dziejów powszechnych.

---

1. Chrześciaństwo.

Przed przyjściem Zbawiciela na świat, ludy pogrążone były w ciemnem bałwochwalstwie. Oddawali cześć bożyszczom urojonym i utworzonym z drzewa lub kamienia, i nie powściągali swych namiętności, z czego powstało powszechne zepsucie obyczajów. Jeden tylko naród żydowski dochował wiary w jednego Boga pośród powszechnego pogaństwa; z niego też miało wyjść nowe światło wiary. Chrystus się zjawił i ciemność rozumu ludzkiego Bozką rozjaśnił nauką. Wielką tajemnicę Boga objawił narodom i zbłąkanym ludziom niebo otworzył. Apostołowie jego, rozesłani na cały świat, opowiadali wszędzie naukę wiary, nadziei i miłości.

Większa część znanej podówczas ziemi była pod panowaniem Rzymian, narodu pogańskiego, którzy też i ziemię żydowską zajęli. Po całem tem państwie rozeszli się apostołowie według rozkazu Pańskiego, nauczając i nawracając. Tak powstały wśród pogan gminy chrześciańskie pod naczelnictwem biskupów, którym apostołowie moc i opiekę nad nawróconymi powierzyli. W Rzymie założył Piotr święty pierwszą chrześciańską gminę. Jak on pierwszy był między apostołami, tak założone przez niego biskupstwo, pierwszem było między biskupstwami, którego dzierzyciel nazwę papieża, albo Ojca świętego nosi.

Ale nimby się drzewo wiary rozrosło, miało być skropione krwią świętych męczenników. Poganie pałali zazdrością i nienawiścią ku chrześcianom, którzy żyjąc cnotliwie i przykładnie, brzydzili się błędami i grzechami pogańskimi. Oskarzono chrześcian, jako buntowników, więziono ich, rzucano dzikim zwierzętom na pożarcie, obwijano słomą i oblewano smołą, zapalano po ulicach zamiast latarni. Chrześcianie po sklepach i podziemiach kryć się musieli, aby odprawiać nabożeństwo,

lecz i tam ich ścigano i wleczono na śmierć. Lecz inni z pogan, patrząc na święte obyczaje chrześcian, na ich cierpliwość i stałość wśród mąk i prześladowań, w życiu i konaniu, wątpili o istnieniu swych bożków i naukę Zbawiciela przyjmowali. Wszędzie się wiara szerzyła mimo prześladowań, a kiedy nawet sam cesarz rzymski Konstantyn Wielki ochrzcić się kazał roku 337 po Chrystusie, wtedy w całem Rzymskiem państwie prześladowania ustały, i kościół Chrystusa odniósł zupełny tryumf nad pogaństwem.

2. Gminoruchy.

Piękne włoskie i greckie kraje cesarstwa Rzymskiego stały się w piątym wieku po Chr. widownią dzikich zapasów, zaburzeń i wojen. Nieznane narody, które z głębi Azyi do wschodniej Europy przeszły, zaczęły się pojawiać na granicach państwa Rzymskiego. Wizygoci, jedni z pierwszych, którzy osiedli w Europie, parci przez później przybyłe tłumy, uderzyli na cesarstwo pod dowództwem króla Alaryka, który spustoszywszy Grecyę i wojska rzymskie pobiwszy, wkroczył do Rzymu roku 410, łupiąc i niszcząc wszystko, z wyjątkiem kościołów. Tak wielka była już wtedy moc chrześciańskiej religii, że nawet barbarzyniec nie poważył się targnąć na miejsca, chwale Bożej poświęcone.

W 42 lata później dzikszy jeszcze naród Hunów, pod dowództwem króla Atyli, którego biczem Bożym nazwano, przyszedł do Włoch, pozostawiając wszędzie ślady zniszczenia i śmierci Gdy stanęli Hunowie przed Rzymem, drżeli wszyscy mieszkańcy stolicy. Wtedy papież Leon w procesyi wyszedł naprzeciw barbarzyńcom. Nie miał żadnej broni, ale słowa Boże i wiara były mocniejszemi od zastępów zbrojnych. Przemówił do groźnego króla z takim zapałem, że go do odwrotu nakłonił, i tym sposobem Rzym ocalił.

Inne jeszcze narody napadały na cesarstwo Rzymskie, jak Ostrogoci, Wandalowie, Longobardowie, i zakładali tam królestwa, z których się żadne długo nie ostało. Jeden kościół Chrystusa nie tylko się oparł powszechnemu zniszczeniu, ale podbił wszystkie te dzikie narody, które dobrowolnie przyjęły naukę wiary świętej.

3. Wojny krzyżowe.

W Jerozolimie od czasu Apostołów wszystkie miejsca, które życie i dzieło Chrystusowe przypominają, pobożni zawsze szanowali. Już Konstantyn Wielki kościół nad grobem Zbawiciela wystawił, i rok w rok ze wszystkich stron świata pielgrzymi odwiedzali miasto święte i nabożeństwo swe odprawiali. Tak bywało za Rzymian i następnie za Arabów. Lecz gdy Selczuki, dziki naród azyatycki, Palestynę podbili, rozpoczął się ucisk chrześcian pielgrzymujących. Musieli drogo opłacać wstęp do miejsc świętych, a mimo to prześladowano ich i szydzono z nabożeństwa.

Jeden z pielgrzymów francuzkich, Piotr z Amienu, odbywszy podróż do Jerozolimy, jako świadek prześladowań, opowiadał o stanie opłakanym chrześcian w Palestynie i samemu

papieżowi wręczył list pątryarchy Jerozolimskiego, zawierający użalenia i prośbę o pomoc. Papież Urban II. zwołał sobór kościelny do Clermont we Francyi r. 1095 i wezwał chrześciaństwo do oswobodzenia Jerozolimy. Niezliczone tłumy, zebrane w Clermont, zaczęły sobie przypinać krzyż czerwony do prawego ramienia na znak, że pójdą do Palestyny. Ztąd nazwano ich Krzyżakami, lub Krzyżowcami.

Minęła zima. Tysiące ludu gotowały się na tę wyprawę. Dla imienia Chrystusowego każdy był gotów porzucić ojca i matkę, żonę i dzieci, majątek i ojczyznę, i puścić się w dalekie, nieznane kraje, przez puszcze i morza, naprzeciw strasznemu nieprzyjacielowi, bez pewności powrotu i oglądania progów domowych.

Nadszedł miesiąc Maj r. 1096. Rycerstwo jeszcze nie było przygotowane, lecz prosty lud, nie czekając na panów, wyruszył przez Niemcy, Węgry, Bułgaryą, aż do Carogrodu. Piotr był dowódzcą. Ta wyprawa się nie powiodła. Lud bez zapasów żywności i pieniędzy wyginął od głodu, pragnienia i oręża tureckiego.

W większym porządku szło wojsko rycerskie pod dowództwem Godofreda de Bouillon (Bulią), księcia lotaryngskiego, składające się z Francuzów, Włochów, Normanów i Niemców. Było jazdy ze 100 tysięcy, a piechoty 200 tysięcy. Część szła lądem, część zaś, opłaciwszy przewóz, płynęła na weneckich okrętach morzem aż do Carogrodu. Ztamtąd, przeprawiwszy się przez Bosforus, szli przez Azyę mniejszą i Syryę do Palestyny. Gdy się zbliżyli ku Jerozolimie, liczba ich wynosiła tylko około 30 tysięcy, reszta bowiem w drodze od oręża nieprzyjaciół i niewygód zginęła. Tankred, książę, pierwszy w 100 jeźdzców stanął w Betleem, gdzie go tameczni chrześcianie przywitali, śpiewając psalmy. Niezadługo pokazały się mury i baszty świętego miasta Jerozolimy, oświecone blaskiem zachodzącego słońca. Krzyżacy padli na kolana i radosne łzy zaświeciły w ich oczach. Tu miał być koniec wyprawy. Lecz w mieście było 40 tysięcy niewiernych, z którymi trzeba było krwawą stoczyć walkę. W zapale swoim już piątego dnia uderzyli Krzyżacy na miasto, lecz bez skutku. Dopiero zbudowawszy maszyny do szturmu, po 40 dniach oblężenia zdobyli Jerozolimę. Okropna rzeź nastąpiła. Krzyżowcy, zemstą zaślepieni, okrutnie zabijali starych i młodych. Stało się to roku 1099. Krwią zbroczeni poszli do kościoła Zmartwychwstania Pańskiego i ukorzyli się przed Bogiem. Godofreda obrali królem, który władzę wprawdzie przyjął, lecz nie chciał się koronować, mówiąc, że nie godzi się nosić korony ze złota w tem mieście, gdzie Zbawiciel cierniową nosił. Wielkie trudy i gorący klimat przyczyniły się do rychłej śmierci tego księcia. Następców jego coraz bardziej

uciskali Muzułmani. Jerozolima nawet była zagrożona. Potrzeba było drugiej wyprawy krzyżowej, którą też zrobił Konrad III., cesarz niemiecki, i Ludwik VII., król francuzki. Z tej wyprawy nie wielu wróciło do domu.

Trzecia wyprawa była roku 1189. Sławny orężem i szlachetnością Salah Eddin, sułtan egipski, zdobył Jerozolimę. Na tę wieść siedmdziesięcioletni cesarz Fryderyk Rudobrody, król angielski Ryszard Lwieserce, i Filip August, król francuzki, z wojskiem ruszyli do Azyi. Fryderyk zdobył miasto Ikonium, ale zginął, gdy spocony wskoczył w rzekę dla ochłody. Syn jego doszedłszy do Akre, utworzył zakon krzyżacki 1199, i umarł.

W następnej wyprawie cesarz Fryderyk II w roku 1228 przez ugodę odzyskał na krótki czas Jerozolimę, którą roku 1244 chrześcianie znowu utracili.

Ostatnią wyprawę podjął król francuzki Ludwik IX. roku 1248. W Egipcie z wojskiem otoczony, okupić się musiał. Tenże Ludwik drugi raz poszedł do Afryki bić niewiernych, lecz także mu się nie powiodło. Choroba zniszczyła wojsko, zaskoczyła samego króla i o śmierć przyprawiła roku 1270. Odtąd wyprawy Krzyżaków ustały i Jerozolima pozostaje aż do dziś w ręku niewiernych.

4. Skutki wojen krzyżowych.

Lubo wojny krzyżowe nie osięgły właściwie celu zamierzonego, to jest wyswobodzenia Ziemi Świętej, wywołały jednak wielkie zmiany w dziejach świata. Najprzód ustaliły i wzniosły powagę i potęgę papieżów, właściwych kierowników tych świętych wojen; dalej rozszerzyły władzę książąt przez usunięcie najniebezpieczniejszych lenników, dźwignęły przywileje i wolność miast, które za pieniądze, na te wojny swym panom dostarczone, liczne uzyskały swobody i prawa; nareszcie otworzyły dla handlu nowe drogi, zapoznały ludzi z nowymi płodami, i rozszerzyły geograficzne i przyrodnicze wiadomości.

W czasie tych wojen powstały trzy duchowne zakony: św. Jana czyli braci Szpitalnych, zwanych też rycerzami Maltańskimi, Templaryuszów i Krzyżaków.

Dla ochrony ubogich pielgrzymów do Ziemi Świętej zebrało się kółko pobożnych rycerzy, zobowiązujących się do niesienia pomocy chrześcianom w każdej potrzebie. W tym celu składali zwyczajne trzy zakonne śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, do których jeszcze czwarty dołączono: noszenia oręża w obronie religii. Każdy rycerz wstępujący do zakonu wykonywał tę przysięgę. Wszyscy zakonnicy dzielili się na trzy klasy: na księży, na rycerzy, którzy się opasywali mieczem i przywdziewali pancerz na habit dla obrony pielgrzymów, i na braciszków, którzy chorych opatrywali. Naczelnikiem ich był Wielki Mistrz. Pierwszy taki zakon był św. Jana liczący najwięcej Włochów. Francuzi założyli zakon Templaryuszów. później bardzo rozgałęziony w Hiszpanii i Francyi i bogaty. Zakon ten, prześladowany przez króla francuzkiego Filipa Pięknego, sam papież rozwiązał.

Zakon Niemiecki powstał z bractwa niemieckiego szpitala w Jerozolimie, dla pielęgnowania niemieckich pielgrzymów. Bracia, którzy

wszyscy niemieckiego pochodzenia być musieli, dzielili się na dwie klasy: walczących i duchownych. Rycerzy tego zakonu zwano także Krzyżakami.

5. O Krzyżakach i Litwinach.

Często się słyszy o Krzyżakach, którzy niejednę walkę na ziemi polskiej stoczyli, i o Litwinach, którzy z Polakami i Krzyżakami wojowali.

Aby zrozumieć, zkąd i jak Krzyżacy w te strony przybyli, trzeba wiedzieć, że Bolesław Krzywousty, jeden z następców Piasta, umierając w roku 1139 podzielił państwo swoje na cztery dzielnice dla czterech synów, którzy znowu swoją część między dzieci dzieląc, rozdrobnili Polskę na małe, słabe księztewka. Jeden z takich książąt, Konrad, nie mogąc swego kraju Mazowsza obronić przed pogańskimi Prusakami, których był sąsiadem, wezwał Krzyżaków na pomoc. Dał im na mieszkanie ziemię Chełmińską i połowę tego kraju, który zdobędą na Prusakach, z obowiązkiem, aby ich odpierali i nawracali. Krzyżacy żyli po zakonnemu modląc się i walcząc za wiarę. Nazwisko ich pochodzi od tego, że mieli czarne krzyże na białych płaszczach. Pierwszym ich przeznaczeniem było, bronić przeciwko Turkom grobu Zbawiciela w Jerozolimie i pielgrzymów, do Ziemi świętej idących. Lecz gdy się cała Palestyna w posiadanie Turków dostała, Krzyżacy przenieśli się do Europy. Z początku pokorni i słabi, stali się groźnymi. Zajęli bowiem całą pruską ziemię, a potem obrócili się przeciw Polsce, której zamierzali odebrać Pomorze z Gdańskiem. Dla swego naczelnika, Wielkiego Mistrza, wybudowali wspaniały zamek nad Wisłą w Malborgu, a liczne miasta jak Toruń, Chełmno, Kwidzynę, Gdańsk zamienili w warowne twierdze. Początkowa pomyślność tak ich ośmieliła, że napadali Kujawy i Wielkopolskę. Za Władysława Łokietka nagle wtargnąwszy do Polski, spustoszyli Gniezno, Żnin, Nakło, Środę, Pobiedzisko, Kłecko, Kostrzyn i inne jeszcze miasta. Na tę wiadomość sędziwy Łokietek, zebrawszy rycerstwo, wyruszył w pole i stanął obozem przeciw Krzyżakom na rozległej równinie pod wsią Płowcami w Kujawach. Rano, gdy jeszcze mgła zakrywała obóz krzyżacki, kazał król uderzyć w trąby na pobudkę i wpadł na nieprzyjaciół, którzy acz zmieszani niespodzianem natarciem, bronili się zacięcie. Bitwa trwała aż do wieczora, a skończyła się popłochem Krzyżaków, którzy dwadzieścia tysięcy swoich na pobojowisku zostawili. Był to pierwszy cios, krzyżackiej potędze zadany.

Więcej jeszcze, niż Polsce, dawali się Litwie we znaki. Litwini mieszkali na wschód od Polski nad rzeką Niemnem i Wilią, aż do morza Bałtyckiego. Zajmowali się myśliw-

stwem i rybołówstwem, ponieważ kraj ich, zarosły gęstymi lasami i zalany jeziorami, obfitował w zwierzynę i ryby. Najchętniej jednak robili wyprawy przeciw sąsiadom dla zdobyczy.

Bogów swych bardzo się obawiali, a kapłanów, czyli wajdelotów, mieli w wielkiem poszanowaniu. W ich świątyni palił się Znicz, wieczny ogień święty. Po domach chowali sobie węże dla szczęścia. Ciało zmarłego Litwina palili na stosie wraz z jego koniem, psem, sokołem i bronią, a niekiedy i ze sługą wiernym, aby zmarły mógł na tamtym świecie wojować i na łowy jeździć.

Sławni ich książęta Olgierd, Giedymin, Kiejstut nieraz się Polsce dali we znaki, napadając i łupiąc, ale ich znowu niepokoili Krzyżacy. Namyślili się więc Polacy i Litwini, że byłoby lepiej żyć w pokoju i przymierzu. Już za Kazimierza Wielkiego przyszło do zgody z Litwinami.

W kilkanaście lat później obrali sobie Polacy wnuczkę Kaźmierza Wielkiego, piękną i dobrą Jadwigę za królowę. Dla niej mając poszukać męża, oglądali się, któryby był najlepszy. Na Litwie panował wtenczas młody książę Jagiełło, który dowiedziawszy się o Jadwidze, natychmiast swoich braci jako dziewosłęby do Polski posłał, aby prosili o jej rękę, obiecując się ochrzcić i całe księztwo litewskie z Polską połączyć.

Podobało się to Polakom, a Jadwiga chcąc nie chcąc zezwoliła na małżeńskie węzły z Jagiełłą. Przyjechał więc do Krakowa Jagiełło, Wielki Książę Litewski, z bracią swoją i i innymi pany, gdzie go Bodzanta, arcybiskup Gnieźnieński, ochrzcił, z Jadwigą zaślubił i jako króla ukoronował roku 1386. Od tego czasu Litwa i Żmudź złączyła się z Polską.

Za króla tego przyszło z Krzyżakami do krwawego starcia się w boju pod Grunwaldem i Tanenbergiem roku 1410. Na początku bitwy wszystkie szeregi zanuciły hymn Boga Rodzico Dziewica. Krzyżacy ustawili na wzgórzu pierwszy raz w tej bitwie działa, ale ich kule szły górą nad wojskiem. Natarcia były z obu stron zażarte; straszny był chrzęst zbroi i trzask kruszonych kopii. Skończyło się tak, że poległ sam Wielki Mistrz, wielu komandorów i komturów. Poległych było z obu stron do stu tysięcy. Drugą bitwę z ustępującym nieprzyjacielem stoczono pod Koronowem w powiecie Bydgowskim.

Po tych klęskach już się Krzyżacy nie podnieśli. Za Kaźmierza Jagielończyka oddali Polsce połowę ziem swoich, drugą zaś zatrzymali jako lennicy Polski. Gdy po wystąpieniu Marcina Lutra z nową nauką ówczesny mistrz krzyżacki Albert, a siostrzeniec króla polskiego Zygmunta Jagiellończyka, przyjął nową wiarę i pojął żonę, oddał mu król Prusy krzyżackie jako

księztwo lenne, pod nazwą Prus książęcych. Później kraj ten przeszedł w posiadanie elektorów Brandenburgskich, teraźniejszych królów pruskich, pod których panowaniem dotąd pozostaje.

6. Wynalazki i odkrycia w wiekach średnich.

WYNALAZEK KOMPASU.

Żegluga starożytnych ludów była tylko nadbrzeżna. Nie mając bowiem żeglarze innego przewodnika w nocy jak gwiazdy, nie ośmielili puszczać się na otwarte morze z obawy, aby w pomroce nie stracić kierunku. Nikomu też ani na myśl nie przyszło, że igiełka żelazna, potarta o kamień, magnesem zwany, pewniej wskazywać może północ i południe, niż najbieglejszy żeglarz. Z tą nieomylną wskazówką dopiero ośmielili się żeglarze we dnie lub w nocy puszczać się do najodleglejszych okolic świata. Komu to nieocenione odkrycie winniśmy, niewiadomo; niektórzy jednak przypisują je Włochowi z miasta Amalfi, nazwiskiem Flawio Gioja (Dzioja), żyjącemu na początku 14go wieku.

WYNALAZEK PROCHU.

Pospolita wieść przypisuje odkrycie prochu Franciszkaninowi Bertolt Schwarz z Fryburga w Badenii. Niewiadomo jednak, w jakim czasie on żył. Odkrycie to było podobno przypadkowe, gdy stłuczona w moździerzu siarka, węgle i saletra, kamieniem przyciśnięte, za zbliżeniem się ognia, kamień z wielkim hukiem z moździerza wysadziły. Zdziwiony uczony powtórzył to niezwykłe zjawisko, a gdy skutek zawsze był równy, ogłosił swe odkrycie, wykazując, jakby z niego można zrobić użytek, w celu burzenia miast i warowni. Zaczęto robić mocne rury, napełniać wynalezionym prochem i kamieniem przybijać; w tyle zaś utworzono mały otwór do zapalania lontem prochu. Tak z czasem powstały moździerze i armaty, z których początkowo strzelano kamieniami, później żelaznemi kulami. Następnie robiono mniejszą strzelbę, tak zwany muszkiet, który nosił jeden człowiek. Proch w takiej strzelbie także lontami zapalano. W Augsburgu i Norymberdze trudniono się fabrykacyą i udoskonaleniem tej broni. W r. 1417 wynaleziono w Norymberdze nowy rodzaj strzelby, mający zamek z krzemieniem, który się ciężko śrubą przykręcał. Dopiero Francuzi wydoskonalili ten zamek, spuszczający się ze skałką, flins zwaną, zkąd pochodzi nazwa flinty. Aby zaś flinty służyły razem jako dziryt do kłucia, opatrzono koniec lufy długim sztyletem, nazwanym bagnetem od miasta Bayonny, gdzie go najprzód wymyślono. — Dodać jeszcze wypada, że Chińczykowie znali już dawniej proch, również i Arabowie, ale używali go tylko do fajerwerków, czyli sztucznych ogniów.

WYNALAZEK PAPIERU.

Do roku 1330 pisano na pargaminie. Drogość tego materyału była przyczyną rzadkości dzieł. Zdarzało się, że niekiedy najszacowniejsze dzieła zeskrobywano, ażeby nowe potrzebniejsze, kościelne najczęściej, na tym samym pargaminie napisać. Tym sposobem wiele utworów literatury starożytnej zniszczono. Dla tego też wielką przysługę uczynił piśmiennictwu ten, który pierwszy podał sposób tańszy wyrabiania materyału piśmiennego z płatów. Wynalazek ten zrobiono na początku 14go wieku; nazwisko wynalazcy jednak nie jest znanem.

WYNALAZEK DRUKU.

Choć odkrycie papieru zniżyło cenę rękopisów, jednakże były one stosunkowo jeszcze bardzo drogie. Odpisywanie bowiem, pomimo że wyrazy skracano, niemało czasu zajmowało, zwłaszcza rękopisów, ozdobionych kolorowemi początkowemi głoskami. Rękopisy takie, znajdujące się teraz jeszcze po bibliotekach, były bardzo drogie i znachodziły się tylko u bogatszych w szczupłej liczbie. Dopiero Jan Guttenberg wpadł na pomysł, że możnaby wyrznąć każdą głoskę osobno i składać z nich wyrazy i całe dzieła. Tak zestawione głoski, czcionkami zwane, smarują sią czernidłem i odciskują na papierze. Każde dzieło takim sposobem można tyle razy odcisnąć, ile się potrzebuje. Po ukończeniu druku czcionki się rozsypują i znowu nowe dzieło zestawić z nich można. Do odciskania używa się ręcznych albo parowych tłoczni, czyli pras. Guttenbergowi wystawiono pomnik za ten wynalazek, przez który książki tak staniały, że i nie bogaci kupować je mogą.

7. Odkrycie Ameryki.

Wiek piętnasty, i tak już obfity w wielkie wypadki, miał się jeszcze ku swemu schyłkowi odznaczyć wielkiem odkryciem, które bardzo zmieniło stosunki życia i wyobrażenia naukowe o ziemi. Drogę temu odkryciu wskazali Portugalczykowie, którzy wydoskonaliwszy żeglugę, dotarli do kończyn Afryki, a nawet Indyi Wschodnich, drogą morską, dotąd jeszcze nie znaną.

Pewien żeglarz, rodem z Genuy, nazwiskiem Kolumb, wpadł na myśl, że do Indyi Wchodnich możnaby się dostać, płynąc nie ku wchodowi, jak to Portugalczycy robili, lecz ku zachodowi. Ziemia jest okrągła, pomyślał sobie, a więc ostatnie kraje Azyi powinny leżeć niedaleko zachodniej Europy, za Oceanem Atlantyckim.

Kolumb był synem ubogiego sukiennika. Nauczył się w młodości czytać, pisać i rachować i pomagał ojcu w rzemiośle; miał jednak wiele ochoty do życia żeglarskiego. Rodzice nie

sprzeciwiali się jego skłonności i wyprawili go już w 14 roku życia na morze. Im płynął dalej, tem chętniej, i nie było niebezpieczeństwa na morzu, któregoby śmiało i z przytomnością umysłu nie wytrzymał. Ponieważ zaś żegluga najwięcej kwitła w Portugalii, przeto się udał tamże i odbywał podróże ku brzegom Afryki. Uczył się przytem pilnie astronomii i miernictwa i stał się wkrótce zdatnym sternikiem. Karty i opisy podróży znakomitych żeglarzów, które starannie zgłębić usiłował, utwierdziły go w przekonaniu, że się ku zachodowi za Atlantykiem rozległe kraje znajdować muszą. Byłby się o tem zaraz chciał przekonać, lecz zkąd wziąść potrzebne do tego statki morskie?

Najprzód udał się Kolumb do króla portugalskiego, który był wówczas podróżami do Indyi Wschodnich bardzo zajęty. Ztąd udał się do Hiszpanii i zwierzył się ze swego planu królowi Ferdynandowi i królowej Izabeli. Po ośmiu latach czekania, dano mu przecież trzy małe okręty i 120 ludzi.

Trzeciego Sierpnia roku 1492 wypłynął śmiały żeglarz z małego portu Palos, niedaleko Kadyksu. Na wyspach Kanaryjskich zaopatrzył się w wodę, potem puścił się śmiało na pełne, żeglarzom dotąd nie znane morze. Lecz z każdym dniem długo trwającej żeglugi niknęła nadzieja ujrzenia stałego lądu, a niecierpliwość majtków rosła, gdy już 1,500 mil zrobili. Nadto rozmaite, dotąd nieznane zjawiska, odjęły im zupełnie ducha i napełniły bojaźnią. Morze bowiem zaczęło im się wydawać podobne do łąki; cała powierzchnia jego tak gęsto trawą była zarosła, że się okręty w biegu wstrzymywały. Zdawało im się, że ich Kolumb z pewnością na zgubę wystawił. Robili mu najprzykrzejsze wyrzuty i grozili śmiercią, gdyby się nie wrócił. Kolumb jednak był spokojny i nieugięty, gniewających się łagodził nadzieją, i tyle dokazał, że go jeszcze trzy dni słuchać przyobiecali.

Tymczasem dały się postrzegać znaki lądu. Głębokość morza się zmniejszała, trzcina płynęła ku nim i gałęzie z czerwonemi jagodami, spostrzegano ptaki lądowe na masztach. Słońce zaszło, a jeszcze ziemi widać nie było. Kolumb kazał żagle zwinąć, aby w nocy o skały nie uderzyć. Około północy spostrzeżono w oddaleniu ogień i nagle zabrzmiał z kosza majtkowego okrzyk radosny: ląd, ląd! Wszyscy się rozpłakali z radości i na klęczkach przepraszali Kolumba. Potem zaśpiewali pieśń nabożną i wkrótce ujrzeli piękną, zieloną wyspę, oświeconą promieniami wschodzącego słońca. Przy odgłosie muzyki brzmiącej, z chorągwiami rozwiniętemi płynęli ku lądowi, a wysiadłszy na brzeg, upadli na kolana i całowali ziemię. Wkrótce otoczyli ich zdumieni mieszkańcy tej wyspy, którzy się zbiegli na brzeg i dziwili, ponieważ nigdy takich ludzi i okrętów nie widzieli. I towarzysze Kolumba podzi-

wiali tutejszych mieszkańców, którzy prawie całkiem byli nadzy i miedzianego koloru; wielu miało złote blaszki w nosie i uszach. Z początku uciekali przed Hiszpanami, lecz zwolna powzięli do nich zaufanie i znosili im ryby, ptaki i korzonki. Dzielili się na małe pokolenia, i mieli osobnych książąt, kacykami zwanych. Hiszpanie dawali dzikim różne drobnostki, szklanne korale, igły, dzwonki, za to wiele złota dostawali.

Kolumb w tem mniemaniu, że w istocie dojechał do Indyi Wschodnich, zebrawszy nieco złota i osobliwości krajowych, życzył sobie powrócić do Europy, aby swemu królowi przynieść nowinę o szczęśliwych odkryciach. Lecz jeden mu tylko okręt pozostał, albowiem drugi rozbił się przy Hayti, z trzecim zaś dowódzca potajemnie się oddalił. Przed odjazdem jednak chciał mieszkańcom wyspy wysokie dać wyobrażenie o potędze i sile Hiszpan. Kazał więc ludziom swym odbywać ćwiczenia wojskowe, a gdy Indyanie temu widowisku ze zdumieniem się przypatrywali, strzelali Hiszpanie z ręcznej broni. Dzicy bardzo się przestraszyli i padali na ziemię, zwłaszcza gdy z małej armaty wystrzelono. Kula przebiła jednę ścianę rozbitego okrętu. Dzicy pojąć nie mogli, jak armata, która była na lądzie, mogła dziurę zrobić w okręcie, który był na morzu. Odtąd uważali cudzoziemców za niebieskie istoty, które grzmot i błyskawice sprawić mogą.

Napomniawszy Kolumb 39 ludzi, którzy tu pozostać mieli, do łagodnego obchodzenia się z mieszkańcami, puścił się w drogę. Spotkała go wtenczas wielka burza, która mu zgubą groziła, lecz Opatrzność ocaliła go. Burza uspokoiła się, płynął dalej szczęśliwie, i dnia 14 Marca, 1493 roku, wśród huku dział, bicia dzwonów i okrzyków zgromadzonego ludu zawinął do portu Palos. Ztąd udał się zaraz do Barcelony, gdzie król przebywał i odprawił wjazd uroczysty, przy którym pokazywano różne osobliwości, i 12 Indyan, których przywiózł ze sobą. Ferdynand przyjął go, siedząc na tronie, z oznakami czci, a po całej Hiszpanii rozbiegła się wieść o nowo odkrytych krainach.

Wkrótce zebrało się 1,500 ochotników, którzy z Kolumbem w drugą podróż puścić się chcieli; skierowana zaś była do kraju w złoto bogatego. Król uzbroił 17 okrętów, dał rzemieślników i górników. Kolumb zabrał ze sobą europejskie zwierzęta i rośliny, spodziewając się, że się przyjmą i rozmnożą na owych pięknych wyspach Tą rázą udał się więcej ku południowi i odkrył wyspy Karaibskie, Portoriko i inne. Choć na wszystkich tych wyspach przyroda bardzo była miła, mieszkańcy jednak żyli w dzikości. Panował u nich okrutny zwyczaj pożerania ludzi, a zwłaszcza wziętych w niewolę nieprzyjaciół. Na jednej wyspie widziano ich właśnie przy takiej

uczcie, a często znajdowano pokrwawione i objedzone kości ludzkie.

Potem odpłynął Kolumb do Hayti, chcąc zobaczyć, co się dzieje z małą jego osadą. Lecz przeląkł się niezmiernie, gdy najmniejszego śladu jej nie znalazł. Hiszpanie mimo jego napomnień udali się w głąb wyspy, a łupiąc i krzywdząc mieszkańców wszyscy pozabijani zostali. Założył tam Kolumb nową osadę. Potem odkrył wyspę Jamaikę, zawsze myśląc, że jest w Indyach Wschodnich, a następnie udał się do Hiszpanii. Później trzy podróże jeszcze odbył, w zamiarze odkrycia nieznanych dotąd krajów; w ostatniej udało mu się dotrzeć do stałego lądu południowej Ameryki. Umarł mając lat 59, zmartwiony wielu prześladowaniami.

Inni potem żeglarze wsławili się przez odkrycie różnych części Ameryki, która się w większej części dostała pod panowanie Hiszpan i Portugalczyków. Później założyli tam także Anglicy i Francuzi swe osady. Nazwisko Ameryki nie wzięto od Kolumba, lecz od uczonego żeglarza Amerigo Vespucci, który o tej nowej części ziemi pierwszy podał dokładniejsze wiadomości.

Z mężów, którzy później nowe odkryli kraje, najwięcej się wsławili: Cabral, Cortez, Magellan i Pizzaro.

8. O wypadkach, które wywołały wojnę trzydziestoletnią.

W roku 1513 objął stolicę świętego Piotra Leon X. Był to mąż pełen siły, zajęty wszystkiem, co zmierzało do dobrego, lubiący sztuki piękne i nauki. Popierając gorliwie dobro kościoła, starał się usunąć wszelkie szkodliwe wpływy, i to z taką przezornością, aby wykorzeniając zielsko, pszenicy nie uszkodził.

Za jego panowania pracowano nad wybudowaniem wielkiego kościoła świętego Piotra w Rzymie. Z największą ochotą oddał cały majątek i całe dochody na jego budowę. Jednakże nie starczyło to wszystko: wspaniały kościół wiele jeszcze potrzebował nakładu. Ogłosił tedy odpusty. Głównym tego celem było zachęcenie prawowiernych w smutnych, a ciężkich czasach do ćwiczenia się w cnocie, podanie sposobu do doskonalenia się, a zarazem obmyślenie środków, jakiemiby mógł przyspieszyć ukończenie świątyni pańskiej, która w stolicy chrześciaństwa inne kościoły okazałością przewyższyć miała. Kościół katolicki, jak wiadomo wszystkim, dla pozyskania odpustu pewne obowiązki przepisał; takiemi były: godne przyjmowanie sakramentu pokuty, jako też ciała i krwi Pańskiej, modlitwy, posty, jałmużny. Tak było od niepamiętnych czasów, tak jest i dzisiaj jeszcze. Dlatego też papież rozpisując odpusty postanowił, aby ci, którzy w nich udział już wzięli, dawali wedle możności jako jałmużnę dobrowolne składki na ukończenie kościoła świętego Piotra. Wezwał więc biskupów w całem chrześciaństwie aby odpust ten ogłosili, i dobrowolne dary zbierali. W Niemczech dostał to zlecenie Albrecht, arcybiskup moguncki. Ten wybrał do ogłaszania tego odpustu zakonników reguły świętego Dominika; w Saksonii zlecono to zakonnikowi Tecelowi. Sposób w jaki zlecenie to wypełniał,

sprawił w niektórych miejscach niezadowolnienie. Marcin Luter z Wittenberga, zakonnik reguły świętego Augustyna, wystąpił przeciw niemu. Tecel bronił, jak mógł, swojego postępowania. Utworzyły się stronnictwa, które za jednym i drugim obstawały, wywołując walkę zaciętą w pismach. Obrona i zaczepka doprowadziły niedługo do najwyższego rozdrażnienia umysłów. Dano o tem znać do Rzymu. Lecz zanim tam rzecz tę roztrzygnięto, Luter rozjątrzony zaczepił samego papieża. Nareszcie tak się ośmielił, że kościołowi nieomylności odmówił i tradycyę, czyli podanie, w nim odrzucił. Według niego każdy więc, jak mu się podobało, mógł sobie pismo św. tłumaczyć. Tym sposobem jeden krok pociągał za sobą drugi. Luter nie chciał swego zdania odwołać. Jego nauki potępił najprzód papież, a potem sobór w Trydencie. Natenczas oderwał się z swymi stronnikami 1520 roku zupełnie od kościoła, a tak nastało smutne rozdzielenie między chrześcianami. Ci, którzy się oderwali, zwali się z początku Luteranami. Potem przybrali nazwisko Protestantów, ponieważ protestowali przeciw władzy papieża i biskupów, przeciw tradycyi i nieomylności kościoła. To oderwanie się od kościoła katolickiego zowią reformacyą, w tem rozumieniu, że naukę i ustawy jego poprawili. Dziś nazywają się Ewangelikami.

Prawie równocześnie z Lutrem wystąpił w Szwajcaryi Ulrych Zwingli, proboszcz w Zuerich, jako założyciel tak zwanego reformowanego kościoła. W bardzo wielu rzeczach zgadzał się z Lutrem, tylko w nauce o ciele i krwi Pańskiej od niego się różnił. Ztąd powstał wielki spór pomiędzy nimi i rozdział zupełny pomiędzy ich stronnictwami. Nauka Zwingliego rozszerzyła się nie tylko w Szwajcaryi, ale nawet w południowych Niemczech, Niderlandach i Francyi. Jednym z najczynniejszych jej krzewicieli był Kalwin w Genewie. Pochodził on z Francyi, wstąpił już w 20 roku życia do stanu duchownego, przyjął nauki Zwingliego i dlatego z swej ojczyzny uciekać musiał.

Katoliccy książęta prosili cesarza o załatwienie sporów religijnych, lecz nie mógł się do ich żądania przychylić, będąc zajęty wojną z Francuzami. Gdy wreszcie przybył do Niemiec w roku 1530 na sejm wielki do Augsburga, przedłożyli mu Ewangelicy przez Melanchtona swoje wyznanie wiary, które się augsburgskiem zowie. Katolicy zbili zaraz dowodami te zdania ich, które zbaczały od nauki kościoła katolickiego, a cesarz tak się do nich odezwał: wasze wyznanie któregom słuchał łaskawie, zbito dobremi dowodami. Aby jednak pokój i jedność w państwie utrzymać, chciał im jeszcze do kwietnia roku 1531 zostawić czas do namysłu i nawrócenia się do wiary katolickiej. To przeraziło ewangelickich książąt, i dla tego też zawarli jeszcze tego samego roku związek, aby w razie potrzeby bronić swego wyznania wiary zbrojną ręką. Cesarz Karól V., wydał im wojnę i zrazu ich pokonał, lecz później do pomyślnej dla nich ugody zmuszony został.

Sobór powszechny, zebrany w Trydencie, roku 1563 zakończony, po wielu dokładnych naradach oznaczył jasno i dobitnie pierwotną dawną naukę kościoła.

To wszystko pokoju nie przywróciło. Ewangelicy, którym nie tylko wolno było wszędzie wyznawać swoję wiarę, ale i zatrzymać dobra, zabrane kościołom katolickim, starali się inaczej wierzących z gorliwością nawracać, książęta zaś niektórzy wyciągali rękę po dobra kościelne. Tym przywłaszczeniom stawili katolicy opór, a tak rozjątrzenie wzrastało pomiędzy obiema stronami.

9. Wojna trzydziestoletnia.

Ta długa wojna która Niemcy zniszczyła i wielkie sprawiła zamie-

szanie, rozpoczęła się w Czechach. W małem mieście Klostergrab i Braunau wybudowali poddani niekatolicy kościoły przeciw woli swych panów. Na rozkaz cesarza Macieja zwalono kościół w Klostergrab, w Braunau zaś zamknięto, a niespokojnych obywateli uwięziono. Po tem zdarzeniu nastąpiło powszechne wzburzenie pomiędzy różnowiercami. Pisali do cesarza, który im groźnie odpowiedział. W Pradze przyszło do wybuchu i buntu. Wysłańcy różnowierców wdarli się zbrojno na zamek i dwóch radzców cesarskich, którzy znani byli jako zacięci przeciwnicy ich wiary, wyrzucili oknem, na 80 stóp wysoko. Szczęściem spadli tak, że bez wielkiego uszkodzenia zostali przy życiu. Zajęto wtedy miasto, Jezuitów wypędzono i bunt w całym kraju podniesiono. Niemieccy różnowiercy posłali Czechom pomoc. W tem umarł cesarz Maciej, a po nim Ferdynand II nastąpił. Ponieważ wiedziano, że był nieprzyjacielem niekatolików, Czesi nie chcieli go uznać za króla. Bitwa pod Białą Górą, blizko Pragi, roztrzygnęła zwycięztwo dla Ferdynanda, wskutek czego kraj musiał się uspokoić. Aby zaś przewadze cesarza czoło stawić, złączyło się kilku książąt ewangelickich z królem Duńskim. Lecz potęga cesarska wzmocniła się przez wojsko, które Wallenstein, później książę Frydlandzki, własnym zebrał kosztem. Gdy zaś bawarski generał Tylli króla Duńskiego zupełnie pobił i do zawarcia przykrego pokoju zmusił, Ferdynand stał się tem silniejszym, a sprawa różnowierców upadać zaczęła.

Wśród takich okoliczności przybył Gustaw Adolf, król szwedzki, z 30 tysiącami wybornego żołnierza na pomoc ewangelikom. Wszędzie cesarskie wojska do cofania się zmuszał, wygrał bitwę pod Lipskiem przeciw Tyllemu, udał się wgłąb Niemiec aż ku Renowi, a ztamtąd do Bawaryi i posunął się aż do granic Austryi. Cesarz w przykrem był położeniu i obawiał się nawet, aby do oblężenia Wiednia nie przyszło. Gdy zaś Wallenstein, na prośby cesarza znowu z ogromnem ukazał się wojskiem, król Szwedzki opuścił Bawaryą, aby się zmierzyć z wielkim przeciwnikiem. Już pod Norymbergią zeszli się z sobą; Wallenstein jednak nie stoczył tu bitwy, do której go zmusić chciano, lecz pozostał w obwarowanym obozie, czekając, aby Szwedzi szturm przypuścili. Dopiero pod Luetzen przyszło do krwawej bitwy, w której król nieroztrzygnięte zwycięztwo życiem swem przypłacił. Szwedzką armią kierował odtąd kanclerz Oksenstierna, lecz nie było zgody między szwedzkimi generałami. Wallenstein cofnął się do Czech i brał się bardzo dwuznacznie względem cesarza. Zabito go więc w Eger jako zdrajcę — Ferdynand umarł 1673 roku, a po nim nastąpił Ferdynand III., syn jego. Walka trwała ciągle jeszcze z odmiennem szczęściem: i Francya wmieszała się do niej, aby Austryę osłabić. Wreszcie zawarto pokój w Monasterze i Osnabruck w roku 1648. W sprawach religii ewangelikom równe prawa z katolikami przyznano i postanowiono, aby wszystkie kościoły i dobra zatrzymali, które posiadali już od roku 1624. — W tym czasie toczyła się na wschodzie walka z Turkami. Turcy, pobici przez Polaków, uderzyli na Austryą i oblegli Wiedeń. Dopiero Polacy pod Janem Sobieskim pewne już zwycięztwo Turkom wydarli, pobiwszy ich na głowę pod Wiedniem roku 1683.

10. Najgłówniejsze wypadki w historyi Ameryki od czasu jej odkrycia przez Kolumba.

Krysztof Kolumb odkrył Amerykę 11go października 1492 r.
Cortez podbił Meksyk 1521 r.

Niewolnictwo czarnych wprowadzono do Ameryki w sierpniu 1620 r.

Wylądowanie pielgrzymów na brzegi Massachusets 22-go grudnia, 1620 r.

Miasto Boston założone 1630.

Harvard Kollegium założone w r. 1737.

Pierwsza konfederacya Nowej Anglii (New England) zawarta 1643.

William Penn, założyciel stanu Pennsylvanii, przybył do Ameryki 1682.

Pierwszy kontentynalny kongres zebrał się w Philadelphii 5-go września 1774.

Washington obrany naczelnym wodzem wojsk amerykańskich 17-go czerwca 1775.

Deklaracya niepodległości Stanów Zjednoczonych 4 go lipca 1776.

Tadeusz Kościuszko przybywa z Lafayettem do Ameryki 1777.

Pułaski śmiertelnie raniony w bitwie pod Savannah 9-go października 1780 — tamże wdzięczni Amerykanie wystawili mu pomnik 40 stóp wysoki.

Lord Cornwallis poddaje się Washingtonowi z wojskiem angielskiem 19-go października 1781.

Pierwszy narodowy kongres zebrał się w New-Yorku 4-go marca 1787.

Washington pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych 30-go kwietnia 1787.

Drugie wypowiedzenie wojny Stanów Zjednoczonych przeciwko Anglii 19-go czerwca 1812.

Bitwa pod New Orleans, jenerał Jackson zwycięża Anglików 15-go stycznia 1815.

Wojna z Meksykiem. Pierwsze rozlanie krwi 16-go kwietnia 1846 — Kongres amerykański deklaruje wojnę Meksykanom 11-go maja 1846.

Jenerał Scott wchodzi do Meksyku jako zwycięzca 1-go września 1847.

Lincoln prezydentem 4-go marca 1861.

Wojna cywilna — Forteca Sumter atakowana przez południowców — 11-go kwietnia 1861.

Lincolna proklamacya emancypacyi czarnych niewolników 1-go stycznia 1863.

Wielka bitwa pod Wilderness 9go maja 1864.

Południowa armia pod komendą jenerała Lee poddaje się jenerałowi Grant 9-go kwietnia 1865.

Śmierć Prezydenta Lincolna 14-go kwietnia 1865.

Koniec wojny z Południowcami w maju 1865.

Wielki pożar w Chicago (Illinois;) kilkanaście tysięcy do-

mów spalonych 8-go i 9-go października 1871.

Prezydent Garfield raniony wystrzałem w dniu 2-go lipca 1881 przez Guiteau'a.

Śmierć prezydenta Garfielda w dniu 19-go września 1881 r.

Grover Cleveland, kandydat stronnictwa demokratycznego obrany prezydentem Stanów Zjednoczonych w dniu 4 listopada 1884 r. Stronnictwo republikańskie utraca zarząd Stanów Zjednoczonych po 24 letniem panowaniu.

Część druga.

Oddział trzeci.

Opisy z nauk przyrodzonych.

---

1. Trzy królestwa w naturze.

Wszystko, co nas otacza, jest albo płodem natury, albo dziełem ręki ludzkiej. Płodów natury człowiek żadną sztuką stworzyć nie umie. Dąb n. p. wyrasta tylko z nasienia, które wydał dąb starszy, a które w samym początku z Bożej wyszło ręki. Dąb jest więc płodem natury.

Ze ściętego dębu wyrabia stolarz stoły i szafy. Stół i szafa nie są więc płodem natury, lecz dziełem ręki ludzkiej. Płody natury są zatem materyałem, z którego ludzie rozliczne rzeczy na swój użytek wyrabiają. Przemysł ludzki głównie na tem polega, aby z każdej rzeczy, danej nam od hojnej natury, odpowiedni zrobić użytek.

Płody natury są rozmaite. Porównajmy kamień, drzewo i ptaka. Kamień nie potrzebuje pożywienia, nie porusza się i nie rośnie; nie ma liści ani kwiatków, nie wydaje owocu, i nie czuje. To przekonuje nas, że kamień nie żyje. Drzewo zaś bez żywności zmarnieje; ono rośnie, wypuszcza gałązki, liście, kwiecie i wydaje owoce. Z jego ziarnek wyrastają inne drzewa tego rodzaju. Powiemy więc, że drzewo ma wprawdzie życie, lecz nie czuje, nie porusza się, nie przenosi się z miejsca na miejsce. Ptak nareszcie żywi się, jego wnętrzności w ciągłym są ruchu, zmienia miejsce z własnego popędu, z jaj jego nowe ptaki powstają; on ma czucie, a nadto pokazuje nieco rozumu. Krótko mówiąc: ptak żyje i czuje.

Wszystkie przeto płody, czyli jestestwa natury, są żywotne, albo nieżywotne. Ze żywotnych nie wszystkie mają

czucie i ruch dowolny; wszystkie jednak mają pewne narzędzia czyli organy, za pomocą których się żywią i rosną. Nazywamy je organicznemi. Pozbawione takich narzędzi nazywamy nieorganicznemi.

Mamy więc trzy wielkie gromady, czyli królestwa natury; a mianowicie:

1. Królestwo zwierząt. Zawiera istoty organiczne z czuciem i dowolnym ruchem.

2. Królestwo roślin. Zawiera istoty organiczne bez czucia i bez dowolnego ruchu.

3. Królestwo kopalin, czyli minerałów. Zawiera jestestwa nieorganiczne.

2. Zwierzęta domowe.

W piśmie świętym czytamy o Kainie i Ablu, z których pierwszy był rólnikiem, a drugi pasterzem. Od najdawniejszych więc czasów obok rólnictwa trudnili się ludzie także pasterstwem. Pierwsi pasterze gotowych trzód nie znaleźli, lecz je sobie dopiero zbierać musieli. Niemało ich zapewne kosztowało mozołu oswojenie zwierząt, które w stanie dzikim nie były tak łaskawe, jakiemi je dzisiaj widzimy. Dziki wół nie łatwo nagiął karku pod jarzmo, dziki pies bardzo niebezpiecznym był towarzyszem, a kot nasz dzisiaj jeszcze takie ma przymioty, że mu niezupełnie ufać można. Lecz pożytek, jaki ludzie z oswojenia zwierząt odnosili, zachęcił ich do przezwyciężenia wszystkich trudności, tak że dzisiaj zwierzęta domowe po całym świecie są pomocnikami człowieka w pracy na utrzymanie życia.

Do najpożyteczniejszych zwierząt domowych należy koń, wół, owca, pies, kot, świnia, koza, osieł. To są nasze zwierzęta domowe; gdzieindziej zaś muły, wielbłądy, słonie, reny.

Jedne z nich, chowamy dla ich siły, która przy uprawie roli znacznie nam ułatwia pracę; drugie zaś dla mleka i smacznego mięsa; inne dla wełny na odzież; inne nareszcie dla bystrości zmysłów i rozlicznych przymiotów.

Wystawmy sobie ludzi, którzy mają odbywać podróże po różnych częściach ziemi. Gdzie drogi są równe i twarde, używamy konia, którego rączość i wytrwałość wielce nam podróż ułatwia. Inaczej w krajach górzystych, gdzie drogi wązkie i nierówne prowadzą często przez góry i doliny nad brzegiem przepaści. Jeździec z koniem skończyłby tu podróż najczęściej złamaniem karku. Miejsce koni zastępują tu muły, które mają chód powolny wprawdzie, lecz bardzo pewny. Są znowu kraje, gdzie dróg nie ma, ponieważ kraj cały śniegem jest przykryty. Tam koń nasz byłby za ciężki; postępowałby zbyt wolno, zapadając w śnieg ustawicznie. Tu ren jest stósownem

do podróży zwierzęciem. Po zmarzłym śniegu biegnie lekko, a szybko.

W środkowej Azyi i północnej Afryce są rozległe pustynie, zasypane piaskiem. Ani koń, ani muł, ani renifer nie przydałby się tu do podróżowania. Miejsce ich zastępuje wielbłąd, okrętem pustyni zwany. W południowej Azyi używają do tego słonia, który opatrzony olbrzymią siłą, największe ciężary z łatwością nosi. Jest to zwierzę nietylko nadzwyczajnie silne, ale oraz tak bystre, że mu powierzają zatrudnienia, do których nieco rozumu potrzeba; każą mu pompować wodę i pilnować domu lub ogrodu.

Znane są powszechnie przymioty psów naszych, ich zmyślność, układność, przywiązanie i wierność, które największą o nie troskliwością odpłacać powinniśmy.

Dziwić się więc można, że jest wiele ludzi tak twardego serca, którzy się nad temi użytecznemi stworzeniami znęcają bez litości, obkładają je plagami, przeciągają pracą, skąpią żywności. Są to przecież stworzenia, które ból cielesny czują i cierpią, a czują także dobre obchodzenie się z niemi.

3. O koniu.

Koń słusznie między wszystkiemi zwierzętami najpierwsze u nas zajmuje miejsce; jest bowiem najpożyteczniejszy, najpotrzebniejszy i najkosztowniejszy. Używają go do różnej pracy wszyscy ludzie.

Żyje on lat 30 do 40, chociaż częstokroć, nieumiejętnie pielęgnowany, już w roku 18, do niczego nie jest zdatny. Wiek konia poznaje się po zębach, których ma 40: przednich 12, trzonowych 24 i kłów 4. Źrebię dostaje najprzód zęby przednie, zwane też źrebięcemi, później dopiero kły i trzonowe, które z wielkiem ustawicznym podlegają zmianom. Od roku 18 zęby konia stają się coraz dłuższe, bielsze i kończaste, oraz bardziej się nachylają naprzód. Oczy wpadłe, brwi białe, twarde wargi, kosmate kopyta są znakami wielkiej starości.

Rozmaite są rasy koni; i tak:

Hiszpańskie mają wielkie głowy, grubą szyję, gęstą grzywę, piersi szerokie, grzbiet okrągły, są ciężkie, harde, czarne z białą gwiazdą na czole; są bardzo dobre tak do pociągu, jak do wierzchu.

Angielskie pochodzą pierwotnie z Arabii; są piękne wysokie i smagłe. Głowa mała, uszy tęgie i ostre, nogi cienkie. W biegu są mocne i szybkie. Ogon ich przytępiony i ku grzbietowi w górę przełamany.

Niemieckie mają krótką szyję, wielką głowę i są nieco niekształtne, nogi mają grube i mocne. Dobre są do pługa i bryk ciężkich.

Polskie konie wogóle są mocne, wytrzymałe, do wierzchowej jazdy wygodne, a niektóre z nich tak twardych kopyt, że i podków nie potrzebują.

Arabskie konie między wszystkiemi są najpiękniejsze; perskie i tureckie prawie im wyrównują.

Sierć albo maść koni jest główna, lub poboczna. Do głównej należy czarna, biała, czerwona i brunatna; do pobocznej jaśniejsze lub ciemniejsze odmiany. Tak więc są konie kare, gniade, cisawe, siwe, myszate, kasztanowate. Lubo gust ludzi co do maści koni jest rozmaity, z pstrokatych przecież tygrysowe, muchate i siwojabłkowate zawsze najwięcej się podobają.

Przymioty konia są albo wewnętrzne albo zewnętrzne. Wewnętrzne są posłuszeństwo, żywość, odwaga, wytrwałość i żartkość. Zewnętrznym zaś przymiotem jest piękność jego. Bardzo ona wprawdzie zawisła od upodobania, z tem wszystkiem koń jest pięknym, jeżeli części jego następujące mają kształty:

Głowa niewielka, sucha, krótka, uszy małe, ruchliwe, stojące, niebardzo od siebie oddalone; czoło wązkie, krótkie i równe; czupryna składająca się z drobnych a długich włosów; oczy jasne, żywe, wesołe, niemałe; nos chudy, równy, tylko gdzie kości skórą pokryty; nozdrza nareszcie otwarte, nie zbyt wielkie, żywego czerwonego koloru. Szyja pięknego konia powinna być długa, u wierzchu przesklepiona, u dołu wklęsła i nieco szersza, ku głowie coraz węższa. Taki kształt szyi nazywa się łabędziowy. Piersi pięknego wierzchowca nie są ani zbyt wązkie, ani też szerokie; u pojazdowych zaś powinny być mocne i szerokie. Sam kadłub nie ma być ani za długi, ani za krótki, ani zbyt cienki, a nogi zwykle proste, stósownej wielkości, z kopytem czarnem.

Najczęściej posiada koń więcej przywar, niżli cnót; jako to, że jest lękliwy, nieposłuszny, twardy w pysku, że wierzga i kąsa, na co przy kupnie jego dobrze zważać trzeba.

Jeżeli koń ma pięknie wyrość, nie trzeba go aż do piątego roku ani do zaprzęgu, ani też do wierzchu używać. Używając konia do roboty, powinno go się dobrze pielęgnować, aby się przy siłach utrzymał.

4. Bydło rogate.

Woły i krowy słusznie drugie po koniu zajmują miejsce, są bowiem w rólnictwie bardzo przydatne, a mięso ich służy ludziom za pożywienie. Żyć mogą lat 20, woły nawet dłużej, lubo zwykle daleko prędzej już stają się nieużytecznemi. Wiek ich poznaje się po zębach; niektórzy jednak oznaczają go po pierścionkach, czyli kółkach na rogach. Znaki te przecież bar-

dzo są omyine.

Dobry wół roboczy powinien mieć następujące przymioty: Kark bardzo gruby, szyję długą, podgardle wiszące, uszy kosmate, nozdrza otwarte, piersi zsiadłe, łopatki rozłożyste, nogi proste i mocne. Krowa zaś pożyteczna powinna mieć głowę wielką, oczy ogniste, szyję mocną i długą, piersi szerokie, łopatki nie za wązkie, krzyż mocny, boki szerokie i pełne.

Najlepiej jest, jeżeli gospodarz sam sobie bydło wychowa; jeśli zaś kupować je musi, powinien uważać na to, aby było młode i zdrowe, jako też aby było z blizkiego miejsca i z podobnej paszy, jaką ma u siebie.

Co do paszy bydła jest reguła następna: bydle wyrosłe potrzebuje dziennie na 100 funtów swej wagi 2 funty siana. Jeżeli więc waży 800 funtów, potrzebuje 8 razy po 2 funty, to jest 16 funtów siana. Przy takiej paszy bydlę ani nie tyje, ani też nie chudnie. Lecz jeżeli gospodarz używa go do pracy, lub też chce mieć dojne krowy, powinien je paść lepiej, dając po 3 lub 4 funty paszy na 100 funtów wagi bydlęcia.

5. Owce.

Owce są zwierzątka potulne i trochę głupie, lecz bardzo pożyteczne. Pomijając bowiem mniejsze korzyści, które ludzie z nich mają, wełna najpowszechniejsze i najwygodniejsze daje nam odzienie, a mięso ich służy za pokarm. Ztąd prawie we wszystkich krajach dobre gospodarstwa hodują bardzo wiele owiec. Zwierzęta te rzadko żyją dłużej, jak 12 lat.

Gatunki owiec są następujące: Hiszpańskie, zwykle czarne, małe, z odgiętemi wierzchołkami rogów, nie wiele wprawdzie dają wełny, lecz za to jest bardzo cienką i dobrą. Angielskie mają małe rogi, ogon krótki, tylko do kolan sięgający, nogi nizkie, czoło czarne; dają wprawdzie więcej wełny, aniżeli hiszpańskie, lecz nie jest tak dobrą. Ukraińskie i wołoskie mają ciężkie, długie i szerokie, bardzo tłuste ogony, do których, aby się nie kaleczyły, przywięzują się kółka; wełna z nich jest niezła. Tatarskie w Rosyi także rozpowszechnione, dostarczają kożuchów i futrzanych czapek, które drogo się kupują.

Dobre owce mają głowę małą, uszy wielkie, grubą szyję, długi kadłub i ogon. Chcąc się przekonać o dobroci wełny, poszukuje się na szyi, brzuchu i karku, czy jest miękka, gruba i kędzierzawa. Wełna jagniąt jest lepsza, niż starych owiec; najwięcej zaś wełny dają barany i skopy. Czas strzyżenia jest w Maju i na początku Czerwca.

6. Podział zwierząt ssących.

Do zwierząt ssących należą następujące zwierzęta: koń, wół, owca, koza, pies, kot, wielbłąd, ren, słoń, muł, osiel, wiewiórka, zając, sarna,

jeleń, lis, wilk, ryś, niedźwiedź, nadto nietoperz, mysz, szczur, pies morski, świnia i wiele innych. Wszystkie lęgą się żywo, karmią się początkowo mlekiem matek, od czego też ssącemi nazwane, mają czerwoną, ciepłą krew, i prawie wszystkie pokryte są siercią. Tworzą więc jednę gromadę; podzielono je przecież ze względu na różnice jakie między niemi zachodzą, na następujące rzędy:

1. Zwierzęta czwororęczne, do których małpy należą.
2. Zwierzęta skrzydlate, jak nietoperz, który jednak skrzydeł nie ma, tylko błony, rozciągnięte od przednich do tylnych nóg.
3. Zwierzęta drapieżne do których się liczą wszystkie koty, a więc lwy i tygrysy, wszystkie psy, a więc lisy i wilki, dalej niedźwiedzie, kuny, wydry, krety i jeże.
4. Zwierzęta workowate. Żyją najwięcej w Nowej Holandyi, a odznaczają się tem, że pod brzuchem mają fałdę do worka podobną, w której noszą swoje młode tak długo, dopóki nie wyrosną.
5. Zwierzęta szczurowate, albo gryzy. Do nich należą myszy, szczury, zające, wiewiórki i bobry.
6. Zwierzęta bezzębne, to jest takie, które kłów wcale nie mają, dwa przednie zęby tylko, a trzonowych wiele. Żyją w krajach gorących. Do nich należy leniwiec, mrówkojad i inne.
7. Zwierzęta jednokopytowe, jak koń, osieł i muł.
8. Zwierzęta przeżuwające, do których należy krowa, owca, koza, jeleń, sarna, wielbłąd.
9. Zwierzęta wielokopytowe, do których się liczą świnie, słonie, nosorożce.
10. Zwierzęta pletwonogie, z których najwięcej znany jest pies morski.
11. Zwierzęta pletwowe, albo wieloryby, do których należą wieloryb, delfin, i inne.

Główne znamiona pojedyńczych rzędów zawarte już są w ich nazwisku, dla tego trzeba należycie zwrócić na nie swoją uwagę.

7. O ptakach.

Ptaki mają następne znamiona: dziób rogowy zamiast szczęki i pyska, pierze zamiast sierci, i skrzydła zamiast przednich nóg.

Dla pięknego kształtu, ozdobnego pierza, wesołego śpiewu zawsze ludziom były miłe; że zaś pożerają i tępią szkodliwe gady, owady i inne robactwo, są nawet pożyteczne.

Największym z ptaków jest struś, najmniejszy koliber; za najpiękniejszego uchodzi paw, za najśmielszego orzeł, królem ptaków nazywany.

Ptaki najwięcej żyją w powietrzu, do czego ciało ich stosownie jest zbudowane. Skrzydła mają wolne, kości wewnątrz próżne, a ztąd o wiele lżejsze, niż innych zwierząt. Krawędź, wystająca na kości piersiowej, rozcina powietrze, jak krawędź czołna wodę; ogon służy jak ster do kierowania lotem. Pierze, którem są pokryte, dodaje im lekkości, i przylegając w jednę stronę nie przeskadza im w locie. Lecz daje się także najeżyć, a wtedy nie dozwala zbyt nagłego upadku. Płuca mają przyrosłe do kości pacierzowej i do żeber, a przez to od-

dech ich jest łatwiejszy. Po całem ciele mają nadto komórki, napełnione powietrzem, stojące z płucami w związku. Powietrzem są także napełnione kości i pióra. To wszystko robi je bardzo lekkiemi.

Wskutek wielkiej ilości powietrza, którą mają w sobie, krew ich jest cieplejsza, aniżeli zwierząt ssących, lecz życie w ogóle krótsze, choć o kruku i papudze powiadają, że stu lat pożyć mogą.

Rozumem ptaki nie bardzo się odznaczają; wiadomo jednak o niektórych, że się nauczą nawet gadać, to jest powtarzać niektóre wyrazy. To dowodzi, że nie są pozbawione pamięci.

Z ptaków niektóre są stałe, drugie tułające się, inne przelotne. Stałe są te, które, jak wróbel, zostają zawsze tam, gdzie się wylęgły; tułacze odlatują w pewnych czasasach za żerem o kilkanaście mil, lecz potem do pierwszego miejsca znowu wracają; przelotne nareszcie przenoszą się w pewnej porze roku do odległych krajów.

Podług miejsca, gdzie szukają żywności, można je podzielić na powietrzne, lądowe, błotne i wodne. Jaskółki n. p. w powietrzu chwytają komary i muszki; są więc ptakami powietrznemi; kury przebywają tylko na suchym gruncie, a w powietrzu rzadko się unoszą; są więc ptaki lądowe; łabędzie, mewy, gęsi liczymy do wodnych, a żórawie do błotnych.

Najważniejszy jest następujący podział ptaków według ich budowy i sposobu życia:

Rząd pierwszy. Ptaki drapieżne, najsilniejsze ze wszystkich, żyją mięsem innych zwierząt. Mają dziób zakrzywiony, nogi z ostremi, zakrzywionymi szponami. Do niech należą sępy, orły, sokoły, jastrzębie, sowy.

Rząd drugi. Ptaki śpiewające, które śpiewają, świegocą, a nawet gadają. Do nich należą drozdy, szpaki, jaskółki, słowiki, kanarki, makolągwy, pliszki, skowronki, zięby, szczygły, sikory, wróble i inne.

Rząd trzeci. Dzięcioły; mają u nóg po cztery palce, dwa z przodu i dwa z tyłu; mogą zręcznie wchodzić na drzewa i schodzić z nich. Tu należą dzięcioły, papugi i inne.

Rząd czwarty. Kury, z krótkiemi nogami i dzióbami, żywią się zbożem. Do nich liczymy gołębie, kury domowe, przepiórki, kuropatwy, indyki, dropie.

Rząd piąty. Ptaki biegające; mają długie nogi, a krótkie skrzydła; nie umieją latać, ale za to nader szybko biegają po ziemi. Do tych należą: struś i kazuar.

Rząd szósty. Ptaki błotne, z długą szyją i długiemi nogami, jako to: żóraw, czapla, czajka, kulig i inne.

Rząd siódmy. Ptaki wodne, z błoną do pływania u nóg, jako to: gęsi, kaczki, łabędzie.

8. O gadach.

Do gadów należą żaby, jaszczurki, węże i żółwie. Zwierzęta te dosyć są sobie niepodobne, mają tyle jednak wspólnych własności, że je liczymy do jednej gromady. Wszystkie mają grzbiet kościsty, płuca, i czerwoną, zimną krew. Od zwierząt ssących różnią się tem, że nie mają ciepłej krwi; od ryb zaś, że oddychają płucami.

Gady mają bardzo twarde życie. Bez powietrza długo się obejdą. Żaby w lodzie zamarzłe, gdy lód odtaje, nanowo żyć zaczynają. Żółwie, pozbawione mózgu, żyły po kilka miesięcy, a nawet bez głowy żyją dwa tygodnie i dłużej.

Gady rosną powoli i dochodzą późnych lat. Niektóre, jak żaby i jaszczurki, przechodzą przemiany zanim właściwą sobie postać przybiorą. Żaba dopiero po upływie czterech lat zupełnie dorasta.

Odrażający kształt tych zwierząt, ich czołganie, nory, z których niespodzianie wychodzą, ich brzydki zapach nareszcie sprawia, że wstręt w nas obudzają.

Dzielimy je na cztery następujące rzędy: Żółwie, odznaczające się skorupą; jaszczurki, które mają cztery nogi i ogon; węże nic mające nóg; i żaby, które nie mają ogona, a skórę nagą.

Pożytku z tych zwierząt wielkiego nie mamy. Niektóre gatunki żółwia służą za pokarm. Za przysmak uważają niektórzy zielone żabki. Murzyni zaś używają tłuszczu wężów, nawet i jadowitych.

9. O rybach.

W morzu, rzekach, strugach, jeziorach i stawach znajdują się ryby, wielkie i małe, różnego kształtu i sposobu życia. Jedne żywią się roślinami, i takich jest najwięcej; drugie owadami i robactwem, inne znowu gonią za słabszemi i mniejszemi rybami.

Wszystkie mają krew czerwoną, zimną; zamiast płuc skrzele do oddychania, a zamiast nóg pletwy, przy piersiach i brzuchu po dwie, na grzbiecie zaś i końcu ogona po jednej. Najwięcej siły mają w pletwie ogonowej, która też przy pływaniu dla nich jest najważniejsza. Skrzele znajdują się po obu stronach głowy, u niektórych pod rogowemi pokrywami, które się podnoszą i spuszczają.

Ponieważ płuc nie mają, przeto nie wydają żadnego głosu, prócz piskorza, który wypuszczając powietrze pyszczkiem pisk wydaje.

Niektóre gatunki ryb mają wzrok i słuch doskonały, niekiedy dobre powonienie i czucie, lecz smak u wszystkich jest słaby.

Wszystkie pokryte są łuskami, nawet i te, które się nagiemi wydają, jak węgorz lub minóg. U tych i niektórych innych łuski są tak drobne, że ich gołem okiem dojrzeć nie można.

Klinowaty kształt ciała daje im łatwość w pływaniu. Aby się w głąb wody spuszczać i w górę podnosić mogły, mają pęcherzyk, który gdy napełnią powietrzem, wypływają w górę, gdy ścisną i powietrze z niego wypchną, spadają na dół.

Wszystkie ryby żyją tylko we wodzie; niektóre jednak, jak węgorz, na ląd czasem wychodzą.

Samiec nazywa się mleczakiem, samica ikrzakiem. Samica składa ikro na miejsca bezpieczne a ciepłe, z któregoby się kilkadziesiąt tysięcy młodych rybek wylądz mogło, gdyby nie to, że wielka część ikry zawsze się zmarnuje.

Mięso ryb i ikro służą nam za pokarm, mlecz ich także jest smaczny. Z tłuszczu rybiego wyrabiają tran. Ikra wyzów, jesiotrów, czeczug, siewruków, oczyszczone i nasolone, zowią się kawiorem, który jadają z chlebem lub bułką. Drogi to przysmak, ponieważ go zdaleka sprowadzać trzeba

Z pęcherza, pletw, wywarzonych błonek rybich robi się klej przedni, zwany karugiem.

Najwięcej różnią się ryby między sobą tem, że jedne mają szkielet twardy, ościsty, inne zaś miękki, chrząstkowaty. Podług tego dzielą się na ościste i chrząstkowate. Do pierwszych należą węgorze, flądry, łososie, szczupaki, karpie, karasie, okonie, leszcze i śledzie; do drugich minogi, jesiotry, wyzy, czeczugi, siewruki (gatunki jesiotrów, żyjące w wodach rosyjskich).

10. Przemiany owadów.

Do owadów należą znajome nam, a nieraz tak uprzykrzone muchy, dalej motyle, pszczoły, chrząszcze, świerszcze, pchły, pluskwy i inne jeszcze zwierzątka. Wszystkie nie zaraz stają się wykształconym zupełnie owadem; chrząszcz nie rodzi się chrząszczem, ani motyl motylem. Pierwsza ich postać bardzo różni się od ostatniej. Zrazu leniwo pełzają po ziemi, później latają po powietrzu.

Z jaj, które znoszą motyle, lęgą się gąsienice; z jaj chrząszcza pędraki białe i tłuste; z jaj innych owadów robaki, liszki i gnidy. W tym stanie kilkakrotnie ze siebie zrzucają skórę i zwyczajnie bardzo są żarłoczne. Gąsienice sprawiają wiele szkody w sadach objadając z drzew liście; wołki niszczą zboże, liszki kapustę, pędraki korzonki roślin.

Po niejakim czasie przybierają kształt inny i otulają się bardzo sztucznie. W takim stanie nazywają się poczwarką, albo też lalką, łątką lub pupką. Poczwarki są nieruchome, jakby nie żywe; pożywienia nie biorą. Z nich dopiero wychodzi owad zupełny, rozdzierając powłokę, i żyje potem jako motyl, chrząszcz, osa, lub mrówka.

Te owady, które są wprzódy gąsienicą, później poczwarką, a nakoniec wykształconym owadem, to jest które z kolei przybierają te trzy kształty, mają przemianę zupełną. Inne lęgą się z jaj i są zrazu bardzo podobne do skończonego owadu; zmieniają się tylko ich skrzydełka, a tem samem ulegają przemianie niezupełnej.

Niektóre owady mało potrzebują pożywienia; motyle tylko sok z kwiatów wysysają. Żyją zwykle krótko, niektóre z nich kilka chwil tylko.

11. Pszczoła.

Do najpożyteczniejszych owadów należy pszczoła, zwierzątko małe, lecz tak skrzętne i przezorne, że ją za wzór pracowitości stawiają. Sposób jej życia' bardzo jest uwagi godny.

W każdej barci, w każdym ulu znajdują się pszczoły trojakie, a mianowicie: matka, pszczoły robocze i trutnie, trędami także zwane. Matka jest całą podstawą ich zgromadzenia; jeżeli jej nie ma, o nic wcale pszczoły nie dbają, o porządek się nie troszczą i ostatecznie marnieją. Matkę pszczół po jej kształcie między tysiącem innych poznać można. Jest bowiem daleko dłuższa od pszczół roboczych, a smaglejsza od trądów; skrzydła ma krótkie i do połowy jej sięgające, nogi nie kosmate lecz gładkie. Trąd różni się od pszczół roboczych tem, że jest znacznie grubszy i dłuższy, na głowie bardziej kosmaty; nadto nie ma żądła do kłucia. Pszczoła ma ryjek, pysk i dwa zęby nakształt kleszczów, które i na krzyż zachodzić mogą. Głowa mięsista łączy się z piersiami giętką i krótką szyją; z brzuchem zaś łączą się piersi niteczką, tak krótką, że ledwie dostrzedz ją można.

Nóżki, a szczególniej tylne, są kosmate, włoskami gęsto porosłe, któremi, jak szczoteczką, zbierają pył z kwiatów i znoszą do ula. Zbierają także kit z żywicznych pączków, którym wylepiają wszystkie szczeliny kuszek. Robią potem plastry, składające się z regularnych sześciokątnych komórek. Potrzebny do tego wosk powstaje z przetrawienia miodu, wyssanego z kwiatów języczkiem. Pewna liczba komórek służy do wylęgania i pielęgnowania młodych, które przemianie ulegają. Pszczoły robocze przyrządzają dla nich z miodu i pyłku kwiatowego pokarm, pierzgą zwany.

Na lato, gdy się młodych pszczół dużo nalęże, a między niemi nowa matka, stara z częścią gromady opuszcza ul i tworzy nowy rój, a młoda zostaje na miejscu. Tak z jednego ula wyroją się często trzy lub cztery, ale coraz słabsze.

Pszczoły, jak i wiele innych owadów, mają żądło, z dwóch włosków złożone, którem koląc, jad kropelkami w ranę wpuszczają, przyczem żądło tracą i same giną.

Życie pszczół długo nie trwa; najkrócej żyją trutnie, bo jednego lata rodzą się i giną, od pszczół roboczych pozabijane. Najdłużej, to jest do dziewięciu miesięcy, żyją pszczoły robocze, czego im też życzyć należy, ponieważ około miodu tak starannie pracują.

Najprzedniejszym zmysłem pszczół jest powonienie. O pół mili, a nawet i dalej wylatują, znęcone zapachem kwiatu. Zapach niektórych kwiatów jest im przecież tak przeciwny, że gdy się kto z niemi pokaże, gniew swój ku niemu pokazują.

Zmysł wzroku mają również doskonały. Głosu żadnego nie wydają, bo szmer ten, który u nich słyszymy, pochodzi ze drżenia ich skrzydeł.

12. O niektórych robakach.

Do robaków należą glisty ziemne, pijawki, i rozmaite pasożyty, żyjące w zwięrzętach i człowieku. Ciało ostatnich jest pospolicie płaskie, złożone z wyraźnych obrączek, czyli ogniw. Na głowie miewają wsawki i haczyki; często brak im pyszczka i gardła; nigdy zaś nie mają narzędzi do żucia. Budowa ich jest bardzo niedoskonała, ciało miękkie, bezbarwne, pozbawione wszelkich członków i zmysłów, nawet niewiadomo, jak oddychają. Karmią się sokami tych zwierząt, w których siedzą, a przez to są dla nich uciążliwe, niekiedy nawet i niebezpieczne.

Długi czas mniemano, że lęgą się same przez się z zepsutych soków zwierząt, w których przebywają. Sciślejsze badania jednak wykazały mylność tego mniemania. Przekonano się bowiem, że mają w sobie jajka, w niezliczonej często liczbie, które jednak nie rozwijają się nigdy w zwierzęciu, w którem matka żyje, lecz jakimkolwiek sposobem wydostają się z niego i przez pewien czas żyją najczęściej w wodzie jako poczwarki pod rozmaitemi postaciami robaczków. Po kilku przemianach przybierają postać sobie właściwą, i stają się robakami pasożytnemi. Zdarza się, że w różnej postaci w różnych żyją zwierzętach i dopiero wtenczas, gdy się dostaną do wnętrza pewnego zwierzęcia, przybierając postać zupełnie wykształconego robaczka.

Takim pasożytem jest t a s i e m i e c, przykry dla człowieka robak, ponieważ żyje w jego wnętrznościach, zkąd go bardzo trudno wypędzić dlatego, że długie tasiemkowate ciało rwie się na kawałki, przodek zaś jego ciągle odrasta. Główka tasiemca ma wielkość główki od śpilki; na jej wierzchu są cztery ssawki i kółko z haczystych kolców. Ogniwa przy głowie są najcieńsze, ku tyłowi zaś coraz większe i szersze; końcowe od czasu do czasu odrywająsię same i odpadają. Tasiemiec jest 10 do 15 stóp długi, a na trzy linie szeroki.

Jaja, których ma w sobie wielką bardzo ilość, dopiero wtedy rozwijać się mogą, gdy się dostaną wewnątrz jakiego zwierzęcia. Z nich tedy w świni powstają tak nazwane w ę - g r y, które są wielkości siemienia konopnego, lub małego grc-

szku. Żyją w słoninie, lub innych tkankach.

Z jaj tasiemca powstają także **mózgowce**, mające postać, pęcherza, dochodzącego wielkości jaja gołębiego. Na nim jest kilka szyjek, z których każda zaopatrzona jest w główkę do ssania. Robak ten siedzi w mózgu owcy, i jest sprawcą zabójczej dla niej choroby, kołowacizną zwanej.

Jest rzeczą udowodnioną, że węgry, dostawszy się z mięsem wieprzowem do wnętrzności człowieka, zmieniają swą postać bąblowatą na tasiemcową. Również mózgowiec, znajdując się w wnętrznościach wilka lub psa, staje się tasiemcem, który jest ostatnią postacią tych robaków.

W mięsie wieprzowem żyje także **włośnica**, trychniną zwana. Dostrzedz ją można tylko za pomocą szkieł powiększających. Zwykle zwija się w kłęby, w błoniastych pęcherzykach zamknięte, i zdaje się, iż to jest postać przemijająca, której dalszego rozwoju dotąd nie zbadano. Węgry i włośnice w mięsie zabić można gotowaniem bardzo mocnem; przez to mięso nieszkodliwem się staje.

13. Rozmaite kształty roślin.

Drzewo jest taką rośliną, która tylko jedeń pień z korzenia wypuszcza, jak na przykład sosna.

Krzew puszcza z korzenia więcej pniów niż jeden; n. p. leszczyna.

Podkrzewina jest rośliną, mającą pręty twarde; co rok jednak nowe wypuszcza, a stare traci; n. p. malina.

Zioła mają łodygi soczyste, po okwitnieniu usychające. Są zaś trojakie: trwałe, które przez wiele lat z korzenia odrastają, n. p. trawa, trzcina, chrzan; dwuletnie, kwitnące i marniejące dopiero w drugim roku, n. p. kapusta, sałata; roczne nareszcie, które w pierwszym roku i kwitną i giną, n. p. jęczmień, tatarka.

14. O ogrodzie.

Za domem jest ogród. To dla dzieci trzecia szkoła. Pierwsza jest w domu przy matce, gdzie się uczą ochędostwa, porządku i pobożności; druga u nauczyciela, gdzie nabierają wiadomości o świecie i Bogu, aby się przysposobić do życia; trzecia w ogrodzie, gdzie się uczyć powinny, jak na utrzymanie życia zarobić. Tam zagrabiają ziemię na zagonkach, sadzą groszek, sałatę, podlewają ogórki, wybierają cebulę. Tam się uczą robić rydlem, motyką. W ogrodach sadzi się warzywa i włoszczyznę. Robota w ogrodzie i w polu około roślin nietylko jest zdrowa dla ciała i przyjemna, lecz także obfite przynosi korzyści. Im kto rychlej i lepsze wyhoduje warzywa. tem też większej na targu może żądać za nie zapłaty. Lecz pracy trzeba dokładać, ziemię dokładnie uprawić, wymierzwić, potem podlewać, pleć i strzedz od szkody. Na wiosnę nie trzeba zapomnieć w sadku obrać drzewa z gąsienic, aby im liści i kwicia nie popsuły. Nadto powinniśmy sadzić, szczepić i oczkować nowe drzewka z coraz

lepszych gatunków, aby i dla nas i dla innych urosł owoc jak najsmaczniejszy. Dobry owoc każdy chętnie kupuje. Lecz nie dosyć na tem, aby drzewko zasadzić; trzeba też o niem ciągłe mieć staranie, podlewać mierzwą, ze mchu oskrobywać, wycinać zbyteczne latorośle.

Kto jest starannym w jednej rzeczy, ten też będzie pilnym we wszystkiem, a kto za młodu pracy się nauczył, ten jej później nie zapomni.

15. Uprawa roli.

Rólnicy przed siewem rolę orzą i bronują już to dlatego, że w pulchnej ziemi rośliny łatwiej korzonki zapuszczają, już też, że do oranej ziemi powietrze łatwiej się dostaje, dalej dlatego że taką ziemię deszcz głębiej i mocniej przesiączy, a słoneczne promienia lepiej ogrzeją.

Órka na dobrej ziemi im głębsza, tem lepsza. Rzecz to prosta i jasna, ponieważ ziemia spodnia, jeżeli się jej nie poruszy, nie ma dosyć siły do żywienia zasiewu, a tem samem żadnego prawie nie przynosi mu pożytku.

Rolę trzeba mierzwić; mierzwa bowiem jest niejako pożywieniem roślin, oddając ziemi to, co z niej sprzęt poprzedni wyciągnął. Najpospolitszą i najdawniejszą mierzwą jest gnój, składający się z odchodów ludzkich i zwierzęcych, pomieszany z odpadkami wszelkiego rodzaju, jakie się w domu i gospodarstwie znachodzą. Jest rzeczą jasną, że się tam muszą znajdować wszelkie organiczne i mineralne pierwiastki, któreśmy z plonem zebrali, a z gnojem mu znowu wracamy. Wielką wartość ma gnojówka jako mierzwa, ponieważ obfituje szczególniej w sole, które dla roślin są nieodzowne. Prócz odchodów zwierzęcych inne także materye mogą jako nawóz służyć. Nie każda też gleba tej samej mierzwy wymaga. Dlatego aby odpowiednią wyszukać, należy wprzód ziemię swoję dokładnie poznać. Dodać jej trzeba tego, czego nie ma, a często kilku workami odpowiednich materyi więcej zrobić można, niż wielu wozami niewłaściwej mierzwy. I tak niektóre materye okazały się jako bardzo korzystne i powiększające płodność ziemi, chociaż ich się używa w niewielkiej ilości. Do takich liczą gips, mielone kości i guano.

Działanie gipsu jest znaczne. Benjamin Franklin, obywatel amerykański, troskliwy o dobro ziomków, chciał ich skłonić do używania gipsu jako mierzwy. Zrazu nie chcieli go słuchać, wielki stawiając mu opór. Wtedy Franklin wybrał pole na pochyłości góry leżące, obsiał koniczyną, i wysypał na niej gipsem w ogromnych rozmiarach następne wyrazy: „Tu wysypane gipsem.” Niezwykła bujność koniczyny na tych miejscach zwróciła uwagę przechodzących, tak że się owego napisu doczytali. Odtąd gipsu w północnej Ameryce powszechnie używają jako mierzwy.

Kości mielone również przyczyniają się do obfitego plonu pszenicy, i to tem więcej, im drobniej są zmielone. Wielka szkoda, że wartość kości jako mierzwy tak późno poznano; wiele tysięcy centnarów bowiem tego nieocenionego materyału w rolnictwie wywieziono do Holandyi i Anglii, gdzie się płodność ziemi wskutek tego w dwójnasób powiększyła.

Guano jest brunatne, podobne do gliny. Daje się łatwo rozcierać na proszek, a zapach ma nieprzyjemny. Przywozi się z niektórych wysp południowej Ameryki, gdzie od kilku tysięcy lat gromadził się gnój ptaków morskich, które w niezliczonych stadach okolice te zamieszkują.

Przemyślny gospodarz z lichego pola dobre zrobić umie. Pole zaś wtenczas jest liche, gdy jest pokryte czystym piaskiem; takie się poprawia gliną. Lecz przeciwnie, jeżeli ma tylko czystą glinę, trzeba obsypać je piaskiem. Tym sposobem pierwsze i drugie niezawodnie się poprawi. Pola piaszczyste przyprowadzają się też do żyzności przez częste obsiewanie łubinem. Mokre pola są niedobre; trzeba je osuszyć przez bicie rowów, a lepiej jeszcze przez drenowanie, lub obsączanie.

Rozumny rolnik słusznie trzyma się płodozmianu; różne rośliny bowiem różnej wymagają żywności. Jedne potrzebują więcej potażu, drugie więcej wapna, inne znowu więcej krzemionki, która jest w piasku krzemionkowatym. Pszenica n. p. wyciąga dużo soli, buraki niewiele; trzy sprzęty buraków tyle tylko potrzebują soli, co jeden sprzęt pszenicy. Z tego wynika, że jeżeli pole dla jednej rośliny już jest za słabe, dla innej jednak może tyle mieć jeszcze żywności, że prawie z pewnością na dobry plon rachować można.

Jakie powinno być następstwo płodów, szczegółowo nie można tego oznaczyć, bo płodozmian stósować się powinien do każdej miejscowości. Dobrze urządzony płodozmian daje z pola, raz dobrze wymierzwionego, najmniej pięć sprzętów bez ugoru.

W pewnej okolicy mają płodozmian następujący: W pierwszym roku sadzą ziemniaki lub buraki, to jest roślinę potażową; w drugim sieją pszenicę, roślinę krzemionkową; w trzecim koniczynę, roślinę wapienną; w czwartym pszenicę i rzepę, roślinę krzemionkową i potażową; w piątym owies, żyto albo jęczmień, rośliny krzemionkowe i wapienne.

Nazwy te, roślina potażowa, krzemionkowa, wapienna, pochodzą od żywności, której najwięcej wymaga.

W ogóle roślina nagradza stokrotnie każde około niej staranie. Dzikie ziemniaki nie są większe, jak groch; zwyczajne wielkie, jak pięść; dzika marchew ma korzeń grubości gęsiego pióra; ogrodowa jest niekiedy gruba, jak ramię. Nawet

kwaśne jabłka i cierpkie dzikie gruszki stają się smacznemi i wynagradzają nam pracę około nich, jeżeli tylko hodujemy je z wszelką troskliwością.

16. Najważniejsze rośliny lekarskie i trujące.

A. Lekarskie.

Do tych roślin, ktore każdy łatwo poznać, zebrać, a w przypadku choroby użyć może należą: 1. Krwawnik; herbata z liści jego i kwiatów bardzo jest skuteczna na suchoty. 2. Bez pospolity; z suszonych kwiatów jego robią herbatę, pot sprawiającą. 3. Szałwia odgotowana, octem i miodem doprawiona, jest dobrem płukaniem dla chorych na gardło. 4. Rumianek pachnący, suszony, jako herbata wzmacnia żołądek; w poduszeczkach używa się jako lekarstwo na ból zębów i bóle reumatyczne. 3. Mięta daje wzmacniające ziółka. 6. Żywokost, zbierany podczas wiosny, jest lekarstwem na piersi. 7. Wronie masło, czyli zajęcza kapusta, łagodzi rozognione rany. 8. Bratki dają herbatę dla dzieci, mających strupy. 9. Chrzan na ból głowy i katar. 10. Gorczyca czarna, grubo tłuczona i octem lub wodą skropiona, używa się na wizykatorye, to jest plastry, które na skórze bąble wyciągają. 11. Piołun dobry na ból żołądka. 12. Perz używa się na herbatę, czyści krew, i jest także lekarstwem na piersi. 13. Bluszczyk i dziewanna tak samo się używa. 14. Bobrownik na febrę. 15. Bób; woda z niego odgotowana bardzo jest skuteczna przeciw wodnej puchlinie. 16. Jałowiec, dobry środek przeciw wodnej puchlinie. 17. Kwiat lipowy, służy przeciw kaszlowi, duszności i bólom piersi. 18. Macierzanka pomaga na ból głowy i katar. Robią też z niej materacyki na różne rany i bóle. 19. Porzeczki wzmacniają żołądek i służą przeciw biegunce. 20. Tatarak; korzeń jego dobry jest na boleści żołądka, a moczony w wódce, nadaje jej smak przyjemny. 21. Kminek służy przeciw wzdymaniu. 22. Kwiat tarniowy dobry jest na przeczyszczenie.

B. Rośliny trujące.

1. Do najjadowitszych roślin należą wszystkie gatunki szaleju. Rosną na dwa łokcie wysoko, jedne po błotach i rowach, drugie po zapłotkach i gruzach. Łodygi mają kolankowate, wewnątrz próżne. Liście podobne do liścia pasternakowego; kwitną biało. Cała roślina jest trująca. 2. Bzicha, albo bzducha, także psią pietruszką zwana, ponieważ do niej najwięcej jest podobna, ale że ma liście pod spodem śklniące i białawe, przeto ją łatwo poznać można. Kwiecie ma białe, jak czarnuszka. 3. Świnia wesz rośnie na błotach, albo też między warzywem w nieporządnym ogrodzie; wyrasta wysoko i przykro śmierdzi. Mamy jej dwa gatunki, jeden z liściem pietruszczannym, drugi z pasternakowym. Kwitnie biało, a nasienie podobne jest anyżowemu. Jest trującą rośliną, szczególnie dla bydła, które zjadłszy ją, nadzwyczajnie się rozdyma i już w kilka godzin zdycha. 4. Bielun, pospolicie pod nazwiskiem pinderyndy znany, rośnie na gruzach, rowach, po zapłotkach. Roślina ta śmierdzi przykro a rodzi duże, kolczyste jabłka, podobne kasztanom. Kwiat ma kształt powoju; nasienie podobne do kąkolu. Z całej rośliny najszkodliwsze nasienie, które sprawia zawrót głowy, a wkońcu śmierć. 5. Pokrzyk, czyli wilcza jagoda, rośnie w okolicach pagórkowatych. Za owoc ma jagody najprzód zielone, potem czarne śklniące i do wiśni podobne. Sok ich jasno różowy jest bardzo trujący. 6. Jednojagoda, tak-

że wroniem okiem zwana, rośnie w lasach. Ma tylko cztery listki podłużne, dosyć duże, a tuż nad liściem wyrasta jedna jagoda wielkości wiśni, a koloru modrawo czarnego. Wygląda ładnie, ale jest bardzo jadowita. 7. Naparstnica; rośnie tylko w górach, lecz dla pięknych kwiatów utrzymują ją także w ogrodach, jako ziele, co atoli wcale nie jest dobrze. Kwiat jest błękitny, podobny do naparstka, liście strzępiaste. Cała roślina jest trująca. Wyrasta do dwóch łokci wysoko. 8. Jaskier ostry rośnie po łąkach. Liście ma okrągławe, łodygi cienkie i kolankowate. Kwitnie bardzo żółto, a nasienie ma w kańciastych główeczkach. Bardzo trujący jest korzeń, którym potarłszy ciało, dostać można dziur i jątrzących ran. 9. Kąkol roczny; rośnie najczęściej między zbożem, podobny do kostrzewy, ale ma wąsistsze i płaściejsze kłosy. Ziarno zjedzone sprawia szał, i szkodzi nietylko ludziom, ale i zwierzętom. Dla tego od ziarna zboża starannie oddzielać je trzeba, aby się ludzie mąką nie zatruli. 18. Różne trujące grzyby i bedłki, n. p. muszarki, psie grzyby i inne.

17. Części roślin.

Rośliny należą do jestestw organicznych, mają więc swoje organa czyli części; takiemi są: korzeń, pień, liście, kwiat i owoc.

Zadaniem korzenia jest, aby roślinę utrzymywać w ziemi i dostarczać jej w części potrzebnych dla niej soków. Tak więc soki w roślinie płyną od korzenia w górę do korony, lecz płyną także od korony, to jest od liści i drobnych gałązek, do pnia i do korzenia, jak się to niżej okaże. Za pomocą korzenia wyrzucają też rośliny ze siebie niepotrzebne im części, dla tego niektóre nie chcą się tam udać, gdzie już inne rosły, ponieważ tych odchodów znieść nie mogą.

Co do kształtu rozróżniamy korzenie: nitkowate, najcieńsze, jak u rozsadki; włókniste, bardzo gęste i mocne; wrzecionowate, jak u marchwi, pietruszki i innych roślin; główkowe, jak u rzodkwi, rzepy i jaskru; wkońcu drzewiaste, jak u drzew, które się od pnia wcale nie różnią. Drzewa zapuszczają zwykle korzeń serdeczny, albo główny, bardzo głęboko, obok niego zaś wyrasta mnóstwo korzeni pobocznych, które nie leżą głęboko pod ziemią, lecz bardzo daleko się rozrastają.

W pniu rośliny są części takie, które możnaby porównać ze żyłami w zwierzęciu. Jak w zwierzęciu krew, tak u roślin płyną soki w górę i na dół. Naczynia te wyglądają jak komórki we węzie, ustawione obok siebie i nad sobą w niezliczonej ilości. Inne są znowu jak torebki, od góry i od dołu zamknięte, a mimo to przechodzi przez nie sok, jak przez bibułę. Inne wiją się w krzywej linii, i dla tego nazywają się naczyniami wężykowatemi. Wszystkie naczynia służą roślinie

do przerabiania i przeprowadzania soków, a najważniejsze z nich znajdują się u naszych roślin pospolicie w łyku, tuż pok korą. Jeżeli więc przetniemy łyko naokoło rośliny, niezawodnie roślina uschnie i zmarnieje. — Soki przechodzą najprzód do naczyń komórkowych, a ztąd do torebkowych.— Nasze drzewa mają z wierzchu korę, albo też, jeżeli jeszcze są młode, skórkę zieloną, którą można obedrzeć bez wielkiej szkody dla drzewa. Pod nią jest łyko, które ludzie prości jeszcze za korę mają, dalej biel, czyli młode drzewo, tworzące co rok naokoło drzenia nowe koło. Stary biel przemienia się z latami w drzeń, który już prawie nie żyje, tylko drzewo całe wspiera, jak kości ciało człowieka. W młodych drzewach znajduje się w środku dusza, czyli miękisz.

Liście i cała zielona skórka pełna jest maleńkich otworów, porami zwanych, któremi drzewo wciąga wilgoć i powietrze i znowu powietrze niepotrzebne i zbyteczną wilgoć oddaje. Można więc powiedzieć, że drzewo tak oddycha liściami, jak człowiek płucami. Ta czynność drzew połączona jest z jak największym pożytkiem dla człowieka i wszystkich zwierząt, ponieważ oddają za dnia to właśnie powietrze, które nam jest potrzebne, a zatrzymują, które nam i zwierzętom szkodzi. Z tej więc przyczyny powietrze w lasach i borach w dzień, kiedy słońce świeci, nietylko jest miłe, ale i zdrowe. Znaczne lasy mają nawet wpływ na powietrze, szczególnie na ilość wilgoci jego. Zdarzyło się na wyspach, Barbados zwanych, że osadnicy z miasta pewnego zniszczyli lasy, rosnące na okolicznych górach. Wskutek tego nastąpił taki brak wody, że teraz muszą ją zwozić o mil kilka, podczas gdy przedtem mieli jej dostatek u siebie. Źródła wszystkie zaschły. Jest to jasny dowód, że lasy ściągają dużo wilgoci.

Owoc jest bardzo ważną częścią roślin, z których wiele tylko dla niego siejemy, sadzimy i pielęgnujemy. Czasem nie wydają wcale owocu, tylko liście i gałęzie, a mianowicie wtenczas, kiedy mają ziemię zbyt żyzną i tłustą. Takie rośliny podobne są do ludzi, którzy w zbytkach i wygodach odwykają od pracy i żadnego ludziom nie przynoszą pożytku, chociażby mogli. Ogrodowy zbyt bujnym drzewom podwięzuje drutem gałązki i korę podcina, aby tylko pewna część soku w górę popłynęła. Taki sposób obchodzenia się z niemi jest zwykle skuteczny, bo zamiast zbytecznych liści wydają owoce.

Rozmaite są kształty owoców; najgłówniejsze są następujące:

Szyszki widzimy u sosien, jodeł, świerków, a wogóle u

drzew śpilkowych.

Orzechy ma leszczyna, orzech włoski, buczyna; owoc tatarki i konopi nazywa się orzeszkiem.

Pestczakiem nazywają się owoce, mające twardą pestkę w środku mięsa, jak śliwka, migdał, oliwka, wiśnia.

Jabłkiem zowie się owoc jabłoni i grusz.

Jagodę mają winorośle, porzeczki, cytryny.

Strąk rośnie na grochu i bobie; od niego różni się:

Łuszczyzna, którą widzimy u kapusty, gorczycy i rzeżuchy.

Torebkę ma rezeda, fiołek, ostróżka i inne rośliny.

Ziarno znajduje się u wszystkich traw, jaskrów i roślin z kwiatami warkowatemi.

Owoc nie jest to samo, co nasienie, które zwykle w owocu jest zawarte i wprzódy w ziemi zgnić musi, aby kiełko w niem zawarte wypuścić mogło.

Lecz przed owocem kwiecie się rozwija. Składa się zwyczajnie z zielonego kielicha, dalej z korony, którą ludzie dla jej rozmaitych kolorów kwiatem nazywają. Wewnątrz kwiatu są słupki i pręciki. Pręciki stoją naokoło; na wierzchu mają torebkę z żółtym pyłkiem. W środku jest słupek, który ma na wierzchu tak zwaną bliznę, a wewnątrz kanalik, prowadzący do nasiennika, pod nim się znajdującego. Z tego nasiennika owoc się rozwija.

Rośliny podzielone podług pręcików na 24 klasy i to tak, że do pierwszej należą rośliny o jednym pręciku, do drugiej o dwu, do trzeciej o trzech i tak dalej, aż do dziesiątej; odtąd co innego jest podstawą, tego podziału. Podział ten nazywa się sztucznym; inny jest bowiem podział naturalny, według całej budowy roślin utworzony, na trzy główne gromady: na rośliny dwuliściowe, to jest takie, których ziarno na dwa płatki łatwo rozłupać się daje, jak u gruszek, jabłek, migdałów, grochu itd; jednoliściowe, których ziarno rozłupać się nie daje, jak u zbóż; rośliny, które wcale ziarna nie mają, jak paprocie, grzyby, mchy.

18. O roślinach.

Cała budowa i życie roślin są tak zadziwiające, że warto się przynajmniej bliżej zastanowić nad ich płodnością, która jest wprawdzie znana każdemu bacznemu rolnikowi, lecz nie każdemu w całej swej sile. Weźmy sobie dąb na przykład, o którym mówią, że żyje lat 500 Gdyby w tym czasie tylko 50 razy wydał owoc i to tylko po 500 żołędzi, co jest rzeczywiście mało na tak rozłożyste drzewo, wyrosłoby z tych 25,000 żołędzi tyleż dębów. Przypuściwszy dalej, że każdy z nich znowu wyda 50 razy po 500 żołędzi, wyrachujcie dzieci, ile to będzie, a jeżeli dobrze

rachować będziecie, wypadnie wam 625 milionów, to jest 625 milionów dębów byłoby z jednego dębu w drugiem pokoleniu.

Lecz może nie wiecie, co to jest milion, czyli tysiąc tysięcy, przeto uważcie. Gdyby kto pisał przez cały rok od 1go Stycznia do 31go Grudnia codzień po tysiąc kresek, na końcu roku jeszczeby się nie doliczył miliona, nawet pół miliona jeszczeby nie było, tylko 365 tysięcy. Pisałby potem jeszcze rok drugi i trzeci, i dopiero blizko końca tego roku trzeciego, dnia 26go Października, doliczyłby się miliona, pisząc codzień po tysiąc kresek, co jest niemało.

Otóż jeden dąb wydałby w drugiem pokoleniu nie milion, lecz 625 milionów dębów. Są atoli rośliny, które są płodniejsze i wydają owoc w krótszym znacznie czasie; są też inne, rozmnażające się nietylko przez nasienie, lecz także przez oczka, korzonki, kolanka, cebulki.

Najmniej zadziwiającą jest nieprzejrzana rozmaitość rodzajów roślin na ziemi, których ludzie dotad dostatecznie nie zbadali.

Niezmierna liczba gatunków roślin na ziemi, oraz ich płodność niesłychana wytłómaczy nam, zkąd się bierze ta mnogość roślin, pokrywających każdy kawałek ziemi, cisnących się nawet na kamienie i skały. A przecież ludzie i zwierzęta i rozmaite przypadki tak wiele ich zużywają i niszczą. Na całej obszernej ziemi nie braknie nigdzie nasienia roślin, lecz często braknie miejsca, gdzieby rosnąć i krzewić się mogły.

Właśnie to jest wolą Boga, aby się rośliny wszędzie dostały; widzimy to z kształtu nasion. Jedne są małe i lekkie, że nawet lekki wietrzyk unosi je w dalekie strony; drugie mają lekkie piórka, które dzieci rozdmuchując, sieją je, nie wiedząc nawet o tem; inne mają lekkie, szerokie skrzydełka, jak ziarna drzew szpilkowych. Gdy więc wiatr gwałtowny zawieje, unosi je z ziemi w powietrze, niesie z sobą daleko i puszcza gdzieś na rolę przykrywa kurzem, i skrapia deszczem. Inne nasiona dla swej ciężkości z wiatrem nie mogą ulecieć, lecz jedne z nich mają kolce lub haczyki, któremi się przyczepiają do sukien ludzkich, lub sierci zwierzęcej, a zrzucone na innem miejscu, tam się zasiewają. Dużo pestek dostaje się z żołądka ptaków na dachy i wysokie mury i tamże wschodzą. Niektóre znowu spadają z gałęzi w wodę, która je zanosi na inne brzegi i do innych okolic. Tak nieraz przez morze ziarna się dostają do innych krajów.

19. Kopaliny.

Kopaliny tem się różnią od roślin, że nie mają życia i nie rosną. One tworzą jądro kuli ziemskiej, na którem dopiero woda się zbierać, rośliny wyrastać i zwierzęta mnożyć się mogą. One były wprzód, niż człowiek, zwierzęta i rośliny.

Dzielą się na cztery gromady; a mianowicie:

Ciała palne, do których należy: diament, węgiel kamienny, siarka, bursztyn, olej skalny i ołówek.

Kruszce; jak żelazo, miedź, ołów, cyna, srebro i złoto.

Kamienie i ziemie; jak wapno, glina, gips, błyszczyk, krzemień, kwarzec, agat, granat, szmaragd.

Sole, do których prócz soli kuchennej liczy się także saletrę i ałun.

Wszystkie kopaliny zasługują na opis bliższy, choćby już

dla tego, że w naturze nic dla człowieka nie powinno być obojętne. Jeżeli zaś zważymy, że one tworzą nasze grunta, i wogóle powierzchnią ziemi, że żywią rośliny nasze, że z nich sobie budujemy mieszkania i wszystkie ważniejsze narzędzia, wtenczas dokładniejsze poznanie ich tem większą dla nas powinno stać się koniecznością.

20. Żelazo.

Powszechnie znany to kruszec i najpożyteczniejszy. Zupełnie czystego żelaza w stanie rodzimym nie ma na całej ziemi; najbardziej do takiego zbliża się szwedzkie.

Ruda żelazna pomięszana jest z gliną, piaskiem i żwirem leży zwyczajnie na kopcach po kilka miesięcy, aby zwietrzała. Lżejszą potem płuczą w wodzie, aby oddzielić piasek i glinę, cięższą zaś kładą w ogień, aby skruszała. Tak przygotowaną rudę sypią do ogromnych, dobrze wymurowanych pieców, podobnych do komina. Sypią ją z góry naprzemian z węglami, spodem zaś rozpala się silny ogień, który się podnieca miechami. Żelazo wtedy topnieje i opada w dolną część pieca, wierzchem zaś pływa żuzel, który powstał z wszystkich nieprzydatnych części rudy. Wytopione żelazo przelewa się we formy, w których tężeje, a z tego wyrabia się żelazo kute, walcowane, lane i stal.

Żelazo kute, także miękkiem zwane, zawiera zawsze nieco fosforu i siarki, która w zbyt wielkiej ilości robi je kruchem. Dobre żelazo jest wiśne, jak mówią kowale. Kutego żelaza używają na obręcze, lemiesze, łopaty, haki, gwoździe, zawiasy; robią z niego także drut, przeciągając cienkie pręty żelazne przez ciasne dziurki, wywiercone w płycie żelaznej. Im dziurka węższa, tem drut jest cieńszy. Najlepszego drutu używają na struny do fortepianów.

Żelazo walcowane widzimy w rozmaitych blachach żelaznych, szczególnie zaś w tych, któremi się wykładają kuchnie angielskie.

Żelazo lane topią w lejarniach, a potem leją we formy. Tym sposobem powstają garnki, cylindry, żelazne maszyny, posągi, krzyże, i tym podobne rzeczy.

Stal jest to żelazo z węglem sztucznie połączone. Używają jej na noże, nożyczki i inne ostre narzędzia. Nie rdzewieje tak łatwo, jak żelazo zwyczajne. Można jej też nadać wielką sprężystość, rozpalając i chłodząc ją naprzemian.

Wiadomości z fizyki.

21. Ogólne własności ciał.

I.

Każde ciało zajmuje jakieś miejsce, ma długość, szerokość, grubość, wysokość, albo też głębokość, ma jakąś postać, rozciągłość, którąby też wielkością nazwać można. Przymiot to bardzo ważny; uważa nań każdy kupiec, każdy rzemieślnik, każdy człowiek. Za większe płaci się więcej, mniej za mniejsze, za trzy buszle żyta więcej, niż za jeden. Nawet dziecko zna i prędko okiem mierzy tę własność ciał, kiedy sięga po większy kawałek chleba, lub większe jabłko sobie wybiera. Gdyby nie było rozciągłości, nie byłoby ciał na świecie, bo nawet ziarnko piasku i najmniejsza kropka, zrobiona na tablicy lub papierze, ma długość, szerokość i grubość.

II.

Dziurkowatość widzimy naocznie w korkach, gębce i suknie. Że drzewo każdego gatunku ma dziurki, poznajemy naprzykład ztąd, że ramy okien pęcznieją od wilgoci, i trudno się zamykają. W piecach mokre drzewo trzaska i źle się pali, bo wilgocią nasiąkło. Żeby zaś żelazo, miedź i inne kruszce dziurki w sobie miały, niejeden zaprzeczy. Lecz dla czegóż rdzewieją guziki mosiężne, gwoździe, pieniądze, zamki i wszystkie żelazne narzędzia, jeżeli się ich nie używa? Otóż dlatego, że kwasoród powietrza wsiąka w niewidzialne dziurki kruszczów, i paląc je swoją ostrością zamienia w rdzę. Wszystkie rzeczy, nawet mury i głazy, podpadają zniszczeniu i kruszeją od wierzchu, ponieważ je kwasoród przenika i zmienia ich pierwotną postać. — Człowiek pokryty jest skórą dziurkowatową; dla tego nacierania mogą bóle złagodzić i kąpiele chorobę usunąć, ponieważ powietrze, woda i maść przez skórę w ciało przechodzą. Przeciwnie znowu ciało wypycha dziurkami skóry soki szkodliwe i nieprzydatne, poty i wyziewy. — Woda i inne płyny mają swoje dziurki, powietrzem napełnione; widać to, gdy się woda warzy; wtenczas wychodzi z niej powietrze w kształcie drobnych pęcherzyków. Gdyby ciała nie były dziurkowate, nie moglibyśmy ugrzać pokojów, ani ugotować potraw, ponieważ ciepło nie mogłoby żadnego z nich przeniknąć.

III.

Kto zna sprężynę stalową w zegarku, w zamku, u broni, u powozów resory, łatwo zrozumie, że sprężystość jest

tą własnością, która sprawia, iż nagięte ciało do pierwotnego wraca kształtu, skoro siła cisnąca lub zginająca ustanie. Znajoma jest gra w piłkę. W tej chwili, gdy uderzy o posadzkę, znacznie się ściśnie, lub zgniecie; a że jest sprężysta, usiłuje odzyskać pierwotną formę kulistą. Ponieważ zaś posadzka nie usuwa się, więc, wyprężające się części piłkę podrzucają ją w górę. Tak też pchła dla tego musi skoczyć w górę, że długich nóg swoich, gdy je nagle wyciąga i wypręża, w podłogę wepchnąć nie może. Sprężystość we wszystkich ciałach w kamieniach, kruszczach, kulach bilardowych, gibkich laskach, wyciągniętej skórze na bębnach i kotłach; nawet woda ją posiada, można bowiem puszczać na niej kaczki kamieniem. Mokra glina najmniej posiada sprężystości, bo rzucona o ścianę, spłaszczy się i przylepi; suszona zaś odskakuje; palona jeszcze bardziej. Największą ma sprężystość powietrze i para.

IV.

Ciężkość pochodzi od siły przyciągającej, która się znajduje w ziemi, i na wszystkie ciała tak wpływa, że dążą do środka ziemi. Jeżeli więc nie są podparte, spadają w tym kierunku, który prostopadłym, czyli pionowym nazywamy. Kamień spadający z dachu, albo jabłko ze stołu dąży zawsze pionowo ku ziemi, nie zaś w bok, na lewo, lub na prawo. Biorąc kawał żelaza w rękę, czuję, że ją na dół ze sobą ciągnie; nie jest to jedynie skutek żelaza, lecz także siły przyciągającej, którą ma ziemia.

Im większe ciało, tem cięższe nam się zdaje; lecz właściwie wszystkie ciała, lekkie czy ciężkie, równą mają ciężkość. Różnicę w szybkości spadania sprawia tylko opór powietrza. Lekkim ciałom, jakiem jest pierze, bardziej przeszkadza, niż ciężkim, dla tego wolniej spadają. Porównajmy tylko spadanie kamienia i piórka. Lecz gdybyśmy kamień i piórko spuszczali w miejscu, gdzie nie ma powietrza, obydwa te ciała różnej ciężkości spadałyby z zupełnie równą szybkością.

V.

Spójność i podzielność są sobie przeciwne własności. Spojność sprawia, że się ciała trzymają w całości, dopóki ich siła jakaś zewnętrzna nie rozdzieli. Kij sam się nie złamie, ani też kreda w ręce sama się nie pokruszy. Nie we wszystkich ciałach spójność jest równa: drzewo łatwiej złamać, niż żelazo; ołów łatwiej zgiąć, niż stal; bibułę łatwiej rozedrzeć, niż rzemień. Jedne więc wymagają więcej siły, niż drugie, do rozerwania pojedyńczych części od siebie. — Badacze natury doszli przez różne próby do tej pewności, że na-

przykład między drzewami najmocniejsze jest bukowe i jesionowe, potem dębowe, znacznie słabsze zaś lipowe, olszowe i wiązowe, najsłabsze nareszcie jodłowe i sosnowe.— Kruszce co do swej spójności od najsilniejszego do najsłabszej cyny tak następują po sobie złoto,złota żelazo, śrebro, mosiądz, miedź ołów i cyna.

Z doświadczenia własnego wiemy, że nić jedwabna trzy razy jest mocniejsza, niż lniana tejże grubości, że niebielone nici mocniejsze są od bielonych, że mocno skręcony powróz mniej unosi, niż lekko skręcony. Dlatego przy wszelkim rzemiośle i kupnie rzeczy jakichkolwiek trzeba bardzo zważać na spójność ciał. I tak, na osie i okucia żelazo lepsze jest od stali, bo choć się nagnie, nie łatwo się ukruszy; kute żelazo o wiele mocniejsze jest od lanego; lepiej zatem kupić widły kute, choć droższe, aniżeli lane.

Podzielność sprawia, że się każde ciało daje dzielić na mnogie cząstki, to jest albo się łamie, albo kruszy, albo też kraje. Kruszce się łamią; stopione łatwo się dzielą; woda się rozlewa i zamienia na krople. Opiłki i mąkę w bardzo drobnych widzimy częściach; również farby rozpuszczone nadzwyczajną mają podzielność. Cząstka karminu, wielkości ziarnka zboża, zafarbuje kilka kwart wody. Także i kadzidła rozkładają się przez ogień na tyle cząstek, że naprzykład niewielki kawałek bursztynu, lub kilka kropli olejku, zapełnią wonią całe pokoje.

Wskutek różnego stopnia spójności, przedstawiają się nam ciała w trzech różnych postaciach, a mianowicie w postaci stałej, płynnej i powietrznej. Drzewa i kamienie mają postać stałą, woda zaś płynną, a kwasoród i węglik powietrzną. Pierwsze mają największą spójność, ostatnie najmniejszą. Niektóre ciała mogą przybrać każdą z tych trzech postaci, jak woda, która się zamienia w lód lub w parę. Zależy to od ilości ciepła, które się ciału udziela.

22. O narzędziach mechanicznych.

Do najprostszych narzędzi, jakich używają rzemieślnicy, należy ołowianka. Jest to kula ołowiana, zawieszona na sznurku, który wstrzymuje ołów, dążący do środka ziemi. Ołowianka pokazuje najdokładniej kierunek pionowy, czyli prostopadły. Używają jej mularze, cieśle, garncarze, aby im pokazała, czy prosto postawili ścianę, mur, piec, lub fundament, bo skoro cośkolwiek krzywo, lub nie równo postawią, zaraz ołowianka, na tem postawiona, wychodzi z pionowego, kierunku, który jest oznaczony kreską na trójkącie, do którego jest przymocowana.

Z ołowianki łatwo można zrobić wahadło, spuszczając z

pewnej wysokości kulkę na sznurku wyprężonym. Powstający ztąd ruch kulki nie dozwala, aby się nagle zatrzymała; więc po drugiej stronie wznosi się do takiej wysokości, z jakiej była spuszczona. Taki ruch widzimy u wachadeł metalowych przy ściennych zegarach. Im dłuższy pręt u wachadła, tem wolniejszy jest ruch jego; im krótszy zaś, tem bieg jego jest pospieszniejszy. Wachadła nadają zegarom ściennym i wieżowym bieg równy, zastępując sprężyny zegarków stołowych i kieszonkowych.

Drąg, czyli dźwignia, jest narzędzie, złożone z linii prostej, podpartej w jednym punkcie tak, że zachowuje równowagę. Środek podparty nazywa się osią; po bokach osi są ramiona. Jeżeli ramiona są równe, to drąg taki nazywa się równoramiennym. Widzimy go przy wadze kupieckiej, która się składa z drąga równoramionnego, z kleszcza, w którym się języczek, albo igła porusza, i ze szal, na które się kładzie wagę i towar. Równowagę pokazuje owa igła, gdy prosto w kleszczu stoi; nierównowagę, gdy przechyla się na prawą, lub lewą stronę.

Drąg równóramienny wtenczas więc stoi w równowadze, gdy wcale nie jest obciążony, albo gdy na obu końcach równy ma ciężar. Jedno ramię przy każdym drągu nazywa się ramieniem siły, drugie ramieniem ciężaru; tu więc ciężar musi być równy sile.

Inaczej jest przy drągu nierównoramiennym, gdzie siła działa przy ramieniu dłuższym, a ciężar przy ramieniu krótszym. Tu siła może być tyle razy mniejsza, ile razy ramię jej dłuższe jest od ramienia ciężaru. Jeżeli więc mamy drąg, czyli dźwignią, której ramię siły 6 stóp długie, ramię ciężaru zaś 3 stopy, i jeżeli mamy za pomocą jego podnieść kamień, ważący 180 funtów, wtenczas pracując na końcu ramienia siły potrzebujemy użyć tylko 90 funtów, to jest połowę ciężaru, ponieważ ramię ciężaru o połowę jest krótsze.

Na mocy tego prawa urządzone są taczki, łopaty, kosy, nożyczki, wiosła, klamki i stery przy łodziach i statkach.

23. O wodzie.

Nieobliczony jest pożytek, jaki nam woda przynosi. Najzdrowszy to napój dla ludzi, bydła i roślin. Za pomocą wody przyrządzamy pokarmy; nawet chleba bez niej upiec nie można. Za pomocą wody utrzymujemy w czystości ciało nasze i naszą bieliznę. Na wiele chorób woda jest najskuteczniejszem lekarstwem; w razie pożaru najpewniejszy przynosi ratunek.

We wszystkich wodach żyje mnóstwo ryb, które dla niektórych narodów główne stanowią pożywienie. Na rzekach

spuszczają się statki, obładowne zbożem, drzewem, cegłą, kamieniami, które woda na miejsce przeznaczenia zanosi. Morze unosi okręty rozliczne, rozwożące do różnych narodów płody krajów odległych. Wodę mamy darmo, a najbardziej temu ona służy, który najlepszy robi z niej użytek. To też używają jej do obracania kół u młynów, foluszów, tartaków, i korzystają z jej ciężkości, biegu, spójności, jednem słowem z wszystkich jej własności.

Gdy rzęsisty deszcz pada, wystawiają gospodynie czemprędzej wiadra, wanny i beczki, aby wody nachwytać do prania. Wodę taką nazywają miękką; woda studzienna jest twarda. Woda miękka, która się też znajduje w jeziorach i rzekach, jest do prania lepsza, gdyż lepiej czyści i mydło łatwiej rozpuszcza.

Ale cóż to znaczy twarda woda? Przecież jest miękciejsza od kwapowej pierzyny, a jeżeli jej mróz w lód nie ściał, jakże twardą może być nazwana? Każda studzienna woda, wydobyta z głębi ziemi, sączy i wytryskuje z warstw różnego rodzaju n. p. z gliny, piasku, marglu, wapna, soli, kamieni różnych. Z tych warstw bierze wiele cząstek rozpuszczonych, i od nich smaku, koloru i zapachu nabywa. Zwykle wapno i sole, zawarte w wodzie studziennej, opóźniają uwarzenie potraw; ztąd mówią, że woda twarda. Deszczowa woda nie ma tych cząstek w sobie, gdyż z powietrza spada, gdzie się dla ciężkości swojej nie znajdują.

Wody więc wszystkie prawie pomięszane są z różnemi ciałami. Zupełnie czysta woda składa się z dwóch gazów: z kwasorodu i wodorodu; nie ma koloru, zapachu, smaku; jest przezroczysta i nie gnije. Inne zaś wody gniją z powodu psucia się obcych ciał, w nich rozpuszczonych. Można jednak wodę zrobić lepszą, pomięszawszy ją z tartemi węglami i przecedziwszy przez sukno, albo przez piasek i żwir.

Woda ujęta w granice brzegiem, groblą, murem, naczyniem jakiemkolwiek, stósownie do ilości swojej i do ruchu, ciśnie na otaczające ją ściany. Wielką jest siła pionowa spadającej wody. Okazuje się to na młynach wodnych.

Młyna części główne są: dwa kamienie, z których jeden obraca się na drugim; dwa koła, na jednym walcu osadzone; cewy z wrzecionem. Wierzchni kamień nie powinien więcej mieć obrotów w jednej minucie jak 60, aby mąki nie przypalał. Woda porusza koło, które, jeżeli z góry na nie spada, zowie się skrzyńczastem, od skrzyneczek, dokąd wpada; jeżeli zaś dołem woda idzie, zowie się skrzydlastem, od skrzydeł, czyli łopatek, które woda pchając, koło obraca. Młyn o kole skrzyńczastem nazywa się korczak; o kole skrzydlastem wałecznik.

Cewy osadzone na wrzecionie, to jest drągu żelaznym, są

kołem małego obwodu, o 9 palcach. Poruszone przez koło wewnętrzne, obracają wrzeciono i na niem kamień wierzchni.

Podobnie urządzone są wiatraki, tartaki, papiernie i inne fabryki.

24. Różne postaci wody.

Wodę widzimy w naturze w kształcie chmur, mgły, deszczu, rosy, śniegu i gradu.

Chmury są zbiorem wyziewów wodnistych pod postacią maleńkich kropelek, lub pęcherzyków, zawieszonych w powietrzu i niesionych na skrzydłach wiatru w stanie tak zgęszczonym, że wydają się czarnemi. Wzniesienie chmur nad ziemię wynosi jednę milę aż do czterech mil. Zdarza się osobom, wchodzącym na góry bardzo wysokie, że znajdują się nad chmurami; widzą je unoszące się pod sobą i opierające o pochyłości gór, na których stoją. Zadziwiająca rozmaitość w barwach chmur powstaje ze szczególnego położenia ich względem słońca i wskutek różnego łamania się światła jego. Kształt chmur zależy od mniejszej lub większej ich gęstości, którą przybierają stósownie do siły wiatru.

Mgła tworzy się z wyziewów, wznoszących się szczególniej w miejscach wilgotnych po zachodzie słońca. Różnica między chmurą a mgłą jest ta, że chmura, złożona z wyziewów lżejszych, wznosi się i utrzymuje w powietrzu, gdy przeciwnie mgła, będąc cięższą, zostaje bliżej ziemi; często jednakże, przez słońce dobrze ogrzana, podnosi się w górę i zamienia na zwyczajny obłok.

Deszcz. To, co nazywamy deszczem, jest tylko woda, zgęszczona w chmurach przez zimno, która nie mogąc się utrzymać, spada na ziemię w małych kroplach. Zdarza się często, że chmury będąc zbytecznie nasycone wodą, zniżają się znacznie ku ziemi, a wtedy wielka ta ilość wody spada na nią pod postacią ulewnego deszczu, z którego powstają niekiedy nagłe powodzie, sprawiające niezliczone szkody. Jest wiele małych chmur, bardzo wzniesionych, które zawierają w sobie nader małą tylko ilość wody, lecz gromadząc się nieznacznie, są przepowiednią blizkiego deszczu.

Narzędzie służące do poznania, czy będzie deszcz lub pogoda, nazywa się barometrem. Niekiedy można to przewidzieć z pewnych znamion na niebie. I tak, gdy jest przy wschodzie lub zachodzie słońca blade i żółtawe, zagraża niepogodą; jeżeli zaś jest koloru niebiesko różowego, wtenczas znajduje się mało wyziewów w powietrzu i można się spodziewać pogody.

Rosa. Nazwisko to oznacza drobne kropelki wodne, zbierające się pod wieczór i przez całą noc, szczególniej na ro-

ślinach, pod gołem niebem zostających. Rosa niepada nigdy, jak to dawniej myślano, lecz powstaje w następujący sposób. W dzień słońce ogrzewa powietrze, w którem się rozpływa wiele pary wodnej, pochodzącej z wód, mokrej ziemi i rzek. Pod wieczór, gdy słońce zaszło, oraz w nocy ziemia oddaje swe ciepło oziębionemu powietrzu, sama zaś stygnie i wszystkie rzeczy, na niej pozostające. Wtenczas powietrze, napełnione wyziewami ciepłemi, na nich osiada podobnie jak się to dzieje na szybach okien, gdy w pokoju jest ciepło, a zimno na dworze. Rano, podczas wschodu słońca, rosa pokazuje się nam w postaci przeźroczystych kropli, mieniących się różnobarwnymi kolorami, które spoczywając na zielonych listkach, gałązkach i kwiatkach, piękny przedstawiają widok. Rosa zmarznięta nazywa się śronem.

Śnieg tworzy się następującym sposobem. W zimie wyższe warstwy atmosfery nadzwyczaj są zimne. Chmury więc, ze wszech stron mocno oziębione, przechodzą powoli z tego stanu gęstości, któryby je w deszcz zamienił, do innego, zamieniającego je w lód, tak dalece, że skoro tylko zimą chmury zaczynają się zamieniać w krople wody, każda z nich marznie, i wskutek krystalizacyi powstają małe igiełki, które łącząc się ze sobą, tworzą płatki śniegu.

Grad powstaje wtenczas, gdy utworzone krople wody w chmurach dla pewnych przeszkód nie mogą tak prędko spadać na ziemię, aby w drodze nie zmarznąć. W takim więc razie już w powietrzu spadając marzną na wskroś, zachowując postać kulistą, to jest taką, jaką ma każda kropla deszczu. Zwyczajny grad ma wielkość ziarna prosa, kaszy perłowej, lub grochu; lecz widziano też już grad wielkości orzecha, a nawet i większy.

25. Maszyny parowe. Koleje żelazne.

Był sobie chłopczyna w Anglii, który lubił się zamyślać i rozważać. Wcale się to nie podobało ciotce, u której mieszkał. Pewnego wieczora, gdy stał zamyślony przy kominie, patrząc na garnki przy ogniu, zaczęła go łajać, mówiąc: „Obudź się i zabierz do roboty! Na nic się nie przyda stać i dumać! Wcale może nie wiesz, co robisz; patrzysz na parę, podnosisz z garnka pokrywkę i znowu ją kładziesz i podnosisz i przykrywasz inaczej. Czas już przestać tego i wziąść się do pracy!” Chłopiec milcząc odszedł, robił co mu ciotka kazała, lecz nie przestał myśleć o parze. Dzisiaj znany jest całemu światu jako ten, który zbadał olbrzymią jej siłę, użył bardzo korzystnie do maszyn i dał początek parowym fabrykom. Nazywa się Jakób Wat. Nie dla tego został zasłużonym człowiekiem, że za młodu na garnki patrzał, lecz że wiadomości swoje, na-

byte usilną pilnością, własnem rozszerzył i umocnił przemyśliwaniem.

Maszyny parowe z tego bardzo są użyteczne, że przy najcięższych robotach zastępują siłę ludzką, stósunkowo do ich siły bardzo słabą i niewystarczającą.

Dwojakie są maszyny parowe: stojące na miejscu i lokomotywy, albo lokomobile, poruszające się na kołach. Młockarnia parowa, którą się żyto zaraz na polu młóci, jest lokomobilą, to jest taką maszyną, którą z jednego pola na drugie przewieźć można. Lokomotywa, której używają na kolejach żelaznych, różni się od niej tem, że nietylko sama się porusza, ale służy też do ciągnienia wozów z miejsca na miejsce.

Budowa lokomotywy, na pozór bardzo sztuczna i zagadkowa, w rzeczy samej jest prosta i zrozumiała. Składa się z żelaznego kotła do wody, który leży między piecem a kominem i ma formę ogromnego walca; dalej z cylindrów, w których działa para, znajdujących się po bokach kotła na przodzie maszyny; nareszcie z komina, którym odchodzi dym, i z mosiężnych zwykle rezerwoarów do pary, które są na wierzchu kotła, opatrzonych klapami, aby w razie potrzeby zbyteczną parę wypuścić. W tyle jest wóz do wody i węgli.

Aby machinę tę w ruch wprowadzić, trzeba rozniecić w piecu potężny ogień, od którego się w przyległym kotle woda w parę zamienia. Ta wchodzi do cylindrów, gdzie są tłoki, czyli, kolby, raz od przodu, i wtedy w tył je odpycha, drugi raz od tyłu, popychając je naprzód. Tłoki połączone są z osią koła, stósownie do tego urządzoną. Pchnięte naprzód, ciągną za sobą i koło, jeżeli zaś pchają się w tył i koło w tył się cofa. Tym sposobem obracają się koła główne, za niemi zaś i mniejsze, a potem koła wszystkich wagonów i wnet cały pociąg pędzi naprzód, sycząc i dymiąc.

Najsilniejsza atoli lokomotywa nie przydałaby się na błotnistej drodze. Dla ogromnego ciężaru swego bowiem zarznęłaby się tak głęboko, że niktby jej nie wyciągnął; na szosie zaś mogłaby się wprawdzie poruszać, lecz od razu popsułaby ją zupełnie. Dobra droga więc o wiele ułatwia przewóz i ruch. Jeden koń na dobrej żwirowej drodze uciągnie więcej, niż cztery konie na drodze piaszczystej, albo sześć koni po błocie. Im twardsza droga i równiejsza, tem lepsza; jeden koń uciągnie na niej tyle, co czterech koni na zwyczajnej. Były przykłady, że jeden koń uciągnął na drodze żelaznej ośmset centnarów, kiedy na zwyczajnej ledwo czternaście uwiezie. Kolej żelazna jest to więc droga, której koleje szynami żelaznemi są wyłożone. Przy budowaniu dróg takich starają się najwięcej, aby były jak najrówniejsze i proste. Szyny zaś, przytwierdzone zwykle do belek w ziemię wkopa-

nych, są na to, aby od ciężaru pociągów droga się nie psuła i aby ile możności osłabić tarcie, które szybkość biegu bardzo wstrzymuje.

Nie wszystkie pociągi równie szybko chodzą; najprędzej pospieszne, najwolniej towarowe; prócz tych są jeszcze pociągi osobowe i mięszane. Pospieszne pociągi potrzebują na milę drogi siedm minut czasu, towarowe zaś piętnaście.

Z Chicago do Milwaukee można zajechać w 2½ godzinach; dawniej jechało się pocztą dwa dni.

26. Powietrze.

Cała ziemia otoczona jest powietrzem, które nietylko unosi się nad lądem i nad morzem, ale przenika też ziemię, wodę i drzewo; napełnia nasze mieszkania i nasze ciało. Bez powietrza nie byłoby wody, ani ognia; nie mielibyśmy pojęcia o głosie i woni; ptaki nie mogłyby latać, ryby pływać, a rośliny rosnąć; jednem słowem, bez niego nie byłoby życia na ziemi.

Powietrze składa się z dwóch części: z kwasorodu i azotu, czyli saletrorodu. Kwasoród tworzy cztery razy mniejszą część jego, niż azot; mimo to do życia jest potrzebniejszy. Jest to żywiół, którego wymagają płuca nasze, a otrzymują przez oddychanie. Dla tego też w zamkniętej izbie, gdzie dużo ludzi siedzi, wnet kwasoród wyczerpuje się, a oddech staje się trudnym. Osoby słabsze omdlewają wtedy.

Zdarzyło się w Indyach wschodnich podczas wojny Anglików z Indyanami, że się 146 Anglików dostało do niewoli, których zamknięto do jaskini podziemnej, ośmnaście stóp długiej, jedenaście szerokiej. Dwa małe okienka niewiele wpuszczały światła i powietrza. Nazajutrz znaleziono w niej 123 nieżywych, którzy pomarli z braku powietrza, to jest z braku kwasorodu.

Dla zdrowia niezbędną jest rzeczą, aby w pomieszkaniach codzień okna otwierać, dla odświeżenia powietrza. Należy to robić i zimą, nie zważając na to, że ciepła ubędzie, ponieważ świeże powietrze potrzebniejsze jest, niż ciepło.

Liście wszystkich roślin wydają we dnie, mianowicie w świetle słonecznem, wiele kwasorodu, dla tego dobrze jest przechadzać się wśród drzew, łąk i pól, albo też pracować w polu. Natomiast po zachodzie słońca wciągają rośliny kwasoród w siebie, wskutek czego ubywa go z powietrza.

Że powietrze nie składa się z czystego kwasorodu, jest dla nas dobrodziejstwem. Żylibyśmy wprawdzie żwawiej, weselej, ale krócej, — na podobieństwo węgla, który zwyczajnie długo się żarzy, w czystym kwasorodzie zaś wybucha płomieniem i wkrótce ginie. Azot, rozrzedzając i osłabiając siłę kwa-

sorodu, miarkuje nasz oddech i nasze życie.

27. O głosie.

Każdy to widział, że gdy rzucił kamień w stojącą wodę, najprzód porobiły się małe, potem coraz większe koła, aż znikły. Głos, który powstaje w skutek drgania jakiegobądź ciała. w taki sam rozchodzi się sposób, tworząc koła w powietrzu. Ruch ten, dochodząc do ucha, sprawia drżenie błonki, w uchu będącej, która zmysł słuchu obudza. Przyłóżcie ucho do belki, a usłyszycie wyraźnie, gdy kto na drugim końcu choć palcem drapie lub puka; albowiem drganie przez drzewo przechodzi. Im ciało sprężystsze, tem wyraźniej i mocniej brzmieć zwykło. I tak: srebro, stal, mosiądz bardziej drgają za uderzeniem, niż ołów, glina, ziemia, a ztąd wydają głos mocniejszy. Guma, lubo bardzo sprężysta, jednak nie jest dosyć twarda, ażeby mogła sprawić brzmienie. Rozmaitość głosu pochodzi z różnego ciał drgania i rozmaitości materyi, oraz jej składu. Z dwóch równej długości strun naciągniętych wyższy ton wydaje ta, która jest cieńszą przy równej grubości zaś i długości ta, która jest mocniej wyciągnięta. Dłuższa grubsza, bardziej spuszczona struna wolniej drży i mniej w jednej sekundzie drgań odbywa, a zatem głos niższy wydaje.

Im większe jest oddalenie od ciała brzmiącego, tem słabszy będzie głos; lecz prędkość rozchodzącego się głosu, bez względu na stan powietrza, zawsze jest równa. Obrachowano, że ubiega tysiąc stóp na sekundę.

Lecz mocniejszy bywa głos, im gęściejsze powietrze; im rzadsze, tem słabszy; dla tego na górach wysokich bardzo trzeba krzyczeć, aby słyszeć sąsiada. Głos także słabieje, gdy sprężystość powietrza się zmniejsza. Po świeżym śniegu łoskot słabieje. Od przeciwnego wiatru prędkość głosu bardzo traci; z wiatrem zaś głos lecąc, wzmacnia się i dalej rozchodzi.

28. Odgłos.

Jak piłka rzucona o ścianę odbije się pod równym kątem i odskoczy, tak i głos odbija się od ścian. Jeżeli odbijający się od ściany głos znowu wraca ku nam, tak że go słyszymy wyraźnie, nazywa się odgłosem. Odgłos, czyli echo wtedy tylko powstać może, gdy odległość ściany od nas nie jest zamała, bo inaczej powracający odgłos za prędko zmięsza się z pierwotnym głosem i rozróżnić ich od siebie nie można. Gdy w stopniowych od nas odległościach znajdują się ściany, skały, lub góry, odgłos może się odbijać kilka razy, zkąd pochodzi,

iż niekiedy kilkakrotne powtórzenie głosu słyszymy. Wymówione słowo od każdej ściany coraz słabiej odbije się, jak gdyby je kto powtarzał. W górach z tej przyczyny grzmoty sprawują straszny i długi łoskot. W kościołach i innych gmachach rozlega się każdy głos, gdyż odbijając się od ścian znowu wraca i brzmienie niejako przedłuża; to też czasem sprawia, że trudno kazanie rozumieć. Można także wystawić takie sklepienia, że odbijający się głos zbiera się w jednem miejscu. Jeżeli więc w takiem miejscu staniesz, usłyszysz każde słówko, które ktoś szepce na drugim końcu gmachu, lubo stojący przy nim sąsiad słów jego nie dosłyszy.

Półki z książkami, sukna, materye, pierze, słoma tłumią głos, który się nie odbija, lecz w nich łamie.

29. Ciepło i światło.

Promienie słoneczne przynoszą na ziemię naszą światło i ciepło.

Gdy na wiosnę słońce dogrzeje, wtedy z budzącej się ziemi wychodzą trawki i zioła. O ile wzmaga się ciepło, o tyle wzmaga się i życie. Zioła i drzewa okrywają się kwiatem i owocem, bujne zboża szumią, żniwo się gotuje, choroby giną, rany się goją, ludzie się weselą. Dobroczynny jest wpływ ciepła.

Od ciepła zależy wzrost roślin. Najwyższe i najbujniejsze drzewa rosną w krajach gorących; w biegunowych zaś, gdzie ciepła nie dostaje, małe tylko są drzewa i ludzie nie wielcy. Najprzyjemniejsza dla zwierząt godzina, gdy się mogą wygrzewać na słońcu; również i ludzie, zwłaszcza starcy i dzieci, ciepłe promienie jego witają z żywą radością.

Lecz i światło nie jest bezczynne. Daje nam dzień. Ono jest matką wzroku, tego zmysłu najprzedniejszego. Siłą ciepła ze ziemi wywołane rośliny barwi zielonością i błękitem, maluje świat cały kolorami.

30. O cieple.

Słońce jest głównem źródłem ciepła na ziemi. Jego promienie ogrzewają lądy, morza i wszystkie stworzenia. Prostopadłe promienie działają najsilniej; słabsze są, gdy padają ukośnie.

Można także wzniecić ciepło przez tarcie, kucie i tłuczenie. U niektórych dzikich narodów do dziś dnia nie krzeszą ognia, tylko twarde drzewo trą o miękkie, aż się zatli. W czasie wojny kowale wojskowi często na zimno kują, jednak żelazo się rozpala; świder, co dopiero z drzewa wyjęty, jest gorący: osie u kół zapalić się mogą od prędkiego jeżdżenia; ślufierze wodą polewają kamień, aby zbyteczne, przez tarcie powstałe, ciepło ostrzu nożów i innych narzędzi nie szkodziło. Nawet lód tarciem się rozgrzewa.

Niegaszone wapno nam pokazuje, że ciepło powstaje też przez zmięszanie ciał różnych. Gdy w szklankę na opiłki żelazne nalejemy kwasu siarczannego, w jednej chwili szklanka tak

się rozgrzeje, że uchwycić jej nie można. Gospodarzom wiadomo, że siano, zboże, mierzwa, barłóg, nawet warzywa i ogrodowiny wilgotne rozgrzewają się i zapalić się mogą, jeżeli leżą na kupie.

Niektóre też ciała rozgrzewają się przez to, że otrzymują ciepło od innego. I tak, powietrze w izbie rozgrzewa się od ciepłego pieca; garnki i naczynia do gotowania albo bezpośrednio od ognia, albo też od blach gorących.

Jeżeli zimą położę na okno nożyczki, drewnianą linią i książkę, dotknąwszy się tych przedmiotów, spostrzegam, że nożyczki są znacznie zimniejsze, niż linia, ta znowu nieco zimniejsza, niż książka. Jeżeli zaś te rzeczy położę na piec gorący i dotykam się ich po chwili, wtenczas czuję, że książka mniej jest ciepłą, niż linia, nożyczki zaś są gorące. Te rozgrzane ciała nie równo prędko też stygną. Najprędzej ostygną żelazne nożyczki, potem linia i książka. Wszystkie kruszce mają tę własność, że chciwie wciągają w siebie ciepło i wnet się rozgrzewają, lecz udzielając ciepła powietrzu i blizkim przedmiotom, prędko też stygną. Dla tego, że tak łatwo ciepło przyjmują i szybko dalej go udzielają, nazywamy je dobrymi przewodnikami ciepła. Takie zaś ciała, które z trudnością przyjmują ciepło i zwolna je oddają, nazywają się złymi przewodnikami ciepła. Do takich należy drzewo, słoma, bawełna, wełna, jedwab, włosy, pierze, węgle, popiół, powietrze. Dobry przewodnik ciepła źle je przechowuje, zły przewodnik zaś dobrze. Śnieg jest bardzo złym przewodnikiem, dla tego dla zasiewów podczaszimy bardzo pożyteczny. Dachy słomianne w lecie chłód dają, w zimie ciepło. Odzież nasza w zimie zachowuje nam ciepło naszego ciała, latem wstrzymuje zbyteczną gorączkę.

Wiemy już, że powietrze przez ciepło się rozprzestrzenia. Z innemi ciałami dzieje się to samo. Zimna dusza z żelazka łatwo wychodzi, rozpalona zaś wchodzi z trudnością. Z palca rozgrzanego trudno zdjąć pierścień, zagrzana woda w garnku się podnosi, ostudzona znowu opada. Z tego poznajemy ważne bardzo prawo przyrody, że ciepło rozszerza, zimno zaś ściska.

31. Wiatry.

Następne doświadczenie pierwszy zrobił Benjamin Franklin. W czasie zimy otworzywszy drzwi między pokojem ogrzanym a zimnym, spostrzegł, że powietrze z ciepłego pokoju przewiewało górą do zimnego, z tego zaś cisnęło się dołem do ogrzanego. Przekonał się o tem jeszcze pewniej, świecę trzymając we drzwiach u góry, gdzie płomień pochylał się

ku pokojowi zimnemu; przeciwnie było, gdy ją trzymał na dole.

Powietrze ciepłe, jako lżejsze, idzie więc górą, zimne zaś wieje dołem; zwyczajnie nazywamy to przewiewem. Powietrze dąży do zachowania, lub sprowadzenia równowagi; jeżeli więc zetkną się dwa różne prądy, natychmiast poczynają się mieszać i zlewać.

Z tej samej przyczyny tworzą się wiatry na ziemi. Dwa kraje, nierówno od słońca ogrzane, mają powietrze nierównej ścisłości; natenczas powietrze cieplejsze górą, zimniejsze zaś dołem płyną sobie naprzeciw, aby się wyrównać.

Kraje pod równikiem zawsze mają wielkie upały, pod biegunem zaś ciągłe zimno. Główny przeto kierunek wiatrów jest od biegunów ku równikowi, i od równików ku biegunom.

U nas najzimniejsze wiatry, które nam zimą suchy mróz przynoszą, wieją od północnego zachodu; najcieplejsze zaś od południowego wschodu, i sprowadzają zwykle deszcze.

32. Elektryczność.

Chłopcy wiedzą dobrze, jak się węża puszcza w powietrze, lecz tego nie wiedzą, że za pomocą tej zabawki zrobił wspomniany już obywatel amerykański Franklin bardzo ważne i użyteczne odkrycie. Oddawna myślał nad tem, co jest piorun, który z taką szybkością spada na ziemię i często nagłe sprawia nieszczęście. Wiedział, że powstaje w chmurach i uderza zwykle w najbliższe siebie, to jest najwyższe przedmioty. Było mu też znane, że najsilniej przyciągają go kruszce. Zrobił więc sobie węża ze żelaznym końcem, od którego poprowadził drut żelazny, obwijając nim sznur, do puszczania służący. Podczas burzy wychodził w pole i puszczał węża w górę. Z natężoną uwagą śledził, czego się domyślał, nie zważając na niebezpieczeństwo, na które był wystawiony; pioruny bowiem uderzały w węża, a po drucie spuszczały się na ziemię.

To spostrzeżenie naprowadziło Franklina na wynalazek następującego przyrządu, za pomocą którego można przed piorunami zabezpieczyć sobie i budynki. Ponad dachem budynku wyciąga się gruby pręt żelazny, któryby sięgał aż do ziemi, a od ściany jego nieco był oddalony. Pręty takie widzimy teraz na wielu wysokich gmachach, zwłaszcza po miastach. One wprawdzie bardzo silnie przyciągają pioruny, lecz sprowadzają je na ziemię bez żadnej szkody dla budynku. Na samym końcu zwyczajnie są pozłacane, aby nierdzewiały i prowadzą wzdłuż dachów; po rogach zaś wystają w górę najwię-

cej na dwa jardy. Wystające części pręta nazywamy konduktorami.

Wiemy więc, jakim sposobem budynki przed piorunem uchronić można, lecz cóż jest piorun? Jest to elektryczność, przelatująca z chmur na ziemię. Lecz cóż jest elektryczność, a najprzód zkąd nazwa taka? Otóż starzy Grecy znali tę własność bursztynu, że potarty przyciąga drobne i lekkie przedmioty i że wśród okoliczności wydaje z jakiemś trzeszczeniem iskierki. Przypisywali to sile jakiejś, ukrytej w bursztynie, który się w ich języku elektron nazywa; dla tego też siłę tę tym samym wyrazem nazwali. Ponieważ zaś zjawisko to podobne jest do pioruna, przeto ta niedosyć nam dotąd znana siła nazywa się w ogóle elektrycznością.

Nietylko bursztyn taką posiada własność, lecz także lak, żywica, a nawet zwierzęta. Kot, potarty pod skórę, wydaje w ciemności iskierki, które się z lekkiem trzeszczeniem pokazują. W ogóle mnóstwo jest rzeczy z podobną własnością, lecz w niektórych objawia się tak słabo, że nie zwraca na siebie naszej uwagi; u innych znowu w takiej widać ją sile, że wszystkich zastrasza. W gorące dni letnie gromadzi się w chmurach wiele elektryczności, której iskierki widzimy jako błyskawice; trzeszczenie zaś słyszymy jako grzmot, powstający przez gwałtowne wstrząśnienie powietrza.

Do rzeczy, mających silną elektryczność, należą zwilżone metale, jak cynk i i miedź. Z dwóch blach, cynkowej i miedzianej, zwilżonych i położonych na sobie, możemy wydobyć silne iskry, z trzaskiem wyskakujące. Jeżeli je rozstawimy daleko od siebie, a połączymy miedzianym drutem, natenczas schwyciwszy drut ten, poczujemy rwanie w całem ciele; jeżeli zaś go rozerwiemy, objawi się iskra elektryczna, która z jednej blachy po drucie przebiega do drugiej.— Można też kilka lub kilkanaście blach takich zestawić, cynkowe naprzemian z miedziannemi, i połączyć wszystkie drutem miedzianym; to się nazywa bateryą elektryczną. Tutaj łączy się elektryczność każdego ogniwa w jeden prąd, który więc bardzo jest silny i tak szybki, że w jednej chwili przebiega dziesiątki i setki mil i mógłby nawet całą ziemię w jednej chwili obiedz, gdybyśmy ją w ten sposób takim drutem opasali.

Na tych własnościach prądu elektrycznego opiera się bardzo praktyczny przyrząd, wymyślony w naszym wieku, a mianowicie telegrafy.

33. O magnesie.

Magnes jest to kruszec szarego koloru, który ma tę własność, że przyciąga żelazo i zatrzymuje przy sobie. Znaleziono go najprzód przy mieście Magnezyi i ztąd jego nazwisko.

Własności magnesowej można udzielić twardemu żelazu i stali przez potarcie ich magnesem naturalnym. Będzie to magnes sztuczny.

Zrobiono to spostrzeżenie, że nie wszystkie części magnesu mają równą siłę przyciągającą. Można się o tem przekonać, posypując go żelaznemi opiłkami, które się głównie na końcach jego osadzą. Końce więc magnesu mają największą siłę i nazywają się biegunami. Środek nie wywiera żadnej siły.

Spostrzeżono następnie i to, że magnes, w środku podparty, swobodnie obracać się może; zawsze jednak jednym i tym samym końcem obraca się ku stronie północnej. Drugim więc końcem pokazuje stronę południową. Dla tego nazwano pierwszy północnym, drugi południowym biegunem. Ze spostrzeżenia tego zrobiono już dawno wielki użytek. Urządzono bowiem kompasy, które za pomocą igły magnesowej żeglarzom na pełnem morzu pokazują drogę, i zbłąkanych podróżych wyprowadzają z pustyni.

34. Telegraf.

Prąd elektryczny posiada tę własność, że w żelazie budzi siłę magnesową. Jeżeli więc obwiniemy słupek żelazny drutem, który wchodzi do bateryi elektrycznej, i puścimy przezeń prąd elektryczny, to w tej chwili słupek żelazny kiedy prąd obiega drut naokoło niego, objawia siłę magnesową, ktora natychmiast ustaje, skoro prąd ustaje. Wiemy zaś, że żelazo, posiadające siłę magnesową, przyciąga inne żelazo do siebie, o ile się znajduje w obrębie jego siły. W tej więc chwili, kiedy prąd elektryczny obiega naokoło słupka, tenże jako magnetyczny, może przyciągnąć jakie żelazko, które odpadnie, gdy prąd ustanie. Tym więc sposobem można zdaleka, bo o mil kilka lub kilkanaście, dawać znaki pewne a jeżeli to będą znaki umówione, a więc znane obu stronom, można rozmówić się nawet z takiej odległości. Na tem polegają właśnie elektryczne telegrafy, które ze szybkością błyskawicy wiadomości przynoszą. Zwyczajnie urządzone są linie telegraficzne wzdłuż kolei żelaznych i dróg żwirowych. Druty telegraficzne, które widać wsparte na słupach, służą do połączenia bateryi elektrycznych, urządzonych po wszystkich większych stacyach kolei i poczty. Porcelanowe dzwonki zaś, które są na każdym słupie, służą do tego, aby odłączyć drut od żelaznej podpory, bo inaczej iskra, biedz zamiast po drucie, przeleciałaby przez najbliższy słup w ziemię.

Baterye elektryczne są tak urządzone, że za pomocą przyrządu, który do klamki ma podobieństwo, elektryczny prąd można z nich wypuścić, lub też zatrzymać. Wypuszczony

prąd przebiega po drucie w jednej chwili do następnej stacyi, tam budzi siłę magnesową w słupku żelaznym, który w skutek tego przyciąga do siebie młoteczek żelazny, luźno na nim wiszący. Równocześnie, gdy się jeden koniec młoteczka spuszcza, przyciągnięty magnesem, podnosi się drugi, który będąc opatrzony ołówkiem, robi znaczek na podłożonym papierze. Jeżeli prąd krótko działa, a więc młoteczek natychmiast znowu wraca do równowagi, robi się tylko kropka; jeżeli zaś działa dłużej, robi się kreska.

Z kresek takich i kropek ułożono sztuczny alfabet. I tak: jedna kropka znaczy głoskę E; dwie oznaczają I; trzy przedstawiają S; jedna kreska znaczy głoskę T, dwie oznaczają M; kropka i kreska A; kreska i kropka N, i tak dalej. Temi znakami można wypisać całe wyrazy n. p.

—	·—	— —	·—
t	a	m	a

z wyrazów zaś całe zdania złożyć, a dzieje się to prędzej, niż się czyta ten opis.

Są inaczej też urządzone telegrafy, lecz wszystkie polegają na tem, że prąd elektryczny budzi w żelazie siłę magnesową.

35. Telefon.

Do najpiękniejszych nabytków, jakiemi nauka w latach ostatnich wzbogacona została należy bez wątpienia telefon, który niezadługo niezawodnie zastąpi telegraf.

Wynalazcą telefonu jest Graham Bell, profesor przy uniwersytecie w Boston, Mass.

Przyrząd składa się nasamprzód z bardzo silnego magnesu z dobrej stali w kształcie wałka, którego jeden koniec, tak zwany biegun magnetyczny jest nieco cieńszy i wpuszczony do cewki drewnianej, podobnej do wałka drewnianego, na jakich w fabrykach cienkie nawijają nici. Na cewie tej jest nawiniętych kilkadziesiąt jardów drutu miedzianego czystym jedwabiem oprzędzonego, którego końce dochodzą aż do przeciwległego bieguna magnesu i wpuszczone są do śrubek na przeciwległym końcu drewnianej oprawy umieszczonych. Nad biegunem leży na okładce drewnianej bardzo cienka blaszka żelazna, cokolwiek większa jak dolar srebrny, dobrze do drzewa przylegająca,. która nie dotykając się samego końca magnesu, ledwo przecież kilka millimetrów od niego jest oddalona. Blaszka ta, pociągnięta cienką warstwą bezbarwnego lakieru, który ją chroni od wilgoci i rdzy, nakrytą jest pokrywką z drzewa okrągłą, kopankowato wydrążoną, mającą w środku otwór wielkości centa, przez który widać blaszkę i która służy do mówienia w aparat i do słuchania drgań blaszki. Pokrywka ta, przy-

twierdzona czterema śrubkami do aparatu przytrzymuje blaszkę nad końcem magnesu, chroni ją od pogięcia i uszkodzenia i dopełnia aparat.

Przyrząd ten telefoniczny oprócz innych zalet tem się jeszcze od aparatów do telegrafowania służących odróżnia, że do mówienia i słuchania, czyli do posyłania i do odbierania depeszy nie potrzeba dwóch różnych aparatów, lecz że dwoma zupełnie równymi dokonać tego można.— Trzeba więc wystawić sobie dwa aparaty zupełnie sobie równe, połączone jednym drutem, przy każdym aparacie człowieka, na jednej stacyi w aparat mówiącego, na drugiej aparatem do ucha blizko przyłożonym słuchającego, a będziemy mieli wszystko, czego do mówienia telefonem potrzeba.

Każdy poznawszy konstrukcyę przyrządu telefonowego zastanowi się nad prawami fizykalnemi, które mu są potrzebne do wyjaśnienia zjawiska tego.

Gdy młotkiem uderzę o stół lub o inny przedmiot słyszę głos, który przez zetknięcie się tych dwóch ciał powstał. Gdy arkusz blachy żelaznej lub cynkowej, na ziemi leżącej za jeden koniec uchwycę i w różne strony posuwać będę, usłyszę mocny łoskot, który z wstrząśnień i drgań elastycznego metalu pochodzić będzie. Jeśli rurkę z drzewa, w obu końcach otwartą, zatkam w jednym końcu korkiem, a przez drugi pchać do niej będę stempel do niej przystający, wtedy powietrze pomiędzy niemi ściśnięte, wypchnie korek w końcu rury osadzony, a zgęszczając przed sobą powietrze, zewnątrz rury się znajdujące, wprawi je w drgania i jest przyczyną silnego głosu.

Aby głos ten słyszeć, potrzebnem jest powietrze, które drgania z jednego miejsca do drugiego przenosi, i potrzebny przyrząd słuchowy czyli ucho, które nas o drganiach powietrze w ruch wprawiających zawiadamia.

Zewnętrzna część ucha składa się z muszli usznej i przewodu czyli kanału słuchowego. Pierwsza chwyta nadchodzące fale głosowe, a liczne jej wygięcia służą do tego, aby jak największą ilość promieni głosowych, które na nią w różnych kierunkach padają, odbijała i do kanału słuchowego doprowadzała. Kanał słuchowy odgraniczony jest od ucha wewnętrznego tak zwaną błoną bębenkową, poza którą leżą różne kosteczki słuchowe. Fale głosowe dostają się przez kanał słuchowy do bębenka, wprawiając go w ruch drgający. Drgania te udzielają się kosteczkom czyli przewodnikom słuchowym, które go ostatecznie do nerwu słuchowego i przezeń do mózgu doprowadzają i wrażenie głosu w nas wyrabiają.

Porównywając konstrukcyę telefonu z budową ucha ludzkiego, dostrzeżemy, że Bell składając telefon, naturę miał za przewodnika. Jak przy uchu tak i przy nim widzimy zewnątrz muszlę nie tak wprawdzie powyginaną, jak rzeczywista muszla

ucha ludzkiego, bo też nie ma ona przeznaczenia chwytania głosów z różnych stron i w różnych kierunkach nadchodzących, lecz do tego jedynie służy, aby do przyrządu sprowadzała głosy z przodu i z blizka jej udzielane. Pod muszlą tą rozpięta jest cienka błonka blaszana, przypominająca nam błonkę ucha naszego i mająca w aparacie ten sam cel, co błonka w uchu ludzkiem.

Rzeczą wymagającą przy telefonie wyjaśnienia także, są zjawiska elektryczne.

Gdy na cewkę drewnianą nawinę cienki drut miedziany, jedwabiem oprzędzany, gdy dalej końce drutu tego zewnątrz cewki ze sobą połączę i wpuszczę do niej silny magnes, wtenczas w chwili wpuszczania magnesu powstaje, w drucie strumień elektryczny. Strumień ten ustaje, gdy magnes pozostawię w cewce i dopiero wtenczas znowu powraca, gdy go z cewki wyjmuję.

Gdy przyłożę telefon do ust i w niego mówię, wtedy głos doszedłszy z ust moich do blaszki metalowej, pod pokrywką rozpiętej, wprawia ją w drgania odpowiadające wysokości, mocy i dźwiękowi głosu. Przez drgania te blaszka albo się do magnesu pod nią leżącego przybliża, albo się od niego oddala, a wytwarzając tym sposobem naprzemian albo osłabienie albo wzmocnienie jego, rodzi w drucie miedzianym prądy elektryczne, jak najdokładniej odpowiadające falom głosu, mową na blaszce wywołanym.

Końce drutu zawiniętego na cewie osadzonej na aparacie przez który mówimy, wpuszczone są do śrubek i połączone z końcami drutu nawiniętego na cewce aparatu, który się na drugiej stacyi znajduje a tym sposobem prądy elektryczne, w jednej cewce zrodzone, dochodzą w tym samym momencie do drugiej i wywołują w niej te same zmiany, które blaszce metalowej udzielone były. Magnes aparatu, który depesze odbiera, wzmacniając się skutkiem tego lub osłabiając, albo blaszkę swoję przyciąga albo puszcza a przez to wprawia ją w drgania, które drganiom blaszki pierwszego aparatu jak najdokładniej odpowiadają. Tym sposobem przemienia aparat, przez który mówimy, drgania głosowe w prądy elektryczne, podczas kiedy drugi, przez który słuchamy, drgania te elektryczne napowrót głosowemi robi.

Część druga.

Oddział czwarty.

---

1. O budowie ciała ludzkiego.

Najpiękniejszem i najkształtniejszem stworzeniem Bozkiem jest człowiek. Ciało jego najdoskonalej jest zbudowane, najwytrzymalsze na wielkie zmiany klimatu i zdolne do wszelkich poruszeń; zmysły jego są najdelikatniejsze. Sam tylko człowiek posiada pionowy kształt ciała i nosi głowę wzniesioną ku niebu, a oblicze jego jest wyrazem duszy. Najwięcej zaś przewyższa wszystkie zwierzęta rozumem i darem mowy; on jest panem ziemi, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, jak mówi pismo święte.

1. Kości ludzkie są to twarde, stałe części, służące ciału za podporę i nadające skład i formę główniejszym częściom. Kości są rurkowate: jak u nóg i rąk; płaskie: jak żebra i łopatki; sękowate, jak krzyż, słupem pacierzowym zwany, do którego przytwierdzone są żebra, opasujące jamę piersiową. — Niektóre są wydrążone i napełnione tukiem. Powierzchnia ich delikatną powleczona jest błonką, której zranienie nader jest bolesne. — Kości za pomocą których ciało ludzkie się porusza, opatrzone są na końcach chrząstkami, utwierdzonemi do nich przez ścięgna. — Stawy są to zagłębienia w niektórych większych kościach; a ciecz, która się w nich tworzy, służy do utrzymania giętkości. — W ciele ludzkiem jest około 250 większych i mniejszych kości. W głowie mamy kość czołową, ciemieniową, skroniową, nosową i policzkową. W kadłubie mamy krzyż, czyli kość pacierzową, żebra i kość piersiową. Krzyż składa się z 24 kostek, których ruchliwość dozwala nam się zginać, obracać i nachylać. Biodra z kilku innemi kościami tworzą tak zwaną miednicę. Wszystkie kości w dorosłym człowieku tworzą trzecią część całej jego ciężkości, a ważą 50 do 60 funtów. Do kości należą także i zęby, których mamy 32, w każdej szczęce po 16, a mianowicie po 4 przednie, po 2 kły, i po 10 trzonowych. Używanie zbyt zimnych i gorących potraw, oraz nieczystość bardzo szkodzą zębom.

2. Muszkuły składają się z włokien mięsnych i służą do władania ciałem, ściągając się i wyprężając z nadzwyczajną siłą. Od zbytniego ich natężenia puchną ręce i nogi.

3. Skóra jest zewnętrznem ciała pokryciem, porosła dro-

bnemi włoskami. Składa się z trzech różnych skórek.

4. Włosy są to cienkie, twarde, giętkie, i elastyczne nitki rurkowate, napełnione sokiem, po którego wyschnięciu włosy siwieją, a nakoniec wypadają. Również jak paznogcie składają się z masy rogowej.

5. Krtań znajduje się tuż pod skórą na przodzie szyi. Jest to kanał, z wielu chrząstkowatych pierścieni złożony, służący od wciągania powietrza do płuc. W blizkości płuc rozdziela się na dwa kanały, które znowu w obu częściach płuc rozdzielają się na mnóstwo kanalików, rozprowadzających powietrze. Tuż za kanałem oddechowym leży kanał pokarmowy. Ażeby się pokarmy przypadkiem nie zabłąkały do kanału oddechowego i nie wystawiały tym sposobem jedzącego na niebezpieczeństwo uduszenia się, zakrywa się krtań, cienką, w kształcie serca i siodełka zakrzywioną chrząstką, która podnosząc się i opadając zamyka i otwiera kanał oddechowy. Górny otwór krtani jest szczupły, podobny do szpary, przez którą gdy wychodzi powietrze, powstaje dźwięk, to jest głos.

6. Płuca są to dwa gębczaste ciała w kształcie ostrokręgu, zajmujące obie połowy piersi, mające związek z krtanią przez kanał oddechowy, a zatem z ustami. Płucami oddychamy i wyrabiamy głos. Dla tego też wszystkie jestestwa, nie mające płuc, jak ryby, robaki, owady, żadnego głosu z siebie nie wydają. Przez wciąganie powietrza rozdymają się płuca i wydrążenie piersiowe rozprzestrzenia się, przy wypuszczaniu zaś powietrza ściągają się.

7. Serce jest to wydrążone, z samych włokien mięsnych złożone ciało i zamknięte w osierdziu, obok lewych płuc. Wydrążenie serca przedziela ściana podłużna i poprzeczna na cztery mniejsze wydrążenia, z których dwa nazywają się komórkami, drugie dwa przysionkami. Z tych komórek i przysionków wychodzą naczynia krwiste, któremi krew z serca płynie do najdalszych części ciała i znowu powraca do serca. Naczynia krwiste są dwojakie: tętnice i żyły. Przez pierwsze płynie krew z serca ku obwodowi ciała, przez drugie zaś wraca ztamtąd do serca. Nazywamy to obiegiem krwi. Ściskanie i rozszerzanie się serca sprawia drganie czyli bicie, a ile razy serce uderzy, tyle razy płynie z niego krew ku obwodowi. U zdrowego człowieka dzieje się to 60 do 80 razy na minutę.— Krew puszczają z żył, które łatwo zarastają; przeciwnie zaś z naciętej tętnicy łatwo ubiedz może. Nie wszystka krew powraca do serca, albowiem pewne jej części odchodzą na wyżywienie muszkułów. Zbyteczne zaś soki wydzielają się gruczołami, które są w ustach, nosie, i uszach.

8. Krew jest źródłem życia ludzkiego i najgłówniejszą podstawą każdego ciała zwierzęcego. Ona właściwie żywi ciało. Dobre i należycie strawione pokarmy dają wiele krwi i dobrą,

a ruch, praca, świeże powietrze czynią ją świeższą i zdrowszą. Wskutek zatrzymania się lub zbytecznego upływu krwi życie ustaje. Dorosły człowiek ma jej 24 do 28 funtów.

9. Naczynia trawienia. Dla trawienia przechodzą pokarmy przez kanał pokarmowy do żołądka, a ztąd do kiszek. Żołądek składa się z rozmaitych błonek i ma kształt worka, w poprzek leżącego. Znajdujemy go w górnem wydrążeniu brzuchowem, tuż pod błoną poprzeczną, dzielącą brzuch od piersi. Tam spoczywa na kiszkach, a leży prawą stroną blizko wątrąby, lewą zaś przy śledzionie. Przed połknięciem pokarmów, gryziemy je zębami i mięszamy ze śliną. W żołądku ostry sok żołądkowy je rozpuszcza. Fałda, na kształt klapy, znajdująca się w żołądku tam, gdzie pokarmy przechodzą do kiszek, przeszkadza ich powrotowi do niego.

Kiszki tworzą miękki, błoniasty kanał, blizko sześć razy dłuższy, niż człowiek. Tu trawią się pokarmy zupełnie, a masa, jeszcze bardziej rozrzedzona, rozdziela się przez zmięszanie się z żółcią na cząstki pożywne i niepożywne, z których pierwsze przechodzą do naczyń, do tego przeznaczonych, drugie zaś kiszką odchodową z człowieka wychodzą. Ażeby krzyżujące się w rozlicznych kierunkach kiszki nie tarły się pomiędzy sobą, spojone są błoną tłustawą, która je jakby w worku utrzymuje.

Wątroba z pęcherzem żółciowym największa z wnętrzności niższej części brzucha, okrywa prawą stronę żołądka i służy do wyrabiania żółci i krwi. Śledziona, ciało gąbczaste, modro czerwonawe, podłużno okrągłe, znajdujące się po lewej stronie żołądka, dopomaga także do trawienia, rozrzedzając krew, dostarczając jej wątrobie i robiąc ją zdatną do przysposobienia żółci.

Nerki leżą przy kości pacierzowej, niżej wątroby i śledziony; oddzielają z krwi ostre, słone części i prowadzą do pęcherza, gdzie się zbierają jako mocz i odchodzą.

10. Narzędzia czucia są nerwy, mózg, szpik pacierzowy. Co się dzieje po za nami, dostrzegamy przez następujące pięć zmysłów: dotykanie, smak, powonienie, wzrok i słuch. Każdy z tych zmysłów ma oddzielne narzędzie: skórę, język, nos, oko, ucho. Bez tych pięciu zmysłów nie moglibyśmy ani czuć, ani myśleć, ani mówić.

Nerwy są ogólnem narzędziem wrażeń zmysłowych. Są to białe, delikatne, bardzo drażliwe nitki, parzysto z mózgu i szpiku pacierzowego wychodzące i rozbiegające się po całem ciele. Nerwy wszędzie się znajdują; nie ma ich tylko w kościach, chrześciach, włosach i paznogciach, dla tego też części te same przez się czucia nie mają. Wszystkie nerwy schodzą się w mózgu, przeto ból w jakiejkolwiek części doznany, natychmiast w mózgu czuć się daje.

Mózg i szpik pacierzowy, z białej i szarej materyi złożone, mają związek z sobą. Przez otwór w tylnej części głowy przechodzi mózg w krzyż, gdzie się nazywa szpikiem pacierzowym. U dorosłego człowieka mózg waży blizko 3 funty. Ponieważ mózg, jako środkowy punkt czucia, bardzo jest ważny, a nadwerężenie jego śmierć za sobą pociąga, przeto Bóg starannie go obwarował przeciw uszkodzeniu mocną czaszką i trzema skórami.

11. Wzrok, najdoskonalszy ze zmysłów, ma za narzędzie oczy, leżące w głębokich, mocnemi kośćiami opatrzonych wklęsłościach. Ponieważ umysł człowieka przez oczy najwięcej wrażeń odbiera, przeto wielką mają dla nas wartość. Powyżej oczu na mocnych kościach są brwi, które wstrzymują pot, z czoła ciekący; łagodzą rażące promienie światła, a zarazem ku ozdobie służą. Powieki pokrywają oczy podczas spania i zamykają się same w razie grożącego oczom niebezpieczeństwa. Brzegi powiek są rzęsami osadzone, które chronią oczy od kurzu i drobnych robaczków. Gruczołki w kąciku oczu wydzielają łzy. Jabłko oka składa się z różnych błonek i cieczy. Zewnętrzna błona, najgrubsza i z przodu przezroczysta, nazywa się rogową; za nią jest tak zwana tęczowa, mająca w środku okrągły otwór, t. j. źrenicę. W jasności kurczy się źrenica sama przez się, ażeby zbytniego światła nie dopuścić; w ciemności zaś rozszerza się, aby ująć więcej promieni. W tyle źrenicy, która się czarną wydaje, jest kryształowa soczewka, złożona z ciała przezroczystego, niestałego. Za nią jest błonka siatkowa, rozpięta na tylnej ścianie oka. Ztąd idzie nerw widzenia aż do mózgu. Wszystkie przez nas widziane przedmioty malują się w oku, a soczewka rzuca ich obraz na błonkę siatkową.— Oko ludzi piszących i szyjących przywyka do patrzenia z blizka, a zdala widzi niedokładnie. U innych rzecz się ma przeciwnie: zdala widzą dobrze, zblizka słabo. Dla takich pomocne są okulary, zbliżające i oddalające przedmioty, na które się patrzy. Kto chce oczy zdrowe zachować, niech ich przy świetle nie natęża, nie śpi twarzą ku oknu, zwłaszcza jeżeli jest ku wschodowi; niech unika nagłej zmiany światła i ciemności, a oczy często zwraca na zielone płaszczyzny, łąki, lasy.

12. Narzędziem słuchu są uszy. Zewnętrzna część ucha, którą się głos chwyta, ma podobieństwo do muszli; ztąd idzie głos wązkim, a krętym kanałem, aż w głąb ucha. Przy końcu kanału rozpięta jest cienka, dotkliwa błonka bębenkowa, przedzielająca kanał słuchu od bębenka. Za nią znajduje się mała wklęsłość, mieszcząca w sobie trzy kosteczki, zwane, młotek, kowadło i strzemię. Za tą wklęsłością jest znowu otwór, przez który kanał słuchu stoi w związku z jamą gębową. Dla tego osoby, mające słuch tępy, otwierają usta aby lepiej słyszały,

a żołnierz przy armacie otwiera je, aby huk dział nie nadwerężył mu błonki bębenkowej.

Przez kanał słuchu odchodzi ciecz lipka, żółta, gorżka, powstrzymująca proch i drobne owady, aby nie weszły w ucho. Jeżeli się wydarzy, że owad jaki w nie wejdzie, należy natychmiast nalać cokolwiek oliwy, która owad zabija.— Nerw słuchu jedną odnogą kończy się w komórce słuchowej, drugą w muszli. Błonka poruszona przez głos, czyli wstrząśnienie powietrza, uderza o młoteczek który udziela wstrząśnienia kowadłu i strzemieniowi aż do przysionka, zkąd nerw udziela go znowu mózgowi.

13. Narzędziem smaku jest silny, ruchliwy muszkuł, zwany językiem, pokryty małemi brodaweczkami, w których są końce nerwów smaku. Pod językiem gruczołki ślinowe wydzielają ślinę, nie mającą ani zapachu, ani smaku.

14. Zmysł powonienia ściśle jest połączony ze zmysłem smaku; dla tego też nos, umieszczony nad samemi ustami, służy do rozróżnienia dobrych i złych potraw. Nos jest organem, składającym się z kości i chrząstek. Wewnątrz niego jest w błonie śluzowej bardzo rozgałęziony nerw powonienia, wychodzący z mózgu.

15. Zmysł czucia jest jedynym zmysłem, którym całe ciało jest obdarzone. Narzędziami jego są końce nerwów skórnych. Najmniejsze ich dotknięcie sprawuje uczucie, które udziela się naszej duszy. Najdelikatniejsze czucie mamy w końcach palców. Zmysł ten może przez ćwiczenie tak być zaostrzonym, iż ślepy słowa wielkiemi literami pisane czytać się nauczy. Przez zmysł czucia dochodzimy postaci i objętości wszystkich przedmiotów dotykalnych, poznajemy ich twardość, miękkość, gładkość, zgoła wszelkie przymioty, których innym sposobem nie umielibyśmy rozeznać. Zmysł ten posiadamy nie tylko w zewnętrznych częściach ciała naszego, ale też i w wewnętrznych, czując wszystko, cò nam dolega.

O ratowaniu ludzi w nagłych przypadkach śmierci.

1. Zmarzłego można tym sposobem ratować, że przyniósłszy go do nieogrzanej izby i zdjąwszy z niego odzież, całe ciało obsypuje się na pół śniegiem, z wyjątkiem twarzy i nosa. Skoro się śnieg stopi na jakiem miejscu, trzeba czemprędzej świeżego nałożyć. W niedostatku śniegu okłada się całe ciało chustkami, maczanemi w zimnej wodzie, którą kawałami lodu coraz bardziej ozimniać należy, albo też cały człowiek kładzie się w zimną wodę. Gdy ciało roztaje i członki giętkości nabiorą, wtenczas trzeba powietrza nadąć w usta i nacierać ciało śniegiem, lub chustkami mokremi. Skoro się człowiek zacznie rozgrzewać i okażą się znaki życia, wtenczas należy go osuszyć, położyć w lekko ogrzaną pościel i dać mu, jeżeli może połykać, ziółek letnich z octem.

2. Zaswędzonego od gazu węglannego można często do życia przywrócić, otworzywszy natychmiast drzwi i okna, lub wyniósłszy chorego na świeże powietrze, gdzie go trzeba położyć głową do góry, twarz i

dołyszek mocno zimną wodą skropić i miękkiemi, w oleju maczanemi szczotkami mocno nacierać i potem ciało dobrze okryte przez krótki czas pozostawić samemu sobie.

3. Jeżeli kto jest w niebezpieczeństwie udławienia się, trzeba mu dać wiele gęstej zupy z mąki lub kartofli, ażeby to, co utkwiło w gardle, zepchnąć do żołądka. Jeżeli to, czem się udławił, jest kończaste, np. ość rybia, śpilka, trzeba mu dawać do picia ocet i olej. Także uderza się udławionego w plecy, łechce się gardło jego palcem lub piórem, umaczanem w oleju, ażeby dostał wymiotów.

4. Z utopionymi, którzy nie zbyt długo w wodzie leżeli, tak się obchodzi: Nasamprzód trzeba palcem, lub czystym płatkiem, usta, nos i uszy z mułu i piany oczyścić, potem utopionego zwolna poruszać i tak położyć, ażeby głowa i piersi wyżej leżały, a zdjąwszy z niego odzież, osuszać i okładać go ciepłemi kołdrami, pościelą, które ciągle ogrzewać należy. Także skrapiają lub pocierają twarz, skronie i za uszami octem, spirytusem lub mocno pachniącą wodą, i nacierają lekko miękką i suchą flanelą skórę, zwłaszcza dołyszek, grzbiet, ręce i nogi. Skoro się znaki życia objawią, jakoto: bicie tętna i serca, naciera się ciągle i daje lekkich ziółek, zmieszanych z octem lub wódką.

5. Powieszonego trzeba ostrożnie oderznąć, a zdjąwszy z niego powróz i wszelką ciasna odzież, natychmiast zanieść na świeże powietrze lub do chłodnej, suchej izby, i tak położyć, ażeby głowa i piersi wyżej leżały. Potem się nakrapia i myje twarz zimną wodą i octem, obwija szyję chustkami, w ciepłym occie, spirytusie lub oleju maczanem, a skoro serce bić zacznie, naciera się lekko i ostrożnie twarz, szyję, brzuch, grzbiet i nogi.

6. Otrutych można często uratować, dając im zaraz wiele letnej wody do picia, aż mocne womity nie nastąpią. Potem daje się olej, mleko i owsiany klejek. W tym, jak i poprzednich przypadkach trzeba natychmiast po lekarza posłać.

7. Jeżeli kto od wściekłego psa, lub innego jadowitego zwierzęcia, jest ukąszony, trzeba natychmiast ranę obmyć soloną wodą, krew wycisnać, lub naokoło rany poprzeżynać skórę i bańki przystawić, ażeby tak długo ciągnęły, aż wszystką krew z tego miejsca wyssają. Potem obsypuje się rana prochem, który się zapala, nakoniec kładą się wizykatorye, dopóki się miejsce ukąszone zupełnie nie wyropi. Ususzony na słońcu korzeń szylnika wodnego i na chleb z masłem potrząśnięty zaleca się jako bardzo skuteczny środek przecim wściekliznie ludzi i zwierząt.

